

BĄDŹMA LUDŹMI,
SZAK!

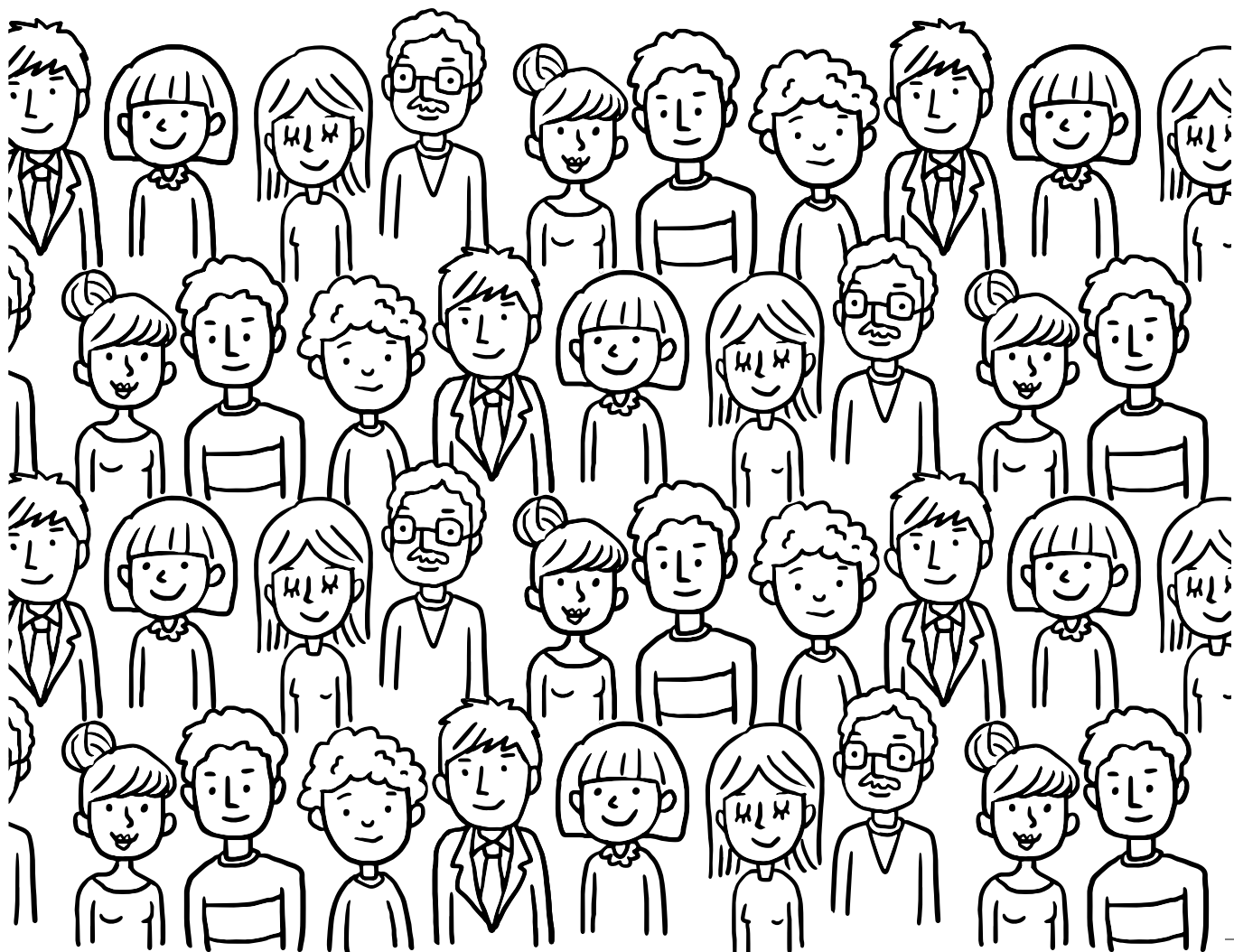
Rzecz o gwarze gnieźnieńskiej

— 1 —

Włodzimierz Bulikowski

BĄDŹMĄ LUDŹMI, SZAK!

Rzecz o gwarze gnieźnieńskiej



Autor: Włodzimierz Bulikowski
Współpraca: Andrzej Malicki
Jarosław Mikołajczyk
Wsparcie naukowe: prof. dr hab. Eliza Grzelakowa
Ilustracje: Przemysław Jarosz
Redakcja: Waldemar Kielbowski
Koordynator projektu: Piotr Wiśniewski
Korekta: Wiktor Koliński
DTP oraz projekt okładki: Maciej Polus
Fotografie na stronach rozdziałowych: AeroFoto
Grafika na okładce: Freepik.com

Copyright © by Włodzimierz Bulikowski, Miejski Ośrodek Kultury w Gnieźnie.
All right reserved. Gniezno 2018.

Wydanie I

ISBN: 978-83-932985-2-5

Wydawca: Miejski Ośrodek Kultury w Gnieźnie
imienia Klemensa Wąberskiego
ul. Łubińskiego 11
62-200 Gniezno

Druk i oprawa: Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7
41-506 Chorzów

Publikacja zawiera kody QR umożliwiające odsłuchanie wybranych tekstów.
Nagrania dostępne są także pod adresem: www.gwara.gniezno.eu
W nagraniach wzięli udział: Bolek z Cierpięgow (Andrzej Malicki)
Szczun z Kareji (Jarosław Mikołajczyk).
Realizacja nagrania: Hurtownia Dźwięku.



OJCZYSTY - DODAJ
DO ULUBIONYCH

Zadanie Miejskiego Ośrodka Kultury w Gnieźnie pn. „Blubrajmy na Fyrtilu”
dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu
„Ojczysty – dodaj do ulubionych 2018”.

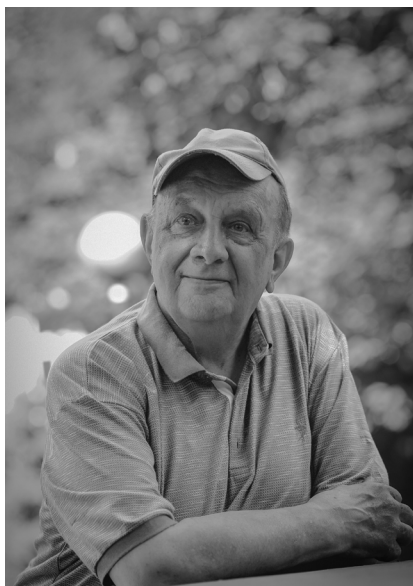
Publikacja wydana w ramach inicjatywy „Miasto Trzech Kultur”.

Spis treści

Droga do gwary gnieźnieńskiej	/ 7
Jak to z gwarą było	/ 11
Opowiastki i gadki gnieźnieńskie	/ 15
Rajzengi ze Szczunem	/ 71
Słownik	/ 85
Posłowie	/ 127

Włodzimierz Bulikowski

Droga do gwary gnieźnieńskiej



Jestem naturalizowanym gnieźnianinem. Po Powstaniu Warszawskim odbyłem długą peregrynację po Polsce. Najpierw Dolny Śląsk. W Walbrzychu trafiłem do językowego tygła: zamieszkiwali tam miejscowi Niemcy, istniała duża diaspora żydowska, przyjechało wielu Polaków z Francji, a także wielu rodaków z różnych części Polski. Na końcu dołączyły do tych mieszkańców jeszcze dzieci greckie.

Bardzo prawdopodobne, że losem moim podobnie jak Odyseusza kierowała Atena i znalazłem ją następnie w Małopolsce, w Krośnie nazywanym też często *parva Cracovia* – małym Krakowem. Tu spotkałem nie tylko krakowskie wątki gwarowe, ale i lwowskie. Studia spędziłem w Lublinie. Przeznaczenie zaprowadziło mnie do miasta siedmiu wzgórz, czyli do Grodu Lecha. I tutaj znalazłem moją wspaniałą małą Ojczyznę. Na dodatek tu właśnie uwiodła mnie gwara gnieźnieńska.

Będąc z zawodu lekarzem miałem możliwość nawiązać bliskie i serdeczne kontakty z mieszkańcami Gniezna. Jako medyk podczas wizyt domowych poznałem wielu interesujących informatorów, żywych świadków historii. Kilku z nich walczyło pod Verdun, inni „za Wylusia” mieli różne koleje życiowe trudne i wyboiste. A rozmawialiśmy po prostu „po naszymu”.

Szczególne możliwości nauki gwary miałem podczas czterdziestu lat pracy, kiedy pełniłem rolę lekarza zakładowego Garbarni. Mieszkałem także w mieszkaniu zakładowym, a również jeździłem do Ośrodka Wypoczynkowego Zakładów Garbarskich w Powidzu. Muszę do tego dodać moje spotkania na działkach pracowniczych. Wiele osób opowiadało mi swoje wspomnienia, opowieści i tak zwane gadki gnieźnieńskie.

W wielu opowieściach zawarte są miejscowe zwyczaje, pokazane są realne barwne postaci, autentyczne, istniejące w rzeczywistości miasta. W gawędach zawarte są mądrości życiowe, które są opowiadane językiem gwarowym i nieraz trudno je przelożyć na język literacki. Jest to „wartość dodana” gwary, która została zebrana przeze mnie w ciągu 59 lat. Wiem, że gwara ma swoich entuzjastów. Dlatego też pokazuję taki mały kalejdoskop wyrażeń i zwrotów kierowany do hobbystów.

Wiele słów i zwrotów jest zapożyczonych z języka niemieckiego i znajdują się w prestiżowych opracowaniach gwary poznańskiej. Na naszym terenie istnieje wiele zapożyczeń z języka jidysz często tożsamych z językiem niemieckim. Jednakże około jednego procenta wyrazów ma pochodzenie z kręgów języków semickich, np. takie znane słowa jak

bejt – wyczerpany lub tojtnuć – umrzeć. Wyrażenie kosierować giry – myć, czyścić nogi pochodzi od hebrajskiego słowa kosher. Słowo koszerne jest powszechnie znane. Liczne wyrazy istnieją zarówno w gwarze gnieźnińskiej, jak i szkolnej. Wyraz siora znany gnieźnianom, służy także do grypsery i znajduje się w gwarze więziennej. Zwrot ecie-pecie jest kalką idiomu tureckiego dotyczącego niewielkich pieniędzy. Ecir oznacza zarobek. Wyraz peje oznacza w gwarze wszy i prawdopodobnie przyszło z hiszpańskiego jidysz od słowa piojo – wesz. W gwarze jednak peje to również pejsy. Fanom ciekawostek językowych chciałbym przedstawić jeszcze zwrot pyrlic jojka – smażyć jajka. Określenie to znajdujemy w języku Romów, a przyniesli je prawdopodobnie z Chorwacji zapożyczając od słowa prliti. Ten rdzeń językowy spotkamy również w innych językach bałkańskich np. serbskim, macedońskim i bułgarskim. Warto zaznaczyć, że niektóre nasze zwroty gwarowe spotkamy w niemieckiej gwarze ulicznej Gaunersprache, nazywanej również językiem nicponi.

W gwarze naszego środowiska pojawiają się nieoczekiwane słowa z zupełnie innych kręgów kulturowych. Pracownicy bretońscy remontujący przed laty pałac w Zakrzewie pozostawili słowo hvin – wicher. Jesteśmy przyzwyczajeni, że mówimy o współlistnieniu trzech kultur, co znajduje odbicie w gwarze. Okazuje się, że istnieją również zapożyczenia z łaciny, choćby tak popularne jak uryna – mocz, ruptura – przepuklina, w gwarze określane jako bruch. Zaskakujące jest, iż np. słowo istny to pochodna łacińskiego zaimka wskazującego iste, ista, istud – ten, ta, to. W gwarze są także dość liczne zapożyczenia z języka angielskiego, mniej liczne z języka francuskiego, pojedyncze z języków skandynawskich i nieliczne z węgierskiego.

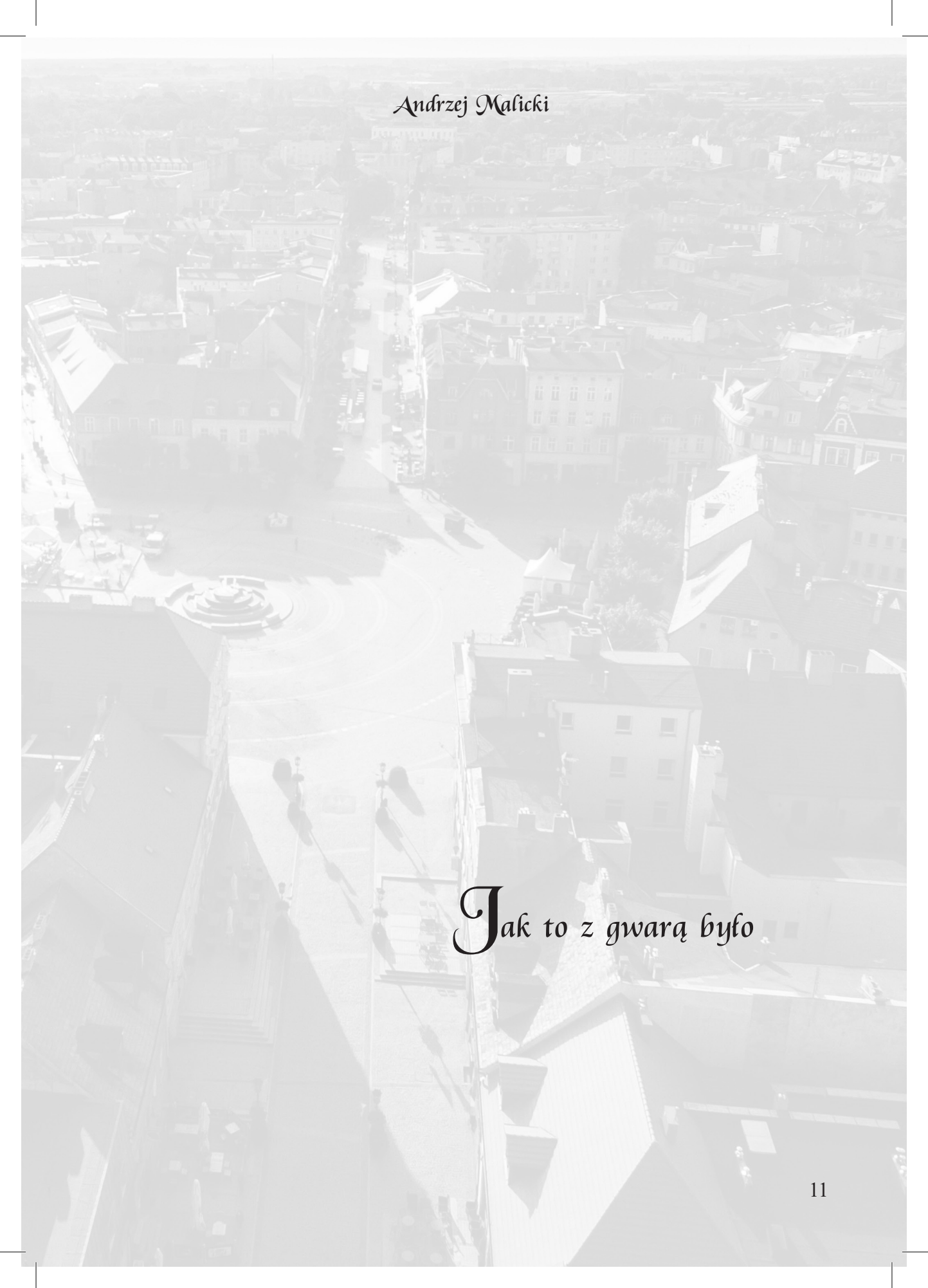
Słownik zawarty w niniejszej publikacji nie zawiera objaśnień pochodzenia etymologicznego wyrazów i bliższych interpretacji ich roli, jak określenie sugestywności danego słowa, ekspresji czy np. ewentualnego pochodzenia źródłosłowa o innym znaczeniu. Wyrazy wulgarne czy też rubaszne wymagałyby także odpowiedniego opisu.

Brak tych elementów w słowniku niech będzie przyczynkiem do stworzenia obszerniejszego opracowania słownika w przyszłości. Niewątpliwie słownictwo zostanie wtedy poszerzone i uzupełnione w stosunku do obecnego opracowania.

Na wniosek Kolegium Redakcyjnego do wydania zostały dołączone felietony redaktora Jarosława Mikołajczyka. Jest to debiut młodego pokolenia i eksperyment ten uważam za interesujący.

Jestem przekonany, że pasjonaci dadzą o sobie znać i wspólnie uzupełnimy słownictwo. Być może znajdą się zainteresowani, którzy zechcą naukowo popracować nad gwarą gnieźnińską. A tak zupełnie szczerze liczę na wyrozumiałość i dobre serce czytelników w ocenie przedstawionego dorobku.



An aerial, high-angle photograph of a city square, likely in a European city. The square is paved and features a large, ornate fountain in the center. The fountain has a circular base with a central column and a tiered top. The square is surrounded by multi-story buildings with varied rooflines, including gables and dormers. The overall scene is captured in a soft, slightly hazy light, giving it a historical or nostalgic feel. The text "Andrzej Malicki" is overlaid at the top center in a black, serif font.

Andrzej Malicki

Jak to z gwarą było

Niezapomniany bohater komedii Moliera „Mieszczanin szlachcicem” – pan Jourdain – zaskoczony był odkryciem, że całe życie mówi prozą: *Daje słowo, zatem już przeszło czterdzieści lat mówię prozą, nie mając o tym żadnego pojęcia*. W moim przypadku stwierdzenie, że mówię gwara wielkopolską nie było aż tak szokujące. Był to raczej naturalny proces zderzenia języka jakiego używałem na co dzień w domu, z językiem literackim (poprawną polszczyzną) nabytą w edukacji szkolnej.

Urodziłem się w latach 50-tych ubiegłego wieku we Wrześni. Matka i ojciec pochodzili z okolic Poznania, zaś babcia – główny nośnik gwary – z okolic Krotoszyna. Nic więc dziwnego, że od najmłodszych lat osłuchany byłem, rozumiałem i sam używałem gwary wielkopolskiej.

Kiedy babcia mówiła: *Andrzej, leć no do sklepu po kawalundyszek okrasy* – znaczyło to, że mam zejść do piwnicy (która pełniła rolę lodówki) po kawałek słoniny. Gdy zaś mówiła: *Tej, idź no do składu kolonialnego i przynies pól funta młodzi*, było to polecenie kupna w sklepie spożywczym ćwierć kilo drożdży. Oczywiście zdarzały się w określonych sytuacjach wypowiedzi bardziej emocjonalne: *Andrzej! Ty luntrusie, zbijobruku jedyn, znowdyk żeś sie unoroł jak jako niuta!*”. W przepięknej polszczyźnie można to przetłumaczyć następująco: *Andrzej! Ty niegrzeczny chłopczyku, znowu się pobrudziłeś jak jakaś świnka*. Za miastem mieliśmy działkę gdzie uprawiało się świętojanki – porzeczki, drzuzgowki – truskawki, angryst – agrest, eple – jabłka i szabel – fasola. Ojciec prowadził zakład stolarski i wiele nazw narzędzi (pochodzących z języka niemieckiego) tworzyło prawdziwą symfonię gwarową: *Dej no mi tyn hebel* (strug), *raszpel* (pilnik), *laubzege* (pilka) i *waserwage* (poziomica).

W niedzielę obowiązkowe było słuchanie felietonów gwarowych Stanisława Strugarka, czyli Wuja Ceśka z poznańskiego radia. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych z wielkim powodzeniem wrócił do tej formy Marian Pogasz jako Stary Marych, któremu teksty dostarczał popularyzator i badacz gwary wielkopolskiej – Juliusz Kubel. Słuchanie Starego Marycha było dla mnie powrotem do lat dzieciństwa. Interesował mnie głównie sposób aktorskiej wypowiedzi, czyli wymowa wyrazów, melodyka tekstu, przeciąganie samogłosek, charakterystyczny zaśpiew i regionalna akcentacja. Dla czytelników tekstów gwarowych brak walorów akustycznych (aktorskich środków wyrazu) upośledza i zacierza właściwy przekaz. Dlatego tak ważny jest kontakt z osobami posługującymi się gwara, ewentualnie z nagraniami.

Edukacja szkolna, zainteresowania literackie, a w końcu zawód aktora w naturalny sposób oddaliły mnie od używania gwary. Ale często w określonych sytuacjach pojawiały się automatyzmy gwarowe. Pamiętam wyraz zdziwienia i niepokój mojej przyszłej żony (pochodzącej z Podlasia), kiedy pochwaliłem ją za ładne franki w antrejce!

Oczywiście przez czterdzieści lat pracy w gnieźnieńskim teatrze spotykałem się okazjonalnie z gwara a także pojęciami specyficznymi dla tego miasta. To tutaj ulica Roosevelta staje się ulicą Rozynfelda, a ulica Budowlanych – ulicą Budowlannych. Tu jest Kareja i wiele określeń miejskich tworzących odmianę gwary wielkopolskiej, czyli gwara gnieźnieńską.

W 1991 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Gniezna ukazała się skromna książeczka pt.: *Gnieźno na sząge*, autora ukrywającego się pod pseudonimem – Janusz Brucel. Los sprawił, że przyszło mi osobiście poznać autora, którym jest wybitny specjalista medycyny prof. dr hab. Włodzimierz Bulikowski. Pan Profesor poszukiwał wykonawcy swoich felietonów, a moja prezentacja bardzo mu się spodobała. I tak zaczęła się prawie trzydziestoletnia przygoda z gwara gnieźnieńską, która trwa do dziś. Profesor Bulikowski zgromadził ogromną wiedzę na temat gwary, a opracowywany i uzupełniany przez lata słownik, stał się podstawą niniejszego wydania. Z kontaktów ze swoimi pacjentami starszego

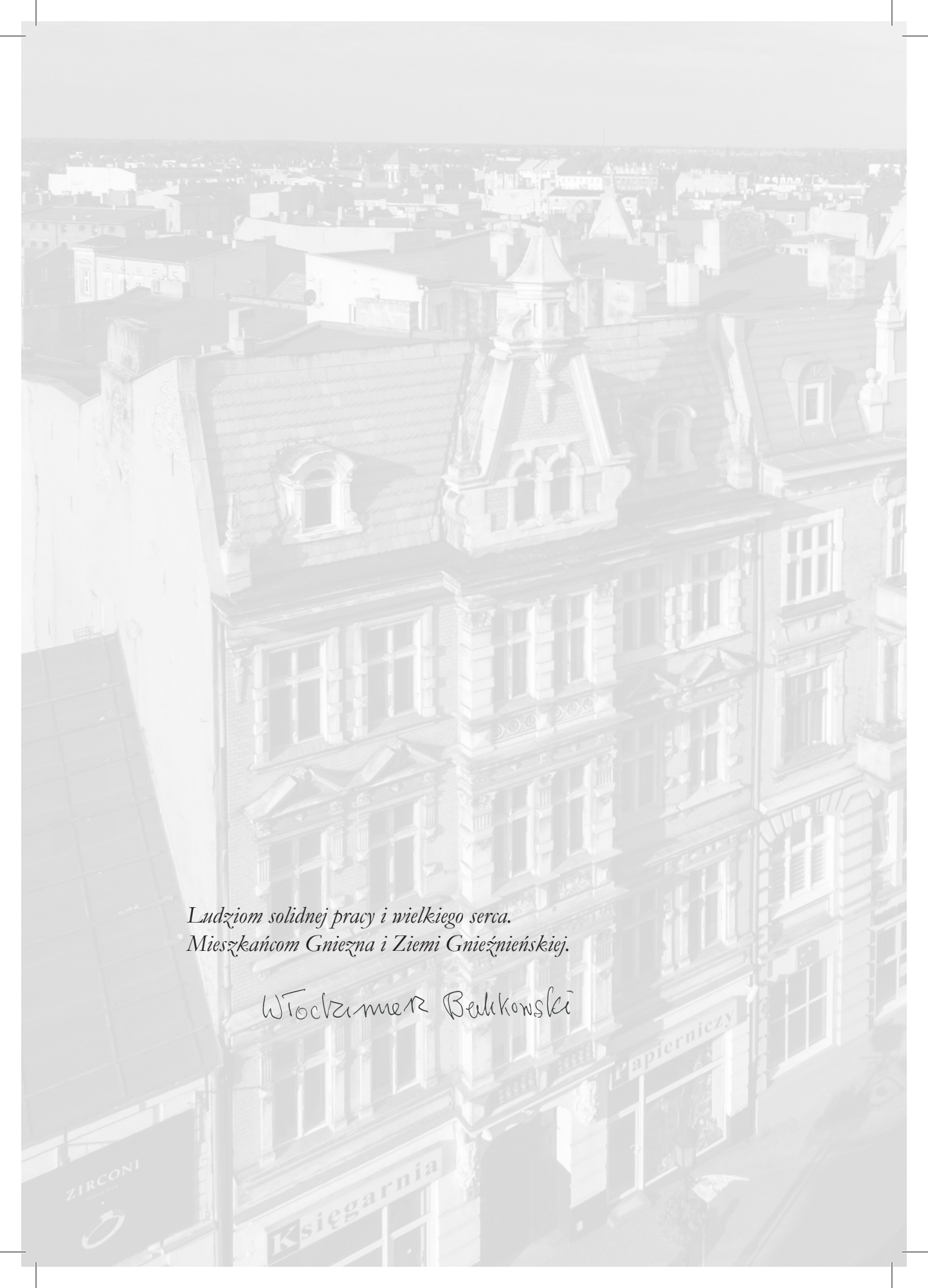
pokolenia, jako lekarz zakładowy w gnieźnińskiej Garbarni, Profesor zebrał prawdziwy gwarowy kapitał anegdot, faktów, wydarzeń i postaci naszego miasta. Dodatkowo z naukowym zacięciem badał pochodzenie, odmiany i ewolucje poszczególnych wyrażań. Ale ten temat wymaga osobnego opracowania. Anegdotyczna jest historia, kiedy to Profesor podsluchując w autobusie rozmowę gwarową dwóch pasażerów, minął swój przystanek i wysiadł dopiero na pętli!

Tak zaczęła się nasza wieloletnia współpraca przy propagowaniu gwary gnieźnińskiej. Okazje nie były tak liczne w stosunku do zgromadzonego materiału. Sporadyczne audycje w Radio Plus i Radio Gniezno, prezentacje na imprezach okolicznościowych, festynach i wszędzie tam, gdzie było zainteresowanie tą formą wypowiedzi. Zbierałem doświadczenia, ale nie uważam się za badacza gwary wielkopolskiej. Jestem popularyzatorem i wykonańcą dalekim od naukowych dywagacji dotyczących języka.

Razem z Profesorem stworzyliśmy fikcyjną postać Bolecha z Cierpiengów. „Istny” opowiada o autentycznych postaciach i zdarzeniach z historia miasta, ale także prokuruje wymyślane historie i sytuacje. Wiele felietonów jest gorącym komentarzem do aktualnych zdarzeń na przestrzeni lat. I tak fikcja miesza się z historią, a historia z fantazją, okraszone gwarowym językiem. Zależało nam, aby felietony były przystępne, popularne, miały swoją fabułę a przy tym specyficzną lekkość i dowcip. Z czasem sam ośmieliłem się konstruować felietony gwarowe pod czujnym okiem Profesora. Te doświadczenia owocowały często warsztatami gwarowymi dla dzieci i młodzieży, a także warsztatami teatralnymi prowadzonymi w ramach Klubu Seniora „Radość” w Miejskim Ośrodku Kultury. W ten sposób powstał nawet spektakl gwarowy pt.: *Na Cierpiengach*.

Potrzeba „żywej” prezentacji gwary gnieźnińskiej wydaje mi się sprawą podstawową. Teksty drukowane w lokalnej prasie i wydawnictwach okolicznościowych często są „masakrowane” przez korektora lub komputer do tego stopnia, że stają się niezrozumiałe! Np. słowo „chirurg” zmieniano na „chirurg”, a wyraz „zaczłem” na „zacząłem”. Tych potknięć drukarskich było mnóstwo. Problemem jest także pisownia słów gwarowych. Brak ujednoczonej formy powoduje, że różni autorzy stosują odmienne, swoje zasady. Zresztą i nam się zdarzały podobne ewolucje na przestrzeni lat. Wyraz „Gniezno” zmieniał się w „Gnizno” a w końcu w „Gniyzno”. Sądzę, że moja przygoda z gwarą gnieźnińską jeszcze się nie zakończyła. Wiele jest do przekazania innym, do wsluchiwania się w mowę ulicy i regionu, do spotkań z ludźmi, do wspomnień...

A współpraca z prof. Bulikowskim jest nie tylko zaszczytem, ale wspaniałą lekcją historii, odkrywaniem tradycji i źródłem nieustannych poszukiwań.



*Ludziom solidnej pracy i wielkiego serca.
Mieszkańcom Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej.*

Włodzisław Bedkowski

ZIRCONI



Księgarnia

Papierniczy

Włodzimierz Bulikowski

Opowiadki i gadki gnieźnieńskie



Opowiastki i gadki gnieźnieńskie

Oskar Kolberg zapoczątkował zbieranie ludowych opowiastek i zasłyszanych relacji, które przekazywali sobie mieszkańcy danej okolicy. Wiadomości te często przekształcały się w krótkie anegdoty, mające jednak stosunkowo długi żywot. Tak się rodziły przezwiska, porzekadła, nienotowane w oficjalnych zapisach. Te twory językowe miały często humorystyczny, swawolny charakter. Ograniczając słowa gwarowe staraliśmy się uczynić zasłyszane przez nas gadki gnieźnieńskie bardziej przystępnymi dla czytelnika.



List do Łata z Radium od Bolecha z Cierpiengów

Prowadzom społecznie wycieczki po Gniźnie. Bedekery wetknijcie sobie do kiejdy. Dam Wom parę przykładów zez historii na gorąco: rug-cug.

Kiknijma zez rynku w dół Katedry. Tam w dole roz kiejś płynęła rzeczka Srawa. Na boku jak sie zaczyna Wzgórze Lecha, stol za czasów Mieszka pómniczek Lela. Był to ichniejszy amorek, wyrobiony zez gipsu, nagi, nawet nie miał badejków. Kobicka chodziły kole niego i wzdochały. Król nie mógł spiłować i kozoł wyćpić gipsiatą figurke do jynziora, które dziś pozywomy Wenejom. Baby zaś zaczęły buczeć i zrobili manifestancjom. Mieszek zawołał winc swoich aparatów i kazoł zgromadzynie poliwać wodą z wymborków. Stędy przyjął sie tyn zwyczaj w Polsce i pozywomy gó śmigus-dyngus.

Wew Srawie plechtol sie tyż roz kiejś Bolech Chrobry. Chodził zez wojami wewte i wtewte. Często blubrali z komplami o tym i owym. Porzundek wew mieście i kraju był stręg, ostry. Jak jaki papudrok i luntrus sie wychyłoł, dostol lole i kóniec, klamerki. Rzeczeki teroz nie ma na wierzchu i płynie óna wew kanalizie.

Szpycnijma jednako bez rynek na szage. Wew tretuarze z kostki wmurowany jestta rond dookoła, pas herbów miast zez mo-siundzu. Jeich mieszkańcy dorzucili bejmów na restaurancjom Gniyzna. Te ekstra miejsce pozywamy „Kręgiem Darczyńców”.

Dreptać trzeba zez szacunkiem, bo herb jestta nie do zedepnięcia jak jaki pomidorek, abo karton po margarynie. Zaś wew drugim końcu rynku są kamiennne tablice firmów budowlannych, co tu tetrali i wykónczali robote. Skoro Wos już podładowołem zez historii, kończę wierszykiem:

*Przyjacieli i każdy gość,
mile w gniźnieńskim widziany.
Historii mamy zadość!!!
Wos z Bolech, szczerze oddany.*

Słowniczek

kiknąć – spojrzeć
badejki – kąpielówki
wymborek – wiadro
plechtać – kapać
luntrus – psotnik
na szage – na skróty

Poznań, Zdziechowa czy Gniyzno

Ostatniom razem oprowadzałem wiaruchne zez Warszawy, kole naszymó Radyja Plus na wzgórzku Lecha. Klara świeciła jak diaski tak, że nie szło spłować. Ryniu dorabiał i wyjazdził wózkim zez wodom bzyt. Takom se wypisł ryklame na kartónie:

*Dla szczuzna, mamy i taty
woda ino z Kcyńskieje Łaty.
Momy jej połny zbyt:
pijta naszymó wode bzyt!*

Stędy wiaruchna ino dzwuniła kielcami o szklónki, a po każdym szluku, wiukała jakby miała cosik zez leberom. Jo zaś wyciungłem ino pazure wew kierunku jynziora Bielidło, co gó pozywajm Świnktokrzymskim i ładowołem jeim historię:

– Roz kiejs, przed krztym Polski, kole tych kieretyn, dwie stare cioty utopioły królewnom gniyznińskom. Ta zaś po śmierci pokozala sie nad jynziorem, ale po drugijj strónie. Zaś tam gniyznioki zrobili onyj kopiec i krzyż. Stędy nazwa jynziora. Ciotom, prezydent Gniyzna kazol utnać lby na Cierpiengach i ćpnać do jynziora, wej. Za kare po śmierci, istne zminyły sie wew pyszczate potwory i popłynely daliyj do drugiego jynziora, co od jeich pysków mo nazwe Pyszczyn.

Nie podobno było chodzić na ryby, bo stwory hapły każdygó, a nawet Mieszek nie dużo co, a byłby źdżarty. Zaś dopiero przependził bestyje nosz świnty Woś czyli Wojciech.

W momyncie tyj prelekcji kliknuył dó mnie na komórke wuja Tosiu zez Zdziechowoy. Wew środkul lata miol takom sensacjom, że gdybym nie miol wody bzyt, zwaliloby mnie z girów. Wuja Tosiu godol i lamyntowol:

– Nie przenošta nom stolicy do Zdziechowoy!

– Ale o co sie rozchodzi? – ryklęm.

– O co? – beknuł Tosiu. I ciungnuył daliyj – Przed wojnom znajdlu u nos spinki Mieszka arkeologi co robili wykopy i wziyni świecidolka do Poznania, a tero godajom, że to rzykomo wew Poznaniu miałaby być piyrwszo stolica! Ale u nos wew Zdziechowoy znajdlim tyż takie wielgachne kamloty co sie należały do Mieszka – bo tu miol stolicom. A takich nie mo znowyk Poznań. Bez to nawet, że istny je gdzieś schowol, powstała nazwa Zdziechowa. Jedyn taki wielgachny kamlot w Budziejewku pozywają skalkom Wosia. Jestta kole nos taki samiuteńki wew Sokolnikach.

– Tej – godom do Tosia – ale ci na komórce bejmów obsko wybije! Tosiu wiuknuył i ładował jakby mu bremze puścily: Skorno poznanioki chcom stolice głaźnąć Gniyznu i przenieść do Poznania to...

– Ady Tosiu, tu mom wiaruchne zez Warszawy, którno ino nastawio anteny – wołom do klekota, co trajto i trajto bez przestanku.

– Bolechnek – brynczol i plakoł – choćby chcieli oddać nom kolczyki i inksze fiksamatynta zez Poznania, jo zbierom podpisy, żeby jednako nie przenieśli nom piyrwszyj stolicy do Zdziechowoy!

I byloby już cheba dobrze i spokojnie, oż tu nagle niewiada skędy znojdnul sie kulawy Sewer zez Zdziechowoy i zaczął godać do wiaruchny i dó mnie tak:

– Jo tyż miyszkom mindzy Zdziechowom a Dziekanom. Roz kopalem na dziolce, bo zacząłm przesodzać kierzek świnyntojanków. Jak ryplým szpadlem, to oż mi bzdynkuył. Zaś wyniknyło, że wykopolem historycznom beke bez czterech klepek i wóntorów, a wew nij –

tyż był wielgachny kamlot, wej! Skorno chlasło dno, to tyn co depto! Mieszkowi kapuche to miol człapowate giry i cheba mieli historycznom kuchniom wew stolicy dla naszygó ksiynia. Jeszczyk Sewer chcial coś godać, ale kozolem mu sie zamknuć, bo Helcia Null zacza pioć:

– Trzebno ustalić czy pierwej była kapucha, a potym stolica i czy tyn co żorł pierwej ocierał pape i broł jodło, czy tyż było obebrotnie!

Ale i istnom tyż odepkli na bok i zabroł głos Stachu Maślóna:

– My wykopalim kole Zdziechowjy dyszel led furmanki Mieszka. Dyszczulke mekry trajtali miodem, a sami siedzieli wew kierkach. Niedźwiedź przylaził, lizoł i lizoł oż wyszła mu dyszczulka pod logónem. Wtedy mekry chycali i wmalachowali skobel wew czubek i kóniec dyszla i niedźwiedź był jeich. Mieszek zaś tych szpeców lod polowania wynadgradzoł jak diaski, nie?

Chwilke zrobiło sie cicho, a jedyn zez warszowio-ków dorzucił:

– Skorno mo być tyła problemów czy piyrwszo stolica była wew Poznaniu, niechby może pozostala wew Gniyźnie?

– Jo tyż tak uwożom – dodoł Chrząszczyk emneryt ze starygó portfela, co stoł zez grupom kuroniorzy – bo Poznań ino wew bezrobociu Gniyznu nie dorówna.

Wiaruchna sie zaś troche ośmiola i zluzowała, a jo dopowiedziolyłm: Ludziska z Gniyzna i zez okolic som mobilne, robotne i nawet w cięższych czasach jak zamkli większość fabryków, tyż majom humor, szak!

Słowniczek

lebera – wątrobianka

kieretyny – krzaki

hapnąć – ugryźć

bremze – hamulce

fiksamatyna – narzędzia

świyntojanki – czerwone porzeczki

wóntory – jądra

meker – staruch

Imieniny Gniezna

Skorno prowadzom wycieczki po Gniyźnie, to opowiadom jeim nasze opowiaстки i gadki.

Jest tyż tako legynda, że świnty Wojciech, po naszymu Woś, spacerował po mieście i godoł jak Polok z Polokiem zez wiaruchną. Jednako tyn i ów nie kozoł se nic powiedzić, że mo dla drugich robić lepij i pomagać inkszym. Winc świnty Woś zrobił sie nerwerwer i skorno najdnył następnego gniyźnioka, co miol klapiaste uszy, a sluchoł i zaro wypuszczał, powiedział onymu:

– Teroz mota małowiele, ale bez pare ładnych wieków bydzieta mieli najcięższe czasy.

– Czy jest to na fakcie – niewiada?

– A kto to tak napisoł? – spytał skrzeczastyłm głosem Jachu Skarpyta. Mo ón chore

gardło, bo pije zimne fule reklamowane w nocy wew lewizórze.

– To był jedyn pisorz – godom – co sie nazywoł Kolberg, ale to nie tyn, co robił roz kiejs wew Malpim Gaju i reperował maszyny.

– A którny? – nastawał Skarpyta.

– To był profesór zez Krakowa, co zbieroł opowiaстки, legendy, zapisywał każdom melodiom, co grali grajki ludowe i inksze rzympoly. Istny żył jesczce za czasów Wyłusia.

No ale historii zadość! Wspómnimy teroz, jak to wiaruchna zbierała sie na odpusćcie, na świntygó Wosia, czyli jak to niektóre pozywają, na imieninach Gniyzna. Nascho-



działa się różno wiara. Zaś odpuściorze sprzedawali baloniki, gwizdowki, kukuryki, pierścionki i amerykańskie ciumciu-joja. Rozchodziło się o takie pileczki, wypkane trociną, co szczuny puszczały się na gumce i zaś chwytaly w kampe. Piernikorze zaś sprzedawali pierniki.

Roz kiejs na odpust przyjachol rowe-rem Feluch z Kcyńskiej Łaty, a prawie byłby się zabil. Pożyczył rower ślepek i krącił pedałami do przodu, a rower jak nabroł szwunga, pyndził z Kustodii i nie chciol bremsować tak, że kompel wpod w grabiasty wóz. Zaś mu na lbie wyskoczył bulor jak diaski. Ciotka Adela kosała ónymu pożyczyć rower ostry, z frajlaufem, żeby nie tylko mógł deptać wprzód, ale i bremsować. Feluch nie kosoł się nic godać i pojachał autobusem do dóm.

Czynsto tyż, famuła zbiyrała się na Cierpiengach, już po procesyji. Wtedy Marycha Trodynkowo nagotowała dla wiaruchny rosolu i kluchów. Nie wiada co zaś się stanyło, bo wszystkie lotali na przechód. Stędy tyż powstało powiedzenie o twardym odpustowym rosolu.

Kto nie miol rodziny, mógł się kupić gorącą kiche zez kotła. A był taki jedyn rzeźnik, co się akurat zatnył w palec i owinął go szmatom. Zaś tyż wpadła ona do kotła. Emenryt Chrząszczyk, co nie miol kielców, kupił jednom porcjom. I zaś co? Zacznył z pyska wyciungać szmate.

– Co to mo się znaczyć, syknył do rzeźnika. Tyn z jadakom na Chrząszczyka:

– A co to, myślicie sobie, że za trzy złote byde wom pkoł aksamit do kichy? Zaś jakoś przyszli do zgody.

Słowniczek



nerwerwer – być nerwowym

zimne fule – zimne piwo

za czasów Wylusia – za cesarza Wilhelma

famuła – rodzina

kielce – zęby

szublada – proteza

Wuja Tosiu zez Zdziechowcy przechwolił się jak to godol zez biskupem. A po prawdzie było tak. Biskup szedł kole niego i spytał: Skędy przyjachaliście, dobry człowieku? A wuja nic, ino się zapowietrzył. Otworzył pape, jak jaki dorsz. I tak się zostol stać. Szczyńście, że chwycił szublade, co mu wypadła z kalafy, bo inacyj Chora Kasa zapłaciłaby mu za proteze dentystyczną – za pińć lot.

Tak ogólnie na odpust naschodziło się wiaruchny zez Tajwanu, Piochów, Dalek i Winiarów i moglim słuchać naszom gware. Jak który roz kiejs miol radio zez kryształkiem, wypknył klate do przodu i szpanowol, był sztywny, jakby kij polknył. Tero jestta obebrotnie. Jak kto mo lewizór, zwłaszcza zaś jest kuroniorzem, musi cicho trzymać pape, bo ściungnom z niego bejmy. No teroz, odwróciły się wszy od ciała.

– Mógłbym tak jeszcze brawyndzić i nadować, ale już Wos podładowołem zadość! Żegnom się wierszem:

*Famuły się zbierają kiedy,
wypada odpust Wosia wtedy.
Gnieźniyński nosz następny krok:
Znowu spotkomy się za rok!*

Lelumpiada

Skorno już prowadzom turystycznie ludziska z colkiej Polski po Gniyźnie, trzeba ich podladować zez historii. Ksiunżków jestta tyle, że nie wiada, z którnyj mogymy sie czegós nauczyć. Weźma dejma na to szport. Wiaruchna obglundała olimpiade wew lewizorach i udawała Greków, bo tam rzykomo sie wszystko zaczło. A jo wom godom, że nie! U nos w Gniyźnie stoł pómniczek Lela, zanim przyjmim chrześcijaństwo. To było wew tym miejscu, gdzie dziś ulica Podgóрно dochodzi do Tumskiej. Istny nie był z marmoru ino gipsianny i zaś gó komisja śledczo kozała roztluc i ćpnuć do jynziora, bo rozwiunzali partiom poganów.

Lel jednako to był roz kiejs odpowiedzialny za kulture fizycznom. Lechity organizowały zawody, które pozywali lelumpiadamami. I były różne dyszczypliny. Weźmy, dejma na to, że było szmajśniyńcie tykom czyli oszczepem. Abo tyż rzut kijokiyom. Tu wdoł sie w dyszkusjom taki istny galón, czyli z krakowskiego:

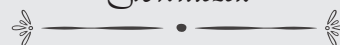
– To u nos roz kiejs powstały wszystkie szporty i bylim najlepsze, a najbarzyj w jyzdaniu na sitowiu i chlapaniu girkami.

Tego nie mogłem spilować i godom:

– Jeszczyk jak rzundził ksiunże Mieszek, takie mielim zdarzynie. Istny siedziol na wzgórzku Lecha, a dwóch jego strażników miejskich oparło sie o lole i kikali, jak plynie Srawa. Roboty nie było zadość, bo nie pisali kart postojowych. W momyncie z despyrów, czyli z głupoty jedyn synkatom krykom, czyli kijem rnył w kamlot do onegó. Tyn zaś odpolił mu kamlot nazod. Mieszek siedział odysnany czyli zamyślony, ale nagle sie uśmiechnął i krzyknął: ej, nie róbtá se hocki. I tu sie zapowietrzył bo zapomnył słowa „klocki”, sekrytorz księcia odpowiedziol, że można by zrobić takom gre hockiej i przeminęli to zaś na hokej. Nosz kompel, jestta kafrym i uczy historii, godo inacyj: szła staro baba zez kozami, a takom pozywali hok. Strażnik miejski, chciał sie przypodchlibnuc, a miol sieke we lbie, zaczął wrzeszczeć: ej hok, zmiotej zez kozami precz. Zez tego wziul sie rzykomo hokej. Mieszek kazol, żeby kozy źdźarły trawie i zaś mieliby grać na tym placu szmaciankom, a nie kamlotami. Tak powstał hokej na trawie. Cierpingorze grali dejma na to zez Kcyńskom Łatom.

Zaś już za Wylusia to grali chopoki w klipie, palanta i file. Hycali i skokali bez Wrzeńnice, gdzie była cinniejszo, abo bez Struge. Ścigali sie na grekach, czyli kuniach, a niektóre wew wojne za Germana jyzdźali z felgom od rowera.

Słowniczek



ćpnuć – rzucić

szmajśnuć – rzucić

galón – mieszkaniec Galicji

lola – kij

kikać – patrzeć

kamlot – kamień

kafer – nauczyciel

klipa – rodzaj gry

Biglowanie na św. Wosia (św. Wojciecha)

W zwiunzku zez przyjazdem papieża Gniyzno jestta rozryte, bo trzeba jakosiś sie pokazac, jak majom przyjechać zagramaniczne goście. Jelcyn jednako nie mo czasu zadość, ino wysle jakiegoś atramenciorza. Rzykomo ichniejszy prezydent mo roboty zez mafiami, co majom biznesy u nos w Polsce.

No, ale nie bydymy godać o polityce ani referendum, tylko mówma, jak to pracowali chłoposzki przed tom historycznom wizytom. Godom Wom, gdyby nie ciotka Adela – Cierpiengów by cheba już nie było. Chciało sobie kobicko zagrzać wode na kawuche: wziyla zapalyszke, odemkla gaz, a tu zez nakrywki sikla jej woda jak zez sikotka. Ciotka wew krzyk i zaczła pioć jak diaski. Przyleciol Juras – kompel, kiknył, co jestta lolś i w trymigi pognol do mrówkoli co układajom rury. Bo onym się pomeliły końcówki i zaś, wew te od wody mieli co ino puścić gaz. Ale byłaby gimela! Jak dejma na to, ktoś chciolby puścić wode, żeby oczyścić ubikacjom i rzucil ćmik – kuniec, klamerki, buchłoby i Rosiński jedzie z trumnom.

Co Wom trzeba przypomnac. Powiedzenie „przelewanie z pustego w prózno” wzielo sie z Gniyzna po tymu, że na rynku wyświecili kiejs taki wodotrysk, co go pozywali fontannom. Woda sie lola i nie było zez tego byznesu. Wzieli i rozebrali. Zaś tero znowyk postawili, ale inkszy i inacyj. Woda mo ćknąć cienciejszymi rurkami, a bydzie można stać wew kolejce i napić sie własnym gornyszkiem biegnącej wody, jak kómu przyjdzie smaka. Czy bydum kasowali jakie piniuchy – jeszcze niewiada. Zez rynku zdjeli dywanik zez asfaltu i znowyk položyli kostki, co były roz kiejs. Stędy po Polsce bydzie krążyć już nowe powiedzynie: przesypywanie bejmów z pelnyj kupki na próznom.

Jezdymy nasztramowane przed historyczną wizytą, bo wszystkie robiom rug-cug i galop. Miejsce do lądowania helikoptera zrobili co ino tylko. Biegasy sypnyli torfu na pioch, zaś ćpnyli płyty zez betonu i przywieźli trawiasty dywanik. Czy tyn nie zeźółknie, tyż niewiada. Przez rondo, co to miało być na piątkę, TIR-y nie mogą sie przepknać, bo jest ździeblutko za ciasne.

Wew Czerniejewie, w palacu „Siedem Kominów” sztucznych krzaków dla prezydentów już nie sadzili, bo majom zielónego zadość. Jakby święty Wojciech miol tych wszystkich modeli pilnować, co robiom te uroczystości, cheba by nie spiłowol. My gniyznioki jezdymy z nerwami już na końcówce.

Ponieważ dochodzimy już do Europy, nijak mi się podpisac, że jezdym zez Cierpiengów.

Słowniczek

- atramenciorz – urzędnik
- lołś – precz
- gimela – balagan
- nasztramowane – napięte
- nie spiłowoc – nie wytrzymać



Gniyzno mo żywom historiom

Takiego gniyznioka jak był nosz król Bolech Chrobry, nie mielim i jeszczyk długo mieć nie bedymy. Stędy bierze sie to, że do Gniyzna przyjyżdżajom prezydynty i premiery, żeby kiknąć to i owo. Dobrze, że jo i komple sie troche podciungnylim zez aniegelskiego, bo trzebno godać zez turystami, a rynce od godania bolom jak diaski. Ryniu jak skóńczył wieczorowom Sorbone, sztuuderuje wew Poznaniu marketing, żeby mógł sie zostac markierantem. Jak sie jeszczyk podciungnie to dostanie tytuł magistrata i bydzie w państwowyj administrancji, abo sie zostanie magisterkiem i bydzie musiol żyć ino z lapy do papy.

Zrobili u nos w dole, kole ulicy Wojciecha tak pozywanom Dolinę Pojednania. Stanylim zez Ryniem od stróny Grzybowa kole rusztowania obkrytego plandekom. Rozchodziło sie o to, żeby zakryć rudery. W momyncie podszedł dó nos Englander i spytol: „Wali? Wytknął tyż pazure i pokozol w dól.” Rynio nie w kij dmuchol, zrozumiał, że sie rozchodzi o dolinę (ang. Valley). Zaś jo szpyclem w górę i widzimy, że wia-ter pknął budowlannom maszkarade precz, a sztuczny mur berliński jak gó pozywali, rycnył sie i rudery pokozoly sie jak na rodzinnej fotografii. Żeby nie jo, nie było by

nie ani szczypy zez Rynia, ani zez Eng-
ndera, bo ich przepklym w bok.

Za pół godziny po tym przyjachalo do Doliny siudmiu premierów. Dali jeim szypy i drzywka, winc nawet nie kikli na te rudery. Przyjachol tyż do nos do Gniyzna sejm. Ryniu miol wystumpić na uroczystości, jednako atramenciorze byli wbrew bo godali, że trzebno było zgłosić to wcześniej, wej! Chcielim sie im pochwalić, że miasto dba o kuroniorzy tak, że nawet bezrobotne zez dziadostwa przed wojnom nie mieli tak dobrze. Weźma na ten przyklad na Lecha pod dwunastkom, som tak pozywane loże dla bezdómnych. Kole kolumienków wiaruchna kładzie sie i garuje colkom noc. Rano jadzie poliwaczka od uliców. Sztopuje kole śpiących i o piuntuj rano siko wodom. Wiaruchna sie kosieruje, z tym, że nie płacom ani za kubiki, ani za kanoły, czyli dostajom świadczynia za fraj. Skorno już umyją umorchtane sznupy, letom na darmowom muzaje do siostry Felicji w ponckie charytatywnym. Siostry zakonne, jak je pozywają – benektami, chociaź sie nie przynależom do benedyktynek – robiom jeim różne galopzupki i naworki. Szak!

Nie ma tyż biuronkrancji jak przed wojnom, bo wtedy ludziska lotali na zupki do Nachensztajna na Mieszka kole Liceum Medyka, ale trzebno było mieć kwitek od burmistrza, abo zez dziadostwa.

Pyto sie mie wiaruchna, którnom prowadzom po Gniyznie o ciekawe zdarzynia. Tu Wom jedno opowiem, co sie stanylo, a jest to na fakcie.



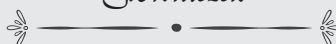
Jednom razem wydygało dwóch arkologów głęboki dół na Wzgórzu Lecha. Już było ciemno, a te wzieni se laterne na dół i kopali fort. Jachol jak roz na szage kokotkiem Stachu Pómpón, kóminiorz. Pomyślol, że to jakie penery coś kradom i kiknył w dół. Że istny miol czornom kalafe od sadzy, arkologi pomyśleli, że to diabelsko sznupa i wrzaśli ino:

– Łe jerry! Potym brali równo przed siebie. Stachu, który mo ino te wade, że jak godo tyż sie zapowietrzo krzyknył:

– Halo, lyn... i tu nie doł rady dokończyć słowa: „lyngole”. Rzykomo to zdarzynie, opowiedziol nosz znajómek, Kulawy Lelón, co mo knajpke wew Nowym Yorku. Amerykanom to sie bardzo spodobało, że na duchy u nos wołają Halolyn! Tak wiync „Halloween” pochodzi zez Gnizna, a w Ameryce jest to dzień duchów.

Tero wiymy, że Gnizno jestta wartne nie tylko dla zabytków, ale mo swoje historie dziwne i ciekawe. Ostatnio dejma na to, arkologi znajdl kamiynny wymboryszek, w którym medyki kręcili medycyny i ziola dla cysorza Ottóna. Jedna rzecz jest ino nie do najdnińcia – jak godo ciotka Adela. Som to papióry Chorej Kasy z przed tysiuńca lot.

Słowniczek



Sorbona – liceum wieczorowe

kosierować – myć dokładnie

za fraj – za darmo

muzaja – zupa

Na Grunwald

Wiaruchna, opowiem wom co sie u nos ostatnio latem stanyło. Znocie Genasa, no tegó zez Pólwiejskiej, mundregó inacj szak. Istny wdoł sie na mode o prehistorycznych czasach. Ludziska przebiyrają sie za średnio-wiecznych wojoków. Kupujom co bądź od nośplata, a zaś weznom drzewniannom szabel i idom jak jakie hampelmany od Rynku bez Kareje do pómnika Wosia. Za nimi elita. A kole nichi zez przodu szczuneria loto, jak roz kiejs kole orkiestry, abo jak jachała kufa zez sikawkom. Stędy tyż Genas wymedytowol, żeby wziuć zez sklepu miech po wynglu, wycił w nim dziure na kalafę i pazury, okasol sie sznuryszkim, wloz na drzewo boso, a zloz w papciach. Zamiszkoł na dziolce, gdzie zmajstrowol szalas zez kiezków i trowy.

Zastrugol uk zez laszcza, zez trzunka od mietly spreparowol oszczep. Tak zaczlo sie prehistoryczne życie Genasa. Jednak za chcialo sie istnyemu śrutować. Spucnył ździeblutko angrystu, zagryzł redyską i eplami, a popił wodom zez strumyka – wodą czystą inaczej. W jedynuncym momyncie do-

stol prehistorycznej srakiety i bylby tojtnył, mało wiele brakowalo. Zaś chciol rozpalić gore, bez pocieranie dwóch kryków o sie. Ognia nie bylo ino z gynsi woda, koniec – klamerki.

Jednako jak już bylo cimno coś z nagła zaczlo sie tośćać w kierzkach i stynkać. Genas chycił uk i szczelił. W momyncie wychycnył czorny kociamber, który zjorol mu czoło, a zaś sie ześlizgnyl zez lysej glacy i sie przepod.

Genas rnył pradawne życie i polecioł do nocnyj kolonialki. Jednak ochroniarze jak kikli na obszarpańca, to myśleli, że to jakisiś druciorz i wyćpli gó precz.

Genas dowiedziol sie, bo wew lewizórze godali, że mo być luzganina pod Grundwaldem. Ponieważ miol jego dziadol kónia po Nimcach, a dostol gó z UNRY, to obecny śrup, jegó starygó, tyż miol te samom juche. Krótko zwięzłowato – Genas musioł wystumpić jako krojcrifter.

Polozł do sklepu. Zez dekła do pyrtania łachów zrobil tarcze, starom metalowom waske przecioł bez środyszek – i już miol

puklerz. Od framugi oderwoł żeliwnom lisztew, naostrzył i przykryncił runczke od wydźymaczki. To był miecz. Wziył blaszannom bikse po logórach, jako helm. Najdnył stare bebechy na stryszku. Zez wsypy wziył pierze i podoklyjól z gynsimi piórami. Na poszwie wynglem nagrycholil rifterkrojca, oblykl się i kiknył w lustro. Istny Genas jung – znaczy Jungin-Gen. Zaro wyinc rugcug polecioł na bane. Jak już sie wkantowól do przedziału, pknył gó jakisiś luntrus, a helmianno pucha wgnietła sie istnemu tak, że ani zdymnąć, ani nie szło nic widzieć.

I tak nosz skatajóny roboszek dojachał do ostatniej stancji i szlus. Uslyszól rerwetes, winc chylący potoštoł sie na pole bitwy. W momyncie pynkła mu biksa na falcu.

– No i na co kiknył? Zamek przed istnym wysoki na jakie dwa metry, ale z piochu, wcale nie ceglanny. Fosy żadnej, ino jakby jakiesiś jynzioro. A wiaruchyny leży do diaska na tym pobjowisku. Some golasy. Zbroje to jeim mogli gołnać złomiorze, ale kto jeim sieknył lumpki? Niewiele myśluncy Genas wsadził sznupe wew wode, żeby

mu otynchła. Woda okazała sie słonna i obszczypało gó tak, że myśloł, że wyskoczy z papci. Taki jedyn powiedzioł Genasowi, że to pobjowisko nie nazywo sie Grundwald ino Hel.

– To kompel co miol robić? Pomyśloł:

– Kuba w nogi! I choć mu kluka obeszła sincom, zez tyj wody, jachol derek prosto autosztopem do dom.

– Miol pośpiech jak diaski, bo nie chcioł opuścić serialu o Rewinie, gdzie występuje poselka Łowieskowo, co to mo blyrwiki w ślipiach.

Genas mo rancjom:

– A gdzie mogymy zoboczyć mundrych inacyj, jak nie w takich serialach? Bo jak powiada stara Trodynkowo: Nie koźdyn jest taki gupi, na jakiegó wyglundo. Zaś tyż dorzuciła taki wierszyk – wej:

*Dwie lisztyny jak glabnie – kradzie!!!
Kto miliony pod stół kładzie,
a na większe bejmy czeka,
to łaiom mu prawa człowieka.*

Słowniczek

nośpłat – handlarz szmatami
hampelman – pajac
leszcz – leszczyna
śrutować – jeść
srakieta – biegunka
kryki – patyki
kolonialka – sklep
druciorz – żebrak

łuzganina – bijatyka
jucha – krew
biksa – puszka
bana – pociąg
luntrus – psotnik
skatajóny – zmęczony
falc – zakładka

Do NATO

Co to tyż sie u nos wyrobio, wej! Mało kto już wspomino, jak sie stało w wielgachnych ogónkach do kolónialki, a tu w lewizórze bez przerwy brawyndzum, że trza num sie ustowiać wew ogónek do tegó calygu NATO.

Bo tyż co my momy za armiom! Ostatnio, jakem przeżydzół kole poligóna wew Biedrusku, to własnym ślipiom nie mogłem zawierzyć. Żadnyj ataleryji, żadnyj kanóny czy czolga, ino kunie, szabelki i lance. O słodko godzino! Okazało sie, że istne walczom rzekomo ino zez ogniem i zez mieczem.

Tu mi sie przypumnyło, jak krzestny Rynia zaprosił nos na komuniom u swojego krewnioka. Ignac założył brille, obglundnył co jestta do źdźarcia i godo:

– Salmonelli nie widzimy, możeta zacząć.

Praksio, czyli istno krewnioczka, policzyła ile jestta wszystkich wew kupie. Zrobiła to rug-cug, roz bo miała z rachciów piuntke, a dwa, że nie jest posłym, bo te liczom zawsze zadość, a powyży osiemdziesiunciu, już muszom mieć elektronike. I tak blublalim o tym i owym, ale zaś poszlim do logrodu kole dómu. Siedlim: jo, dziadek Hyndryk i stary meker Kóndrat. Istny był w ataleryji i stoł pod Warszawom. Bida tako była, że syków nie uromboł, oż kwiczała. Ale szwung wiaruchna miała do bitwy jak diaski. Takom jednom harmate wmurowali na bitung, a lufe dali derek na Petersburg.

– A czy aby doniesło? – spytał skrzeczatym głosem Hynio.

– Czekalim na silny zachodni hwin i zaś szczylalim. Jak jedyn foltrefer pod, to myślelim, że diabli weznom pół Petersburga!

Hynió, co wew wojsku póngoł we wszystkim, był fligemanem i lotoł na drachycie. Hendryk bronil nos przed Francozami pod Werdunem. Zez góry rzucół handgranaty. Kóndrat zaczął lamyntować:

– Na swoich ćpoleś, tam tyż byli Poloki!

Hyniu na to:

– Czegó? Rnyłym gdzie bądź, abo na pole, abo w jynzioro. Zaś Nimiacha, co był tym pilotem, ino pytoł czy rozwołom wrogów. I tak się zostolem dobrym fligerem. Dali mi zaś ritterkrojca, potym eisenkrojca...

Tu krewnioczka Praksia wdala sie wew rozmowe:

– A nosz wuja jako że nie miol wisieć zelostwa na szyji, ino dostoł w klote, bez co tyż miol zaś asme. Potym znowyk Tosiu zez Garbarskiyj, miol poszczylóne girki. Likorz pytoł gó zaroz ile fujtów mo chorych. Skorno dwie – to dostoł dwie lewatywy i dali gó do feldlcaretu i zaś na operancjom. Potym już sie zostol w trinkkolonnie. Hynio nom jeszczyk nawijoł, że niektórne drachyty bez bombów, zajydzwały od tyłu kompaniom nieprzyjaciela i szpecjalnom kosom ucinały lby.

Bo tyż wojna wymogo różnych wynalazków, a cywile muszom stworzać różne sposoby co by przeżyć. Wspómne ino taki wypadek.

Było to roz kiejs jeszczyk za germana. Wew Skrzetuszewie, którne to szkiebry pozywali Ramsau, był sobie bogaty bamber. Istny dostoł szlachtszajn, czyli pozwolynie na ubój jednyj jedynuncyj świni. Drugom zaś sztuke zamiarowoł zabić na szwarc w dómu. Przetnyli winc dwie świni bez pół, oż tu szczun co stoł przed bramom, wpod do dómu i wrzyszczy:

– Jadzie policmajster! Tu gospodarz zez rzeźnikiem rnyli do łózka po połowie każdej świni i czkajóm na onegó. Tyn zaś, a był to taki hanys ze Ślunska, wew brillach godo:

– Jerónie, jezdył stary i różnek rzeczy widziol, ale żeby świnió dwa ogóny miola, to jeszczyk nie widziol!”

Okazało się, że gospodarze zaścielili wew wyrze dwie świńskie połówki bez ogonów i wygładzili bebechy na równo. Stędy wynikło czorno na biolym, że były świnię dwie, a nie jedno. Jednak bamber dogodoł sie z policmajstrem, a z colkij sprawy pozostała ino z gynsi woda. Bo ważne co by przeżyć bez wzgłyndu na okoliczność. Jak wew tyj staryj fraszce:

I tak blublalim, a szło nom coraz lepij, bo mielim lekujtko wzinte. Wypómlym jednako Hyndrko-wi, że nie dotrzymoł przysingi Wylusiowi, którný tyle za niego myśloł, tyle mu doł, wew tym dwa krzyże.

Nie wiada jednako komu tero bydziemy przysingać. I zaś za małowiela lat, jak już bedymy wew Europie, to Hyndryk dostanie ino krzyż drewnia-nny i kwiotki, co bydzie oglundoł od dołu. Bez co? Bez to, że zdradził naszóg kochanygó Wylusia, na-szóg Pana i Cysorza.

*Nie pił, nie polił, nie był za stary,
zapod na zdrowiu – spisany na straty.
Liżła gó ino jynżorem bez bary
śmierć. Czyli – uciyłł spod łopaty.*

Słowniczek

szwung – rozpęd

bitung – beton

foltrefer – pocisk artyleryjski

Szkiebry – Niemcy

bamber – wieśniak

Do Uni

No, i wmaralim sie do Ojropy – powie-dziol nom Ryniu. Premier przyjachał stetra-ny zez Kobenhagi, bo musioł zez każdym jednym z piuntnastki mieć jakisiś pojedy-nek. Zez jednym groł w damke, zez innym broł sie na rynke, zaś musioł rnać pilke do kosza. I wygroł komplet. Jednak to nic.

Najwinyj miol do zrobynia tyn pre-mier, co siedziol na ryczce dla rezerwowych. Zaczło sie od tyj rozmowy zez komisarzem. Niejaki Verheugen godo do onygó tak:

– Sa skędy momy wom dać bejmy?

– Sa styndy – odbunknuł mu Kalinosiu – że mota apart.

– Sa niech bydzie tyn sapat. Potem ino pisarek przekraćił „t” na „d” i momy sapat.

Zaś tyż wypuścili jeich na przerwe, żeby zjedli klapsztula i chwilke ponymali. Znów nieuskromniony Kalinosiu zaczął napierać Verheugena o kwote mleczną. Ale premier rezerwowy miol fefry, bo zaś by go babole i bambry strzaśli i kóniec klamerki.

– Dejta, nom wiele winyj litrów mli-ka – godoł – żebyom je mogli przepknać do Unii.

Verheugen poszkraboł sie po głacy i godo do onygó: – Musita, zrobić propo-zyncjom, jak wykompinować, żeby blyrwa, miała dwa fofry zablombowane, a dwa do dojenja. Wtedy wyjdzieta na swoje.

– No, ale koza mo dwa dydki, zaro za-znaczył nosz minister.

– To tyż o te stwory sie nie rozchodzi.

Słowniczek

stetryny – zmęczony

apart – zapas

klapsztula – dwie kromki chleba

blyrwa – krowa

fofry – wymiona

łogónowe – świadczenie rodzinne

nyrol – egoista

Nie martwta sie tyż o dopłaty od rogów.

– A co bydzie zez łogonówom?

– No, to musita same wyglówkować, co chceta mieć na ibryg.

Przypomnyny ino, że sprawdzto sie powiedzynie szydernegó gniyźnioka Nyry. Istny bez niewinność, abo bez pomyłke, był skazywany bez Sądu. Jednom razem Sąd pyta:

– Jakie jest wasze ostatnie życzenie – Nyra?

– A, no takie, żeby otworzyć szeroko okna i wyncyj sprawiedliwości sie mogło dostać do Sądu.

– Po mojymu, powiedział Ryniu, jak otworzą granice dostanie sie wyncyj rozumu, sprawiedliwości i pracy do naszego kraju. Nyroli, markierantów i świcibaków momy zadość.

Czy jednako, jak bamber dostanie 350 złotych od hektara, to rynciol, emenryt i kuroniorz 35 groszy od doniczki kwicia?

Stachu Wiatrokorz

Pan Stanisław z ulicy Garbarskiej stał się przed wojną bohaterem w ciągu jednego dnia. W czasach przedwojennych mieszkał na poddaszu. Udało mu się zdobyć pewnego dnia piecyk na zimę. Skorno już wymarł te katryne – czyli piecyk – założyli mu jom jeszczyk na ulicy na katane, czyli płaszcz. Dwie girki tego kanciastygó piecyka miol w pasaniu, czyli w pasie, a dwie girki na barach, czyli plecach. I zaś wloz do chaty

po schodach, a po naszymu po trepach na czwarte piyntro. Sapiol jak jaki jyz, jednako nie doł rady sie rozładować z ty katryny. Zaś zloz nazad na dół, chwilke postojol. Przyszly sumsiady, zwlekly mu tom katryne z barów. Szczuny potom wzini jom i wnieśli mu do chaty.

Ponieważ nasz bohater pracował kiedyś w wiatraku w Gorzykowie, powstała opowieść o Stachu Wiatrokorzu, co to nie mógł zdjąć piecyka z pleców po wejściu na czwarte piętro i musiał zejść z góry z powrotem, aby wejść znowu na górę. Kryje się oczywiście morał w tej opowieści, że każdą pracę warto zawsze dobrze zaplanować.



Słowniczek



wymarać – zdobyć

katryna – piecyk

szczuny – chłopaki, łobuzy

Kleine Tata

Zdarzyło się to przed wojną w jednej z bocznych uliczek odchodzących od Dalkoskiej. Inkasent z elektrowni chodził od domu do domu i odczytywał liczniki – wypisując rachunki. Urzędnik ten miał tę drobną wadę, że pochodził z rodziny niemieckiej i zdarzało mu się wtrącać słowa obcego pochodzenia do polskiego języka. W pewnym momencie inkasent znalazł się w mieszkaniu wielodzietnej rodziny, w której były wyrosnięte dzieci i ojciec niewielkiego wzrostu. Pamiętnego dnia po zapisaniu odczytu licznika inkasenta otoczyło kilka młodych osób.

– Słuchajcie dzieci, a gdzie jest wasz ojciec? – spytał przedstawiciel energetyki.

Najniższa sylwetka wysunęła się zza pleców młodzieńców.

– To jezdem jo – odezwał się dojrzały, męski głos.

– Taki kleine tata – zadumiał się inkasent. Rychło rozniosła się wieść o tym od Bednarskiego Rynku, przez Cierpięgi i Dalkoską po Łąkową. Kleine Tata wcale się nie gniewał o przewisko. Nigdy „nikogo za to nie gonił”.

Tak bywało na podwórku

Różne gry uprawiano na podwórkach w czasach naszej młodości. Najczęściej emocji dostarczała zabawa w krycie. Grano we file, czyli stare monety rzucając o mur. Grano także w klasy, czyli skokali jak pampry. Jyżdżali też kołem albo felgą z drutem. Dodejma jeszczyk palanta, klipe, policjantów i złodziei, Indianerów... i wybite szyby.

W tych zabawach spotykały się przed wojną dzieci różnych narodowości. Zdarzały się między nimi drobne antagonizmy, wyrażane w rymowankach przez podwórkowych poetów, ale bez specjalnych złośliwości. Wołano na przykład:

*Nimiec – potympiniec,
kluchy warzy – ryj oparzy.
Rabin, kupił karabin,
cebulom nabił, to Żydow zabił.*

Ciekawe, że podchwytywano wzajemnie powiedzonka, traktując je jak swoje. I tak na przykład, jeśli sprawa była nie do załatwienia, mawiano: *te tam, idź do goja*. Nie było to dziwne, jeśli tak mówił zniechęcony Żyd. Ale Polacy, zwłaszcza ludzie prości, traktowali takie powiedzenia jak własne. Na koniec ballada podwórkowa, przypominająca znany żart „chodzi czapła po desce”:

*Ira muzaję warzyła
munki chybko dołożyła.
A skorno czas był skrócony,
pozgrubiały się kruszony.*

Muzaja, kacaja lub naworka to zupa mleczna, a kruszony to grudki kaszy lub mąki. I dalej:

*Kozie mliko dolewała,
bochrom w pape nakładała.
Czy pontórzyc jeszczuk raz,
skorno momy czas?*

Słowniczek

zabawa w krycie – zabawa w chowanego

Do piunciu razy sztuka

Stachu Laweciorz miał ostatnio piuntke wew Totka, winc chciał zrobić imprezom kulturalnom, z pokazami kumsztyków na naszym podwyrzu. Jo zostolym sie tym kryncypolem jury i zez Ryniem ułożyli pytania do zgadywanki. Miało być do piunciu zagodków. Jak już wiaruchna sie zaczęła scho-dzić, Trodynkowo rozdawała co kto chciał: kawuche abo i herbate – fifke. Już miołem czytać, aż tu od Kaczmaryszków slychać rerwetes i rupotanie, a istna pieje do strygó tak, jakby tyn jej skrzeczaty głos był puszczone bez kolumny zez „Tonsilu”.



– Mosz cheba pipeć na mózgu, że nie chcesz tegó rumpuciu!

– Naworki tyż jod nie byde! – wołol Kaczmaryszek.

– To nie jydz, doleje mlika i dom psu! – odbeknyła Kaczmaryszkowo.

– A dej mu, dej. Bidne stworzynie długo nie pociungnie po takiej stawie! – nie ustympowol stary.

Okna były porozwierane i za chwilkę na podwyrkowj fali pojawiły się głosy Emmy i Rózi, jak wytminiały komplimenty. Wej! Chrypiato Emma nadowała do Rózi tak:

– Pomeliła ci sie lewica zez prawicom – ty staro kataryniaro, czlapo na kaczych girach... ty obsrupany hoku... – i tu jom zapkło, a włunczyła się cińciejszym głosem Rózia:

– Piegolu bez sitko lopalony wortny politowanie, ty pudernico, zmyj sobie sa tynek zez tyj papy... I za chwilkę przestały nadawać obie, bo ściąglim jeich na imprezom na podwyrze.

– Kto sie zgłoszo? – spytol Stachu Laweciorz. Rynke podniosła Bacha.

Stachu powiada:

– Którne pytanie od jedyn do piunciu, a tyczunce sie gwary? Uwaga! Pytom! Jak pozynamy takiego, co prowadzi karadaje, co mo wew skrzyni biegów łowies zamiast benzyny?

Bacha sie kapła, o co sie rozchodzi i godo:

– Jestta kuczer, co jadzie w kunia i siedzi na tyj kaście z łowsym.

No to Stachu dol jej punkta. Zaś Bacha kozala se dać drugie pytanie od końca. Stachu powiada:

– Jak tyż sie nazywo takie coś, co trzeba przyszalować do giry, zaś jakby zamarznęła kałuża można na tym dingsie jyzdzać? Jakby który z was dol jakiesis przykład zez życia, mo punkta na culage.

– Łyżba! – krzykła Bacha i miola już dwa punkty. Zaś mogła sie ino głosić, jakby nikt nie wiedziol, o co sie rozchodzi. Tero Emma podniosła pazure:

– Jo dóm przykład. Wew Gdańsku tyż godajom po naszymu. Tam jednom Danuche roz kiejś pytol dziennikarz:

– Jakie mo pani hobby?

A istno:

– Łyżbownictwo.

Że istny znol gware spytol zaś, czy rozchodzi się o figuralne?

– I bez to wyćpli gó zez gazety, że szyderuje. A u nos na Weneji uprawiają łyżbownictwo figuralne, wej!

– Po polskiyemu to znaczy łyżwiarstwo figurowe, szak – dodol Ryniu, nosz ekspert. I Emma za inteligencjom i zez wiedzy dostała 2 punkty.

Zaś było pytanie nastympne. Dotyczyło sie sipy, a po poznańsku – lani. Rozchodziło sie o takie zdanie: „*Jak to pamrowie zaczęło wylatywać bez drzwi, to istno szarańczo*”. Rózia wzdochła, zapowietrzyła sie – ale powiedziała:

– Rozchodzi się, że to na polski znaczy
– ciżba, inaczej: polno szczunów co ćknom
na podwyrze wew przerwie.

Zaś tyż doła przykład od sie:

– Łyna jedna jedynąca, a tyn zez takie-
gó, wielgachnegó pamrowia?

Tu Rynio absolwynt wieczornyj Sorbo-
ny przetłomaczył na polskie – że „*Ona jest
jedynaczkom, a tyn istny zez rodziny wielodzie-
tnej*”. Po tym tyż było pytanie historyczne
zez peerelu:

– Co to było za rewolucyjne kobicko,
o którym godali: „*Giąć sie może, a łomąć
nie*”. I tu mnie zapkło. Staro Kaczma-
ryszkowo powiedziała, że rozchodziło się

Słowniczek

kumsztyk – ilujonista; wędrowny artysta

fifka – słaba herbata

rupotać – hałasować

naworka – zupa mleczna

karadeja – wysłużony wóz

kuczer – woźnica

sipa – szkoła

ćknąć – uciec

pamrowie – małe, kilkuletnie dzieci

kręcenie pierdołów – plotkowanie



o Hanke Sawicką. To żeby dać szansę dodaliśmy pytanie: „*Co to sie mo znaczyć, że stół sie ugino, ale pod łokciami?*” Kaczmaryszkowo lekujtko sie wstrzunsnyła, poprawiła chuść na łbie i godo:

– Znaczy sie, że gospodarze majom pusty stół i dobrze, jak postawiom wom chcioż fífke.

Zaś zrobilim w jury narade i wszystkie kobicka dostały: czkóladki Goplany, kawuche wypolanóm wew Poznaniu i zestaw baterijek wyrobianych wew Gniyźnie. Jak widać zamiast klekotów i krączenia pierdołów, mogymy sie pośmiać i zabawić nawet na podwyrzu.

Dziadek Din-Din

Przed laty pewien stary, gnieźnieński garbarz jechał do pracy rowerem w poblizu miejskiego lasu. Wysłuzony sprzęt zwany „kołem” nie miał oczywiście dzwonka. Idące poboczem dwie młode dziewczyny, czyli rury albo podfruwajki wtargnęły nagle na jezdnię.

– Co, nie widzita i ślipiów niy mota? – denerwował się cyklista.

– A gdzie to dziadku, mocie din-din? – powiedziała jedna pindyrynda, wskazując pazuram na brak dzwonka.

Rozmowę usłyszał jadący z tyłu kolega z pracy. I tak narodził się w Garbarni dziadek Din-Din.

Podobny pseudonim spotykamy w opowieściach o Sindbadzie, ale zarówno sławny żeglarz i arabski Din-Din (oby żyli w bajkach kilka tysięcy lat) nie pracowali nigdy w garbarniach Bagdadu.

Wynglorz Uljan

Którny z nos mo kalafiry wew miyszkanium, to cheba nie pamiynto, jak roz kiejs rozwozili wyngiel wózikami. Ale czy ktoś z wos może zapumnunc starygó wynglorza Uljana, co tyż sie nzywól Uljanowem? Jednak po wojnie zaroz, nikt nie otworzył papy i głośno nie wymowiol tegó nazwiska, bo by gó zwinyła Spółdzielnia Ucho. Uljan był taki lyngol nie w kij dmuchol i cheba miał glace, bo nosił lujówke, której nigdy nie zdejmnył. Miól kompla osła, co gó zatrudniol i co ciungnuł onymu wózik zez wynglem. Mieszkali nad Wenejom, czyli u Gabła. Skorno sie miało na mrozy, Uljan broł ejzła do baraki, co stała na kołach. Wew nocy osiól wyzorł Uljanowi słome spode bebecha, a zaś tyn społ na gołych dechach. Uljanow broł rano dyby i dawol kopa komplowi, co miol długie antyny i cztery giry, a tyn wierzgoł na wynglorza i tak sobie żyli w tyj barace. Zaś zez końcem marca stwór zostawol sie na trawie, kole baraki.

Różne opowioſtki krążyły o Uljanowie. Roz kiejs jachał pod prund ulicom jednokierunkowom – Moniuszki. Kiknył Uljanow, a na końcu stoł szkieł i co ino tylko singnył po mandaty. Uljanow nie wiele myśluncy wsadził ejzła na wózik i jachał daliyj.

– Słuchojcie – godol milicjant – czy wycie, że mocie mandat za wykroczyynie?

– Panie komyndancie – powiedziol Uljanow do szkieła – miejcie pretynsje do woźnicy. I tu wskazoł na osła na wóziku. I co miol robić policaj? Ośmiol sie i ich puścił.

To samo wywinuł Uljanow sokistom. Zgodnie z trandyncjom zamkli kiejs most zez Warszawskiej na rozwidlynie. Wiaruchna chodzila bez tory, zaś pojazdy jachały bez Dalki. Uljan wepknył na pusty wózik ejzła – bo jachali po wyngiel i ciungnył gó bez tory.

– Nie widzita, że jestta droga dla pieszych, a nie kónnych! – brynczoł sokista.

Uljanow na to:

– Jo jezdyń pieszy, a pretensje miejta do woźnicy! – i wskazoł na osła co stoł na wóziku.

– A w kóncu to tyż nie jest kón ino osioł!

Innom razem Uljanow nabómbół węgła na tom karadajke i nie mogli wjechać pod górke. Pomógł jeim pkać młody chłopyszek i w kóncu wtoštali się na most. Daliy już było zez górki. Uljan zamiast podziękować ino rzucił:

– Wew jednygó osła nie wjachałem, ale wew dwóch dołem rade!

Jeszczyk jedna opowiołtka. Uljanow nie umioł czytać. Doł roz kiejs urzyndasowi papióry, żeby mu opowiedzioł, o co sie rozchodzi. Atramencioz załozoł seksy na klubier i przeczytoł, o co tam idzie. Mundry Uljan pomysłoł, że jak załozoł sekulory na kluka, to tyż bydzie czytoł. Zabroł papióry i poloził do optyka. Tyn dawoł mu różne brille, ale bez żadne szkła nic nie szło przeczytać. Istny nie znoł przecie liter. W kóncu optyk doł do tych binokli dwunastki. A Uljan daliy tyż nic nie mógl przeczytać. Tyn całki sprzedawca spytoł uprzejmie, czy Uljan umie czytać.

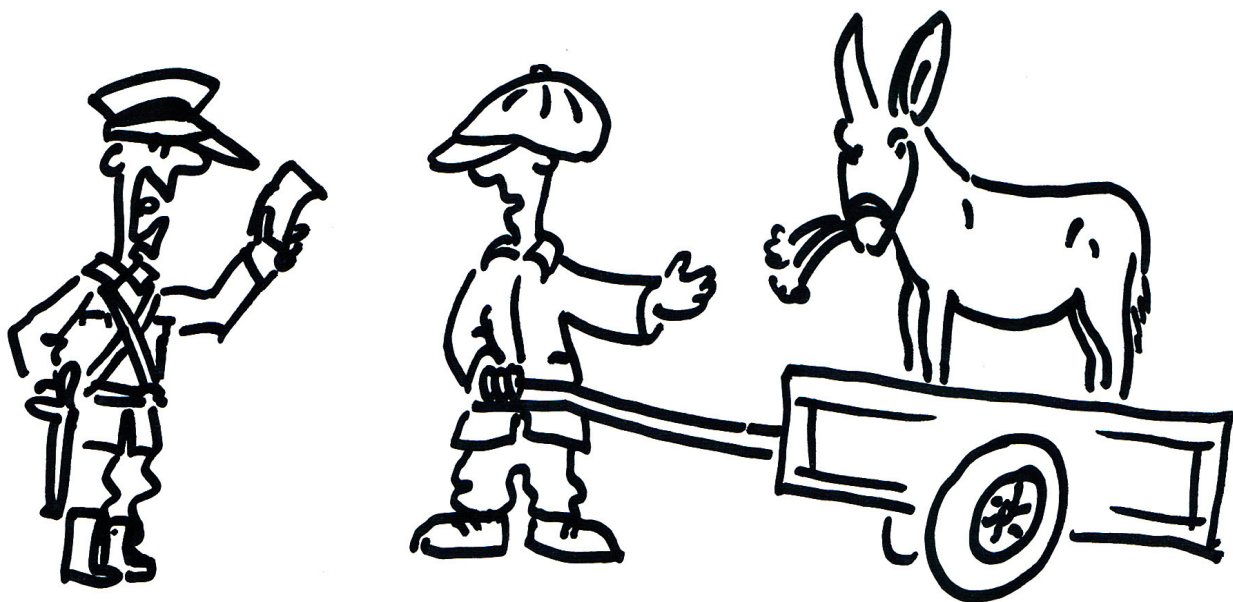
– A to po co bym kupowoł szkła? – murmolil Uljanow.

– Kichom na wasze brille, bez które nie umiem czytać!

Jeszczyk długo i długo jyzdzoł Uljanow i rozwoził wyngiel. Ludziska, a zwłaszcza te starsze pamiyntajom tego pocziwote. Czasem gó wspomny w opowiołtkach zez naszymó fyrta.

Słowniczek

kalafiory	– kaloryfery
łyngol	– dragal
glaca	– lysina
lujówka	– czapka z daszkiem
szkieł	– policjant
nabómbać	– naładować
atramencioz	– urzędnik
sekulory	– okulary
kluka	– nos
brille	– okulary



Kto pod kim dolki kopie

Wydawało się, że klapidudy, że zez gynsi woda. A jednak!

Na Cymśa na „Tajwanie” wew Gniyźnie stojom bloki tak, że wew środyszku jesta dóm kafrów, a zez prawa i lewa garbarzy. Miyszkała wew kafrowskiym domu belferka Pałatkowo, paskudno karamora. Istno trjko-tała, brynaczała, pynszyła, co kto robi. Tako diabelsko klepibaba.

Zaczła się afera od tego, że taki porzundny chłop Skwarek zapuszczał skarpyte pod jej oknym. Ta raszpla zakapowała go wew urzyndzie, że rzykómo mo nielegalny garaż. Jak jej zrobiło się gorzyj, napisała do ministerstwa, że wszystkie ludziska i garbarze już emenryty tyż majom budowlannom samowolke. Do istnyj dołunczył się Zdzichu Kalichlorek rynciol garbarz. Tyn nyrol i brawynnda spiknył się zes pukwom Pałatkowom i równo pioli wew jednom trombe.

Zdzichu ciacharek miyszkoł wis a wis likorza zakładowygó. Roz kiejś sprzuntaczka dochtóra myła schody. Do wymborka dodali jej lizolu. Zdzichu tośtoł się po schodach i godo:

– Jak tu strasnie śmierdzi.

A dochtór na to:

– Staroł się pon o rynte, że chrom zniszczył wom wunch, to jak można czuć dejma na to fetor?

– Żona mi powiedziała! – godo ciacharek.

– No ale przecież tero leży wew śpitalu!

Walka o garaże i szopki ciungła się lot

dwadzieścia. Wew końcu bez tom sekutnice na colkiyj ulicy Cymśa rozebrali garaże i szopki, choć stojom inksze wew colkiym mieście.

Nic nie szło załatwić, czyli umar wew kantach Zdzichu tyż się pożegnol i przeniś na drugi świat.

A tom karamore, co nos łobszczekała i łobsmarowała, spotkała nagroda. Kómornik wyszmajśnył istnom za długi i wyćpiól gdzieś do baraków na hubach. Chciała nos wynytać, to dostała za swoje. Tako była gupio-mundro! Jakby olej miała wew gorze i powiedziała, że jom prześladujom politycznie, to może by jej nie tkli. Ale zadość brało nos limo, żeby coś zrobić. Babsko zez bryki – rwom kóniki.

Słowniczek

- klapidudy** – nic z tego
- kafer** – nauczyciel
- karamora** – złoźnica
- pynszyła** – węższyła
- skarpyta** – auto „Syrena”
- raszpla** – jędza
- brawynnda** – gaduła
- ciacharek** – cwaniak
- kanty** – buty
- huby** – obrzeża miasta
- wynytać** – wykiwać

Tretuar mo być, szak!

Bez to, że miasto ni mo bejmów, tretuary som wryrkane i co po chwilka loto jakisiś, żeby mu chirug założył gips. Gipsiorzy jest obsko, tyle, co wózkarzy wew supersamie. Jak się spotkajom i jedyn pyto, co słyhać, to drugi sztuko gipsiatom pazurom wew framuge i godo:

– Słuchej! Ale za to nie wyleci zez roboty, bo nie krytykuje. Jak roz nagodosz, to mosz rozwolninyne.

Tretuar to kozie dolki, ulica – kocie lby. Wikta zwichła giyre. Ciotka Adela tośtała się zez targowiska, obejrzała się i wyrnyła jojami wew drzywko, zaś jej wyćkły. Wspólnota miała taki pomysłunek, żeby ino czekać do zimy. Bo śniyg wyrówno wszystko. Jednak zaś

zebrała się wiaruchna i skomplowali się z Chinolami. Nie! Bo może to byli Wietnamczyki, albo inszo nacja. Dość, że dali jej ryż, berbele z wiśniów i szli jak diaski z robotom.

Wiaruchna się zrzuciła, bo miasto z bejmami było knap. Mielim promocje Gniyzna, szak! A za wody żuźlowe? A wybory? A koronacja Bolesława? Gdzie mielim się kierować? Do Sztrasburga czy jak? Były takie, wicie, niedojadania. Jedyn z Chinoli chciał smażyć go kejtra. Ino gdzie mielim go głąbnać?

Zaś jeszcyk doszli kiciorze z Gębarzewa. Te znowyk zasztrajkowali, bo chcieli dostawać ćmiki Marlboro i Coca-Cole, i żundali wew celach plazmowych lewizorów. Ale dogodali się, że załatwi to koalicja wew nastympnyj kadencji, jak bydymy mieli bejmy euro.

Ale gdyby nie Chinczyki, nic bymy nie zrobili. Styndy się wziyno przysłowie, że nie do się czegoś zrobić za żadne Chiny. Ale chiński tretuar mamy.

Słowniczek



wyrykane – zużyte

knap – skąpo

kiciorze – więźniowie

Stach Midas Dupersztajn

No wręście najdlim przyczyny, czymu wew Gniyźnie tyle ankluzów. Czymu?

Ano bez tego Stacha Midasia, tego niezgłozę, memeje, szuplata, umolnygó niedorajde, ciamciaracie, gilejze i fajtlape. Istny mo wew sobie to, że czego się nie tknie, wszystko się obalo. I niewiada, czy nie został ociotowany? Ryniu, co jestta kształcóny i znajuncy, a robi wew Kolegium Ojropejskim i zajmywa się kulturom, objaśnił, wew czym całko sprawa.

Na tyn przykład wew starożytnej Grecji był taki jedyn król Midas, co go ukarali bogowie bez rache. No tyn, czego się tknył, zarutko zaminiało się wew złoto. Nom tyż istny by się przydał, bo by podciungnył budżet.

Jednako nos spotkało nieszczyńście bez Stacha Midasia, bo czego się tknie, to sknoci. Polego na fakcie, że jak Dupersztajn z swojom ekipom budowali szpital, jedyn poleciał po bejmy, zaś kompel barami podpieroł ściane. Jak wziyni ecie-pecie istny przestoł podpiąć ściane i mur się obalił.

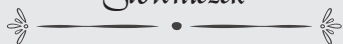
Do dziś nic nie idzie zrobić z betestom. Abo Dupersztajn chodził po amedynki do aptyki „Pod lewem”. I co? Urząd wyświycił sto procynt wyższy czynsz, aptykę zamkli i stoi pińć lat pusto. Po mojemu bez Dupersztajna!

Weźma takom sprawę. Stachu siadł kole fontanny na rynku. Robili remont sikotek dwa razy. Wszystko klapło, rzekomo mo być fontanna na sucho. Już nie byde wspominoł, że dworzec, co był robióny jeszcy za Wylusia, wstumpił się jak galoty po praniu i jestta mniejszy, jak dejma na to w Pobiedziskach. Tu tyż peronów girami dotykał Dupersztajn, bo jyzdził banom do Poznania.

Istny tero wyjechał do Irlandii i wywyklł do nich nasze nieszczyńścia. I co? Irlandia klapła, a my wychodzimy na wierzk. Skędy my to wiymy? Dzięki tym, co mieli gumianne ucha

i sprzynt i podsłuchiwali. Już się kaplim i nie domy się wystrychnuć. Stacha z Irlandii nie chcemy u nos, wej! Acha! Jak kto miyszko wew barace komunalnyj czy bloku, to niech się bawiom wew podsłuchy. Elita jestta poza zasiyngiem i godo ino łacinom podwyrzowom, bo gwary żadnyj nie znajom, szak! A po polskiemu – niezakoniecznie!

Słowniczek



ankluz – niepowodzenie

racha – zemsta

ecie-pecie – drobne pieniądze

betesta – szpital

amedynki – leki

Emenryt do Parlamyntu!

Istny mo emenryture zez starygó portfela. Jestta bejmów małowiele, coś kole tysiunca. Styndy tyż, żeby nadbić ecie-pecie doszli zez ciotkom Adelom do wniosku, że Chrząszczyk bydzie startował do parlamyntu. Na szarówce sklejbrowalim program dla onygó.

Syluch Chrząszczyk mo zminuć pleć. Bydzie Sylwia Chrząszczyk. Na glace obstatujymy mu peruge, ale niezakoniecznom jakomśiś sitówce. Dyrdok przechodzony do ciotka Adela. Najgorzej zez papciami, bo mo nomer 44, winc domy jednako gumioiki. Wiaruchna zez podwyrza wystworzyła program:

– kożden jedyn meker i kobicko majom prawo do ambitno,

– gzuby majom chodzić do sipy od trzeciogy roku,

– emenrytura od lot siedymdziesiunciu piunciu.

Ale to tak dla pucu, bo zaś zejdzie zez tych postulatów. Jezdymy za pigułkom „Dziyń po” dla chłopów. Czemu? Bo jak istny mo einzweg i mo wzynte po berbeli, to zaś na kacu bez trzy dni śniom mu sie diabły. Tabletuska jestta potymu, żeby chłop nie cyrpiol jak sie napije; postawić na ulicach radary dla pieszych, wiaruchna mo

nosić rukzaki, żeby nie chodzili zez torbami, bo zajmują za dużo miejsca na tretuarze, na zebrach niech idom zez skakankami, to mogom skoknunc jak jakie kangury, to bydzie szybciej, skorno tero wew ośrodkach som nienaturalne kolejki, trzebno pobudować gabinety medycyny naturalnyj, pendologów, trychologów, śmichologów i inszych.

Życiorys Chrząszczyk mo jak na imię. Chodzm zez wujem Teochem zez Witkowskiy i Tosiem zez Zdziechowy do kawiarni „Sowa” na Rzeźnickiyj! Niewiada, czy jeich jeszczyk nie nagrali, ale do teraz cicho sza. Syluch zygorek mo za sześćdziesiunt złotych, to nie mogóm go szarpać. Trzebno ino pomyśleć, czy wystartuje do wyborów jako Syluch czy Sylwia Chrząszczyk

Słowniczek

szarówka	– zebranie podwórkowe
sklejbrować	– ułożyć
peruga	– peruka
dyrdok	– spódnica
meker	– mężczyzna
ambitno	– in vitro
gzuby	– dzieci
mo einzweg	– głupiec
berbela	– wódka

Porzundek mo być, wej!

Wiaruchna teraz jakby dostała na leb. Ernest zez Pyszczynka postawił chatke jak się kuńczom Kustodyjskie Góry pod Pyszczynkiem. Jednak do niego idymy bez takom Doline Rozpusty.

Dejma na to, nie jezdym ani za, ani przeciw, ale latem tośtajom sie różne młode pary wew te i wew tamte. Istny nawióz szlaki i zaczął robić droge do tyj chatki. Jak już dociungnył do drzyw, a som to polne gruchy, obrońcy środowiska wszkrabali sie na grube gałynzie i zaczęli onygó sztopować. Rozchodzi sie o to, że żużelek giglo żabusie

wew fujtki, nie mogom sie rozmnożyć i fort ciungli daliy i daliy.

Istny godol, że ludziska łazili tyndy, jak był kiedyś majuntek Hahna. To łyngole wyzywali onegó, że popiyro wysiedleńców i dadzm gó do Strasburga. Wyjście mo takie, że zrobi tunel wzdłuż Strugi Gnieźniyjskiy i niech sie staro o unijne bejmy. Istny tero bierze lyranium, bo colkiem nim lyroto.

I kto mo istnyemu pomogać? Radne som zajynte, bo wymyślajom nowe nazwy ulic. Kornel, tyn co gó pozywają łapkom, a pracował wew Spółdzielni Ucho, zgłosił

projekt, żeby nazwać jakom ulice imieniem IPN-u. Dadzum zaś mu spokój zez lunstrancjom.

Radne na głowie majom zadość. Zlikwidowali ulice Wyspiańskiógó i zrobili ulice AK. A Stachu Wyspiański był kiedyś wew Gniyźnie i jego szkice o mieście som wew Muzeum Narodowym wew Warszawie.

Nie ma u nos wew Gniyźnie ulicy Ignacógó Krasickiego, co to go pozywajom ksiynciem poetów polskich. Leży se ino wew grobowcu w katedrze. Rzykomo za dużo szyderowol zez głupoty i nabijol sie

zez problemów, co se niektórzy wymyślali i uwożali za ważne.

Ryniu powiedział, ze trzeba zgłosić inkszy projekt do sejmu. Skorno prezydent prowadził gadki zez Mereklowom na Helu, wystarczy odegnać półwysep od brzegu, dać gó wew morze i żadno północno rura nie przejdzie daliyj od Ruskich.

Kóniec klamerki! Wew końcu porzundek musi być, wej!

Kónie Anenfelda

Wieczorami jest u nos trudno spłować na podwyrzu. Sąsiad Trodynka drze kalafe o to, że psiok Ferodowej podlywo mu codziennie tylne lewe koło u malucha. A co mo istny robić, jak stwór podniesie fujtę i mo takom potrzebe? Stędy kobicka idom z psiokami na ulice i tam kręcą pierdoly. Ostatnio zajmnyło jeim dużo czasu, jak wysztrikować na drutach dyrdoczek anty... no... antykonceptyjny dla Kory – suczki, co chodzi z mentryczkom.

Słowniczek	
kalafa	– gęba
fujta	– stopa
nażgny	– upity
kuczer	– woźnica
bejt	– wyczerpany
wlinić	– wmówić coś

Słyszał to Stachu Laweciorz, jak był lejkuchno nażgany i doradził jeim, że jak majom chętkę godać, niech i godajom do stworów tyż. Istne sie aż zapowietrzyły, bo myślały, że Stachu bierze je na lewe sanki. A ón, chociaż na laku, chłopok obebrotny, opowiedział im colkom historie, którą to powinny znać, bo mieszkają w Gniyźnie. Stwory nie tylko rozumieją, ale i mogom tyż przemowiać.

Był przed wojną taki jeden Anenfeld, co miał firmę przewozową. Zatrudniol sie u niego za kuczera Kondrad – Ochlapus. Woźnica melił sie często, jak miol wzynte i dawał woryszek zez żyrem ino kóniowi zez lewej stróny, bez co śrup zez prawyj opadol zez sil. Roz na wigiliom, jak Kondrad nabombol sie berbeli i miol po robocie iść precz, kónie poprosily ludzkim głosem, żeby je wyprzegnył i zdjął jeim klapki. Kuczer sie jeich usluchoł.

Zaś śrup zez prawyj stróny kozol mu wypnać półzyty. Potym kón zez lewuj stróny kopnył gó w lewy półzyt, a prawy w prawy półzyt.

– Za co? – spytoł Ochlapus.

– Ano za to – chrapnył kón zez lewicy – że jak mój kónski kompel nie mo futru zadość, opado zez sil i jo musze ciungnąć wózik za onygó i oba jezdymy bejt.

Śrup zez prawyj przypomnył Kondradowi, że mo być kuczerem obu kóni. Stędy wyszlo na miasto powiedzynie o wyrobionych kóniach Anenfelda.

Dodom od sie, że i wew życiu i wew lewizorze trzeba słuchać i lewuj i prawyj stróny. Dać tymu i tamtymu. Inacyj życie tak nom wlini, że siedzieć na półzytach będzie niepodobno! Bo wózik, który holujemy wszystkie Poloki, nazywo sie Polska!

Może paść na łeb

Jestta na fakcie, że Żdzichu Maślana, co bez dwadzieścia lot robił w Garbulei, ni mo zdrowia. Chemia mu źdzarła colki organizm. Tero mo robote u Niemca, czyli dożyźdzo do Volkswagena wew Antoninku. Godo:

– Czy kłak, czy wolna, byle sakwa była polna. Ale wdały mu sie korzonki. Za dnia nie wiy, co jestta na mieście, bo w dziyń pracuje. W nocy jadom do Antoninka i skaładajom sie na bejmy. Idzie winc na Lecha, bo chciał kupić kokotka albo tabletusze zez krzyżykiem. Zaś chwilkę dalij nastypno aptyka, ale nie dali bez recepty nic konkretnygó. Na Chrobrygó, czyli Kareji – aptyka Jana Pawła II, cheba dla wierzuncych. Zaś na Łubieńskiegó inkszo farmacja, co mo filiom na targowisku. Na Rozenfelda wew dwieście metrów pinć aptyków. Roz kiejs mielim wew Gniyźnie pinć aptyków, a tero trzydzieści pinć. Zaś tyż co aptyka, to bank. Czemu? Bo jak bydom dawać recepty likorze, bydom óne ze śrybnom nitkom na papiórze bankowym, żeby wiaruchna nie robiła szmucha.

I tu wom powiyom, żeby wom było letko i żebyta się ździeblutko ośmioli, a nie leczyli sie berbelom. Przypomnył mi sie Nyra, nosz gniyźniok, kórny leczył humorem. Wew sundzie chciol przypodchlibnuć sie syndzimu i godo:

– Wysoko Sprawiedliwości...

A syndzia sie odetnył:

– Tu ni ma sprawiedliwości, ino jest sund.

Innom razem była jakasiś drobno sprawa, gdzie Nyra rzykomo naruszył prawo.

– Słuchajcie, Nyra – godo syndzia. – To cheba już sie nie zobaczymy?

A istny godo:

– A czy Wysoki Sund idzie już na emeryture?

Winc wom godom: do przodu ino gupiznom, inacyj Wom padnie na łeb!

Słowniczek



kokotek – „Kogutek”, tabletki na ból głowy

likorz – lekarz

szmucha – przekręt

śrybny – srebrny

Majówki roz kiejs

Przyjachała do nas ciotka Wikta zez Poznania, co miyszko na Pamiuntkowyj zez wujem Zygom. Roz kiejs miyszkałi wew Łabiszynku. Ciotki zaczyły se wspominać majówki. Wikta staro sie wypowiedać wielkomniejsko i zaczyła, jak to było piyrwy. Tosiu co siedziol przy końcu stołu i lekujtko nynol, nie wiedziol, o co sie rozchodzi, aż sie nagle wlunczył:

– Piyrwy to były blyrwy – a tero som krowy! Wikte zapkło, bo wew Poznaniu blyrwa mi pozywajom panienki zez agencji towarzyskiej, zaś u nos godomy: *Ryczy jak staro blyrwa* a rozchodzi sie o krówsko, abo tyż o stare babsko, jak jestta jaki mamrot.

No, ale dejma spokój. Jedna ciotka poprawiła brille, a drugo seksy i blubrały jak to roz kiejs jeich kompela – Techa – niesła transparent na 1 Maja, a byl to cheba towarzysz Beria. Teche bolaly kielochy, łeb miola omotany wew dwie chustki, bo nie starczyła jedna zadość na bolacom sznupe. Zaś musiała tyż zezuć i papcie, bo nie mogła iść po kocich łbach, co były roz kole rzeźni. Zaś kole Gwarnyj na murku, fotograf zez Farnyj chciol jum sfotografować. Jednak, kiedy włożył gor w tyn miech od aparatu, pkli gó i nie powstało historyczne zdjęcie Techy z transparentem i papciami w pazurach. Zaś po poledniu były festyny.



Groła orkiestra Wóngrosia, branży skórkowej. Istny tak był podobny z glacy i wyglundu do Cyrankiewicza, że jak byli roz wew Warszawie, to gó brali za Cyróna i uprzejmnie sie klaniali na ulicy. A tyn ino miol fefry, czy nie dostanie od imperialistów w czope.

No, ale jak zaczi grać nad Wenejom, wiaruchna tańczyła na takiej scynie z dechów. I byloby może najlepšíj, jednako o dziewiuntej był kóniec, bo zaś trzeba było wstanunć do roboty na drugi dziunek i wykónać warty produkcyjne i zobowiunzania piyrwszomajowe. Gazerom i luntrusom jednako chyni do tańca nie zbrakło. Zaczyli gónić grajków, a te sie namkli. Kto miol mniejszy instrumynt ućknął. Nie doł rady tyn z bębnyim i musiol walić, a wiaruchna skokoła daliyj. Zaś samego basistę penery wećpli na kontrabas i wepkli na wode. Co mizerota dopłynął do brzegu, odepkli gó precz. Istny nazywoł sie wew naszym fyrtku Pociumajom. Jak te inne robili madejowe skokanie na dechach, taki jedyn co gó pozywali Paszom, natretowoł Jaguli na fujte. Jak ta gó bekła i wyświeciła fange, to roboszek przeleciol, obalił dwie pary, połomol dwie dechy od grodzienia i wpod gorem wew kretowine. Zaś gó odnieśli kole Łakowej przy jakimisiś okólniku i zostawili leżeć. Jakoś kierda wystawiła ryjek i zacziła gó lizać. A tyn ino mormolil: – Jaga nie całuj i tak cie kochom.

Zyga ino wzdochnął i przypumnył, że jeszcze za Wy-lusia, a zaś i przed wojnom, młoda wiaruchna o czwartyj brała instrumenty i chodzili abo na pola, abo do lasu, pograć i pośpiwać na majówki czyli na tak zwane majlufty. Dziś jak kto mo dziolke, wyskoknie na spotkanie z naturom, a reszta kiko ino wew lewizór w klorrze.

Słowniczek

- było piyrwy – dawniej
- nynać – spać
- seksy – okulary
- kielochy – zęby
- sznupa – pysk, gęba
- fefry – strach
- gazer – pijak
- luntrus – psotnik
- kierda – świna

Newerwer czyli... Wuja Teoch

Z ryntki wyżyć niepodobna – godol do nos Teoch i zajmnył sie działalnością gospodarczą. Prowadzo wycieczki po Gniyzńnie i bez to właśnie mo zszarpane nerwy. Bez zgryzoty zez turystami! Przytośol sie roz do nos na Cierpiengi. Kończyli kolacjom, ale plendzów było zadość, winc ciotka Adela spytała gó, czy mo na nie smake. Istny zaś ino siedziol przyklapnynty i wydusił ze sie:

- Czy mota lyranium?
- Czymu? – spytała Adela.
- Bo mom lyrotanie!

Skorno tak, to Ryniu kozoł mu sie wypowiedzieć, żeby mógł wszystko wyrzucić ze sie i doł istnyemu relanium.

– Zacziło sie roz kiejs tak, że przyjachala tako grupa turystów zez Krakowa. A cho- ciaz galóny majom Wawel, Skalke i inksze cuda, byli zdziwione, jak jeim zacziłem nawi-

jać o gniyzńnieńskim smoku. Podobny stwór żył pod Wawelem i jak podaje lekrama, cierpiol na chorobę kalduna. Zaś pił takom zagramaniczną amedynkę i zaroz mu pło- żyło. Jednako wew tyj recepturze było alu- minium, bez co padło smokowi na rozum i dostol chorobę tegó na A... no wiecie! Tu Ryniu, nosz konzultant, uzupełnił:

– Alzheimerera.

– Dokładnie! – Zaś stwór dostol takij tympoty, że nie odróżniol szewczyka, owcy i klamotów. Miało mu sie na zdechnińcie, aż pod. Zaś nosz stwór gniyzńnieński zez jeziora Koszyk, pił ino zojche, co płynie od jeziora Gabla bez Świątokrzyskie i tyż kip- nyl. Wiaruchna to słuchała i rozum jeim stwo- woł normalnie wew pionie. Tak im Teoch ujęzdźol na tych opowiastkach, że aż do- szli do Krzyżackiego Wzgórza, do kościoła

świętego Jana. Do obglundania jest tu tyż zadość. Rozchodzi sie o to, że budowla-
nni, co robili rano (ale pare wieków do tyłu)
wew katedrze, zaś polkli na obiad rumpuć,
abo galopzupkę i ciungneli na fuszere do
Kościółka Jana na popolydniówke. I tu wy-
świciłi obrazy i zabytkowe fiksmatynta na
słupach wew kościele. Na tyn przykład na
jednym takim stary, malowany fuks coś opo-
wiada gajorom i gynsiom. Dzisiaj już wiymy,
że lisy opowiadają ino bojki wyborcze, wej.

– Ale wracom – godol Teoch – od cze-
gó zaczęło mnie lyrotać. Jak już znajdlim sie
na Rynku, przepadlo gdzieś nom piunciu
luntrusów. Ino bez przypadek najdnyl ich
Alojz mój pomagier, bo polozł kupić ćmiki
wew budce kole fary. Kiknył i zatkle one-
gó. Luntrusy zez wycieczki stanyli se kole
kiosku wej, i kikali na drugom strone ulicy.
Wew tretuarze pod murem farnym som tak-
kie ekstra świejące lompny. Jak jakie dziwczę

czy jako podfruwajka, albo młody żgajoczek
czy nawet zgrabna kobitka, jestta podświe-
tlóno komplet od dołu – te nicpoty robiom
jeim rentgeny i majom za darmo sztryptyz.
A jak mo którna z nyrami, a mo jeszcze cie-
ple roztrzaśnioki, to luntrusy duszom sie ze
śmichu. Innom razem wiynco, bo mom do
opowiedzynia zadość – powiedziol Teoch
i wsiunknył. Zaś poszedł nyny do sypialki,
bo amedynok zaczął działać i wuja musiol
żdzieblutko pogarować.

Słowniczek



plyndze – placki ziemniaczane

Galóny – mieszkańcy dawnej Galicji

kałdun – żołądek

galopzupka – zupka błyskawiczna

fuszarka – dodatkowa praca

Pómpowane ryby

Godomy do sie my gniyznioki: Eka z Kcyńskij Łaty. Rozchodzi sie o nos, to jest o Ry-
nia i kompli, co mieszkają w tamtym fyrtilu miasta, inacyj Kustodii. Zgodnie zez trandy-
ncjom jeich dziadki lotali z lolami i gónili, jak kto rzucol śmioty, abo słoma wychodziła mu
z papciów czy rozloł mliko itd... czyli pilnowali środowiska. I zaś od tego poszło na całkom
Polske, że ekologia jestta nauką o ochronie środowiska.

A my teroz w Gniyznie przed tym jubileuszem świętego Wojciecha, tyż poprawiamy
środowisko jak co jestta nie rychtyg. Weźma na ten przykład Wenecjom. Jynzioro nasze nie
szło w żaden sposób oczyścić. Osadu z dna by nie sięgli, bo bejmów nie ma skąd dostać,
a w muł piniuchów zadość już natopili z cementym, jak robili tyn wiadukt doobkoła. Przy-
jeni tero metodę nowoczesną i pómpujom powietrze. W bąbolkach jest tlen, a tyn rozkłodo
szkodliwe, co jest wew wodzie.

Prezydent lato o piuntyn rano na kontrol, czy firma W Kij Mu Dmuchaj bąbie atmo-
sfery do wody. A to polego na prawdzie, bo widzielim onegó zez kolejki na Jeziornyj przed
otwarcim przychodni. Golop-szustery nie pomyślały jednako, że mogą sie tyż napómpo-
wać ryby!

Roz kiejs Stachu przyniesł cały korb grubych rybów i dol ciotce Adeli do zesmażania.
Za chwilke slychać, jak ciotka wzywo nos do kuchni. I co widzimy? Na patelce leżą ni to
rybki ni to pipki. Zrobiły sie ciencejsze niż wąskie listwy u stolorza. Dopiero Ryniu nos
uświadómil, że z rybów uszło powietrze, co jeim wpómpowali machlery od poprawiania
wody.

Istny zaś miol tyż takie zdarzenie. Siedziol nad Wenecjom, broł na dwa kije i nala-
pol zadość. Były duże sztuki, więc sie nie oglądał, ino wrzucol za sie do więciorka jak

szło: bzdregi, fikoty, bagnowy i gapy. Zaś zjawil sie brzegowy z centometrem, żeby mierzyć ryby. Bylby kompel zakasial mandat, bo z rybków uszlo powietrze i sie skurczyly. Ryniu jednako tyz miol calówkę. Zacznył cisnać rybcie w te i wew te i zaczło z nich w momyncie uchodzić powietrze. Jedna tako po lokieć, zrobila się malo wiele – jak żabucha.

Mówię wom to po tymu, bo nasze polityki w radio i lewizorze pómpujom osmerlone powietrze, a zaś łapiom Vos rybcie moje kochane na haczyk. Wiaruchna, trzeba główkować i odpuścić powietrze ze sie, bo Vos za mocno wyniesie!

Słowniczek



lola – kij

rychtyg – akurat

galopszuster – robiący niedbale swoją pracę



Nyra

Zez poczuntkiem roku w Gniyźnie jestta zwyczaj, że wybirajom Gniyźnioka Roku. – Bez kogó? Winc Towarzystwo Miłośników Gniezna – taki Kómitet Kulturalny, czyto kartki, co jeim wiaruchna napisze, jakiesiś propozyncje. Dejma na to: Uwożom, że Gniyźniokiem Roku mo sie zostać Feluch zez Hydrobudowy. Jestta akuratny, rzadko kiedy, żeby głabnył cemynt. Pije po robocie! Tu kilka podpisów pod nadgłówkim: komple zez Tajwanu.

I tak colki prezes ino szkrobie się po głacy, poprawio brille i czyto do północy życzynia ludności. Zaś którny zez kómisji wymyśli jakiesiś nazwisko, czunki som zaro za bo na rano idom do roboty i muszom iść nyny. Kogó wybierom, to wybierom, ale wspomnymy Nyre, bo onygó nigdy by nikt nie wybroł, a istny był Gniyźniokiem zez krwi i z gnota.

Jak przyszło do tego, ze Nyra zacznył czynić życia spyndzać w buchcie? Može niekoniecznie tetrol w robocie i bejmów nie miol zadość. Zajmnył się dodatkowom fusierom. Zez lizokiem stawol na Łaskiego i sztopowol rowerzystów, jak nie miol jaki światła abo dzwunka. I kasowol! Zaś szkieły gó zwinęły i zaczła sie buchta. Potym chytoł robote to tu to tam, ale ecie-pecie przepijol z komplami. Jednako miol ambicjom i nawet w sundzie tyz mieli do niego uważanie. Jedyn pener chciol Nyre zrobić

elokwencjom i godol do sundu – To Nerka obrobiol kiossek, Wysoka Sprawiedliwości! Syndzia zaś powiedziol do onygó penera: – Tu nie ma sprawiedliwości, ino jest sund. A świadek nie nazywo sie Nerka, ino Nyra!

Nyra ostatnio chodzil w dresie, bo lubiol szport, a tyz i nie miol katany, abo co inkszego na sie. Krunzył na Jeziornyj, wew naszym fyrtilu. Roz kiejś pociungli z komplem do rozgrzania jagodowy, co tyz pozywają likierem SS. Komplowi po pijoku rzucilo sie na leb i zażgol hajokiem niechcuncy Nyre. Nawet głosił to na szkielownie, zez lamyntem, ale Nyra odszedł już tam, gdzie jestta zawsze ciepło, nie trzeba sporować i buchnąć coś, żeby przeżyć.

Czymu wspomnymy Nyre?

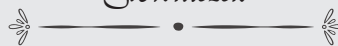
Jak był w Gniyźnie szport, był i Nyra. Roz kiejś bylim na boksie na Jolynty, bo był turniej. Rusek tak dokłodoł Polokowi, że by gó co ino tylko wyćpil za ring. W momyncie Nyra rnył ryncznik wew narożnik Ruskiego, co znaczyło sie, że sekundanty gó poddają. Syndzia przerwol boks, przyznol punkty Polokowi. Ruskom ekipom trzęsilo zez nerwów, ale decyżjom syndziegó nie mógł zmiynąć nikt. Innom razem Nyra powprowadzol kompli wew dresach na stadión, że som zez Środy i przyjachali na hokeja zez Stellą. Za chwilkę jednako przyjachala družyna zez Środy. Porzundkowi nie chcieli jech wpuścić, bo godali, że Środa już jest wew

szatni. Bylby walkower, ale na kóniec Nyra z komplami sie namkli i mecz sie zacznyl. Co jednak wystworzol Nyra na Wyścigu Pokoju, to głowa pynko! Kolorze jachali bez Gniyzno. Jak peleton wjachol do Łubowa, Nyra przebrany za kolorza wjachol zez Skiereszewa i tnyl do mety. Przyjachol tyż piyrwszy. Owacja byla jak diaski i kwioty, i lzy, i wince. Taki to szportowny dziod byl tyn Nyra.

I dlatego od czasu do czasu wspomny-
my Nyre, bo nigdy nie byl frechowny i byl gniyźniokiem patryjotom. Bida wepkla gó

do latyndziorzy i bryndziorzy. Dlatego tyż
nom Nyry zol. Nyry – kibola nie zobaczyta
już na żadnym meczu, szak!

Słowniczek



głabnąć – ukraść

buchta – więzienie

gnoty – kości

katana – kurtka

frechowny – arogancki

Chwilka wspomnień, wej

Roz kiejs tostałim się na Budowlannych zez Feluchem, co miol lekujtko wzynte. Za Spółdzielniom Miyszkaniowom kole banku stol pómniczek. Feluch szpyncyl na kalafe na monumyncie i godo:

– Tej, to cheba pamiuntka po gniyźnioku Nyrze. Po mojemu to miol być cheba Świato-
wid, skorno jednako sznupa onygó byla skierowano na cztery stróny świata.

– Czemu?

– A no tymu – ciungnul Feluch – żeby bylo sprawiedliwie. Styndy tyż wew jednym kierunku byly namierzóno Cierpiengi. Jo uwożom, że nosz szyderyn ale szczyry gniyźniok zasłużył, żeby mogli o nim wspomnuc. Tu kompel wiuknył i ciungnył:

– Kawalondyszek daliyj kole piunciuset metrów momy ulice Sobiyralskiego. Tyn byl ale prezydent i gospodarz miasta. Przed piuntom rano sprawdzol ulice, czy wszystko jest wew porzundku. To gupie urzyndasy, papudroki, co jeich ponaglol, szyderowali, że istny mo kaca i musi sie wietrzyć. Nigdy nikómu nie dogodzi, gdzie kto chodzil!

Szczynsčia do pómników wew mieście nie momy. Jak jadymy od Bydgoszczy kole hipe-
rmarketu Nova, postawili kilku pómnikowych wojów. Jak kiknunc na machy, od razu widać,
że dostawali po pysku i nie dali im amnestii przy maturze.

Roz, jak jachalim od Gniyzna do Poznania, wystawili takom tablice kole Dziekany, czyli
Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych: „*Jesteś wśród nas, witamy*”, co miało znaczyć, że
tyn, co przyjachol, tyż jesta psychiczny.

Słowniczek



kalafa – twarz

sznupa – twarz

szyderyn – ironiczny, drwiący

papudrok – partacz

frechowny – arogancki

Nie byde wom nawijol, żebysta nie zadzierali ka-
lafów wew góre, bo złomiorze porywają kraty od
gulików i kanałów. A jak ni ma Kleparka, co skladol
giry, a likorze walczom zez Chorym Funduszem,
to kto wom nastawi fujte? Trzebno cheba zrobic
tablice pod numerem szóstym na Cierpiyngach:
Tu mieszkol chirug ludowy Kleparek.

Fyrtle, czyli dzielnice

Całko Polska zaczęła ostatnio dyskusjom o samym rzundzie i o samorzundzie. Stary brynkot Modliszka zasztopowol nos, jak szlim z Ryniem kole PZU. Chycił kompla za guzik i zaczął trajtać:

– Nie jezdešta jakie gziki, abo szpliny, na wos stawiomy my stare mekery i emenryty.

– A o co sie rozchodzi – wypowiedziol sie Ryniu. Stary klekot zez Słomianki nie był taki gupi, na jakiegó wyglundol.

– Trzebno zorganizować konferencjom społecznom. Wiaruchna w każdym fyrtlu niech mo cós do powiedzynio i rządzynio. Rzykomo chcom, tak jak te województwa, likwidacji wew mieście fyrtłów, co majom tradycjom.

– No skorno tak – godom – idymy do MOK-u na społeczny myting.

Zebrałim sie roz kiejs wew sobote, różne delengacje zez każdygó fyrtla. Jo siedziolym wew środyszku prezyndium. Zez lewyj stróny miolem lewice, czyli Modliszke, zez prawyج prawice, czyli Rynia, ale istny nie jest żadnom ekstrymom.

– Ryniu – godom – mosz kikać, kto jestta na sali, a nie obcinać, jak jako zgrabno rura weszła bez drzwi, bo tyn w momencie zaro lypnył ślipiym na girki istnej, czy aby mo zgrabne. – Momy sprawy samorzundu, a nie gupoty, syklym onymu cicho.

A naszło sie wiaruchny, co jedyn bardziej znany. Na poczuntku wew piyrwszym rzyndzie siedli se: Stachu Wiatrokorz, Pacok, Micek, Chrabol, Jachu Bajaja, Helcia Null, Emma Bez Klaka, Dikke Berta, Upiór Luwru zez Rozenwelda, Skarpyta zez Kawior i inne. Dwie ciotki bliźnioczki – Dziećciołek i Aniołek – tyż mioly te same ruchy. Jak kichła jedno, to

drugo tyż. Rzykomo miały jednom szublade roz kiejs i se jom borgowały, jak wew protezowni robili szczyne tyj drugij.

Zaczlym zybranie. Kiklem, że z tych walcmanów, ciaporajdów i mortuśników najlepij pod sufitem miol Kukawa co siedziol za Dziurdziom Macygirom. Istny zapiyl westke i wstol. A Modliszka syknył: Bindke mo krzywo! To jo do ónygo na ucho: krawat to u nos pozywamy szlipsem, a ino wew Poznaniu wolajum bindka. U nos bindki to som ollejsy, co pasujom do ciała.

Słowniczek	
brynkot	– maruda
trajtać	– mówić
kikać	– patrzeć
zgrabno rura	– zgrabna kobieta
szublada	– proteza
westka	– kamizelka
papa	– twarz

Kukawa doszedł do mikrofonu, wstrząsnął sie i zaczął: Nie róbma nic na chybicka, ino z rulom. Skorno bym miasto podzielili na trzy czynści jak, Kapena City, za mostem, Stare Miasto za Strugom, czyli Piekary, abo Horse City – zyskomy – null. Bez to, że jest podliwerowany i podsztafowany most, wiaruchna widzi, że taki podziol nom nie ploży. Fyrtłów jest wiyncyj i tu wum mogę przypumnunć: Tajwan, Dalcie, Balcerkowo, Kozie Dolki, Kustodyjskie Góry, Piochy, Kcyńska Łata, Cierpiengi, Karejo, Żuławy, Łosiniec, Kawiorzy Róża, Róża Koszyk u Firusia, czyli Winary.

Nie mogłem spiłować i kozolem onymu, żeby doł nom jakisiś konkretny przyklad. Tyn sie poszkroboł po makówie i ciungnul:

– Nie byde już godol o Zaciszu, Nowoszkach i Pustachowyj. Ale o Sinkiewiczza. Roz kiejs pozywali te ulice Nowym Miastem – a miała ino stare domy. Jedyn przestoł sie nawet do niedowna. Jak Feluch Kundziu sie o niego oporł, chata sie zawalila. Zaś niewiada co było robić w tym miejscu i pobudowali nowy ZUS. Tero, jak przyńdzie emenryt albo rynciol po piniuchy to rzykomo jeszcze mu dajom na kawuche i ciacho, zamiast opeeru,

że bierze państwowe bejmy. Ale o co się rozchodzi? Widzita! Momy tero nowe dómy wew starym mieście. To wy możeta decydować co i gdzie, w jakim fyrtilu kto mo co postawić i kłaść flizki. Mota tradyncjom czy nie mota? Uwożejta, żeby was atramenciorze źle nie poprzydzielali...

Zaczli na sali buceć i szumieć. Zaś wstała tyngato Jago, co mo szcudlate papcie na korach, mini dyrdek i podugowatom kalafe.

– Przytyków nikómu nie daje, ale po mojemu trzeba zrobić referendum, czy momy mieć samorzundowe fyrtle czy dzielnice. Mogomy się tyż spytać, za jednom razem, czy wiaruchna chce tych regionów, czy mo się pozostać po starymu wew województwach.

Inne tyż chcieli godać. Że jo zaś miałym do oprowadzania wycieczke – zakończyłem konferencjom.

– Najabrałista się zadość, papy was już bolom, to tero róbmy rząd i chodźma stąd. I zaczli się powoli rozchodzić, chociaż te co chcieli się zapolić, wychodzili bardziej chybko.

Łobralim Gniyźnioka roku

Rozchodzi się o to, że z końcem każdygó roku, trzeba łobrać jednegó gniyźnioka, co się najwincyj natetroł, abo zrobił coś ekstra. Zaś gó tyż pozywajom „Gniyźniokiem Roku”. Jak to robić chybko, żeby było fertig? Musieli zynść się całko eka u Jacha na Cierpiengach i założylim agencjom: „Tero Gniyżno”. Kandydatów miałim jak diaski i wypisane byli na karteluszkach. Absztyfikant Bachy zaproponowół, żeby odliczać jeich tak, jak się roz kiejs bawilim za dziecioków. Którnym się zostanie, bydzie najważniejszy. I tak istny zaczął: „Ynk – pynk – diabol pynk!” – i jedyn świstek zez nazwiskiem wyćpił precz! Ale wiaruchna zaczęła szumieć i dopuścili do głosu Alojza, co miał wej inkszą wylicznanke.

*Zum, zum, zum
pory mi się drum.
Pory mi się pojobrały,
wszystkie krawce pozmykały,
aby jedyn żył, co mi pory szył!*

Zacznił się taki rajwach, że ciotka Adela musiała jeich uspokajać. Zaś dopuścili do głosu Alocha.

*Szedł anioł bez piekła,
o cholipa jak tam ciepło!
Wszystkie diabły pouciekały.
Aby jedyn zostół.
O cholinder jak ón dostół!*

Zaś jednako, ale tym sposobem mogliśmy wybrać ónego Gniyźnioka.

– Trzy światy – godom, zróbma jeszcze radio-tele!

Uzgodnilim z Telekomunikancjom numer telefonóu i wiaruchna wydzwóniała do ciotki Adeli za 4 złote zez watem. Telefonó zgrzół się formalnie, że aż widelki się ździeblutko wygiyły. Były dwa pytania: Kto mo być Gniyźniokiem roku 1997? Zaś było i drugie zapytanie: Czy w Gniyźnie rządzi: 1. Burmistrz. 2. Wójt. 3. Prezydent. Nagrodom był stary trampek i książki oświatowe. No powiem wóm, że niektórne som wew tyle za murzajami. Jedyn taki godół bez telefonó, że u nas rzundzi wójt – bo Piast był cheba wójtem. I tak tyż mo

być dzisiaj – historycznie. Jakoś tuleja się przyczepiał, że powinno być czwarte i piunte pytanie, bo mogom rzundzić szak landrat, abo przewodniczący. Kto zaś nachapał najwiyncyj głosów – każdy już wiy.

Zaś spośród wiaruchny co dzwónila – starygo trampka wygroł abonent szwagiera Stacha z Czystyj. Że ostatnio strzaskoł se kokotka, bydzie miol tero czym jyzdzać na ryby. Zaś jak za rok zrobimy radio-tele, za złotówe z watem, do wygrania bydzie trampek, ale zez silnikiem polo.

Słowniczek

natetrać – napracować się
chybko – szybko
tuleja – lazęga
kokotek – motorower

Do aptyki „Pod lewem”

Roboty wew Gniyźnie ciungle knap, jak na likarstwo. Garbuleja jestta na ostatnim dechu, zaś papcie i wirówki tyż. Potem wiaruchne wyćpnom na kuroniówki, a niektórne się załapia na ryntki i emenrytury. A co zaś daliyj mo taki istny robić, jak mo zdrowie niezakonieczne? Trzebno znajdnuc dobrom i taniom aptyke, gdzie dostanie kupić dobre amedynki. Takom tradycjom mo dawno aptyka Grubena na Dąbrówki, „Pod Lewem”, abo lwem. Wiaruchna co tam pracuje jestta grzeczna jak na imię, a obsługa na cycuś. Znajóm tyż gware i inksze jynzyki. Dejma na to weszła tam Trodynkowo, a my zez Ryniem za niom. Sumsiodka pyto: „Czy dostane kupić bindki zez skrzydelkami?” Młodo aptykorka nic, ino dała jej pakiet. Zaś naszo znajomo pyto:

– Czy nimo kokotków na głowe, bo jej leb pynka! Aptykorka dała jej inksze, żeby onyj nie szkodziły. Spytała przedtem jednako:

– Dó kogó to mo być?

– Llósie, ino llósie – co po polskiemu znaczy – dla siebie – odparła Trodynkowo.

Roz kiejs aptyka miola nocnom szychte. Feroda dostał taki ból zymba, że nimógł spiłować. Zakliknył. Aptykorz spytał gó, co jestta loł, zaś kozoł otworzyć pape. Feroda miol, ino półtora kielca na krzyż, ale wytrzymać zez bólu nie szło. Nimiol siły wziuć amedynków ino krunżył rund doobkoła przed aptykom. Zaś aptykorz ulitował się nad roboszkim i doł onymu butle z likorstwem do wunchanio. Feroda juchnył do piunciu razy i co...? Ból się przepod. Szak! Wtedy singnył do kiejdy, żeby to wynadgrozić, ale aptykorz ino się ośmiol i kozoł mu iść do dyntysty.

Zanim nastaly Kasa Zdrowych i Kasa Chorych roz kiejs na Grzybowie wiz a wis kościoła św. Jana był balbirz Mabuzy, co robił jako fryzjer, ale i wyrwał kielochy. Istny był maludom, winc jak rwoł górny kieloch, musiol wlyć na ryczke, żeby siyngnuć do papy, zaś dolne kielochy rwoł na podłodze. Na Mickiewicza znowej był jedyn taki dyntysta, co miol klyszcze w rynkawie. Jak widziol, że pacjent drygo, kozoł mu ino otworzyć pape i nim roboszek dychnył, kieloch był forbay. A jak wiaruchna istnegó dyntysty chwoliła! Nie ma co godać, wej.

Wracom jednako do tegó, żeby rozwijać farmancjom w Gniyźnie. Niechby na

Słowniczek

amedynki – lekarstwa
bindki – podpaski
nocna szychta – nocna zmiana
balbierz – fryzjer, który wyrwał również zęby
ryczka – mały taboret
garbuleja – garbarnia
bejmy – pieniądze

mieście zrobili, dejma na to w garbuleji – fabryke tych tabletków – kokotków od bólu głowy, to nie nadunżyliby wywozić towaru. Szak! Drugie miasta by nom zowiścili.

Rynciolom, emenrytom i tym, co majom mało bejmów, ciotka Adela zalico chodźić do aptyki „Pod Lewem”, abo lwem. My tyż tym aptykorkom jezdymy wdziynczne, bo istne doradzom cós, co lepiej dostać kupić tańszygó a dobrygó. Uložylim jeim taki wiersz zez Ryniym:

*Jo Bolech z Cierpiengów to wiem,
najlepszo aptyka: „Pod lwem”.
Perzonel działo przyjemnie
i boleżę z siebie zdejmnie.
Tu mało bejmów trza kłaść,
za dobry lek, abo maść.
Wiersz dawomy, zamiast kwiaty!
Bolech z Ryniem z Kcyńskiej Łaty.*

Łanie wody

Wiaruchna! Momy tero dyngusa bez colki rok. Na Cierpieniach w przededniu dyngusa Bodzinek wchodził na drzewo i wygłoszoł co na jakie dziwce jestta przeznaczone, aby sie istno mogła wykupić. Wydziroł sie tak:

– Ogłoszom, kto ile kwortów dostanie, jak rano wstanie:

Jednom kworte wody dostanie Ana do ochłody.

Dwie kworty Renacie, żeby prasowała gacie.

Trzy dla Terechy, żeby nie połknęła pechy.

Jagna dostanie cztery, żeby kosierowała giry.

No i tak dalej.

A tero co sie wyczynio? Do Wielkanocy jeszczyk obsko czasu, a u nos objawiła sie nowo, świecko trandycjo – poliwanie sie wodom. Różne artysty, politykiery i atramynciorze nominujom sie wzajem wew ramach charytatywnej akcji, ktrórno mo dać bejmy na chorujących.

Pozwany oblyko się wew kluft, abo anzug, koszule spino bindkom, obuwo najlepsze papcie i tak wysztafirowany koże gichnąć se na globus wymborek wody!

Nie odbywo się to ani wew pomieszkanui, ani wew antrejce, ani wew łazince ino na podwyrku abo wew plenerze. A czymu? Ano bez to co by tum całkom akcjom mogli

nakryncić kamerom i zaś pokazywać wew lewizórze abo wew internecie. Szak! Woda mo być lodowato, styndy tyż wzino sie powiedzenie „kryncić lody”

Jo zaś myślę, że niejednemu przydo sie jednako kubel zimnej wody na leb! Nie?

U nos na Cierpiengach wew dyngusa chłopoki chodzili do każdygó mieszkania i godali:

*Dyngus, dyngus, po dyngusie,
leży płacek na łobrusie.
Pani kraje, pon rozdaje,
proszę o świncóne jaje.*

Tero zaś pasuje taki wierszyk:

*Gichnij wode se na głowe,
to promocjom mosz gotowe.
Czy to bidnym dopomożę?
Ważne żeś wew lewizórze!*

Słowniczek



atramynciorz – urzędnik
kluft – eleganckie ubranie
bindka – krawat

Afera podsłuchowo

No i mamy na Cierpiengach afere podsłuchowom. A zaczęło się od tego, że Kaziol miał lekujtko wzięte. Istny robi wew fabryce kurzu. Godoł winc do swojej staryj: – Cheba mam wew klarowni manko zez osadami ściyków i niewiada, jak tyż do tego doszło. A Kaczmaryszkowo, co przystwio uyrnoł do ściany, kapła się, o co chodzi. Do podsłuchu dołunczyła starygó Kaczmaryszka. Do ściany przylepili pudelko po gutalinie, a drut dociungli do biksy, którnem na łeb wsadziła ślubnymu. Kaczmaryszek roz kiedyś robił wew spółdzielni ucho i pozywali gó Gumianne Ucho.

Kaczmaryszki to tako famuła, co od zawsze darli ze sobom koty zez Kaziolem. Roz kiejs kejter Kaziola nadrzuzgoł jeim pod oknami i zaczęła się wojna od nowa. Kazinek skapnył się, że jestta cós nie rychtyk, bo sumsiadka rozpowiadała pierdoly po colkim bloku. Styndy tyż dorwoł Kaczmaryszkowom wew siyni i jom wybesztol:

– Ty ślungwo, ty rozdziawipapo, ty kraczloto hekso na kaczych girach!

No to istno zaczęła się odgryzać, że oddo gó do sundu. A Kaziol na to: – Mogom mi

skoknunc, bo jo to godolem prywatnie, a na podwórzu oficjalnie rozgłosze, żeście tako pocziwota, szak! Kazinek jesczyk uzupełnił, że jej stary bydzie miał słuchotko na koszt miasta, a to niesprawiedliwe. Chocioż rzykomo aparat dostanie za trzy lata.

Wspomny tyż, że emenryt Chrząszczyk zez starygó portfela ostrzegoł nos, że oni mająm bary i kopuny i znajomków wew województwie i wyżyj. Zaś nie jeich, a nos mogom wziunc szkiely i prekurator do prześwietlynio. Buby nie badajom, ino elitom i partiom na gorze, bo istni nie pracujom, a rzundzom.

Słowniczek

fabryka kurzu – oczyszczalnia ścieków
gutalina – pasta do butów
biksa – blaszana puszka
kopuny – garby
buby – pluca

Kewik kontra Kiwek

Czejsć wiaruchna, to jo. Wosz Bolech z Cierpiengów.

Na Cierpiengach pod 106-ym miyszko dwóch takich, co jeich nazwiska czyto się obrotnie. Jedyn pozywo się Kewik, a drugi Kiwek.

Styndy nazwiska ich są czynsto pomelóne. Kewik i Kiwek, Kiwek i Kewik – szak. Kewik jestta rzykomo zez prawicy, a Kiwek zez lewicy. Miyszko tam jesczyk Micek Szkarpyta i tyn zajmuje środkowom oficynie mindzy istnymi. I koźdyn robi innymu na przekore.

Colkie podwyrko podzieliło się na trzy obozy i krynci na ich temat pierdoly. Godajum, jak Kewikowa chwoliła się, że jej stary dostol premiom, a ona dołozyla mu stówe i kupil przechodzony samochód. Na to Kiwkowo dołozyla swoimu tyż stówe i istny kupil lekramowane wew lewizórze żelowe papcie zez promocji, bez co wypoczywają fujtki. Rozniosło się tyż, że Micek Skarpeta przypino do piżamy ordery i zaś je odpino przed śpikiem.

Koźdyn zez nich mo zamiar startować wew wyborach w niedziele. Niel? Tyn zez prawyj stróny zachowuje się, jakby Gnizno było jego, a Poznań miał wew dzierzawie.

Tyn zes środyszka chciołby być kafrem na Dziekanie i uczyłby piosynki „*Mysimy przyszłością narodu*”.

Tyn zez lewyj stróny chcialby przywrócić dawne nazwy, dejma na to: Kareje, Kcyńskom Łate, Balcerkowo, Tajwan i inksze. Koždyn zaś loto po mieście z akcją – „Jedno eplo do każdygó”.

My zez Ryniem jezdyny niezrzeszone i startujemy jako niezależne ugrupowanie o nazwie „Najprzód Cierpiengi”. Mómy nawet takie hasła wyborcze:

- Głosujta za Bolechem, bydzie w Gniyźnie w deche!
- Jak byšta Rynia chcieli, bydzie parostatek na Weneji!
- Bolech wom zaś stetro, na Winiary metro!

Telefun

Zez zdziwienim poglundum czynsto na tych istnych, co idąc ulicom godajóm dó sie. A właściwie nie dó sie ino do swyj pazury przytknintyj do własnyj kalafy. Istne godajóm bez tak pozywanom komórke.

Czymu to sie pozywo komórka – niewiada. Wej! U nos przed wojnom na Cierpiengach tyż mielim komórki, ale nie przy sie, ino trzebno bylo tostać sie na podwyrko, jak kto nie mógl już strzymać! I wew tyj wspólnej komórce nikt do sie nie godoł. Zalatwiol swoje i wychodził. Roz zatrzasnął się tam Jachu, a że miol lekujtko wzynte spiwoł na colkom pape i brawyndził dó sie. Była to tak zwano rozmowa niekontrolowano. Pod wieczór zrobiła sie kolejka do komórki i Jachu musiol fyrać precz!

Teroz zaś tyn telefon – komórka, to ino bierze bejmy, a i gupio klekotać na ulicy przy obcych. Wej! Zaś u nos wew bloku ino Kaczmaryszki majom aparat w pomiyszkaniu. No to calko kamienica wali do nich przed i po robocie. Roz kiejs wchodzimy – mlodo Jutka przy gorach – a aparat dzwuni. To odbierom i sluchom. – „Kto mówi?” – godo sluchawka. Jo na to: „Nie wiesz gilejzo złamana gdzie dryndasz?” Onygó zapkło i sie odložyl.

Za chwilkę czarno kasta znowyk chrabęszczy. – „Czegó – godom. Tyn istny: „Panie prezesie nie mogymy dostać ramów do górnygu poziom!” A jo jejym z grubym rury – „Bydzieta na dywaniku sieroty i dom wom po premii.” Tyn istny sie zapowietrzył i wyklekotoł ino: „Cuś zdziałamy!”

Zaś przekryncił stary Kaczmaryszek, że czeko na karotke i zielsko, a zakuńczył, że znowyk mu głos zaniko, bo parle, parle – sucho w garle...

Jutka wzina firlojtko, pyruszki, zdieblutko munki i zaczą bełtać ciasto na plyndze. Mielim już grać wew obrazki, a tu dzwuni i dzwuni. Tom razem

rozchodziło sie o ciotke Adele. Blubraly z kompelom colkom godzinie. Godom do Jutki: „Wy cheba dostanieta bez tyn telefon rapla i pójdzieta na Dziekane.”

Ona na to: „Przywyklim” – i ćpla ciasto na patele, a do rynki ździeblutko smoliszku. Za chwilke jeszczyk jakoś memeja bleblotała cuś do telefonu, oż sznur się rozgrzoł jak diaski. Po tym siedlim i zaś przypadło po dwa plyndze na lebka i gornyszek kompotu zez weka. Wej!

Słowniczek



- pazura** – dłoń
- brawyndzić** – mówić
- gilejza** – niezdara
- karotka** – marchewka
- ćpnąć** – rzucić
- weko** – słój do zapraw

Na gemele, czyli targowisko

Wiaruchna od strony ciotki przyjechała zez Słupcy i Adela godo, że napierają, bo chcą coś kupić. Rzykomo wew Gniyźnie som międzynarodowe targi. Nie byde wyciągał całkom historię, ale bydzie pare wieków tymu do tyłu ciungli do nos różne zez wschodu i zachodu. Nie wiyem, któryny to król żył, ale na Cierpiengach była szkielewnia, gdzie dawali ludziom lole, jak coś było nie tak.

Jak istny miol bolenge to lamentował bez całkom ulice i tak ją potem zaccli pozywać – Cierpiengi.

No, teraz jednako chodźta obok kikniemy na gemele. Zez samego poczuntku natklim sie na Ruską – takie sympatyczne kobicko, a Ryniu co zno języki godo:

– Wsiewo dobrowo!

jednako co ino tylko kiknył, wiedziol któryny to jest potómek, aż ichniejszy kierus ogłupiol zez zdziwiynia. Poznoł go po koszuli zez Polanexu – wytrzymała non stop piunc lot.

No zaś idymy daliyj, a taki jedyn ma zagramaniczne klymki, kakao i suchejta obok pisze chińska „cherbata”.

– Panie – woło Ryniu – cheba piszemy herbata bez samo „h”.

Na to biznesman:

– Mogymy piść, ale nie wtedy, jak jest chińska.

Żdzieblutko daliyj widzimy różne fiksmatynta i takom ryklame na papiórze:

*Tu się gra obraca
jak u pana Ignaca.
Kto pocaluje perliczkę
dostanie złotą zapalniczkę.
Nawet mały Kajtek
może wygrać gumę do majtek.*

Zaro się kaplim, że istny to zamiejsco-
wy, bo nie pisze po naszymu. Wuja Aloch,
co kupił tancbude, robi obroty z nabiałem.
A mo ryklame w Ameryce:

*Nie smoliszkciem się śrutować
„Vite” trzeba popróbować!
Zjeść z nią szneke to jest styl,
człek mo szwunk i jest mobil!*

– Że óna znała polski tyż blubralim o tym i owym. Kupilim od nie graitko, a krewnioki zez Słupcy sprzedali jej koszule zez Polanexu. Ruska opowiedziała nom, że jej szwagiera miol takie zdarzynie. Wysłał syna na budowe za krąg polarny i po piunciu lotach pojachoł gó zobaczyć. Nie poznołby gó, bo wszystkie byli obrośnięte i brodziorze,

Tak moglibymy godać od rana do wieczora, jednako między nami gniyźniokami, wartno polotać po gemeli. Nieroz taniej można coś kupić i uszporować obsko bejów.

Słowniczek

graitko – radio
gemela – targowisko
kierus – kierownik
kapnuć się – zrozumieć

U Likorza

Emenryt Chrząszczyk zes starygó portfela chwali sie tero, że mo darmowe amedynki. Nie żeby wszystkie, ale te na serducho i ciśnienie. I tak wieczorym zes Adelom kryncili pierdoly, co dadzom tero te reformy. Zaczli od tegó, czymu nie mogom dokóńczyć szpitala wew Gniyznie, znaczy sie tyj przybudówki, co nimo oknów. Wujja Teoch zes Chelmka wyjaśniol, że przewidzieli jom dla imigrantów, bo wew Afryce okiyn ni majom, to po co je robić Afrykanerom. Ale trzeba szpynąć, co slychać, czyli co ludzie głośno godajom. Dlatego pošlim do przychodni rodzinnyj na poczekalniom . A tam oj slychać a slychać!

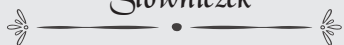
Jedyn opowiadał, że miol operancjom na bruch. Zaś po tym dźwignyl i ryćła śrama i bydzie miol nowom operancjom na rypture. Inkszy pacjent, ciynciejszy niż mojo pazura, mo niefrejne buby i mo jechać do senatorium. Nastympny mo cosik zes grdykom i godzi-nami mu sie odwolo. Zaś Zena zes Bednarskiygó Rynku churchlo jak jako blyrwa i nieroz oż się zatajo. Co drugi na tyj poczekalni mo paskudnika. Takie dwie mlode siory majom grochy na bromblach.

Jedyn lyngol, co mo pory dżinsy zes dziurami, bo se wytnyl cheba zes nerwów, miol operancję na ślepocicę i czeko za zdolnościami zes medycyny pracy. A co inne: jedyn dry-goto jak gule jajo, inszy mo lakiere, nastympny spy-plany, bo sie przerobiul, a miol fuche wew robocie. Jest i taki gupio-mundry, co przewijo obklad, żeby szpynónć, czy mu odtynchla gira.

No, zadość chorobów. Dejma coś zes wiców do-
chtora Serwolatki:

– Czechu miol dyżur wew pogotowiu. Przyloz kolejorz, miol lekujto wzynte, kolybol sie i pyto: „Bolom mie kielce. Czy mota tu dentyste?”. „Ni momy”, mówi Czechu. „No to nic wartne takie po-gotowie”. Zaś Czechu spytol kolejorza: „A czy som na kolei bimby? Kolejorz zrobiul sie nerwerwer i godo: „Skędy to?”. Na to Czechu: „To nic wartno tako kolej, jak ni ma bimbów, szak”!

Słowniczek



- amendyki – leki
- ryćła śrama – pękła blizna
- niefrejne buby – zajęte pluca
- blyrwa – krowa
- paskudnik – katar
- bromble – opryszczka na ustach
- ślepocica – wyrostek robaczkowy
- lyngol – dryblas
- gule jajo – indycze jajo
- lakiere – biegunka

Techa abo Wenus z Cierpiengów

Techa jest ino jedna jedynunca. Zapómnyła, że licznik onyj bije, lotków sie obsko uzbiryalo. A ta nic. Do skladu wpodo po towar, jak wiaruchna idzie do roboty. Mo ino na sie gatki, dydkonosz i rozdziamdziany szlafrok; o tako jak jom pozywają – Madona Przerwany Flak. Siedemdziesiuna kiko na niom, a onyj się widzi, że jestta jak jako podfruwajka. A jadake mo na colkie Gniy-zno i do sie zaro poznać.



Jo, Ryniu i Stachu Wiatrokorz poszlim roz kiejs na lazcie, czyli nad jynzioro Łazyynki. Siedzimy i już mielim sie rozblykać, a tu za nami ktoś pieje:

– To moje miejsce, jo tu zawsze sie opolom! Namknijta sie, ino już!

No, kto to mógł być? Wiadomo, ta staro pantoflora Techa. Namklim sie daliyj, a istno zacza rzundzić: to ratownikiem, to ludziami, co przyszli nad wode. Pogoda była na cucus. Klara świcila, co trzeba wiyncyj? Za chwilkę Techa postowila colkom plaże na równe giry.

Istno przyniosła w kokusierku, który tyż pozywomy termósem, kwaśne mliko. Jak zaczęła odkręcać zatykotko, mliko wyszczeliło nie tylko na nią, ale do piunciu metrów rund doobkoła. Styndy cheba wyszło powiedzynie: „tej, uwożej, bo cie rozszczyłom kwśnym mlykiem”. Już nom sie widziało, że bydzie spokój, ale gdzie tam. Istno wziyna wnuki i zaczęła je gimnastykować:

– Chodźta, zjeta kotlety.

Te rzykome kotlety to były jednako plyndze, już czorne i cheba od zaś. Techa wlozła do wody i śrutuje jedyn placek, a skorno polknyła kawalandyszek, już uczy wiaruchne, co kto mo robić. Jedno plyndza sie jej rozciungła i w momyncie wylecioła jej szubloda z kielcami do wody. Głos się istnyj zmienil zez piskliwygó na barzyj miunczący i zaczęła beblotać pod klukom, że nie mogliem sie kapnąć, o co sie rozchodzi. Jedyn, co to widziol, godo do nos, ze szubloda – znaczy proteza, dała kepa na dno. Szczuny byliby jej zdeptali przyrząd dentystyczny, ale Stachu namacoł na dnie i jej gó doł. Istno dała mu jeszczyk opeer, że dotknył jej girki i kolana i mo trzymać rynce przy sie, a nie sie do niej zalicąć.

Siedziała kole nos jak roz ślipiatio Recha i tyż miała cós ciekawygó do opowiedzynia. Roz kiejs poszły na kolej z Techom i tak się zagodały, że pomeliły się jeim bany i jachały kożdo odwrotnie niż chcioła. Techa, co jachała do Poznania pyto, czy to już Pobiedziska. Okazało się, że to jednako Mogilno. Wyprysła z bany i pieje do maszynisty:

– Dali ci papióry za kostke masła, kiknij, mom bilet do Poznania, a ty mnie wiesz do Mogilna, wej!

Tyn zrobił ślipie, ale że miał czas odjazdu, zaro odetchnył, bo już nie mógł spiłować.

Takie aparatki i aparatów znomy zadość. Jedyn taki godoł, że starcił wunch w garbuleji. Roz mylim schody i ciotka Adela doloła do wymborka zdzieblutko lizolu. Istny idzie, krynci klubrem i godo:

– Czuć betestom, nie idzie spiłować!

– Sunsiedzie – godom – skędy wiecie o tym, jak nie mocie wunchu? Onymu się zrobiło gupio i godoł, ze staro mu to podpowiedziała.

Sunsiody nos znajom i powiyom wom szczyrze o tyj naszymy Venus:

*Choćby przebrała sie w bikini,
i tak kożdy zno jom z sini.
Bo kożdy dobrze tegó zno,
któregó kole siebie mo.*

Słowniczek

klara – słońce
pantoflora – sprzedająca drewniaki
kokusierek – termos
szubloda – proteza
kielce – zęby
bana – pociąg
kluber – nos

Gynski w paputkach

Przyjechała roz kiejs wiaruchna zez krakowskiego, czyli po naszymu galóny, bo chcieli obglundnąć Gniyzno. Mie najli jako łoprowadzojuncego. Siodłem w te jeich karadaje. Mikrofón mi wciśli w pazure i zacząłem nadawoć.

– Tero jadymy kole Fabryki Obuwia – Polanii. Roz kiejs pozywali tyn zakład po naszymu Kwantami. Czymu? – Niewiada! Pappcie poszły na plajte i została sie ino czynść Polanii. Zbańczyli i kuniec, klamerki. Co zawozili do Rusków transport wsuwów, to za rok albo i dwa dostali je zaś z powrotem zapyndziole i unorane jako reklamancjom. Były tyż różne juchty. Weźma na to jak stol roz wieczorem szkiel i kikol, czy kto nie porwie towaru. W jedynącym momyncie zez wentylatorki, co wypychała powietrze, zaczynały wylotać no onygó kozoki na wysokich korach i gliniorza w leb. Istny sie obolił, bo dostał zelówom i zaś rozdarł pape. Buchciorze szpyncyli, że ich nakryli, winc dali noge i po ptokach.

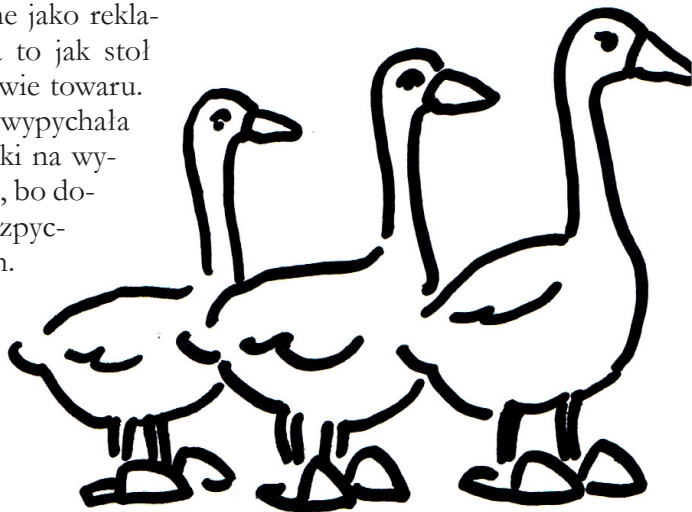
Zaś kozołym się zawieść w drugi fyrtel, kórny to rewir pozywali jeszczyk od przed wojny Arkuszewem. Tu pokozolem jeim dawnom Fabryke Galanterii, kórna pozywali Guziki. Robota tu była ciężejsza, a nazwa się wzięła stędy, że pracownicy robili guziki za guziki czyli za małe piniundze i bejmów nie mieli zadość. Zakład upod i nastypnie sie podsztaplowoł tak zwanom prywantyzacjom.

Zaś potym pojachalim kole skrzyżowania jak Dóm Harcerza. Co tu było godać. Zez Zakładów Mięsnych została sie ino brama – bo te tyż zbańczyli. Mo tu powstać supermarket. Po mojemu słowo market pochodzi od markierantów. Inacyj, som to takie poleranty, co udajom, że coś wyrabiają. Jednak o robiom ino kapuche na tym, że jak przekładają towar to odkładają grosz do grosza i zaś robol mo pustom kabze. Musi taki główkować, żeby mu starczyło od łapy do papy.

Wspómne ino takie zdarzynie. Szedł roz gruby Ignac wew wigiliom tu kole tegó muru. W momencie spodł mu na leb świński ryj, kórny cheba buchciorz przerzucol bez oplotowanie. Ignac sie zataił, ale ino bez chwilkę i zaczął wiące: „Babolu, wylingo!” i jak wyduślił ześ sie: „szuszwolu”, to coś błysnęło od światła laterny i onymu w pazury wpadło wew nelónie około piunciu kilo chabasu. Tyn luntrus zez drugij stróny, chciał cheba przeprosić Ignaca i rnył mu karmonade na odczępne.

Potym zrobilim rundę ulicom Kościuszki i podjachalim pod dworzec, na kolej. Ulica ta miała co po chwilkę innom nazwe, tak że te, co tu mieszkają, majom nagrycholóno mel-dunków od metra wew dowodach, chociaż sie nigdzie nie przenosili.

Ale wspomnymy o handlu i towarze, kórny przywozili roz kiejs banom przed wojnom. Jak na tyn przykład dostarczyli osły, to gnoli tych ejslów bez Kareje i Tumskom. Stwory ryczoly i kwiczoly, a szczuneria gnola jeich do skupu na Piekary. Zaś stędy, tom menażeriom odwozili do Kiszkowa. Tamtejsze chabaje robili serwolatkę, czyli to, co my, ojropejczyki, pozywamy salami.





Gdzie tu stoi poczta, był taki plac pozywany za germana Wiferwitungiem. Tu znowej zgoniali gynsi, które mioly obowiazkowo maszerowac do Słupcy. Ale jak obuć gynsiska w papacie abo paputki? Znajdli

sie takie machery. Gonili ptactwo bez letnią smolówce, zaś bez pioch i tak bez parę razy. Tak się stworom robiły paputki i zaś calko gynsio kolonna maszerowała latówkom do Słupcy.

Jeszcze chcialem opowiadać, co sprzedawal Schmerling i jak jyzdzala Ślepo Ula, czyli naszo ciuchcia, ale wyrwol się jedyn taki brynkot i zapiol, jak by gó kto do tego najyl. I jeszcze przekryntnie chcial się wyrażać zagramanicznie!

*Parle, parle
sucho w garle.
Turysta stetrany,
obiad new Gwarnyj podany.*

To ja mu na to: O mundrol, wej! W papciach idzie, a boso gó znać! Ale nie miolym wbrew, żeby wpucli jakom galopzupke, gołaty abo kamsztyk i żółte pyrki zez myrdyrda. Przydalby się tyż kielondyszek wzmoconiej limonady za te colkom gadke.

Zez zawistnom mowom precz!

Na Cierpiengach życie od rana do szarowy ciyngim tak samo. Ci, co mieli jeszczyk prace, rano pomykali do roboty.

Kobiyty zajmly sie swoimi sprawami, gotowały, prały, lotaly po towar i oporzundzaly bymbasy. Koždyn o koždym wiedzial wszycko komplet, znoł swoich sumsiadów na wylot, a jako że okna latym były porozwierane – odglosy i godania niesly sie po colkiyj okolicy.

I tak Rasiakowa do sumsiadki wydzierala sie: – O wej, tośto sie zez torbami ta Mleczakowo, co dorobiula sie piunciu bymbasów. Najmloszygo malude prowadzo na rozry-

lotanym wózku. A chlopy od gzubów sie namkli i co ta istno mo! Luntrusy cieka-jom po klotkach, bijom szyby i polom gory miyndzy szopkami.

Z inny siyni rozleg sie glos:

– A coś mi te waske od prania pode drzwi rnyla?! Żeby se giyry polumala czy co?

– A wej, waska jejj przeszkadzo! Ty glajdo jedna! Wosz bachor gibnył mi wyciyraczkę!

– Tak? A twój Gyniu, jak jest napity, to szczo w siyni!

Z drugij strony podwyrka zacza nadawać Malinowo:

– Wosz Czaruch w moim sklepie ukryn-

Słowniczek

karadeja – wysłużony wóz
juchta – kradzież
pantoflora – sprzedająca drewniaki
babol – pogardliwie o rolniku
luntrus – psotnik
brynkot – maruda

cił kłydke, wyrwał skobel i głabnył coluchny gonsior z buzonem, co zostol sie tam stać!

Na podwyrzu robiul sie coroz większy warwach, że nie szło było spiłować.

Ciotka Adela kozala lujnonć zez balkonu wymbor wody na Plataja, co akurat terkotol naprawianym kokotkiem. Istny wziön strom pyre i ćpnyl wew jej okno, ale rynka mu sie omskla, bez co rozbił jej szybe.

Chudo Trodynkowo wziyna sie na jadaki zez grubom Fedorowom bez to, że se wychla giyre kole jej szopki. Dyszkusja byla tako:

– Ty dikke Berto, grubaśnico – piola Trodynkowo. – Mosz takom podgardlice, że jak bym jom szczepila, to bym ci wyprostowala, naciungla na leb i zawiunzala na wstunzke!

Teroz zacza nadawać Fedorowo:

– Ty chudo diablico, żeby nie te klapiaste uszy, to by ci kapelusz na kolana wpod.

– Ty korbolu na kaczych girach!

Sumsiadka nie byla dluzno:

– Ty nadynto prukwo!

Odpowiedź byla zaroz:

– Bez to, że mosz brille, czyli cztery ślypia, nawet pawulon by ci nic nie zrobil!

Przeciwniczka rzala jak diaski:

– Na ciebie musieliby robic bekasa na miare, bo bez tyn bebech - klapinos by sie nie zamknyl!

– Kosiora!

– Magora!

– Obsrupano sznupa!

– Kukawa!

– Maszkaro jedna!

Wew drugim kuncie podwyrka trwaly zapasy slowne Geni z Henią. Genia jak chycila za klaki, zdarla Heni peruge. Ta znowyk jak wrzasla, wypadla jej szublada. Kiedy oskalpowano Henia odzyskala klaki, a Genia kielce, nastapila slowno wymiana uprzejmosci, slowo za slowo – ząb za ząb.

– Ty przerwany flaku!

– Ty nadynto pukwo! Ty kraczlato miągwio! Ty szantrapo! Roztrzepano mamzel dydy!

– Wytynkowano sznupa! Napuszono

gugla!

– Ty rudy fuksiel!

– Obloklo muzia!

– Leb ci sie kiwo jak na krowiyncym łogóniel!

– Mosz pape jak Tatar zadek!

– Bryniara!

– Udano szkapa! Niedojda!

– Rajdziato magora!

W momyncie Ryniu krzyknał:

– Jadaki sztop! Szkiely idom!

Na chwilke zalegla cisza.

Od tego jazgotu na podwyrzu gor mie rozbolal, a że polityki akurot wew lewizórze blubrali, że trzeba się wyzbyć mowy nienawiści – zamklym radio i nastalowołem budzik. Naciunglym na glace kondre i zaczym nynać. Wew jedynoncy momyncie zalegla cisza. Poslyszolym jakoby anielskie glosy:

– Mojo kochano sumsiadko, bardzo prosze wziunć se mojom waske do pranio, bo waszo ćknie.

– Zez calego serca dziekuje za uprzejmosci i zapraszom na kawuche i punczki. Zaś na schodach slychac bylo tak:

– Szanowny panie Geniu, widze, że mo pan lekujtko wzynte i moze pan nie zdunzyć do swoigó wychodka na czwartym pintrze, więc bardzo proszę skorzystac z mojej lazienki. Niech pan wdepnie zaś tyż na kawsko.

– Wdziynczny wom byde, bo bym cheba nie zdunzył. Wlaśnie tośtom chabas zez świniobicia, ofiaruje pani tom galantom lebere, a zaś i kaszok. Zez podwyrza uslyszolem:

– Pani Heniu, bardzo dobrze pani w tyj perudze. Tako pani dzisiej prymusia.

– Bardzo pani dla mnie laskawo, pani Asiu. Niech pani przyniesie wieczór lokciowizne na suknie, to zglyndze dyrdok i bojde, abo jakomsiś kiecke.

– Bardzo dziekuje sumsiadce!

Potym jeszczyk slyszolem nawolywania Fedorowyj:

– Wiaruchna! Przytośtalam zez dziolki colki wymboryszek świntojanków i redy-

sków. Proszę, czynstujta sie do woli i smacznygó na zdrowie!

I wew tym momyncie zatrajkotoł budzik, a jo, wyrwany zez śpiku, poslyszołym za oknym:

– Nie bydź tako mundro! Wyży się pkosz niż mosz! Wyży podskakujesz od koszuli.

– A ty już nie pamintosz, jak żeś gibła zez roboty gļaspapier, co gó zaś namiunkłaś wew wodzie, żeby zez płótna zrobić inletry na kondry!

– Haknij mnie ty staro gļugło podkasano ło jednym kielcu w rzyć! Lepiej mieć pierzyne zez gļaspapieru, niż poduchy wiunzane wew szypuły.

Pod grzyndom Dunda z Rechom rozprawiali, bo slyszołym takom wymiane:

– Ty staro rajdziato biedróno – rzucił do onyj Dunda. – Ty rozjazgotany drejbocie!

Recha chciała chybko fyrnonć, jednako zahoczyla gire lo gire i rła sie na szłake.

Dunda zaczął się chichrać:

– Łe jery! Recha mosz szczynście, że w zadku ni mosz łoka, bo byś se wyżgoła!

Recha rykła na całom kalafe:

– Ty stary bimbrze, ty gļacmanie!

Na balkón wytoštała sie Krycha i rzucała

bómbki słowne na dól do Marychy:

– Ty szczerbato, modro papo, istny buraku zez lożygłym na tym kanciatym, gļilowatym łbie!

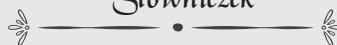
Wyglundosz, jak byś tarte pyry fłofrem dydlala i po tymu żeś tako chudzina!

Marycha nie została dłuźna.

– A ty wyglundosz jak pólżyty za krzokiym, istno szantrapo! Jak tretowałaś kapuche w bece to musiałaś trzymać w pazurach pustaki, bo te gļapie giry by nic nie potretowały!

I tero sie kaplym, że jedynie wew śpiku slyszołym mowe miłości ludzkiej? Szkoda, że się obudziłem.

Słowniczek



bymbas – małe dziecko

gzuby – dzieciaki

blyrwa – krowa

korbol – dynia

magora – osoba nienawistna

kłaki – włosy

Stwóř się upomnył o swoje

Rózia, staro wuja Tosia zez Zdziechowy, pojachala do krewnioka do Gniyzna z papiórami, co przyniesł istnej – soltys. Krewniok jestta kafrem i jest znajuncy wew przepisach. A trzeba było wypolnić antrag na kwote mlicznom.

Kobicko dostało podanie kole drugijj godziny, a trzeba było je oddać do urzyndu rychło rano. Żeby nie zrobić jakiegó fungła, a wypolniać chybko, zez pieca na łeb – był muszukać ratunku u krewnioka.

Obgļundnelim jednako podanie, a tam dejma na to takie mielim zapytywania:

– Podać faks. Faks – jak mogom takie gupoty pisać. – Abo, E-mly? Koźdyn wiy, że krówsko mymło ale czymu jest jeszczyk E – Abo jakisiś Ottar – Skorno doil, to cheba otarł pazury po dojeniu.

Weźma inkszom pozyncjom – znaczy średniom ważonom zawartości tłuszczu w mliku. Po mojemu rozchodzi sie o warzynie, czyli inacyj po naszymu – gotowanie. Zaś tyż jak kto mo w stadzie chocioź jednom kłuke, tyż mo postawić krzyżyk? Po to idymy do Unii, żeby stawioć ino krzyżyki na stwory? Nawet Leontyna, co skóńczyła Sorbone, nie wiedziała, gdzie „w polu” mo napisać adres. „Wew polu”, ale czy po urce, czy na łące. Ale mo pisać kijoszkiem w piochu czy jak? Zaś jednako nawróciła do tyj średnij ważonyj. Cheba

Słowniczek

kafer – nauczyciel
antrag – wniosek
fungiel – błąd
faks – żart
e-mly – e-mail
mymło – żuje
Sorbona – liceum wieczorowe
urka – orka
flepy – dokumenty, bilety
flofry – sutki
ochrympać – ostrzyć

mom racjom, że rozchodzi sie o gotowanie, bo za dziecioka, jak szczuny lotaly po podwyrzu to wołaly:

*Nimiec – potępiyniec,
kluchy warzył
ryj oparzył!*

I myśląc o krowie dodała wierszem w myśli:

*Nie moge jej futru warzyć,
moge krowie sznupe sparzyć.*

Zaś z tego wszystkiego wzięły się na jynzory zez Leontynom. Rózia tak zaczęła pioć do onyj – Wasza kluko, to taka chudoka, że mógłby jej na biodrze czapke powiesić!

Leontyna sie zapowietrzyła, a Rózia jachała daliyz tym koksem:

– Wymie to waszo krowa mo mialkie jak talyrze, ino some flofry...

Tu już Leontyna otwarła jadake:

– Waszo blyrwa, ino buczy, a mało co mliyka daje i nie zmieści sie wew punktach do Unii!

Wszystko to nom sprawozdawoł wuja Tosiu na Cierpiengach u ciotki Adeli. Najgorsze było to, że miol lekujtko wzynte i bez pomyłke poszedł nynać do obory. I tu Siwula jeich krowa, przemówiła ludzkim głosem: – Tosiu, skorno nie załatwisz kwoty mlicznej, nie mogemy zaś kiedyś kupić futru. Tosiu dostol fefry bo myśloł, że to wigilia, bo ino wtedy stwory godajom ludzkim głosem. Stędy tyż, gdyby nie krewniok nom pomagoł, byłby koniec, klamerki!

Zaś jeszczyk przytośtoł sie do nos tyż na Cierpiengi, Teoch zez Witkowskiej, tyn co roz kiejs robił wew Chelmku. Istny nom opowiedziol, że wew Gniyźnie som nareszcie znowej kolejki. Na Lecha stanyli ludziska za flepami na autobusy miejskie. Teoch był wew krótkiej kolejce, a Chrząszczyk emenryt zez staregō portfela – wew długiej. Co zaś wyniknelo? Ta krótsza – to była po repete dla bezdomnych u siostry Felicji. Zaś Chrząszczyk dostol sie do kasy i godo tak do kasjera: – Mom już siedemdziesiune, winc przejazdy mom fraj. Ale musiolem postać w kolejce, bo roz kiejs byłem kolejkorzem i stołem za pralkami. I tu lza mu sie stuliła po kalafie. – Roz kiejs tyż jak stołem u golorza w kolejce, to ledwie mnie ochrympoł, już stawołem znowej wew kolejke, żeby dojść zaczym obrosnę. A tero co? Kolejki sie przejadly i nikt za to nie odpowiało.

Ciotke Adele gryzło jeszczyk to, że tero kluka i gospodyni majom kolczyki ino na uchu. Ale jak każom jeim zalożyć branzolety, to na której to girze zalożyć krowie. Abo jak krowa nie wmaro sie do Unii, to co? Trzebno bydzie jachać zez stworem na wschodniom granice. Żarcie nie jest zastrzeżone, winc krowa bydzie futrowała po naszym strónie granicy, doić jom bydom na Białorusi, a my bedymy importować mliko bez watu i akcyzy. Krowincy zadek nie jest opieczyntowany, szak! A czy weteryniorze, otrzymajom kontrakty zez Funduszu Zdrowia? Niewiało! Kóniec na tym jednako, bo nom padnie na łeb!

Paszyport zez stworami

Problemów tera mamy wiewa. Do wuja Tosia wew Zdziechowiu, przytośtoł sie Zyga Serwolatka i zaczął istnegó uświadamiać. – Tero każdy jedyn stwór mo być opisany do Unii akuratnie, gdzie jako lata, abo jakisiś inkszy znak. Dejma na to, róg mo oblamany, abo nie ma klapioka, bo mu obgryzł kejter – Tosiu nic, ino słuchoł. Łeb mu sie zrobił jak wymbór i już nie doł rady spiłować. Ale Serwolatka go pocieszoł. – Idź, dejma na to odebrać sie do fotografa ze stworem i mosz pisanie z głowy. I pojachali.

Fotograf uprzejmie zrobił fotke w kolorze – Tosia z kozom. Jednak po pozostałe stwory miolby istny wykonać wew oborze. Bo blyrwa musi mieć plac. Jak zrobiom wew Gniyźnie nowy hipermarket, bydom tyż salóny fotograficzne dla stworów.

Zwierzoki trzeba tyż oznakować, kolczykami, kukardami i zatyczkami na wymiona.

Jagna – krewnioczka polazła na zielóny targ i natkła się na Pociumaje derek kole tómbanka. Istny w momyncie układoł funtsztyki, bo sprzedawoł pyry i kapuche. Znajómek onygó doradził Jagnie jakie mo kupić kolczyki. Rozchodzi sie o to, że stwór zaś bydzie podstawił metke pod komputer, a tyn wydo mu żyr, abo dużo, abo bydzie szparować, żeby dejma na to proszczok nie obrastoł w szpek.

Jagna zaś spytała Serwolatki co trzeba jeszczyk zrobić do kómpletu. Na to Serwolatka – Trzebno, dejma na to, zmarać krowincy talar. Zaś musita odcisnąć gire stwora zez kopytem, a talar zatościć do Kólka Obrońców Zwierzoków na Cierpiyngach.

Tosiu sie zrobił bejt, bo przypomnył sobie, że ma tyż pstrusia. A że som wzrost chudzina miol niezakonieczny, nie wiedzioł, co mo zrobić żeby zakolczykować ptoka. Serwolatka jednako gó pocieszoł, że zaś onymu pomoże.

Zaś było wesolo jak diaski. Zyga Serwolatka, jak miol już lekujtko wzynte, powiedzioł: kikom na fotke Tosia zez kozom wew kolorze, to po mojemu, dejma na to, stwór czeka z jakąś nadziejom na tom Uniom, bo budżet już mamy forbaj.

Słowniczek

klapiok	– ucho
odebrać się	– sfotografować
blyrwa	– krowa
derek	– prosto
tómbanka	– lada kupiecka
funtsztyki	– odważniki
szparować	– oszczędzać
szpek	– słonina
zmarać	– wyszukać
talár	– krowie łajno
bejt	– opaść z sil

Naszom racjom – być za akcjom!

Roz kieś wiaruchna chodzila na czyny, co odwołano za darmoche, bo za czyn nikt nie płacił, ale tyż nikt nic nie robił. Cheba, że co poniektórny grabił wode po dyszczu.

Jednako roz do betesty dla gruźlicznie chorych przyjachoł minister. Gzuby co miały chore buby i churchłały, zaśpiewały onymu piosenke:

*„My som przyszłością narodu,
piers nasza pełna jest sil...”*

Istny zataił się na chwilkę zez wraźynia i powiedzioł: „Darujma dzieciom słońce!” Zaś tyż poprzetminiali świntowania co roz kiedyś pozywali „dniami” – nie na noce, ino na „akcje”. Jednako ostały sie jeszczyk dni Wojska, Górnika i inksze. Minister od finansów zapomnył tyż, że klara mo świecić i dla emenrytów. Styndy tyż świci jeim jeno księżyc, ale jak chmury som precz.

Emenryt zez staregó portfela Chrząszczyk patrzy na to z mankieliją. Istny mo tych dni, oż zadość. Od rana „Dzień bez bejmów”, „Dzień bez wichtu”, „Dzień bez picia” – bo mu wodę odetli. Zaś jest tyż „Dzień bez prundu”, „Dzień bez gazu”, „Dzień bez autobusów”, bo chodzi na giyrach po ryntke. Mo fefry, żeby nie zaharapcili jeszczyk powietrza i nie wymedytowali „Dnia bez oddychania”. Niewiada – ile kubików admosfery przydziałą na normę, a zaś trzeba by dopłocać za dodatkowe dychanie.

Rzykomo wew następnyj kadencji wymyślom „Dzień bez afer”. Ale nawet w si pie może być afera, wej! Wnuso opowiadol, że jakisś szczun napisol na tablicy kredom: „Derechtór jezd gópi.” Jachu – szkólnik wprawdzie zetarł to szwamką, czyli wyczyścił twardy dysk, ale Komisja Śledczo zaniaśła wszystko na szkielownię i majom najdnąć tegó istnegó. Mo tyż zeznawać Jachu Gumowe Ucho.

No tak, ale czymu jezdymy za jakomisś akcjom? Nosz znajómek Damaz Szkarpyta, co chce sie dostać do parlamyntu, wnosi za takom akcjom: „Wszystkie w klusa – dla fiskusa!” Co by zaś to było? Dejma na to, jakby rynciol miol choćby jedynuncy kielec musiolby iść do roboty – bo jestta zdrowy. Cheba, że kazol by se wyrwać i miol szublade, to rynte bym mu nie otjeli, ino by zawisła. Jednak, mieli by emenryty obniżke vat-u na pampersy. Skorno już zrobili swoje i przekroczyli norme wieku, to trzeba by coś wymedytować, żeby ino nie przejadali ryntki i emenrytury, a śli do roboty, nawet jak jej nie ma. Po mojemu fehciorzowi, musieliby wszczepić kase fiskalnom, jak jaki rozrusznik. Zaś jakby istny uziroił flachów, abo kartonów po margarynie, abo i tyż włożył pacoki do kiejdy, rozrusznik by pulswol i rejestrowol!

Pochwalom jak Dyrda-Balala, zez Garbarskiej co jest druciorzem, wziył do plecynia jednegó kuroniorza na rehabilitancjom. Siedzieli se roz kiejs wew rowie na Dalkach.

Skorno Dyrda kiknył, że praktykant źle wplytł dno od koszyka, zaro ruszol ostro na onegó. – Bo jak cie udre w pape, to spadniesz zez warsztatu – wej! Trzebno pracowć, nie markierować!

Uważom tyż, że skorno rynciole dostanom podwyżki 3 złote, to fujta sie jeim podniesie. A skorno szorgajom girami i lochom, to niszczom tretuar, i musieliby płacić te trzy złote podatku. Może jednako tylko dwa, bądźma ludźmi, bo obniżyli bym jeim ino akcyze od lochy do wspirania. Wszystkich wczesnie urodzonych, wziyni by pod lupe.

Elity wynieślim na góre, szak, a skorno już obrośli mchem, to teraz odżywiajom sie bananami, zbijajom kokosy i robiom kapuche, a zez ryncioli wyciskajom bejmy jak sok zez cytryny. Stędy tyż eliciorzy pozywamy – warzywnikami.

Słowniczek



betesta	– szpital
gzuby	– dzieci
churchlać	– kaszleć
klara	– słońce
zataić się	– stracić oddech
fefry	– strach
szkólnik	– uczeń
szwamka	– gąbka
fehcziorz	– żebrak
pacoki	– drobne pieniądze
kiejda	– kieszeń
fujta	– stopa
szorgać	– pociągać
obrosnąć mchem	– umocnić się
robić kapuche	– bogacić

Ufo na działkach

Wew przeszły lykend zaprosił nos Eda na działki na tak pozywanego grilla, czyli pieczynie w terynie. Na swojej działce pod plotem istny zaoroł spory zagónek i obsioł to miejsce trawom, udeptoł i ugrabil. Ustawil zaś ławkę, ryczki i krzesolka. Na wymboryszku wywalil dno, ćpnął kawalundek siotki od przesiewania piochu, wew środek nakłodł drzewniannego wyngła, podpolił i pyrlil kneblochy i chabas. My zabralim troche piwska i be-rbeli, żeby bylo co śrutować i popijać.

Przychodzimy na działki – kikamy – a Eda trzymo sie za kalafe i wytrzyszczo gały na trownik. Co się stanyło? Od plota ciungly sie trzy paski wydartyj, abo udyptanyj przy samyj ziemi trawy, jakby kto równo wygolil haczką, abo jakby wyżarla koza.

Zaczlim naradę sa skędy się to wzino! Ciotka Adela wspomnyła, że takie same steczki widziała wew gazycie na obrozku zez pola wew Wylatowie i że to bylo UFO.

– Ucho? – spytoł emenryt Chrząższyk, który zapomnył aparatu i nie slyszal.

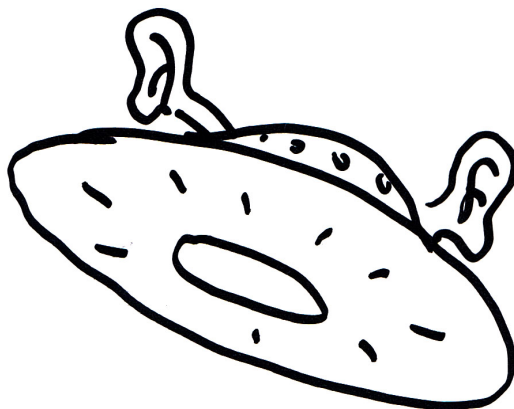
– UFO! – krzykla ciotka Adela.

– A o co się rozchodzi? – dopytywoł sie Chrząższyk

Zaczlim medytować, co by to bylo? Przyszlim z czasem myt, że bylby to latający spodek, co gó pozywajom UFO. Ale cheba nie wyćpil paskudów zez kosmosu, tylko tom razem dziołol jak jaki odkurzocz. Bo u Kuldyna z Tajwanu, co mo działke kole onegó, bez noc otrząsło aprikozy i wciungło dó sie.

Skorno tak, trzeba by zbić kapuche na kosmitach. Jedyn doradzol, żeby sprzedawać bilety. Jednako, jakby jakisiś nie widziol na jedyn ślip, miolby zniżke 50% i 50% vat-u czyli 11%. Chodzi o to, że fiskus musi dostać swoje. Winc zdzarlim co bylo i potośtalim sie do chaty, żeby czekać aż trawa mo odrosnuć.

I odrosła. Za jakiś czas Eda wpada na podwyrko i drze sie:



– Znowyk na trawniku som pasy!!! Zatośtałim sie na dziolke. Wew bujnej trawce świcyły goliznom trzy równe pasy, jakby je balbierz ochrympol.

– Nie ma rady – rzekł Ryniu – tu trza eksperymentu naukowego! Jak trawka znowyk podrośnie, uczaplmy sie wew kierzkach i zobaczmy co jestta lols!

Za dwa tygodnie uczaplilim sie wew krzokach zez retyntami naukowymi. Ryniu miol aparat fotograficzny, Jyndras flaszke berbeluchy do trucia paskudów, Eda szpodel i haczkę, a my fefra. I doczekalim sie!!! W jedynuncym momyncie bez plot zez dziolki Michaloka przećpnęty zostal królas obwinęty drutem za gnyk. I co sie okazało? Starymu Michalakowi nie chciało sie rwać mlecz dla stwora, winc przećpywał gó na trawnik sumsioda i wiązał do plota. Hazaj zaś mógł ino truchtać wew przód i wew tył obgryzając korzunki i zielone. Gdy zaś wygolil jedno miejsce, Michalok przywiążywoł gó ździeblutko dalyj. Co sie dzialo zaś potym? – Nie wspomne. Aby ino to, że Michalok leczy sie u chiruga. Stary byfel Ernest krewniok Edy, chycil królasa za klapioki, wetknył do miecha i zaharapcił. I taki był koniec – klamerki.

Jo ino ułożyłem taki wierszyk dla wiaruchny:

*Gdy z poparciem krucho
pojawnio się UFO.
Zniko bez oglundu
jak ministry z rzundu.
Choć tekami ćpają
afery zostają!*

Mój braszka Bodzinek co zadość nie chodzil do sipy, ino na kapite podksztalco się wew lewi-zorze, jak obchodzić sprawiedliwość wew lewo i prawo. I tyż doćpnyl wierszyk:

*Rada dla przekrynta,
godać: nie pamintom!
Rząd mo źłe wyniki
bo som winne kwiki
Jak wiara nie słucho,
zwalejta na UFO.*

Słowniczek

- chabas** – mięso
balbierz – fryzjer, który także wrywał zęby
ochrympoć – ostrzyc
mieć fefra – bać się
gnyk – kark
hazaj – zając
byfel – grubas
klapioki – uszy
sipa – szkoła
kapita – wagary
kwiki – krasnale

Gwiozdką

Pore dni przed gwiozdkom babusia Pela napiekła pierników. Gzuby jak zwykle, takie niedoczekane jaja, wypynszyli, że słodkie babcia mo wew wymborku w siyni i że som zatkane miechym. Łodczekali, oż babusia wyńdzie do dojynia kozy. Szczuny zaś kikli, że dziadziol garuje, bo mo lekujtko wzinte. Chybko capnyli piernasy zez wymborka, rnyli na kómode, a Kóndratowi – dziadziolowi – co wołomy na niego Kóndziu, upyndrali cołkom kalafe i wący rozdryzdanym piernikiym, żeby zwalić na onegó erbnięcie słodkióg.

Babusia przyložła zez koziyim mlikiem i zdymbiała, bo Kóndzia nie szło poznać, bez pomalowanie. Wyglundol jak jaki Indianer. Rozdorła winc kalafe i wrzyszczy: „Kto cie tak łopaskudzil, wyglundosz jak byś żor zez proszczokami!” Kóndziu sie ocknył, ale nie mógł kapnuć co jestta łols. Pela zaś nie czekała oż otrze pape ino pioła daliyj tom jadakom: „Ty stary śrupie, źdzorleś colkie piernasy, jeszczyk mosz sznupe upyndranom”. Dziadziol ślipie przewalil i posklejanom pape wydorł: „Czy żeś sie szaleji łopila, jo spolym jak reks.”

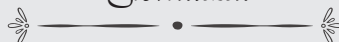
„To skędy mosz coluchnom sznupe w piernasach” – jachała Pela. I zaś gó doładowała: „Tera na chojraku powieszymy cheba pyry i przystrojymy anielskimi klakami, bo twoje dawno wylecioły ci zez tegó, twojegó, gupiygó, lysegó lba, ty stary drapikruście!” Gzuby zaczi się przetwiyrać, a drzwi lotały jak wew parlamyncie. Babcia wziena śrupok, żeby rnać kórnegó i stanyła za drzwiami. Skorno te się odemkły, Pela nie wiele myśluncy kwakła derek w makówce. Ale co się stanyło? To była sumsiodka, Talagowo zez struclym, co przytochała dla bochrów. Strucel wyprysnył do izby, a Talagowo chlasła jak betka! Zaś jej zrobil sie filar na mózgownicy jak gule jajo. Kóndziu chycil tasoka i przytknył do filara, oż się ocucila.

Dopiyro jak przyložł gwiazdor i wygimnastykowol szczunów zez pacirza, wydało sie, jak sie wszystko stanyło i Kóndziu zostol zrehabilitowany. Skorno gzuby wykikneli gwiozdkę na niebie, zacziłim kolacjom. Nie byde wom opowiodol, bo żarcia nie buło zadość. No dejma na to, ryby co usmożyli, mioly leb blisko kity, że nie było co gryźć ino musielim cyckać. A wszystko bez to, że momy coraz mniejszom inflancjom. Kapuche z grochym jedlim tyż i tyn rozdryzdaný strucel.

A co wiaruchna dostola od gwiozdora? Babcia – gwiozdkę z twyrstem do snukania i snukaczke. Dziadziol tabale do junchania, żeby se kichnył roz po roz. Wikta dostała pachnidło, fizmatynta do muzgania i malowania. Rychu ucieszył sie na laubzege. Teodór dostol hampelmana – takom łalke zez szmatów. Zaś gwiazdór sie pożegnoł, a że był skatajóny podróžom a w siniy ciymno, zawadzil brodom o grabki, na kórných sie ona broda zostala. Zaś istny pojachał precz.

My zez Ryniem slyszelim, jak ta staro ryczunca blyrwa zez obory bekła dó nos ludzkim głosem: „Dó sie...” zaś sie zapowietrzyła i sie znowyk wypowiedziála: „Dó siego roku!”. Poszlim zaś zez czerwónym oplatkim do stworów i życzylim jeim, żeby urzyndasy i atramenciorze te nasze i te zez Unii, rozumiały nasze krowy i pogodali z nimi tak jak my godamy.

Słowniczek



wypynszyć – znaleźć

wymborek – wiadro

garować – wylegiwać się, spać

śrup – dziad

śrupok – szczotka ryżowa

twyrstować – cerować

snukaczka – gruba igła do cerowania

labzeuga – piła do cięcia

Tojtnyś, a korzystoś zez funduszu zdrowia

Lechu Paciorek jestta na pomostówce i rano poszlim po numerki do likorza. Wiaruchny stalo już zadość tak, że od piuntyj rano bylim piętnaste. Kożdyn musioł sie okozać pa-piórami, że mo ubezpieczyynie, czy gdzieś robi, abo jest na kuroniówce i mo cetelek zez Dziadostwa.

Roz kiejs była Kasa Chorych, to i leczyli zdechloków. Tero momy Fundusz Zdrowia, winc majom do przychodni przychodzić zdrowe. Lechu chcioł sobie zbadać krew, ale likorz nie doł mu nic, bo godo, że wglundo jak póńczek wew maśle. Zaś tyż przepisoł mu recepte na amedynki i stojalo napisane, że niech płaci Fundusz, bo był protest.

Wew lewizorni godajom, że likorz mo wiedzieć, ile trzeba za lek płacić, ile tabletoń jest wew opakowaniu, chociaż to wszystko majom aptykorze. Zaś likorz szuko po ksiunżkach, co i jak i na tyn przykład Lechu nie załapoł sie, żeby gó lapiduch zbadoł. A że Fundusz mo zdrowych, a nawet kto tojtnie, wróci do życia, to nom opowiedziol emenryt zez starego portfela Chrząszczyk.

Roz kiejs na rejon przyjachol Fundusz na kontrol i godo, że Jachu Kowalski dawno nie żyje, a korzysto zez receptoń. Likorz na to, że nieboszczyk był u niego zez wizytom wczoraj i mo sie dobrze. Na drugi dziyń nieboszczyk tyż przytośol sie do likorza i godo, że Fundusz gó uśmiercił, bo mu bez pomyłke zmienil Pesel i nie może pobrać ryntki wew banku, bo cheba nie żyje. Zaś likorz napisol do Funduszu Zdrowia, a te poprawili Pesel co gó przerobili i tom drogom Jachu znowyk żyje.

I nie zaczynejta sie z Funduszem. Bo wos ani nie pochowają, ani nie dostanieta cztery tysiunce pogrzebowygó, ani ecie-pecie nie dadzom wom wew banku, ino by-dzieta przepadnynte.

Choroby niech idom precz!

Słowniczek



Dzidadostwo – Urząd Pracy
amedynki – leki
tojtnać – umrzeć
ecie-pecie – pieniądze

Indianery i konsumery

Jak jakiś obrasto tłuszczym, rzykomo mo chodźić na basen i bez kilka godzin moczyć sie wew wodzie. I tak tyż robiom: Kazinek, co mo kikra i Zocha, co robi wew Kauflandzie. Rozchodzi sie, żeby jeich nie podej-rzywali, że zżyrajom towar.

Ale nie jestta letko. Na basen wpadajom Indianery zez podstawówki, lod razu ze sześćdziesiunciu. Warwach jestta jak diaski. Lotajom ze szwamkami, chlapiom girami. Nie idzie spilować. Te, co kupujom bilety, kompiom sie na sucho. Nikt nie wiy, o co sie rozchodzi, bo wszystkie tory zajynte, a ka-żdyn instruktor wydaje innom komynde. Pu-szysto wiara plywo jak koła ratunkowe i bez

nich wyliwo sie woda zez basenu. Schudnąć tak sie nie do, trzeba robić szpacery.

Tegó, co mo bejmy, mogom wepknunć do goruncyj szafki, którnom pozywajom saunom abo ruskom łaźniom. Ale uwo-żejta na lekramy, co wom oforujom wew spożywkach, jakom można wybrać reastau-rancjom. I tero po tych ćwiczyniach zez ba-demajsterami wew basenie zez muzykom z megafónu możeta wybierać: strucle, szne-ki zez glancym, placki na młodziach, babki melóno, syrniki i ciacha różniste.

A na kieloszek: kaszanke, karmonade, kómszyk, brzuchowine, leberke, salceson, serwolatke, knebloszki, sosyski, szalatkę

w szarym sosie, ajsbajny z fulem, pyrki zez okrasom i szalatkom.

Jak jaki ni mo ecie-pecie, to som jaja w szarym sosie z maryjankiym, abo rzadkie pyry zez myrdyrdom, erzace, galopzupki zez tytków, wode mineralnom zez bąbelkami, trykanom brukiew i kluski magiery abo szagówki zez pyrów.

Jak jestešta konsumerami, to zorgujta coś do źdźarcia. A jak chceta wyglundać jak anemiki, to lodówke zakliknunc i dać klucz zónie, a i bejmy tyż. Nie jestta letko, nie.

Po mojemu trzeba sie przebrać za Indianerów i polotać po lesie.

Słowniczek

szwamka – gąbka
strucel – makowiec
kieloszek – ząbek
karmonada – karkówka
kómszyk – kotlet
brzuchowina – boczek
knebluszki – parówki
sosyski – cienkie parówki
ajsbajny – golonki
fule – piwa
okrasa – słonina
pyry zez myrdyrdom – ziemniaki z zasmażką

Historia miłosna

Musze wom powiedzieć, że z ciotką Adela tak sie porobiło, że cingiyim chce nos pkać ino na kulture i kulture. Zaczło to sie od wizytacji w tyjatrze, a tero uparła sie na kinotop. Lewizór zamkla na kłódke i ino buczy, że bez colki czas siedzimy wew chacie i o bożym świecie nic nie wiemy. Godo ino, że kultura to lekno na świat, a my sum ino nyrole i mało oświecone, i że stojmy wew tyle. Roz, kiejś wypkla nos na taki film o wielgachnym okryncie, co wyrznuł wew górke lodu i sie rozpuknył. Kupe narodu sie potopiło, ino ostała się tako jedna, co na starość to wszystko se wspominała. Nie powim, nawet nos to wciungło, tylko Ignac bez przerwy wychodził na ćmika i cheba na coś jeszcze, bo jak się tyn statek, co gó pozowali Titanic, choliboł na wodzie, to Ignac choliboł się zez nim. A może to ino tako technika kinowo? Kuniec kuńców, jak sie wszystkie utunkali wew ocyanie, to kobička tak wzdochały i słochały, że zdało nom sie, że nom woda zez tegu morza chlupoce wew papciach. Tero zaś Adela lajsła nom bilety na takie kino, co sie pozywo „Historie miłosne” co gó wykryncił taki jedyn dawny wodzirej Sthur.

Czymu nie? Mogimy iść. Zawdy najdzie się miejsce gdzie można se dać nyny. I wszystko byłoby fest, ino wuja Lelyn zaporł sie, że nie chce obglundać żadnych miłosnych historii. Tero dopiro przypumnyło nom sie zdarzynie z przed lot.

Każden z gniyźnioków wiy, gdzie jestta Pogotowie. No szak kole stacji benzynowyj na Rozenfelda, tero zaś Prymasa. Opowim wom co nom wuja Lelyn nawywiwoł.

Chłop robotny, kompel jak na imię, a jak sie wysztafirowe, to jak jaki minister. W zimie lazi z gołom glacom, ale w glazejkach, wyglancowanych papciach, zawsze mo nowy szlips, a pory rychtyk kantowy.

Słowniczek

ćmik – papieros
utunkać – utonąć
papcie – buty
wysztafirować się – wystroić się
glazejka – rękawiczka
poruta – wstyd
wymborek – wiadro
berbelucha – wódka
amba – podchmielenie

Dziecioki onygó tyż ani żeby szuszwole, albo tyż łatyndziorze. Raz kiejs z synem onygó Jurasem, widzimy jak wuja ciungnie do dómu i letko się cholybie, akurat po jubileuszówce. Czegós markotny, narzyko, że gó mgli i serducho mu puko. Nie widzieli my innyj rady, jak istnygu wziuć na Pogotowie. No i pojachalim autobusowom czwórka.

Wuja wloził do doktora, ale że głośno godoł, to my – słuchomy. Nasamprzód Lelyn wybadol jakiej doktór specjanlizacji, a że był wewnytrznny, zażundał chiruga. Był jak raz i chirug. Wuja zaczął żundać, żeby dali jeszczyk kobicygu. Likorze sie wnerwili i godajom, że ich już do konzultacji zadość.

Wuj chlipnył, otar kluber i ładuje mowe, aż nom galy stajom. – „20 lot jezdy m żeniaty. Poznałem tera jednom taką, kochom ją i kochom moją starą, co mom robić?”

A tyn główny likorz mu na to: – „Napisz pon do „Przyjaciółki” – to Panu tylko mogymy poradzić...”

O słodko godzino, a to piyrwszo w nocy!... Wuja uprzejmnie sie sklonił i wziun legitymacje od ubezpieczalni i jak betka pod nom na rynce.

– „Poruta na colkom ulice Budowlannom” – mruknołem do Jurasa. Wuja zaczął wiu-kać i dostol chyntke i smakę, żeby do znajumych na Żwirki wpaść na baszczyk. Dotościli my wuja do chalupy. Krewniok wziol wody w wymborek, lujnył wujowi na globus. Tyn istny zaś otrzepnył jeno ancug, przestol brynczeć i godo:

– „Domy se jeszczyk kawuche, gdzieś wymarom, szak mie ta berbelucha colkiem stetra-ła. Nie godejta tyż mojj, że miołem taką śrube, a co tylko kielondyszek mi zaszkoził...”

Jasne, że momy wszystko w głębokiej tajemnicy. Do dziś nom ale na myśl nie przyszło, co za rure wuja upatrzoł, co go tak plejtonicznie za serducho chyciła, a co nom zeznoł dopiro na ambie.

Bo bywo tak, że colka prawda, wychodzi zez człowieka dopiro po kielondyszku. Bo jestta godajom „prawdo czasu i prawdo ekranu” A zaś po tyj historii miłosnyj, wuj Lelyn na inne historie stracił wszelkum smake.

Idymy na manifestacjom

Jestta teraz tako moda, że co po chwilka różnisto wiara robi capsztyk, ale bez trombów. Jak godajom, czynsto decydują o tym trómbole. Ale faksy na bok i godomy do rzeczy! Momy tyż, jak to pozywomy, orientancje polityczne. Ostatniom razem nieśli ludziska, de-jma na to, taki transzparynt:

*Unia wymyśli,
bank do kredyty,
Polok jest bidny,
a market syty!*

To byli te, co mieli kredyty wew frankach. Jo, Rynio i jeszczy komple pošlim kiknąć tyż na jednom manifestancjom. Wiara zostala sie stać na rynku. Szpyclim, kto jestta lol. Ano było małowiele jakisiś byfli, atramynciorzy, bankmacherów, urzyndasów i paru sorów, ale niektórych nie znalazim. Od tych, co tu bylim, kole piuńdziesiuńciu mentrów, stała drugo, inkszo grupa i miała swoje hasła:

*Obiecali chleba
z mąki,
wypędzili
zez zadka baki!*

albo:

*Nie wystworzej
gupie muki (grymasy),
nie przeskokniesz
własnyj kluki.*

Słowniczek

faksy – żarty
byfel – grubas
sor – panisko
fungel – pomyłka
kociamber – kot

Obie manifestacje rozdzielały szkiely. Wew tyj drugiej grupie była tako wincyj bidota, że na tyn przykład chudzinów prowadziły portki, a niektórym ancug wisiol na żebrach jak na ramiunczkach. No, ale wew momyncie te, co stali kole nos, zaczęli hycać i skokać jak kibole na meczach Kolejorza. Wydawało sie nom, że to óni, te kibole. Styndy Ryniu rozwinyl transparynt „Mieszko Gniezno w drugiej lidze”, a jak coś krzykli, żeby przywrócić syndziygo, to Stachu wrzasnął – syndzia kalosz! Rozchodziło sie o to, że na meczu zez „Huraganem” syndzia uznoł dla nich gola, a to był fungel. Rzykomo jednako manifestanty byli za inkszym, sprawiedliwym i zaczęli jak jakie kejtry szczyrzyć kielce i na nos! No to my dryglim, bo sie kaplim, że to niefrejne ryby i hyclim wew podskokach w dal. Sprawozdalim to wszystko u nos na podwyrzu na Cierpiengach. Trodynka powiedziol, że pojadam na skarge do Brukseli i doniesom, że na manifestancjach drom kociambry zez sobom. Niech tyż Unia ustali, ile centometrów wysoko można skoknunc i ile mo to trwać rychtycznie.

Niech żyjom bademajstry

Wiaruchna jyzdzo do senatoriów zez różnistymi choróbskami. A tam tyż można sie natknunc i na pułapki.

Zez Gniyzna pojechał Muterka, tyn, co mo już pracować do emenrytury do 67 lot. Komputer go zbadol i doł mu, że maks wytrzymo 65 lot i fajtnie. Nowy portfel jest dla takich, co sie gupi rodzom i dejma na to wierzom, co jeim godo ministra od szportu, że za 16 lot bedymy potyngom na olympiadzie. Szuchlyrze, co zwijajom 50 milionów, mówiom, że jeim ktoś bejmy głabnył i nie wiada, co robić. Najlepij na kejtra godać, że to kociamber i że to tako normalka. Czym to leczyć?

Słowniczek

fajtnać – umrzeć
kejter – pies
szpycować – rozglądać się
bademajster – nadzorujący kąpielisko

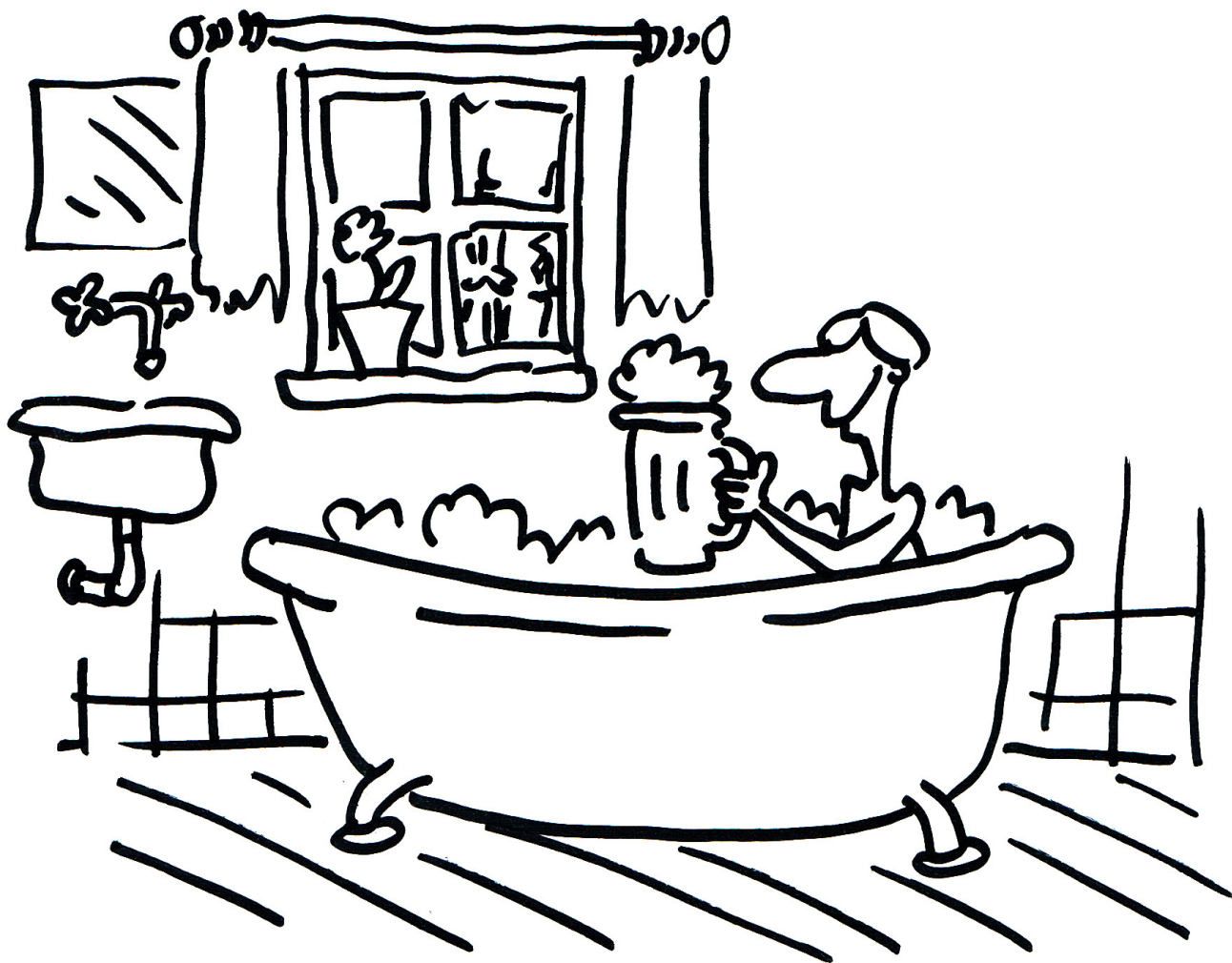
Wew sanatorium som dejma na to kampiele piwne i jakuzi piwne tyż. Muterka wloz do wanny zez fulem, ale wziył gornyszek od mycia kielców i bez 15 minut ciungnył piwsko jak diaski.

I co zaś potem? Wytośtoł sie ochlapus na balkón i zaczęli z komplem po 22-ej śpiywać na dwa głosy piosynke o Legii, że Legia jestta kurczokiym. Bez tom piosynke wyćpili kilku piłkarzy, a co dopiyo miałoby sie tu stać z onymi.

Zaś na drugi dziyń derektor wezwol jeich na dywanik i godo, że majom jachać do dóm. A óni godajom, że nie śpiwali i nic o tym nie wiedzom, ale bydom szpycować, kto to mó-gby być. Napisali ino prośbe, żeby derekcja dała premie bademajstrom, co kompiom wew piwie.

Na chwilke można wtedy zapómnieć o gupotach, co pizsom gazyty i nawijajom wew lewizorniach o Zielónej Wyspie.

Godom ino to: niech żyjom bademajstry!



Diabelsko kuchnio

Chodzymy dziyń w dziyń na dziołki, po troche zielónygó, bo i trzeba tyż najrzyć, co jestta lols. Kożden mo swoich znajomków, to blublamy o tym i owym. Pociunglim se fifke i przygryzalim keksy, a tu przytościł sie Feroda zez tom swojom ślubnom. Tyn zaś jest taki chwolisz czyli – samochwała, co u drzwiów stała, nic nie robiła i jeszczyk sie chwiała. I po prawdzie godom. Zaro to sie zaczęło sprowdzać. Istny pokozoł, że nalupoł polen kosz maślyrów – czyli – maślaków. Zaś Ferodowo miała betki alles rozmaiten: gynsie pypmki, krowie gymby, surojodki i kilka sowów. Trodynke siekło i nie móg już za sie. Wydoł głos jak jaki ejzel: – Jo betki mom u sie na dziołce. Do pnioka nasypnołem ziorków pszenicy i mom co tydziyń bocznioków zadość”.

Ryniu widziol, że dyszkusjom trzeba skierować na inksze problemy, byle nie na podziały administracyjne, blokady i rozliczanie zez przeszłością. Ale nieuskromiony Feroda, co sie kompluje z wujem Tosiem zez Zdziechowcy, akurat wjechał na tyn temat.

– Po mojemu, to wew Gniyźnie powinien by być ino burmistrz i landrat, zaś sejmik miolby obrady wew Zdziechowcy i tam tyż by nadawało Radyjo Zdziechowcy.

No to zaro wdoł sie wew obrady Stachu Perukarz zez Czystyj. Peruga mu sie zsuyla, bez co wyglundol jak tyn minister, co mo takie rozjorane klaki.

– Skorno zbliżomy sie do wyborów, trzeba postawić nie na wichłaczów, ale mundrych. Bez to kuroniorze nie bydum ino jako jodło mieli sznytki z salsasonem!

I miol racjom, ale pomyślolym, że dojdzie do jakichsiś rynkoczynów, wyinc zwekslowołym godke na problem zwalczania gonsionów na dziołce. Feroda sie przechwołol daliyj, że mo chemiom i sypie inteligyntne paskudy. Na to Trodynka pokozoł jeim polnom beke, do któryj nasypoł pokrzyw i zalol wodom. Zaś tom całkom srytom poliwo kapuche, a gonsiony dostajom w leb. Mo ón tyż wew zwyczaju sypać popioł drzewnianny zez szkarpyty, co zabezpieczo przed robactwem.

No to sie zaczął rerwetes, czy momy wprowadzać chemiom, czy przjaznom ekologiom. Feroda zez tym mekerem Pociumajom, na wzglund merytoryczny zalożyli nawet nowe strónnictwo zez haslym „Nawóz, odżywka i alergja – wew jednym”. My zaś utworzyli takie hasło: „Którny bliży Natury, zawsze wygrywwo z góry”. Feroda piol cosik jeszczyk, że to pociungniyńcie polityczne, ale poszlim precz i kóniec.

Zaś przychodzimu na drugi dziyń, a Trodynko lyko amedynki, bo gó trzynsie i wyciungo pazure tam gdzie stoi beka.

– Pól tyj sryty sie przepadlo!

Emma Bez Klaka, co mo daliyj takum zielónom altanke, pieje do nos chrypatym glosem, że Feroda ubrał nom z tyj beki i lobsikiwoł po swojy dziołce na robactwo. Zaś przytościł sie Feroda i powiado na to:

– Skorno z tyj beki jachalo na odległość, to diabeł przyloz o północy i zdar. Bez to mogomy beke pozywać diabelskom kuchniom.

Tu Ryniu, co kikoł jak roz na czorne gapy na galynziach dodol:

Słowniczek

fifka – słaba herbata

ejzel – osioł

landrat – starosta

peruga – peruka

paskud – nawóz

rerwetes – zamieszanie

– Jak bedymy sie rozliczać zez przeszłością, to skyndy bedymy wiedzieli, ile diabelstwa zdarło z tyj naszym polskij beki, a ile mo jesczyk chyntke i smake na porzundny szluk? Historyjo jak jako ciota zamieni nienażarte elemynta w czorne ptoki, a robolom, kuronio-rzom i rynciolom zostanie ino ździeblutko jodła przy dnie. Tyj resztówki cheba czorne gapy już nie zdziokajom, bo nie majom lychów.

Bydno wiaruchna ni mo wynścia. Roz kiejs jodali prosto zez wymborków, a tero muszom wymuzgać pazurom beki do dna. Jest to tako diabelsko kuchnia, a niektóre jom pozywają polytykom, zaś inne politykom.

Blublanie wew banie

Władzinek Trodynka jachol ostatnio banom zez chrzestnom do senatorium do Nałęczowa. I o czym tu wspomnuć? Ano wiaruchna wew banie godo o tym i owym, czynsto tyż klinkajom bez komórki.

Ale był tyż taki jedyn, co sie zajmnywoł hodowlom piszczolów. Istny jak zaczął murmolić, to i zaś nie szło gó zasztopować. Bo dejma na to jak godoł, jak jachać, to ino banom. Autobus odradzoł. Niedawno wew Łądzie kole Zagórowa był most drzewniany, co sie cholyboł. Zez autobusu przed mostem trzeba było wysadzać ludzisków. Karadaja jachała pusto bez most i zaś wiaruchna siadała. Fakt tyn chcemy zgłosić na plebiscyt o siódmu cudach wew Polsce.

Mielim tyż wew Pyrlandii dwa ratusze na kólkach, jedyn wew Miksztacie, a drugi wew Kiszkwie. To som już trzy cuda. Znowyk tyż mielim roz kiedyś granice miyndzy Strzałkowem a Słupcom, a hendlery przechodziły pod łańcuchem. Stendy pozywali jeich łańcusznikami. Wew Gniyźnie jesczyk jyzdzo do dziś po wąskich torach rajschbana, co tyż pozywali jom Ślepom Ulom. Znany tyż był wózik wynglorza Uljanowa, co jyzdzoł pod prund ulicami. Istny miyszkoł w barace na Gabla. Tam tyż spali obadwa zez oslem. Jak ejzel bez sen fignył Uljanowa, to istny oddawoł mu dybkiem, co miol na giyrach. A budownictwo! Szopki przy barakach na Tajwanie – nigdzie takich nie najdnymy na świecie. No i tak brayndzilim oż do Warszawy.

Wew stolicy pielegnarki w momyncie rozbily Biale Miasteczko wew namiotach. Zaś tyż Władzinek kliknył do Chrząszczyka zez komórki i godo:

– Jezdymy wew Warszawie.

Emenryt nie wiedziol co jestta lols, bo bana turkotała, a torowiska som wrykane i myśloł, że z Trodynkowom zwiedzają Stadion Dziesięciolecia, abo coś takiego. Tymczasem Chrząszczyk wrzeszczy do telefonu:

– Idźta do kulewegó Leluna na Woli.

Władzinek zaś do onegó:

– Nie mogymy, bo bana stanyła wew Wesolej, cheba pod sygnalem.

Zaś Chrząszczyk:

– Światła zmieniajom co po chwilka.

– A co to Wesola?

– No to tako stancja, co obok tegó napisu szyld wielgachny jak diaski: „Usługi pogrzebowe, załatwiamy szybko i profesjonalnie”. Czy majom orkiestre – niewiada.

Zaś jak wytklim leb bez okna, robila sie już szarka. Ciotka zaczęła sie bojeć, bo niewiada czy pielegnarki nie odeszły tyż od senatoriów. Kobicka te najdly tero czepekki – takie rydelki

zez paskiem – i zakładajom roz na pare lat na globusy. Niektórne głodujom zez przerwom na obiad.

Tak nom opowiadali warszawioki, co wsiedli do bany. Winc tak piolim i trajtalim oż do Nałęczowa.

– Kiknijta, czy widziol kto gdzie pielegnarke wew czepku?

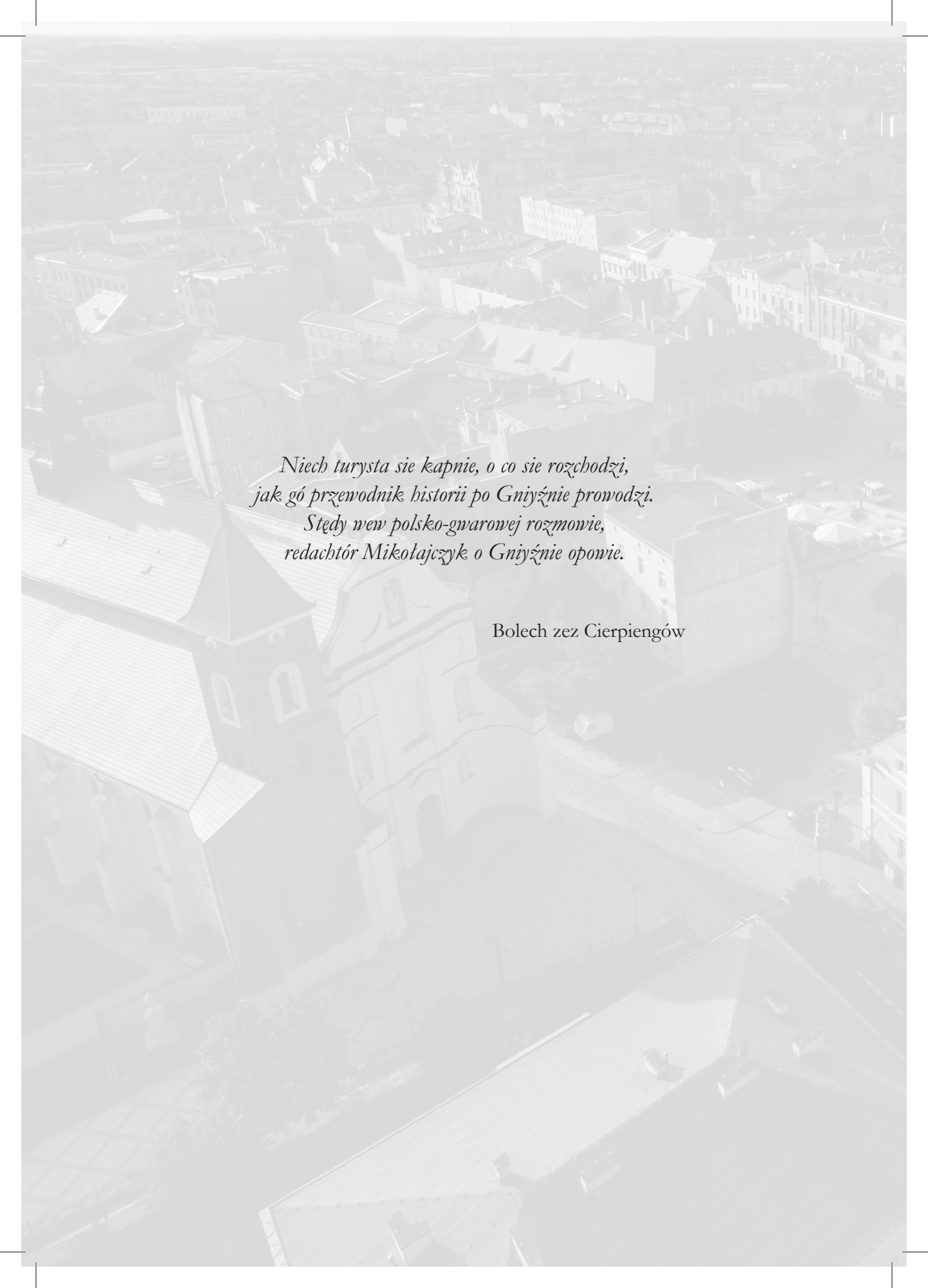
Tu Trodynkowo jakby sie zbudziła, pukła sie w głace i zapiola:

– Momy tyż przecie w Gniyźnie ósmy cud Świata – Doline Pojednania!

Słowniczek

bana – pociąg
murmolić – mruzczyć



An aerial, high-angle photograph of a city, likely Gniezno, Poland. The image is in grayscale and has a soft, hazy quality. In the foreground, a large, light-colored church with a prominent square tower and arched windows is visible. The rest of the city is a dense collection of buildings with various rooflines, extending to the horizon. The text is overlaid on the middle of the image.

*Niech turysta sie kapnie, o co sie rozchodzi,
jak gó przewodnik historii po Gniyźnie prowadzi.
Stędy wew polsko-gwarowej rozmowie,
redachtór Mikołajczyk o Gniyźnie opowie.*

Bolech zez Cierpiengów

An aerial, high-angle photograph of a city, likely Szczecin, showing a dense urban landscape with numerous buildings and a prominent circular square with a fountain in the lower-left quadrant. The image is rendered in a monochromatic, light grey tone.

Jarosław Mikołajczyk

Rajzengi ze Szczunem



Przed Rajzengą trzeba na ryczce siedzieć

Nacznijmy od ryczki, nie bez to, że babka Annka Mikołajczykowa gadała, co przed każdą rajzengą się należy na nią posiedzieć. Tej, to tyż. Babka gadała tyż, że w ty ryczce idzie o to by rajzefiber nos nie wzion wew drodze. Tero jako tyn przewodnik, to fyrom z wiara po fyrtlach, i bez to tyż se lubię zanim poletę wew Gniezno nasze kochaniutki, sięść na ryczce, pomarać wew kiepele na co warto coby se turysty szpicyli, a co lepi ominać, abo sięść na szage.

Nacznijma od początku.

Kiedy jako knajder jeszczy uczyłem się gadać po naszymu, to tak akuratnie i po prowdzie wew moi chacie raczy nie gadalim. Nie no jasne: ryczka zawsze była ryczką, a pyrki pyrkami i na ryczy to się oblekało portki, ady moja famuła to taka pomerdano była jak historia Wielkopolski. Ojciec był zez stąd znaczy zez ty Wielkopolski rychtyg naszymy i akuratnej.

Mama zaś z ty spapudrany bez Kongresówkę źle nie było, no bo choć zez zagramaniczy to tylko z Pyzdrow, a to wiadomo miasto handlyży i bambrów. Jako gzub te naszą gadkę poznawalem metodą ściery i kalafy.

Musze wam powiedzieć, że to była najlepsza metoda edukacji jaką sznam. Jakby mnie kto wew środku nocy na spiku wzion na spytki, to ino po naszymu bym gadał. Babka moja - Anna kowalowa po mężu Mikołajczykowa, zez tych Mikołajczyków od wuja Stasia, gadała ino po naszymu. Jak żem na ten przykład chciał ziemniaki do jedzy na obiad to zaros świgła ścirom bez kalafe, abo jeszczy lepi udawała, że nie wie o co mi loto i nerw miała taki, że zaraz szukała szczepliny. Tej no jasne wiaruchna, że to raczy dla hecy, bo tyż ani razu mnie nią nie świgła. Bo to tak było wew porządny chacie wew zachodni Wielkopolsce, że do jedzy to były pyrki zez gzikim, abo plyndze no abo tyż kluchy na lachu, a siedzieć można buło na ryczce, a nie na taborecie, najlepi wew kuchni podle angielki. Zaś późni miałem przyjemność mało wiela, ale zawsze gadać zez Marychem Pogaszem. Łe wiara, no zanszczyt mie kopnął, zez samym Starym Marychem se poblubrać... Pamietam, jak jeszczy zez babką czekalim przy radne na każdą audyncjom Marycha. No to buło coś, a nie takie radło jak dzisiaj, co to ino godzinie podają jakbymy po chatach sikory nie mieli. No jeszczy graja te dżaba dżaba i disco polo.



Jak już podrosłem tak barzy, co już nie byłem kakolud taki, a raczy szczunek, najdlęm felietony dokrora Bulikowskiego. Wcześni jeszczy Wuja Czešku Strugarka, ale wiadomo też że tak jak jego Bolecha z Cierpingów gadał Andrzy Malicki to aż się chciało tego słuchać. Dzisiej se siodłem przed ta rajzengą po fyrtlach zez wrażenia. Łe jery wiara giry mi się ugieny i trzęsą się jak jaki galart wew Europejski, abo wew Szatanie, co już go teraz ni ma na moim fyrtlu... Fefry mnie jakie obezszly abo pietra dostolem, tak że potrasy to lotają jak nie jedyn polityk z lewy na prawą i nazad.

No to siedzę na ty ryczce, naszym narodowym symbolu wielkopolskim w sen-

sie tożsamości i marom co tu tera wam nagrykolić, co by ze mnie jaki brynkot nie wyłożył. Wiaruchna umówma się ros na jutro, że zez tą naszą gadaniną to porobiło się tak jakoś kiepsko. Na Fyrtlach już się raczy nie gada, zresztą tera są zedemesy (smsy). Wim, wim kiedysi to Gnieźnioki gadali tak, a Poznanioki inaczej, ale gadali. Tej no jak tak gadałem z dryndziarzami z Łazarza to szło poznać zez którego fyrtla kto był. Dzisiaj, ja tam nie borchom się, jak kto gada po naszymu nieco inaczej niż ja. Wew ty naszy gwarze tak już dość wymerdali wew lani i magistratach szkolone gilejzy, co teraz jest nam trzeba Frontu Jedności Gwarowej. Najsamprzód chciałem te moje brawędy z rajzeng po mieście jakoś odnieść do tego co napisał w swoich felietonach Włodzimierz Bulikowski. Zez tego siedzenia na ryczce przed rajzengą, na którą was zapraszam jako już przewodnik zez papierami zez Organizacji Turystyczny Szlak Piastowski wyszło mi, że kaźden z nas ma swoją opowieść i że popularnego „Bulika” podrobić się nie da. Niech więc te kilka begryfów ode mnie będzie raczy takim spacerem obok, abo karnieciem się na kole po fyrtlach, o których tak pięknie grykolił pan doktor.

Wcale nie myślę, że tera ja mam te nasza gwarę ratować. Nastempcą niczym nie jezdem. Moge się ino kielczyć i ryfy wyćwirzać że mnie taki zaszczyt sięgnął. Jedno co mnie jakoś tak wew krzyżu gniecie coraz mni na tych moich rajzengach słyszę naszego gadania na fyrtlach, wiara już powoli zapomina też, gdzie był skład po Picu, abo gdzie Specjał miał te swoje śrubki i obcyngi też już mało kto wie gdzie handlowała Lebedziowa i jakie deficytowe towary można było u niej kupnąć. No abo smak lodów od Bigosa co go się jeszcze pamięta, chociaż jedlim te lody za knajdra. Wew niedziele po mszy, jak jeszcze byłem ministrantem w Michała to całkie famuły leciały zaroz po sumie zajmnać kolejkę, a stało się czasem na pół Dąbrówki.

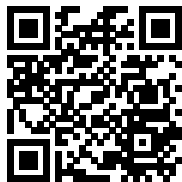
Jak to bydzie zez naszym gadaniem? Czy już teraz zawsze będzie to blubranie doktora Bulikowskiego i Szczuna z Kareji krzykiem wołającego na puszczy? Czy jak trzeba będzie coś wew tym czy innym radle poklachać od święta to zostanymy ino Andrzej Malicki abo ja?

No tego to wam nie powiem. Cieszy mnie ino, że coś się stało, że mamy Festiwal Fyrtel, no i że te dziedzictwo narodowe, nasze gnieźnińskie jakim są felietony pana Bulikowskiego, jakim no nie przymierzając jest Bolech z Cierpingów ktoś chce ratować. Wiara bo tu nie idzie ino o te begryfy czy nasz zaśpiew wew tych gawędach, czy brawędach istotni są ludzie, i to o to loto, co by pamięć o wiaruchnie co o niej opowiada choćby Bolech z Cierpingów, coby oni nie znikli ze świadomości zbiorowej Gnieźnioków. Bo te nasze kochane Gniezno to jest rychtyk wiara zez naszych fyrtli: zez Kareji, Cierpieg, Skiereszewa, Kcyński Łaty czy z Parku na Łubiana...

Tak se teraz na ty ryczce pomyślałem, że te moje rajzengi, i idzie tu o istne po naszych ulicach zez turystami spaceru to jest taki powrót nazad znaczy po przeszłości. Na początek fyrnijmy na szagę bez Rynek prosto na Kareję znaczy na nasz facebook z czasów, gdy nie było ty internetowy kalafy a porządna wiara szlifowała Kareję.

Szlifowanie Kareji abo istny fejs gnieźnieński

Znamy się mało, jak gadał jeden szplin z Malkini wew filmie Rejs, to może ja powiem coś o sobie. Ady nie, nie loto o to, że jakiś świcibaka jestem. Tej no jak o mnie idzie to na moje o mnie gadać nie musimy. Ino jak już wstałem zez ty ryczki, to muszę wam powiedzieć te turysty, no zwłaszcza galony zez Warszawy ciągiem pytają się co to jezd ta Kareja i bez co na mnie wołają na fyrtlach Szczun z Kareji?



Na te drugie to całkiem prosta odpowiedź jezd. No mieszkam kole Kareji. Po prawdzie na Rynku ale no jak szpyczne bez okno to prościutko na Kareję. No jak już naczyli rajzynę po moim podwórzu... Ta wielgachna chata zez zegarem na Rynku ma też swoją historię. Tutej się stolowali Halerczycy a jedzę co by było śmieszniej dostali od Szkiebrów, którzy nie zdążyli abo nie chcieli zwiewać. O ty Kamienicy to to teraz tam jezd Hostel Staromiejski grykolił nawet wew takim wierszu kabaretowych Ostatnia Proklamacja Jan Lechoń:

*„W Gnieźnie stanęły legiony z Kanady
i przez dzień cały buczy uciecha
w cichej stolicy świętego Wojciecha
wydaje Lansing proszone obiady...”*



Zanim jeszcze fyrniemy zez rajzenką wew Kareje, blubram turystom legendę, najprawdziwszą o Smoku gnieźnieńskim. Tej zaraz, zaraz tutej jak stanymy na wlocie do Tumskiej tyłem do Rynku szpynijma se na naszą kochaniutka katedrę. Mówię wam, jaki fest widok, no a jak jeszcze klara już zachodzi to ni ma nic co byłoby lepiej się mogło prezentować, no chyba, że portmanejka pełna bejmów..

Tej, ale co to ja miałem powiedzieć?

Już wiem, przypomło mi się. Na ty pierwszej rajzendze, abo wycieczce jak kto woli, nie będę gadał o smoku weneckim, to dopiero jak pójdymy nad jezioro Gawla. No to jest wiadome, że te naszą Weneję spapudroł bazyliszek gnieźnieński co go wiara kiedyś tam utopić chciała. A spaskudził tak, że szkolone gamonie do dziś nic nie mogą na to poradzić, le jery Weneji to nawet Pan Boguś zez Naszy Cierpingi do ordnungu nie daje rady oprzątnąć.

Tutej szpynijta se na te fest piękną kamienice zez neonem koszule. Wcale nie idzie mi o koszule Polanexu, które są barzy legendarne dzisiaj niż Smok, abo papcie z Polanii. Kamienica Nakulskiego to jest to miejsce związane ze Smokiem z Gniezna. Zaś nie gadam wam o żadnej wrednej gadzinie, nasz smok był malutki, i przedwojenny. A babki a raczy takie babsztyki wysztafirowane nosiły tego smoka po kiejdach abo w damskich taszkach. Jeszcze przed wojną rusznikarz Nakulski miał mieć w tej chacie skład, a potem postawił fabrykę broni. Oprócz giwer do ubojni takich co to miały niudy ogłuszyć srobił między innymi pistolet do kiejdy co go nazwał Smok. Może ten nasz Smok nie był tak wielki jak pod Wawelem, ale groźny był i pewnie nie jeden od slubny z niego oberwał, jak jaka ta była nerwerwer.

Tej wiara ale miałem lecieć prosto na Kareje, no to zurik i na przód mrasz. Jak się zez Rynku, abo Ringu jak buło za Wilusia idzie na byłą ulice Fryderyka znaczy Chrobrego Bolesława to nas teraz wita kielczący się Królak degustator, istny tak degustował, że mu się nóżka od kielonka wygła. Jak już jesteśmy na Kareji po drodze do starego ratusza mijamy byłą mydlarnie Zwierzyńskiego teraz na winklu Chrobrego/Rzeźnicka jest Pub, zaś na drugim winklu stary odnowiony Ratusz. Zanim go postawił Schindler to wew Gnieźnie było wiency Ratuszy, bo i na Grzybowie i na Cierpięgach i nie tylko. Zaś ten postawili po pożarze z 1819 roku, szkiebrski architekt zakończył porządną budowę kole 1830 roku. No potem Cybichowski chciał coś pomarać na neorenesans na szczynście w kiejdzie miasta nie było na to bejmów i tego nie spapudroł, bo ratusz to była porządna niemiecka robota, jakby to stawiał dojczkatolik znaczy akuratny fest Szkiebr. Tutej przed tuj ratuszem rozpoczęła wiaruchna Powstanie Wielkopolskie wew Gnieźnie a było to 28 grudnia 1918 roku po tym jak zez Poznania przyjachoł Piotr Walczak z rozkazem z Poznania, coby koszary zająć. No to wiara tutej się zebrała i kto miol jaką giwerę ruszył na koszary, bez Kareje. No tak prawie naprzeciwno ratusza była chata Kasprowicza, wiadomo, że to był akuratny Wielkopolanin to i nie trzeba było czekać aż Gnieźniaków poderwie. O jego destylarni i monopolce zez naklejką to w inny rajzendze wam blubrom.

Teraz to jeszcze mus gadać o tym bez co Kareja jezd Kareją, i ze jedna jezd tylko Kareja na świecie. Bez lata Fryderykowaka, a teraz Chrobrego to była najszersza ulica wew Gnieźnie, Tutej się spokojnie mogły wyminąć nawet wielkie Karadaje, albo jak niektórzy gadają karadeje. I od tego wiara zaczyna mówić, że fyro na Kareje. Inni gadają, że to od karnać się, no bo tej kto za gzuba jak chcioł koło pożyczyc od komplu mówił inaczy jak dej się karnać?

Trzebno też zaznaczyć, że kole tej Kareji produkowali karadaje abo powozy Waberscy. O tym, że i automobile sprzedawali tyż bydzie na kolejnyj rajzendze.

Jeszcze trzeba raz na jutro wyjaśnić czymy to była przez wiele lat nazad nasza internetowo kalafa znaczy facebook. Jak dzisiaj gżuby kogo szukają, to ino wew internet wleżą, na tego facebooka i już. Wiem wiem trudno dac wiarę, ale kiedyś nie było Internetu i Komórków, wtedy to jak się kogoś chciało spotkać było ino jedno wyjście trzeba buło przyjsć szlifować Kareje. Tutej można było szpycnąć każdego fest szczuna, mełę zez wječzną ondulancją, jakimś starszą babkę jeszczy na fleku, nie ukrywějma: apasze ejbry i siksy też szlifowały Kareje. Jak nie spotkales kompla abo kuzaja to migusiem ci go ktoś namierzył i klopnał gdzie się istny abo istna skitrol. Jak już się pojawiły szarotki abo inne radła tranzystorowe, to dopiero powyćwirzana wiaruchna się stalowała. Jedno jezd pewne na Kareji zawsze było fest barzy wesolo. Jak gadał Jachu Kowol zez Zielonego Rynku dzień bez szlifowania Kareji to dzień stracony, ale papcie mnij starte. Tak podle końca Kareji postawili w parku na Łubiana jak gadają młode szczuny pomnik świętego Wosia ino coś im się colówka chyba omskla bo jakiś bez proporcjonalny jest. No i jeszczy zez Kareji widać te Łoże Masońską w MOK-u. Na murku kole Poczty zez 1890 roku kiedyś jeszczy nie dawno też prawie jak na fejsie można było w ciemno spotkać chłopaków z Kartela i innych raperów, bo nie jest tajemnicą że Pierwszą Stolicą Polskiego Hip Hopu było Gniezno. Najprzód to majstry od Kiełpiny dylali tego break danca jak nikt wew Polsce, a potem zaś wew ty bramie taki czerwony kamienicy naprzeciwko PeKaO, co od lat jest wew rodzinie Gramse Camey miał mieć swoje studio i tam nagrywali te swoje jak to bymbny gadają rapy; Rychu Peja zez poznańskich Jeżyc ale też OSTR czy Tede. To warto wiedzieć, że kiedyś to tyż jeszczy wiara mówiła, że to było na Kareji bo teraz raczy Kareja to jest ino deptak. No to trzymejta się plynzda ja lete do chaty bo mom do jedzy pyry z gżikiem no że paluchy lizać Wej!

Jak Gnieźnioki na migane fyrali - rozrywki gnieźnieńskie

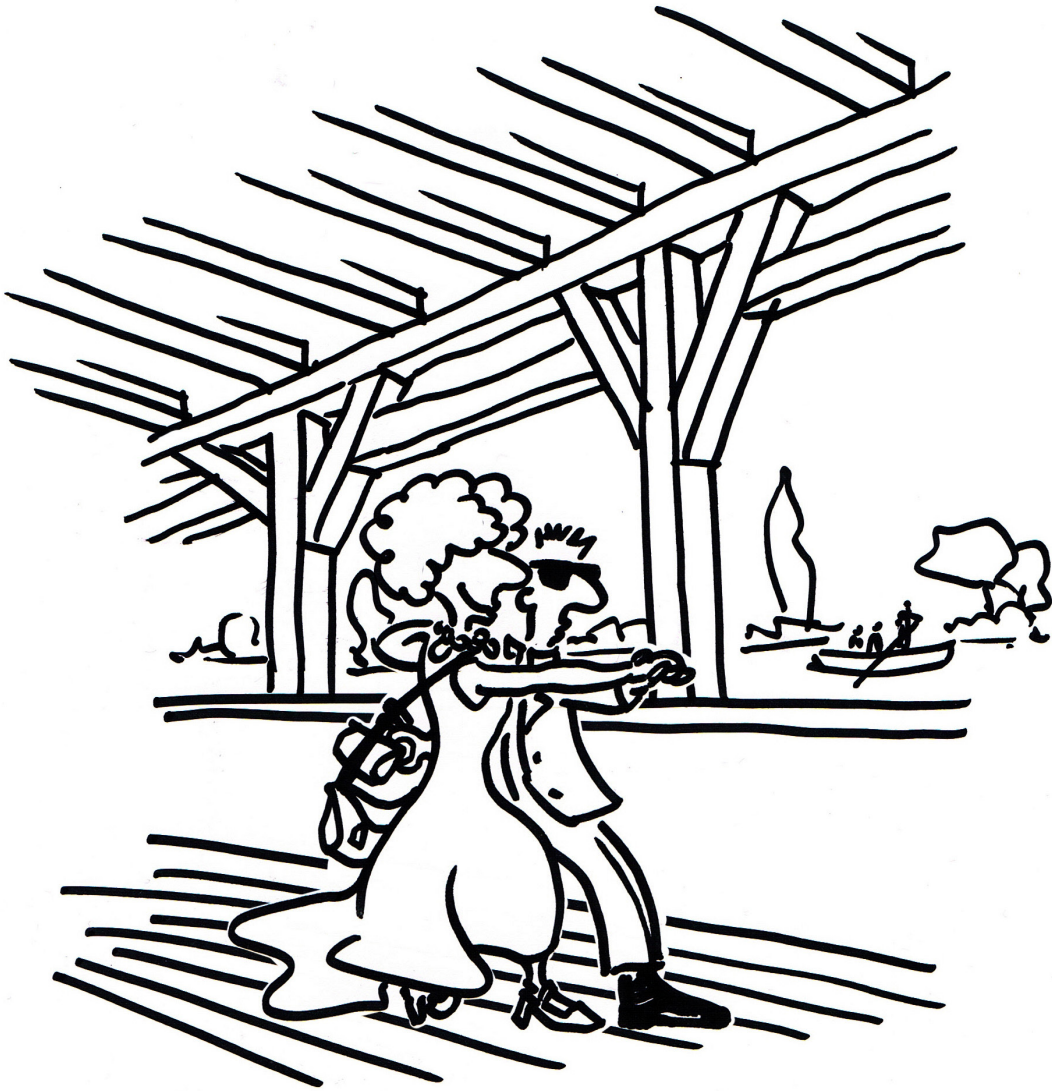
Wiaruchna no te nasze rajzengi to tak nie każdą razą są istnie takie jak kiedy fyrom z turystami po mieście. Dzisiej to znowu raczy rajzenga sentymentalna. No tej wiadomo jeszczy przed I wojną Gnieźniaki chętnie bawili się nad Weneją, znaczy jak gadają szkolune gamonie wew magistratach i belfry w lani nad Jeziolem Jelonek.



Trzebno powiedzieć raz na juntro: wiara dopiero wew latach dwudziestych zaczęła gadać, że to jezd Weneja. Mało kto pamięta tero, skąd się to wzino.

Wew 1883 roku gnieźnieński Niemiec, Gawell, nad jeziorem podle Posenerstrasse, (tera w tym miejscu leci Łaskiego) lajsnął se kryngielnie. Wuchta wiary lotała na kręgle, to i Gwell migusiem bejmów się nagłabał. Mądry był to ciągiem inwestował, kupnął resztę ziemi nad wschodnim brzegiem między młynem parowym Kratochwila a garbarnią Rogowskich. Tam zbudował reštaurancjum i fest ogród. Ta największa knajpa nad wodą, miała taras ,zez którego szczuny i mele szpycaly se na wode. No nie jedni co się zaś hajtneli - tutej na randki fyrali. Wew ty „Gawells Etablissement” jak godają najstarsze Gnieźniaki i Ziutas z Kłeckoski do jedzy to nawet raki było można dostać. W końcu magistrat gnieźnieński zaczon go znaczy tego Gawlla, ciągać po sądach, że kanalizacja jego biznesu ponoś ufajdała Jelonek. Koniec końców lokal przejął Stanisław Berchiet, który tak z galońska nazwał go „Saską Kępą”.

No i tutej to nie tyko na migane wiara latała były też koncerty i różne kukielki czy teatry. W 1923 roku „Saska Kępa” zminila nazwę na „Wenecja”, Berchiet zorganizował też na



inaugurację „Noc Wenecką”, 9 sierpnia 1923 roku Berchieta jak Gawłła wykończył magistrat lotając co i rusz do sądu. A Wenecja Wenecją pozostała, chociaż po żadnym z tych budynków już nie ma śladu. No oddejma jednak sprawiedliwość, jeszcze po wojnie znaczy za komuny tutaj też było fest. Jeździła tako mała bana dla gzubów, były też te pomosty i nawet żaglówki lotały po wodzie. Podle ty Poznański to szczuny i mele zez gnieźnieńskich liceów i zawodówek nasadzili drzewa wew czynie społecznym. No te co je wew 2017 roku 11 sierpnia tako fest nawałnica połamała. No potem tak już od osiemdziesiątych lat lepiej było tamtyndy nie fyrać, bo kierechów pełno porosło no i kwiat młodzieży, szpliny ejbry i apasze lubili se po ławkach kwaśnioki i inną berbeluszkę wydudlać, a wiadomo jak jest jak ktoś jest skatajany. Teraz koniec końców znowu tu jezd ordnung, i wiara sama z siebie zaczyna robić różne takie atrakcje, jak budżet obywatelski czy Latarnia na Wenecji.

Inne ulubione miejsca miganych i rozrywki Gnieźnian w dwudziestoleciu, to kurorty. A miałim dwa: na Dalkach pod Gniezmem i wew lesie miejskim Jelonek, na południowy wschód od miasta, leżącym w dobrach hr. Żółtowskiego, podle ty leśniczówki co od stu lat

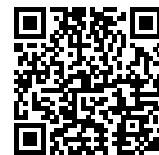
jest wew famule Burzyńskich, no tera Kubackich, bo się Leszek Kubacki tyn syn fotografa, hajtnał zez Teresą z Burzyńskich. Tej no teraz tam też jest Motobar. Tam to dopiero buło fest, przed wojną no nie jedyn tu pirwszy roz dyłoł, abo jaką mele całował i zez malinką na gnyku na chatę wracał. Na majówki, a nawet festyny patriotyczne Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Bractwa Kurkowego czy harcerzy się tutej fyrał. Colkie eki fyrały na Dalki abo na Jelonek. No to też wiara se chwaliła, że można buło wąskotorową się karnąć na te uzdrowisko na Jelonku. Większość gnieźnioków pamiętała chyba barzy z zabaw zimowych za gzubów „Diablą Górę” na Cierpięgach, co leciała od ul. Garbarskiej do samiuńskiej Weneji. No tej nie jeden tutej się otonkoł w lodowaty wodzie, abo se jakie limo nabił. Ejbry istne się tu chowały. Na Dalkach w latach trzydziestych była restaurancja „U Leona”. Za właścicieli, tyn przybytek miał kolejno: Patera, Kostenckiego i Jabłońskiego. Do dzisiej po fyrtlach krążą legendy jakie tam wtedy migane, imprezy famul gnieźnieńskich i inne atrakcje się działy. Tutej na kolonie letnie zez Górnego Śląska gzuby górników jeżdżały odpocząć od tegu różowego powietrza co jezd u Hanysów, no wtedy buło napewno. No nie do się tak dokładnie wew dwie zaity pedzieć jeszcze gdzie się wiara bachała, abo ino otonkać latała.

Jedno jezd pewniutkie żyło się fest wew Gnieźnie. Jeszczy buły przecież inne lokale, Eska, Europejska, Juniorek... no bo o Wiarusie i Szatanie lepij nie gadać. Trzymejta się plyndza ja lete, bo ślubnę robi kluchy na lachu do jedzy.

Zmotoryzowane Gniezno

Wiaruchna no tej to jezd temat tak barzy zapomniany wew tym naszym kochaniutkim Gnieźnie. Znaczy zaczym naczełi jeżdżać po naszych fyrtlach dryndziorze, abo kaszłoki, to mielim mało wiela aut. Jak godoł mi kiedysi Ziutas, no tyn co kiedysi o nim blubrolem już to po prowadzie tak do Powstania Wielgopolskiego jeżdżały po Kareji abo innych drogach ze trzy automobile. Ady Gnieźnioki nie byli w śpik bici, bo handel motoryzacji to, już my mielim w 1903 roku. Wiara u nos to barzy tak wolala jeżdżać karadajami ze szkapą jaką. Tej aby nie bez to, co wiara bejmów nie miała. No kochalim kunie i tyła...Jeszcze tyż wolelim się karnąć na kole bo najlepjij to się przedawały damki wew sklepie Różakolskiego, bez to tradycje kolarskie buły tu zawsze. No na koniec lat dwudziestych to już jeżdżali fest autami: prymas Hlond, wicestarosta Groblewski, i fabrykanty Kasprowicz, no tyn od monopolowy zez zakrętką. Franciszek Pelczyński tyn co wiara u niego blycki kupowała, też miał rychło jakieś auto. No i istni założyli wew 1924 Wielgopolski Klub Automobilistów i Motocyklistów. No to, to było takie towarzystwo, raczy dla bogoli, bo trzeba było mieść swoje auto jak się chciało wew nim być, no abo chociaź motór.

Ady już dziesięć lat po tym, to ze 30 osobówek buło wew mieście. Jak do tego dodać ciężarówy i autobusy, to źle nie było. To co w tym czas jeżdżało po Gnieźnie no to były hamerykańskie Ford, Chevrolet, Buick, nie zbrakło też robionych u Szkiebrów: Mercedesów, Hanomagów, DeKaWu, BMW, i Auto Unionów, włoskie i polskie fiaty też fyrały po naszych szosach. Taki fest przelom, to naczon się kole 30 roku kiedy to stanoł pierwszy postój dla drynd. No i trzeba pedzieć że dryndziorze mieli stojeć no rychtyg jak tero, tak zirka kole tego postaju na Mieszka. Tam w ten czas było wejście do Hotelu Centralnego. Zaś pierwsza stancja paliw u Butnego, tak przynajmnij godoł Ziutas zez Kleckoskij i ona miała stojeć przy dzisiejszym Parku Kościuszki. No bo wcześnij to po bene wiaruchna



fyrało do drogerii, a lało się ją do baku zez bańki abo kanki, i do tego był wew drogerii odpowiednio szkolony pracownik. Wychodził przed skład na ulice i tam tankował. No tak to buło, dziadek Waldasa, tego co miol mieć brachola wew powstaniu tak gadał.

No i zaś kole 20. roku dwudziatego wieku naczyny jeźdźać autobusy. Tak się rodził wew Gnieźnie tyn transport publiczny. Pierwsze rajzengi autobusem były zez Gniezna do Mieleszyna i tu ruszył te kursy Baumert, a potym to do Wągrowca i Janowca jeźdźali szofery od Klawitera. No tak najwięcej to jaźdźała firma „Auto” Franciszka i Józefa Szczepańskich. Oni mieli firmę na tym fyrtilu niedaleko bethezdy, najpier na Kilińskiego a zaś na 3 Maja. Jeszczy jak był tyn wielki kryzys to powstało GSA i te Gnieźnieńską Spółkę Autobusową to założyli Stawniok, Klawiter i Obodziński. Najprzód buło to GSA na Trzemeszeńskiej. Jeszcze buł Witold Mikołajczak. Koniec końców trzeba pedzieć że

jeszcze przed wojną gnieźnieńskie autobusy, wśród których były hamerykańskie Chevrolety, niemieckie Komnicki i Polskie Fiaty, jeźdźały do Poznania,

Warszawy, a nawet - do Lwowa. No a jak wew

II wojne Szkiebry przyleźli tak to buł koniec prywatnych autobusów. No tyż co ciekawe,

a gadał to tyż Ziutas, co już o nim rozprawiolom. Autobusy z GSA dali do

Armii Poznań we wojnę, inne zaś były dla famul oficerów i urzyndników

z magistratu. Autobusy Szczepańskich zez firmy „Auto” to nawet

konwój zrobiły dla ty wiary co chciała barzy na wschód ućknaś, no

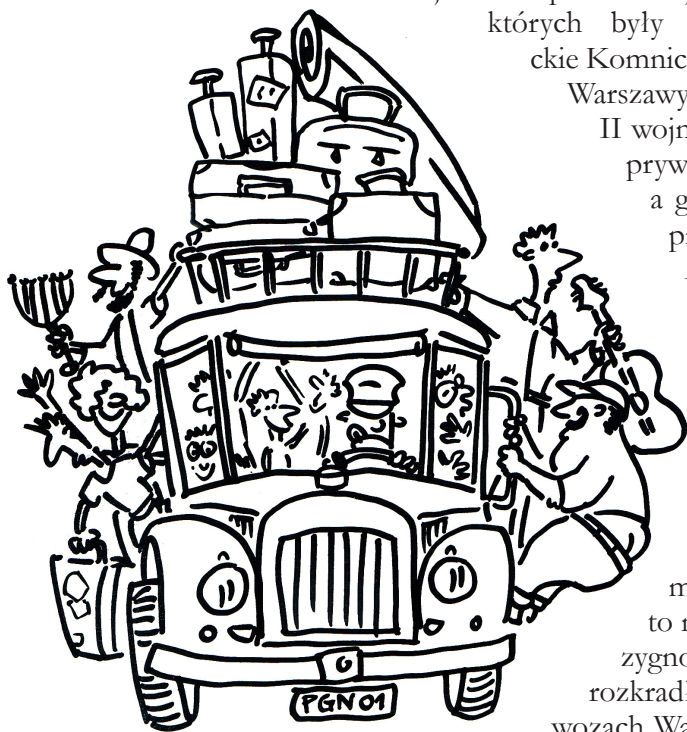
koniec końców zawrócił nazad. Był tyż ponoć taki plan, coby po Gnieźnie

jeźdźały bimby ino bez to, że te nasze miasto na siedmiu wzgórzach jak Rzym

to nie bułoby prosto wyrównać tory i zrezygnowano. A po wojnie wiadomo komuna

rozkradła prywatniczy z autobusami. Zaś o powozach Waberskich co szły na wojne z bolszewi-

kami w inny rajzendze będą wam gadał.



Kcyńsko Łata

Po prowdzie zez turystami, raczy się na ten fyrtil nie fyro. Tej, nie żeby tam ciągiem kwiat towarzyski po chatach kwitnął. Ady my się możemy pieszkom na girach abo jak gadał Jaraz Klaś z Budulca z papcia przelecieć. Dzisiej trudno było by szukać na jaki mapie gdzie ona jest, znaczy ta Kcyńsko Łata. To wam powiem Kcyńsko Łata leci podle ty krzyżówki na Klecko zez Poznańską i Powstańców Wielkopolskich. Ten pelen ejbrów, apaszów i im podobnych fyrtil ciągnął się akuratnie na Żabią. No nie czarujma się na Kcyński raczy nie buło akuratnie. Wyrwyne szczuny i mele takie niesztafirowane mieszkały po chatach.



Ziutek zez Kleckoski kempel kuzaja mojego dziadka, kiedysi przyszedł grać wew Boche, abo w Kopa wszak to jedno i istnie to samo, do nas na Kareję godoł, że ta Kcyńsko Łata to bez pocerowane i portki i polatane jaczki bymnów co się tam chowały. – Wiara no lekko nie buło, ale się żyło – gadol dość czynsto,

Dość pedzić ino, że wew ty okolicy mało mieszkało szczunów co mieli robotę wew Wirówach Różakolskiego abo wew Cukrowni Grabskiego. Bieda była, to i wiara portasy latała, w ancugach i pod bindką nikt tu nie fyrol. Waldas co to był synem powstańca wielgopolskiego to gadol, że to bez to, na tym fyrtlu wszystko było jak wykopyrtnięte abo wykoślawiune. Chaty co miały tam stojeć tak rychtyg nieakuratnie no bele jak budowano jak wiara bejmów nie miała. Za to życie towarzyskie kwitło. Wiara gada, że wew bójkach na fyrtlu nie jedyn kielochy stracił abo limo czy śliwę pod slipskiem dostol. Zaś gżuby i inne kakaludy miały mieć tam dobrze. Zes samiuśkiegu rana klaptuszule wew łape no jak buła zima to ciągiem zez górek na Kustodi się na papciach abo na portkach jeżdżało i bez to trzeba buło te portki na okrągło latać. Jak kto był bogol, no to miol jakie sanki abo łyżwy na papcie dokręcane. Wew lato knajdry fyrały na harynde, na jabza abo świętojanki, czasem se który głubków w mycke naćpil. Ziutek godoł, że bez to, że wiara na Kcyński Łacie wyrwyno była, a nie jakie gielejzy czy stulidupy to wew wojnę żaden nie był jaką glapami karmiuny coby kolaboracją uprawiać ze Szkiebrami. Na ty Kcyński szczuny istny frunt oporu zrobili, wspierając księdza Mateusza Zablockiego... Nie jeden zaś potem zez giewerą bronil Klecka. Czy tak buło po prowadzie? Nie wiem. Koniec końców jeszcze za PeeReLu szkiely mieli skaranie boskie zez ejbrami z tego Fyrtda. Ni za tym ni po tym, ta Kcyńsko Łata to tako buła zapomniana dzielnica, a wiara mieszkała tam taka jak na Pradze u galonów wew Warszawie ino barzy w ordnungu mimo wszystko no bo też Pyry. Te Kcyńską Łatę to rozwalila ta trasa co ją niedawno pobudowali i przecini na szagę ją jak jaką sznekę z glancem. A to był kawał naszy historii, bez to jak lete wew grudniu na groby powstańców to cni mi się do ty stary porządny Kcyński Łaty zez jej ejbrami i melami co do szczunów z Kareji zawsze słabość miały.

Gdzie wiara fyrała do roboty, znaczy przemysłowe Gniezno

Jakby tak puścić się w rajzengę po naszym Gnieźnie dzisiaj, to wiara by normalnie nie chciała wierzyć ile tu wew mindzywojniu było zakładów. To trzeba powiedzieć i to dość głośno, bo część zez tego przemysłu zaczyna powstawać już wew XIX wieku, abo najpóźniej to zaros po Powstaniu Wielgopolskim. No o tym co to najważniejsze jezd to wiara wie. Monopolke zez zakryntką ale taką fest a nie berbeluche, to robili wew Fabryce Wódek i Likierów Bolesław Kasprowicz. Do dzisiaj bez to na każdy fłaszce Soplicy stoi nagrykolune Gniezno. Bolesław Michał Kasprowicz do Gniezna sprowadził się zez Czempinia ale to u nos rozwinął skrzydła. W 1888 roku naczął wew Gnieźnie przy Chrobrego destylarnię robić. A jego wódki i nalewki to były akuratne i wysztng tyż miol rychtyk w ordnungu. To wszystko było robione zez naturalnych produktów i jakiś korzeni. Żadna papranina ino fest alkohol. Zaś od 1920 był też Kasprowicz przy Dąbrówki, a potem na Kościuszki 17, a jego koniaki i wina to nawet wew Hameryce wiara piła. Jego trunki szlachetne robiono zez inicjałami BK do drugi wojny no i dostowoł za nie co i rusz medale. Włącznie ze Złotym Medalem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku.



Wcześniej zez osiem lat to buła już wew Gnieźnie Cukrownia Leona Grabskiego i Adolfa Jeschka. Tak to międzynarodowy interes kwitnął wew Gnieźnie. Po śmierci tego Dojczkatolika Jeschka po rozmaitych historiach po 1918 roku cukrownią zarządzał Edward Grabski. No to wiadomo nie bele kto. Bez to Cukrownia migusiem zrobiła się tak wielgachna, że wew 1937 roku wew jeden miesiąc tutej robiło się 9 tysięcy ton cukru, a nie jaki faryni ino fest słodziudkiego. Był to wielki zakład, z własną bocznicą dla bany. Niestety wiaruchna nie szpyncymy se na te cukrownią, bo nie wiedzieć czemu i na co ją kiedyś nie tak dawno zburzyli.

Jeszcze mielim Garbarnię Wielkopolską nad Weneją, która rozwinęła się z małego warsztatu garbarskiego Aarona Rogowskiego, założonego prawie osiemdziesiąt lat wcześniej, a w 1937 roku zatrudniającego ok. 200 szczunów i babków. Jan Bilski zaś robił wew Gnieźnie ocet i musztardę kiedyś na Trzemeszeńskiej, a dzisiaj to by była Wyszyńskiego.

W 1924 roku przy Witkowskiej Fabrykę Broni i Amunicji wybudował majster rusznikarski, Nakulski, który przejął od ojca, rodzinny interes. Co prawda, już Jan nazwał go fabryką, ale do lat dwudziestych naprawdę był to sklep i warsztat rusznikarski przy Rynku, znaczy na Ring 9, zaopatrujący lokalne koła myśliwskie. Fabryka na Witkowskiej opracowała nawet własny pistolet 6,35 mm marki „Smok”, którego wyprodukowała 2000 sztuk. No i był to jak już gdzieś gadałem pierwszy pistolet do babskiej kiejdy. W połowie lat 30. jak idzie o komunikację Gniezno też miało się czym pochwalić. W 1919 roku bracia Maksymilian i Ignacy Waberscy wykupili fabrykę powozów Maciejewskiego z 1910 roku przy ul. Witkowskiej. W 1920 roku zaopatrywali Wojsko Polskie walczące z bolszewikami, w wozy taborowe i sanie. I tu cobyście mieli pojęcie o czym gadam to dla walczących z Bolszewikami Waberscy dostarczyli 4000 wozów taborowych i 3000 sań. Istnie większy produkcji takich karadaji w Polsce to chyba nie było. Od lat dwudziestych, oprócz produkcji powozów, wozów i sań, handlowali też sprowadzanymi z Hameryki Fordami i Lincolnami, budowali do nich nadwozia i karoserie sprzedawali części zapasowe.

Trzebno też powiedzieć o Różakolskim bo tak po prowadzie Wirówy to był fest zakład, a Cyntryfuga ta 100 litrowa to dostała przed wojną złoty medal na wystawie w Hameryce. Łe jery wiara no buło tego wiele wiency. Juz przecie wam gadałem o mydlarni, a jeszcze mielim fabrykę walizek tektórowych, a tam gdzie tera jest Dom Lekarza zez tymi jajami na balkonie podłe katedry, to robili krzesła do Toneta. Mówię wam, fest było, a przecież jeszcze za PeeReLu Papcie i Koszule były no i Zręb i Polmo. Nerw mnie wzion tej trzymejta się plynda, ady komu to przeszkadzało wiaruchna?

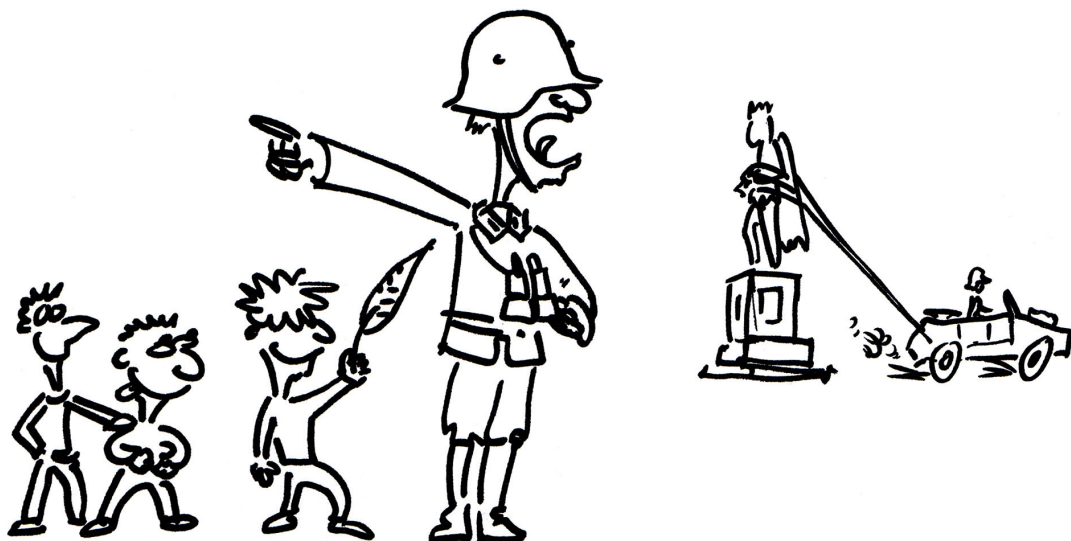
Pomnik Bolesława Chrobrego

Zez tym pomnikiem Chrobrego no to wiaruchna colkiem pomerdano historia jezd. Nacznijmy od tego, że dzisiejsze gzuby to maraja wew kiepelach co on tu był zawsze. Ady szak to dopiero wew połowie osiemdziesiątych lat go nazad postawili znaczy jak już komuna nacznyna się lyrać na swoich ciniutkich girskach. Gnieźnioki bez te lata od wojny jedyn drugimu godali, że taki pomnik był przed wojną i że Szkiebry go roswalili. Czasem jakiś szczunek na fyrtle miał zdjęcie to się szpycało na tego naszymu królasa. Wew lani to tyż raczy mało wiela wcześniej kto coś tam pisnył. Pierwszy raz o Chrobrym co miał stojąc przed wojną kole katedry, słyszałem jeszcze za gzuba jak mieszkali na Budowlannych pod Piątką. Nasza sąsiadka pani Władzia Wieruszkeska, co u nij mnie famuła zostawiała na

noc, jak ojciec z matką na migane do Wirówek, znaczy Spomaszu lecieli. Ta Wieruszeska miała wtedy już zez 70 lat, ale wciąż na fleku była, no to Ona opowiadała jak Szkiebry chcieli obalić naszego króla, a wiara znaczy Gnieźnioki pochowani za winklami krzyczeli: Bolek nie dej się! Nerw musieli mieć na tego Bolka naszego Szkiebry, bo ciungli takimi fest perszeronami tak zez całej epy i nic. Koniec końców jeszcze w 1939 roku urwali mu leb. I ni jak nie mogli ćpnąć pomnikiem na bruk. To jak mi gadała ta Władzia - szplin się jedyn najdl folksdojcz i klopnol Szkiebrom knyf ze skrynceniem od środka i wejściem do pomnika od tyłu cokołu. No to już wtedy wzini szuszfole ciskać wew tyn cokół i koniec końców rozkręcili i obalili Pomnik Chrobrego. Co im juchy napsuł nasz Królas to nasze. Wejl

Czy tak buło na prowde? No giry se za to nie dom ukrychnąć... Wiara różne klejdry gada na fyrtlach. Jezd tez prawdopodobne, że te Szkiebry co już wzion ich nerwerwer jak stąd do Berlina zagrozili, że Bolka wysadzą, a to za blisko katedry, i ktoś coby te naszą matkę kościółów uchronić od rujnacj powiedział istnym co i jak... Po prowdzie zaś ten pomnik miał być rychtyk gotowy na 900. rocznice koronacji naszego pierwszego króla. Robota nie poszła pynkltiś, i wew tym 1925 roku to prezydent Stanisław Wojciechowski odsłonił króla zez gipsu. Co trzeba jeszcze powiedzieć pomnik zaprojektował Marcin Rożek, były powstaniec wielgopolski. Najsamprzód jak nie było skąd wymarać brązu na pomnik, to biskup Laubic chiał, coby przetopić pruskie harmaty. Nawet nagrykolił list do galunów zez Warszawy, zanaczy on pisał do ministra spraw wojskowych, i trzeba przyznać, że Warszawiaki dali nam brąz. No nie zez harmat, ady zez 3 szkiegrskich pomników, i czeguś tam jeszcze, ale jedno działo też poszło na odlanie Bolka.

Le jery jaka tu była radocha, jak 30 maja 1929 roku prezydent Ignacy Mościcki przy huku armatnich salw i Mazurku Dąbrowskiego odsłonił pomnik Bolka Chrobrego, jak mi gadała ta pani Wieruszeska no to wiara na zmianę się kielczyła i dudlala ze wzruszenia. O tym jak go Szkiebry do rujnacj nie umieli zpsuć, już gadolim to ino jeszcze trzeba pedzić że Oni na te miejsce se lajsli fontanne. No i bez to wiele lat u nos wszystkie fontanny były jakieś spapudrane, ta na Rynku tyż jezd taka nie tego tyn i teraz... Zaś Bolek jak gadają na niego Gnieźniaki co go mamy mieć stanął przed katedrą w maju 1985 roku. A ze starego tego sprzed drugi wojny odnajdli ino głowę. Bolek zez pomnika patrzy teraz na pałac arcybiskupów gdzie teraz mieszka trzech prymasów. Zaś za plecami ma katedrę, podle, której stoi dzwon Bogumiła co go nam soldaty radzieckie dla hecy ustrzelili, razem z wieżą w 1945 roku. Ady po katedrze Szczun z Karej jako artysta uliczny z fyrtili nie oprowadzam, no bo kto to widział rajzengi se po świętym miejscu kole grobu św. Wosia wydziwiać. Trzymejta się plyndza, lete teraz kolejna grupę wew inny fyrtel prowadzić.





Włodzimierz Bulikowski

Słownik



A

agregat, aparat – oryginał
abcynder – telegrafista
abo – albo
abrichta – heblarka jednostronna
absztyfikant – gach
abyk – aby
adres – konkret
ady – ale, ależ
afiszowa się – chwali się
ainc weg – 1. podpity; 2. narwany
ajnfach – prosty, łatwy
ajntopf – jednogarnkowa potrawa wieloskładnikowa
ajnsznyt – jedno cięcie (nożem)
ajsbajna – golonka
akcyźnik – urzędnik monopolu spirytusowego
akuratnie – dokładnie, właściwie
akuratny – dokładny
alejo – aleja
alles rozmaiten – 1. mieszanina; 2. śmiecie
ała, kukuk – okrzyk bólu
am-am – dać jeść
amba – podchmilenie
amedynki – leki
ament taterka – koniec
Amerykon – Amerykanin
angiелka – 1. piec kuchenny węglowy bez nóżek; 2. piec kuchenny stały
angryst – agrest
aniołyszek – aniołek
ankier – haczyk duży
ankluz – 1. pech; 2. niepowodzenie
ankord – akord
ano hale, ano ba – tak jest rzeczywiście
antyny – uszy, także: *klapioki*
apach – opryszek
aport – boczny, dodatkowy
aprykoza – 1. brzoskwinia; 2. morela
apryl – kwiecień
aptykorz – aptekarz
armhaus – przytułek, mieszkanie dla starców bez opieki
asma – astma
ataleria – arteria
atramynciorz – urzędnik; *urzyndas*

B

baba luj – mocne babsko
babok – wydzielina z nosa - zeschnięta
babol – chłop, rolnik, gospodarz, wieśniak (pogardliwie)
babolewo – wieś
babrać – mieszać w mokrym

babski doktor – ginekolog
babulić – bajdurzyć
bachandryje – nieporozumienia
baczność – uwaga
bać się swojej cieni – bać się swojego cienia
badejki – kąpielówki
bademajster – kąpielowy, balneolog
bagnisko – bagno
bagnówy – ryby, duże płocie
baja – baśń
bajbolek – mały dzieciaczek
bajbus – 1. krasnoludek; 2. maluch, mały dzieciak
bajda – fartuch na brzuch
bajtłować – mówić, namawiać, mówić od rzeczy, gadać
bajzel – bałagan
bajzelbuda – burdel, agencja towarzyska
bajzelmama – szefowa agencji towarzyskiej
baki – obwisłe policzki
balastrować – równoważyć
balbierz – fryzjer, cyrulik, który wyrwał także zęby
balzam – balsam
bamber – chłop zamożny
bana – 1. pociąg; 2. dworzec; 3. kolej
bancwoł – tępak, niedosłyszący
bandonija – harmonia rozciągana
baniak – duży, metalowy termos z podwójnym dnem do rozlewania ciepłych płynów
baniorz – kolejarz
banzega – piła taśmowa
baraka – barak
barchan – flanela
bardak – bałagan
barować – mocować, uprawiać zapasy
bary – plecy
baryło – barczysty
barzy – bardziej
baum – kłoda garbarska
bąk – zabawa chodnikowa
bebech – 1. brzuch; 2. koń; 3. pierzyna; 4. niegrzeczny dzieciak
bebechy – narządy
bebłać – 1. mówić od rzeczy; 2. mącić w wodzie
bebłot – gaduła, ktoś niewyraźnie mówiący
bebłotać – mówić niewyraźnie
bebuś – chlebek (w zwrocie do dziecka)
bebzol – grubas z dużym brzuchem
becia – betka, grzyb jadalny, z wyjątkiem prawdziwka
beczeć – ryczeć
bednorz – bednarz
bejmy – pieniądze
bejt – wyczerpany, wykończony
bek – płacz
bekas – grubas
berbela – wódka

berbelucha – alkohol gorszego gatunku
beretka – beret
bestry – 1. laciaty; 2. pstry, jasno-szary
beton – bitung
bez – przez, np. *To stanyło się bez Ciebie.*
bez niczegó – coś zapomnieć
bez obciachu – zrobione skrycie
bezdna – bez umiaru
bębas – dzieciak
biadolić – narzekać
biba – 1. libacja; 2. przyjęcie niewielkie
biber – 1. chłop z brodą; 2. Żyd pejsaty, z brodą i w kapeluszu; 3. mężczyzna w futrzanej czapce z brodą i pejsami
bidolić – 1. biadolić, narzekać; 2. udawać biednego
biegas – 1. biegły; 2. cwaniak
bielas – białe, nieopalone, blade
bigiel – 1. wieszak; 2. kant przy spodniach
bigłować – prasować, robić kanty w spodniach
biksa – 1. buda wędrowna; 2. puszka, duża pucha; 3. bryczka
biksa od sztokfisz – duża puszka po dorszach
bimbać się – huścić
bimboć sobie – lekceważyć, nic sobie nie robić
bina – wesz, rzadziej osa, pszczoła, także peja
bindka – 1. krawat; 2. podpaska higieniczna
binokle – okulary
biszung – wał pod tory kolejowe
blabło – mówić byle co
blachówa – blacha
blachy – wyświecone mankiety
blajba – melina
blama – wstyd
blaszanny – blaszany
blat – 1. fajerka; 2. płyta; 3. powierzchnia stołu
blatni – swój, swojski
blaza – 1. duża piłka; 2. dętka; 3. pęcherz
blazować – krzyczeć
blómba – plomba
blóndka – biała wódka, rodzaj oryginalnej wódki
blublać – pleść
blumentag – próżniaczy poniedziałek
blyce – szczypce
blyndka – lemoniada
blyrwa – 1. klótlwa kobieta; 2. babsko; 3. krowa
błysnąć – rzucić okiem
błyszczydło – błyskotka
boba – czapka z futrem
bobek – liść bobkowy
bobel – 1. mały dzieciak; 2. odchody zwierzęce
bober – bóbr
bochór – znajdź
bochry – dzieciaki
bochynek – bochenek
bochynty – chleb wiejski

boczek-boczek – nieoficjalnie
bogać – a no tak (przytaknięcie)
bogać tam – ależ, wyrażenie podziwu, przytaknięcie
bojażny – bojaźliwy
bojda – torba
bojeć się – bać się
boleć – chleć
bolynga – ból
bolynga schodzi – goi się
bomba – skok do wody na nogi. *Kuftnył bombe.*
bombać – opijać się
bombardier – *fliger*; artylerzysta
bomból – pęcherz
bonerować – froterować
borchać się – gniewać się
borgnać – pożyczyć
borgować – pożyczycić
borowy – leśniczy, także: *borzes*
borós – leśniczy, borowy
boszcz – barszcz
ból – rana niegojąca się
bómbać – uderzać
bómbelcug – pociąg osobowy
bór – *przebór* – wybrać, przebrać, albo–albo
brachol – brat – także *braszka* i *bracha*
braszka – brat (brachol)
bratowo – bratowa
brawenda – maruda, gaduła
brawędzić – 1. gawędzić; 2. marudzić
brawędziarz – gawędziarz
brawynnda – gaduła
brąble – wargi
brecha – duży łom
brechtać – ubrudzić się w błocie
brechtać się – paplać się w wodzie
bremzować – hamować
brechna – ciężarek, obciążenie wędki
breszka – mały łom
brifkasta – skrzynka pocztowa
brille – okulary
brocha – broszka
brodziorz – brodac
brotkasta – chlebak
brubel – wróbel
bruch – przepuklina, także: *ryptura*
brukowiec – rodzaj ciastek
brumble – usta
brumble – wargi obrzęknięte lub grube z natury
bruszka – gruszka
bryka – dorożka
brylorz – okularnik
brymza – hamulec
bryna – denaturat
brynczeć – marudzić
brynga – pręga

brzuch – patrz: *brzuchowina*
brzuchowina – boczek
brzuszaty – posiadający duży brzuch
brzydol – brzydki
brzytew – brzytwa
bubek – kiery (kolor w kartach)
buby – płuca
buchnąć – ukraść
buchnięcie – kradzież
buchta – więzienie
buczeń – płakać
buczenie – ryk syreny
buczyna – buk (ścięty)
buda – 1. kamienica dom stary; 2. wóz meblowy
Budowlanych – ulica Budowlanych
bufet – kredens
bujs – diabeł
bukiel – garb
buklowaty(o) – garbaty
buks – odbył
buksiaty(o) – mający wadę chodzenia
bukuwa – trumna
bulaj – grubas
bulor – siniak
buła – 1. piekarz; 2. bulka; 3. mina naburmuszona
 np. *Zrobił bułę jak za pińć siódmo.*
bułę robić – dąsać się
bumelcug – pociąg roboczy
bums – zabawa (z muzyką)
burboły – grudki
burka – kurtka typu skafander
burok – burak czerwony
burol – burak pastewny
burzyny – burzowiny
buska – kurtka
buzon – wino
byb – chleb żartobliwie
być prawie – mieć rację
być (nie śmie) – nie może być
bydlok – bydlę
bydło ludzkie – bydło pracowników
bydło pańskie – bydło dziedzica
byfel – dziadziśko (gruby dziad)
bymbyn – 1. bęben; 2. dzieciak
byna – koniec młotka
bysió – buhaj
byszung – nasyp
bdzynknąć – 1. prztyknąć, uderzyć; 2. zabrzącząć
bdzynknie – zabrzączy
bzyknąć – brząknąć
bzykniny – wciekły
bzyt – napój gazowany, woda sodowa
bździągwa – 1. pluskwa; 2. drobny owoc
bździny – 1. bzdury; 2. detale (drobności)
bździuny – 1. niedojrzałe owoce; 2. małe rybki
bźdźny dzwonią – trzęść się ze strachu

C

calówka – miarka
caluchny – cały
calusiyńkie – całkowicie
capnąć – chwycić, złapać
capy – cergi, kolki meblowe
cebry – zebry
cebula – dziura w skarpetce
celta – plandeka
cylinder – 1. cylinder; 2. osłona lampy naftowej
centrag – wniosek
centryfuga – wirówka ręczna
cep – chłop ze wsi
chabaj – rzeźnik
chabas – mięso
chabeta – koń schorzały
chabrynio – cienkie gałązki, drobniejsze
 od chrustu
chachmyni – kręci
chachoł – 1. kark; 2. kołnierz
chachulić – kryć, kręcić, klamać, zataić
chadziaje – ludzie ze wschodu
chajbnać – chybić. *Chajbło mi się – nie wycelowałem.*
chaman – nieusłuchany, niegrzeczny,
 niewychowany człowiek
chapać – dużo robić
chaps – kęs
charchlok – nieduży świniak
chata – dom
cheba – chyba
chełpić się – upierać się przy swoim
chędożyć – 1. wykorzystać seksualnie; 2. kastrować
chichotko – śmiech
chichrać się – śmiać się, wyśmiewać
chimernik – kapryśnik
chimerować – dąsać się, kapryścić
chimery – grymasy, kaprysy
chirurg – chirurg
chlabra – błoto rozjeżdżone, roztajale
chlanie – objadanie się; opijanie się
chlapnąć – lyknać kielicha
chlapniyty – pijany
chlasnuć – upaść
chlebówka – świadczenia
chlyb z miasta – chleb od piekarza
chlyw – chlew
chłewać – chować, np. nieboszczyka
chłopot – kłopot
chłopyszek – chłopak
chochla – łyżka wazowa
chojaki – sosny
chojarek – choinka
cholibać – kołysać się
chorchlać – odpluwać
chorobnie – dużo, ogromnie

chórchowa – dziad
chrabęścić – trzeszcząć
chraboli – szeleści
chrabolić – rzezić
chrabot – mruk
chrapnuć – wydać ostatni dech
chrościaty(o) – mający liczne pryszczę, krosty
chrympać – kroić nierówno
chrympy – nierówności
chrynych – wyrostek
chrynychy – male dzieciaki
chto – kto
chtoś – ktoś
chtóry – który
chuchro – wąty
churchała – stale kaszlący człowiek
churchlać – kaszleć
churchlanie – kasłanie
churchowa – licha
chuś – chusta na głowę
chwalidupa – samochwała
chwiłka – chwilka
chwindać – przewlekle chorować
chwolisz – samochwała
chybać – czyhać
chybcij – szybciej
chycać – skakać
chycnąć na bombe – skoczyć nogami do wody
chyluncy – zgięty
chynchy – trzęsawiska
chytać – chwytac
chytnąć – złapać
ciacher – 1. cwaniak; 2. tasak
ciacherek – cwaniaczek
cięży – jest winny czegoś
ciećkać się – przewlekle coś robić
ciekawizna – ciekawość
cielok – ciele
cielsko – ciało
cieplik – Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej
ciepłota – ciepło
ciota – 1. ćma; 2. wiedźma
ciotować – rzucać urok
cipa – niedowidzenie
cipciaty(o) – krótkowidz
cipciol – krótkowidz
cipol – krótkowidz
ciuciać się – rozpieszczać
ciugnąć ryby – łowić
ciumcie jojo – pileczka odpustowa z gumką
ciungiem – nadal
ciungiem w kółko – dookoła
ciungnąć basem – chrapać
ciupać – przekrawać
cyngiem – ciagle
ciyń – cień

ciyrpić – cierpieć
ciyżba – ciasnota
clić się – kurować się
co sie łożdziło – co się stało
colog – ogród zoologiczny
cołki – cały
combasywa – lewatywa
coś gó tknyło – natchnienie dostać
coś lizgły – zepsuty (towar spożywczy)
cós – coś
cudok – cudaczny, dziwak
cug – przeciąg
cukier mieć – mieć cukrzycę
cukiery – cukierki
cukrówa – buraki cukrowe
culaga – dodatek do kartek żywnościowych
cwaniok – salceson
cwibok – suchar
cyckać – ssać
cyclato – kobieta o dużych piersiach
cycuś (w złożeniu) – zrobić coś dobrze: *na cycuś*
cyfka – cygarniczka, także: *dolajka i lufka*
cygón – kłamczuch
cykorie – patrz: *cyngoryja*
cyl – cel
cylobojd – klisza
cylynder – 1. kapelusz; 2. klosz do lampy
cynderbaj – 1. jądra; 2. penis
cyngoryja – 1. cykoria; 2. strach, np. *mo cyngoryjom*
cyrdol – spódnica do ziemi
cyrk istny – niewłaściwe zachowanie
cysorz – cesarz
cywka – 1. cewka elektryczna; 2. cewka moczowa;
3. cygarniczka
czacha – czaszka
czaker – dziad
czejęć – cześć
czepić się – czepiać się
czerwone jagody – borówki
czornina – czernina, zupa z kaczaj krwi
czorne jagody – czarne jagody
czuby – lby
czuć los – rozumieć
czunek – członek
czwany – czujny
czympać – kucac
czynsidupa – kobieta otyła

Ć

ćknąć – uciec
ćmiel – giez, także: *bzyk*
ćmik – papieros
ćmoknąć – pocałować
ćmuk – 1. ponurak, skryty w sobie; 2. zwierze straszące dzieci

ćpać się – rzucić się
ćpić – rzucić (do mnie)
ćpnać – odrzucić (daleko) od siebie
ćpnać się – zdobyć się na coś
ćwikła – buraki pastewne

D

dać łoko – doglądać
dalechno – daleko
dalirz a dalirz – coraz dalej lub jakoś idzie
daliyj – dalej
dawić się – dławić się, krztusić się
dech – 1. oddech; 2. powietrze
deczka – wózek dziecięcy
deka – koldra
dekiel – 1. kłapa; 2. nakrycie, pokrywka; 3. czubek głowy
deknąć – uderzyć
delegancjo – delegacja
deleria – bredzenie w gorączce, halucynacje, szal
deptać – chodzić nerwowo
deptano gorzoła – bimber
deptano kapucha – kiszona kapusta
derbiorz – używający wody kolońskiej „Derby”
derch tutaj – akurat
derechtórka – dyrektorka
derek tutaj – akurat
despyrok – 1. bezmyślny; 2. desperat
destylacyjo – destylacja
diabli nadali – nadarzyło się
dida – margaryna
dinks – narzędzie nieokreślone
dniówka – wynagrodzenie za dzień pracy
do bani – do niczego
dochlać (komu) – dogryźć komuś
do gaja – donikąd
do kędyk – dokąd
do papy – doustnie
do służby – do pracy
do szpagatu – do sensu
dochlać – dociąć, dokuczyć
dochówa – dachówka
dochraoł się – doszedł do czegoś
doć się w ślady – naśladować kogoś
doglund – nadzór
doglundnąć – dopilnować
dognoć – dogonić
dogódzić – dogadzać
dohać – obrębać
dohapać się – dorobić się
doigroć się – nabawić się, np. choroby
dojachać – dojechać
dojażć – zaszkodzić, obmówić
dojczkatolik – wyznawca narodowego kościoła niemieckiego

dojść – dojrzeć
dokapować się – domyślić się
dokędy – dokąd
dokładka – dodatek do pensji
dokolutka – dookola
doktorowo – żona doktora
doktór – doktor, lekarz
doktórka – lekarka
dolywać – dolewać
doł się omanić – dał się oszukać
dołokoła – dookola
dołyszek – brzuch, górna część
dołyszek – dołek
domiynsny – domięśniowy zastrzyk
doobkoła – dookola
dorny – bryły ziemi
dorwać – dopaść, złapać
dosiednąć – dosiąść
dostać: gila, fogla, ptoka – zwariować, dostać na głowę
dostać – otrzymać wycisk
dostać bure – zostać złajany
dostać kupić – móc kupić
dostać się do koryta – dorobić się stanowiska
dostać sztycha – stracić zdrowie
dostać w gnot – 1. dostać lanie; 2. napracować się
dostoł cynga – został upomniany
dostóny – dojrzaly
doszrajbnąć – dopisać
dość – ile
dość to czyni – ile kosztuje
dotyndy – dotąd
dotyroł – dopracował
dować sobie – udawać kogoś
dowłózka – dowożenie
dowolać się – zalecać się
dożryć – dokuczyć
dożyłowy – dożyłny zastrzyk
dó – 1. dla; 2. do
dó kogó – dla kogo
dó mnie – do mnie
dó szpagatu – do sensu
dólawka – cygarniczka
dómbczoki – las dębowy
dóść swygu – dochodzić swoich praw
drach – latawiec
drachyta – 1. płaszcz cienki bez podszewki; 2. lekkoduch, podszyty wiatrem
drajer – głupek, niedorozwinięty, przyglup, wariat
drajfirtle, drejfirtle – spodnie kolanówki
drajfus – trójnóg szewski
drapnąć – złapać
drapoki – pięty niedomyte i popękane
drag – słup telefoniczny
dragowina – las (duże drzewa)
drewniak – domek drewniany, szopa lub schodek

drgowki – drgawki
drobka – drabina
druk – ciśnienie
drung – stojak do trzepania
drungol – drałgal
drygać – bać się
dryl – siewnik
drylować – uchylać się
drynda – bryczka
drynda – 1. dorożka, rzadziej taksówka;
2. dorożkarz
dryndać się – włóczyć się
drynki – cierpki
dryzda – papka
drzeć – odczuwać ból wewnątrz
drzeć się – 1. drapać się; 2. krzyczeć
drzewianny, drzewiany – drewniany
drzoźnić – drażnić
drzuzgowka – truskawka
drzwiczka – drzwiczki
du sie – do siebie
dubać – 1. dłubać; 2. rzeźbić
dubeltowy – podwójny
duchota – duszno
dudl-fojgl – dudek (ptak)
dudlać – płakać, lamentować
dudłać – robić ślamazarnie
dulać – dźwigać
dundel – 1. smark; 2. smarkacz
duny – duże bryły węgla
duperek – drobiazgi
duperele – niepotrzebne rzeczy
dupersztajn – nieudacznik
dupiaty(o) – mający duże pośladki
durch – 1. na wylot; 2. wciąż
dusić grosz – oszczędzać, nie wydawać
dusza człowiek – miłosierny człowiek
duszlak – rzeszoto, cedzak
dybki – drewniaki
dybol – dąb
dycht – dokładnie
dychtowny – 1. zbity; 2. dopasowany
dychtycznie – szczelnie, dokładnie
dyć (często adyć) – przecież
dydek – 1. smoczek; 2. sutek (u ludzi i zwierząt);
3. brodawka piersiowa
dydkonosz – biustonosz
dydlato – piersista, z dużymi piersiami
dydol – smoczek
dygać się – kolysać się
dygnać – 1. uderzyć; 2. wziąć
dygnać (komuś) – uderzyć kogoś
dygnunąć – uderzyć kogoś
dymaka – 1. patrz: *heblora*; 2. miechy
dymbina – dębina
dymka – miech kowalski

dynda – dętka
dynko – pokrywka od kanki
dyrda balala – pantoflarz, trzymający się damskiej
spódnicy
dyrdać – iść małym krokiem
dyrdok – spódnica
dyrdol – długa suknia
dyszczówa – deszczówka
dyszłowa – końska kielbasa
dzbanyszek – dzbanek. *Nie strzośnij mi tego
dzbanyszka.*
dziabaka – 1. pysk ospowaty; 2. nos
dziabnąć – ukłuć
dziadostwo – Urząd Zatrudnienia (dawniej na
Krzywym Kole przed II wojną światową)
dziadyga – dziad
dziadziol – dziadek
dzie – gdzie
dzieś – gdzieś
dziko kierda – dzik
dziobać – rąbać drzewo
dziód – 1. dziad chodzący po prośbie; 2. dziad;
3. mężczyzna, facet
dziokać – jeść (na sucho)
dziobać – dziobać
dzisiej – dzisiaj
dziwolung – dziwaczny
dziwota – dziwne

E

ech tam – a tam, odmowa czegoś
ecie-pecie – pieniądze
einszyt – cięcie jedno
eisbajna – golonka
Ejropa – Europa
eka – 1. grupa kolegów; 2. deska trampoliny
ekersztejer – bezrobotny
ekiersztejor – łobuz z narożnika ulicy
elekstryka – elektryczność
emalijo – emalia
emenryt – emeryt
ementryt – emeryt
emocyo – emocja
epla, eplo – jabłko
erbnąć – ukraść
erzec – imitacja
ezetki – skierowania do sanatorium

F

fabryczny – nowy artykuł z fabryki
fachman – fachowiec
fafer floki – płatki owsiane
fafol – męt, zanieczyszczenie
fafoly – męty

fajtnąć – machnąć (ogonem)
fajtnył – zmarł
fajto sie – płącze się
fajtoć – poruszać
fakiert – odwrotnie
faksy – 1. głupoty, grymasy; 2. żarty
faktorka – 1. pośrednik handlowy; 2. swatka
faktorować – zachęcać do kupna, małżeństwa
familijo – rodzina
famuła – rodzina
fana – chorągiew
farflocle – 1. strzępy; 2. biust
fartuszysko – fartuch
faryna – 1. cukier puder; 2. mączka, mąka
fater – ojciec
fehciorz – żebrak
fechta – jałmużna
fechtować – żebrać
fefermyndki – cukierki miętowe
fefra mieć – bać się
feler – błąd
felerny – błędny
fensterka – podpórka okienna
ferdunklung – roleta zaciemniająca z czarnego papieru
feroda – nakładka szczęki hamulcowej
fertyg – zrobione, koniec na tym
feta – smród
fetora narobić – nastraszyć (kogoś)
fetór – 1. smród; 2. strach
fidryganc – cwaniak
fiferoczek, fiferok – siusiaczek (u dziecka)
fifka – 1. słaba herbata lub kawa; 2. cygarniczka
fifnie – sprytnie
fify – wykręty, nieprawdziwe rzeczy
fig-mig – szybko
fikcyjo – fikcja
file – 1. gra w stare pieniądze rzucane o mur;
 2. stare monety
firli – piszczy
firlojtko, firlotko – mątewka, koziołek kuchenny
firlotać – skrzypieć, piszczeć
firtel – zakątek lub część miasta
fizmatynty – narzędzia
fizol – pracownik fizyczny
fizanka – filizanka
flak przerwany – chuda panienska
flakówka – artyleria przeciwlotnicza
flancować – sadzić rośliny
flaszuszka – buteleczka
fleja – 1. brudas (mężczyzna lub kobieta); 2. flądra
flek – 1. końcówka obcasa; 2. latka na dętcę
flekować – latać
flep – 1. bilet; 2. dokument
flet – robić
fligeman – lotnik, także: *fliger*

fliger – 1. bombardier; 2. lotnik; 3. samolot
flizki – płytki
flizy – duże płyty, np. chodnikowe
flofer – 1. smoczek na butelkę; 2. sutek; 3. penis
flokówa – artyleria
fluńdra – 1. flądra; 2. ryba
fochy stroić – boczyć się, gniewać się
fogla mieć – wariat
foltrefer – pocisk artyleryjski
fołdziaty – mający bruzdy na twarzy
forfle – grymasy
forsiaty – zamożny
fort – ciągle
fort to samo – ciągle to samo
fortekłapa – fortepian
fortyca – forteca
fotka – zdjęcie
fotografka – fotografia
fracza – gęba
frajlant – wolny bieg
frajter – kapral
framuga – 1. piekarnik; 2. wnęka w piecu; 3. pysk
francuzy – karaluchy żółte
frandelki, frandzle – frędzle
franela – flanela
frankfurterki – rodzaj kielbasy
franżółki – końcówki związanej chustki
fras – żarcie
frech – bezczelność
frechkunda – zuchwalec
frechowny – arogancki, bezczelny, ordynarny
frechus – 1. hardy; 2. ordynarny
frujnąć – pofrunąć
frukać – brzęczeć
frybra – dreszcze
frykać – 1. rozdrabniać np. *Rozfrykać te pyry dlo kaczków*; 2. uderzać się
frykówka – jedzenie
fucha – 1. praca dodatkowa; 2. źle zrobiona praca
fuchole – fusy
fuflaty – dziecko o pyzatej buzi
fuflę – policzki
fuja – gołąb zwykły
fuks – lis
fumel – błąd, pomyłka
funt – pół kilo
fusierka – dodatkowa praca, także: *fycha*
fuszer – brakorób
fuszera – dodatkowa praca
futer – 1. obrok; 2. pasza
futro – futryna
futrować – zajadać się
fuzel – żołnierz
fyna – czubek młotka
fyrać – uciekać
fyrteł – dzielnica miasta

G

gaciaty(o) – szeroki w tali

gacie – majtki

gacie z klapą – spodnie przypominające kombinezon

gagol – 1. młody dzieciak; 2. smoczek z kółkiem

gajdy – skrzypce

gajor – gąsior

galancie wyglądać – ładnie wyglądać

galarypa – kalarepa

galarytka – cukierki w galaretkę

galat – 1. galareta; 2. zimne nóżki, galareta z mięsa

galernik – więzień (dożywotni)

galopszuster – człowiek robiący niedbale, po lebkach

galopzupka – zupka błyskawiczna

galoty – kałesony męskie

galóny – mieszkańcy Galicji, Małopolski

gała – gałązka

gały – oczy

gałynzie – gałęzie

gamaja, gamoja – gimnazjum

gamgowaty(o) – wykonujący szerokie ruchy ramion i rąk w czasie marszu

ganc – zupełnie

ganek – przejście w parku, ścieżka

gangol – smoczek

gangowaty – gamoń

gapa – 1. niezdara; 2. gawron; 3. leszcz;

gara – 1. ognisko; 2. spanie, sen

garcorz – garncarz

garlok – gołąb gruchający

garować – 1. wylegiwać się; 2. spać; 3. wyrosnąć (ciasto)

gatki – majteczki

gazyciorz – sprzedawca gazet

gdowa – wdowa

gdziebuńdz – gdziekolwiek

gehactes – siekane mięso

gemela – 1. zamieszanie; 2. śmiecie

gibać się – kolysać się

gibas – wyrostek

gibki – giętki

gibnąć – 1. ubrać; 2. ukraść

gibol – długas

gibotać – kiwać się

gibus – zgarbiony dragal

gichnąć – lunać

giczka – 1. tyczka – wysoka chuda kobieta; 2. nóżka cielęca

giczki – nóżki cielęce

gigłać – laskotać, lechtać

gigłość – laskotać

gil – 1. bzik; 2. głupek, ale: *mo ptoka* lub *fogla*; 3. wariactwo

gilejza – niezdara np. *Ty niezdaro boska!*

ginol – dragal

gira – noga

giskam – konewka

giskana – polewaczka

gitarzysko – gitara

giyra – noga

glaby – pieniądze

glaca – włosy ścięte do skóry

glacman – lysy, ostrzyżony do skóry

glajcha – warstwa wygładzona, wygładzony cement

glajcherka – narzędzie do węgla

glajcherka – wyrównywanie, np. muru przez murarza

glajda – niedbaluch; niedbała kobieta; zaniedbana, ubrudzona kobieta

glajderstwo – niechlujstwo, brak porządku

glajdowaty – niechlujny

glance – 1. polysk; 2. wycinanki z błyszczącego papieru

glapie giyry – cienkie nogi

glazeja – rękawiczka

glazejka – rękawiczka

glazki – dzikie czereśnie

gliglotko – małe miejsce do laskotania

glinioki – naczynia z gliny

glinkowy łecet – ocet glinkowy

glizda – glista

globus – 1. głowa; 2. brzuch kobiety ciężarnej

glón – jagoda czerwona

głubka – śliwki słodkie nieodchodzące od pestki

głuciorz – wróbel

glugła – osoba nic niewarta

glugłotać – bulgotać

glut – 1. grudka; 2. odchód zwierzęcy; 3. gil z nosa

głabnąć – ukraść

głes – głos

głosić się – zgłaszać się, meldować się

głoskać – głaskać

głospłodyni – gospodyni

głowa cukru – miara cukru

głuchón – głuchy

głupa polić – udawać głupiego

głymbio – głębina

głynsiór – gąsior

gnociarz – brutal

gnociaty(o) – mający grube kości

gnot – kość

gnyk – 1. jabłko Adama; 2. kark

gnyrać się – wolno coś robić

godane – umiejętność mówienia

godny – duży np. *Mo godnygó mačka*

golarz – fryzjer

golibroda – fryzjer

golipempek – sanitariusz golący brzuchy przed operacją

golitko – maszynka do golenia
goliwuns – fryzjer
golnąć – ukraść, także: wychylić kielicha
goloncie – dużo
golónka – golonka
gołas – gołąb
gołgón – galgan
gołybisko – gołąb
gomuła – gapa, gamoń
goniotyka – sprzątanie (gorączkowe)
gor – leb
gor glinianny – gar gliniany
gordziel – gardło
gorlak – gołąb
gornyszek – kubek
gorszejszy – gorszy
gorzelniany – gorzelany
gorztko – garstka
gospodara – gospodarstwo
gościniec – 1. budynek, gdzie mieścił się sklep, często kolonialka; 2. gospoda ze sklepem
gość – garść
gotować się – emocjonować się
gónicka – kobieta lekkich obyczajów
góra – strych
góróńcz – upał
grabiosty wóz – wóz żniwny, drabiniasty.
graca – motyka
grachlać się – iść powoli
grajcary – drobne monety
grajdać się – patrz: *gramolić się*
gra je na nerwach – gra na nerwach
grajeć – grać
grajfnąć – zafundować
grajotko – radio, patefon
gramajda – 1. lamaga; 2. powolny
gramolić się – pomału iść
graty – meble
graitko – radio tranzystorowe
grdyka – gardło
grdyla – jabłko Adama;
grek – dobry koń, pod siodło
gro – gra (wszystko) jest dobrze, np. *To mu gro.*
gromotnica – duża mucha
groty – stare meble
grubol – ten, co ma dużo
gruchnąć – 1. uderzyć; 2. położyć się; 3. lyknać kielicha
grunąć – wyzywać np. *Grunać jak na ślepego konia.*
grupa – duża bryła
grycha – 1. bulka podłużna; 2. bulka żytnia
grycholić – 1. kreślić; 2. pisać nieporządnie
gryf – chwyt
grymasy – widły zakończone kulkami do wybierania ziemniaków

gryszpan – bukszpan
gryzinyra – podgryzacz, samolub, także: *nyrol*
grzyb – prawdziwek
grzynda – stojak do trzepania, *trzępok*
gulorz – indor
guła – indyczka
gumianna kraga – kołnierzyk z gorsem na gumkę
gumianny – gumowy
gupi, gupek – głupi
gupizna – żart, np. *świeci gupiznom*
gupota – bzdura
gurdy – grudki
gurzyć – gaworzyć (małe dziecko)
gutalina – 1. pasta; 2. pasta do butów
guzioł – guz
gwiazdor – roznoszący prezenty
gwinty (zwiesić) – spuścić, opuścić głowę
gwiozdzka – gwiazdzka
gynsisko – gęś
gzik – 1. małeletni, młodzieniec; 2. młokos; 3. twarożek
gzub – 1. brzuch; 2. dzieciak; 3. brzuch kobiety w ciąży

H

hachmyta – niemoralny
haczka – 1. motyka (do wybierania ziemniaków); 2. motyka do zielska
haczyk – pogrzebacz
hajek – nóż mały, *nóżyk*; nóż zamykany
hajtnąć – uciąć
haka – czapka z rydlem (daszkiem)
hakać – 1. kopać grządki, spulchniać ziemię; 2. rąbać np. drzewo
hakata – 1. zawzięty człowiek; 2. Niemiec
hakaty – faszyści
haknąć – liznąć, pocałować
haksen szus – rwa kulszowa
halastra – zgraja bez dowództwa
halbka – pół papierosa
halbki – półbuty, trzewiki
hałas robić – robić awantury
handgranat – granat ręczny
hanpelman – marionetka
hapać – pracować bez umiaru
hapnąć – ugryźć
haps – kęs
harować – ciężko pracować
harówa – praca
harynda – kradzież owoców
has(a) – mieć
hazaj – zając
hazaja złapał – upadł, *złapał zająca*
he – tak
heblora – kobieta lekkich obyczajów

hecować – podżegać
hejbnąć – nie trafić
heklować – robić na drutach
heksa – ciota, jędza, czarownica
hela – wóz do przewozu węgla
helekstryka, helektryka – elektryczność
helka – mały wóz jednokołowy
helo – wrzawa
hib – pchnięcie, rzucenie
hipa – historia
historyja – historia
hoferfloki – płatki owsiane
hojdy-bojdy – bzdury
hojdyga – człowiek bardzo wysoki
hojdygowaty(o) – ogromny, wielki
hoje – spodnie
hola-hola – dosyć tego
holbcelinder – rodzaj cylindra
hopsrała – poganiacz
huba w nogi – uciekać co prędzej
huby – pojedyncze gospodarstwa na obrzeżach;
 odległe gospodarstwo; *pagarki*, obrzeża
 miejscowości
hukać – pękać
hulki – grajkowie
hurmem – masowo
huzary – piechota
huźdawka – huśtawka
huźdoć – huścić
hwin – wiatr
hycać – 1. skakać; 2. pobiec
hycel – chirurg
hycnąć – skoczyć szybko, pobiec
hycnąć z eki – skoczyć z najdłuższej deski,
 trampoliny
hyn – daleko

I

i fort to samo – i ciągle to samo
ibować – próbować
ibrych – nadto
icek – Żyd
idzie – 1. można; 2. jak idzie, jak się powodzi
idzie na łudry – zanoszą się na klótnie
igłoki – margerytki, podobne do astrów
igroć – igrać
iki – zastrzyki
ikra – 1. lydka; 2. zapal
ikrzaty(o) – mający grube lydki
ile to sa uczyniło – ile to kosztowało
inacy, inacyj – inaczej
inbny – inny
indór – indyk
indziy – indziej; gdzie indziej
inhost – atrament

inkszy – inny, już inny
inlet – materiał na wyspę
ino – tylko
instancja – urząd
inszpektór – inspektor
inszy – inny, kto inny
interes – małe przedsiębiorstwo
istno szarańcza – nawalnica, tłum
istny(e) – 1. tamten; 2. ten to, taki sam
iść (odn. wody) – łać się
iść (z połącz.) – odejść w znaczn. *iść łotś* lub *iść weg*
iść w gnot – faulować w pilce
izba – pokój

J

jachać – jechać
jaczka – 1. bluzeczka rozpinana dla dzieci na
 koszulkę; 2. kurtka
jadaka – gęba (pyskata)
jadalka – jadalnia, pokój jadalny
jadło – jedzenie
jadłodajnio – restauracja
jagula – denaturat
jak bundź – byle jak
jak Szczakiel – prędko, jak znany żuźlowiec
jak sznyta leżeć – leżeć plackiem
jaka – marynarka
jaki stary jest – ile ma lat
jakibundź – jakikolwiek
jakisiś – jakiś
jako żywo nieprawda – nieprawda
jałowica – bezpłodna kobieta
jałowizna – jałowe jedzenie
jama – loch
japa – dziura w odzieży
jargotać – jazgotać
jarmonia – harmonia
jarmonijka rozciungano – harmonia
jarmonika – harmonika, organki
jarzyniówka – zupa jarzynowa
jaskółta – 1. jaskółka; 2. siostra zakonna
jasne z modrym – 1. ojej, podziw; 2. pomieszane
jaźwiec – 1. jałowiec; 2. nieogolony
jeczmianna – jeczmienna
jednaki – jednakowy
jednako – a jednak
jedynący – jedyny np. *Jedyn jedynóncy*.
jedynuncy – jedyny
jeich – ich
jestysiu – ojej
jeszczyk – jeszcze
jęczmiynno – jęczmienna np. kasza
jo – ja
jod – jad np. żmii
jodło – jadło, jedzenie

jorać – drapanie włosów
jucha – 1. krew; 2. krew od bydłaka i konia
jucha mu się zapoliła – wściekły
juchanie – 1. wachanie; 2. wędzenie (tabaki)
juchciorz – oszust, łobuz
juchty – kradzieże
jupa – kurtka
juszka – 1. krew; 2. krew od drobiu i świni
jęźdzać – jeździć

K

kabat – żakiet
kablorz – donosiciel
kablować – donosić
kabza – kieszeń, kieszeń bluzy, kieszeń od środka
kachaje – kasztany
kachel – kafel
kachelki – kafle do pieca
kachlanny – kaflowy
kachlok – piec kaflowy
kacnąć – trącić, lekko uderzyć
kafer – nauczyciel, belfer
kaferek – małe okienko na poddaszu, nadbudówka okna na dachu
kaferkowe mieszkanie – mieszkanie na strychu, tuż pod skośnym dachem
kafrowo – nauczycielka
kajzerka – podłużna bulka
kakał – kakao
kakier – 1. dziad, chłopisko; 2. spryciarz
kalafa – pysk, gęba, twarz
kalafiory – kaloryfery
kalki – półbuty
kalyndorz – kalendarz: *stojący i wydzierany*
kałamuch – darmozjad
kałdun – żołądek
kałmuk – obżartuch, łakomczuch
kamlot – kamień
kamsztyk – karkówka
kamyszki – kamyczki
kamzelka – kamizelka
kanciapa – pakamera, pomieszczenie
kanciaty – kanciasty. *Dostał kanciaty łeb.*
kanciaty piec – piecyk podłużny o dwóch paleniskach
kanka – bańka na mleko
kanold – 1. cukierki; 2. płyty odlewane na jezdnię w formie sześciokątnej, czterokątnej
kanona – armata
kanor – kontroler
kantować – wykiwać
kantować się – pchać się do przodu
kantowy – spodnie wyprasowane
kapa – narzuta
kapciorz – bumelant, nierób

kapelinder – kapelusze
kapelusznica – 1. kobieta, która nie chodzi bez kapelusza; 2. marszantka kapeluszy
kapelusznik – drwiąco o noszącym niegustowny kapelusze
Kapena City – południowe dzielnice Gniezna
kapinka – odrobinę
kapita – wagary
kapizdra – kapusta
kapki – krople
kapować – zdradzać
kapucha – 1. głowa; 2. stos pieniędzy; 3. kapusta;
kapuś – donosiciel
karadeja – stary, rozklekotany pojazd; wysłużony wóz
karadejka – wózek dziecięcy do siedzenia, inaczej: *sportka*
karamora – złoźnica
karbitowa – lampa karbidowa
Kareja – deptak w Gnieźnie
karkówka – kark
karmelki – cukierki
karmónada – kotlet schabowy
karotka – marchewka
karta – pocztówka
karupa – chwyt piłki w palancie
karyta – karetka
kasować – likwidować
Kasper – Kasprowicz, właściciel wytwórni
kasta – 1. duża skrzynia na węgiel; 2. skrzynia; 3. stary samochód
kastler – boczek wędzony, karkówka
kasza z pyrami – krupnik
kaszok – kaszak, miękki guz
kaszorek – sieć na pałkach w trzinach, sieć na trzonku na ryby
kasztelan – woźny
katafalek – katafalk
katana – okrycie wierzchnie, np. marynarka
kataniorz – kanitariusz w długim fartuchu; służba pogotowia w fartuchach (ironicznie)
katėja – lekcja katechizmu
katryna – 1. katarynka; 2. piecyk żelazny: *Z przodu okrągły rorok, dwie gnyrki, a z tyłu...*
každyk – każdy
kejter – pies (bezpieński kundel)
kejtrować – biegać gdzie bądź
keksy – biszkopty
kepa – skok do wody, na głowę
kepa doć – skoczyć do wody na głowę
kędy – któredy
kędyś – któredy
kibol – kibic
kicha – 1. dętka; 2. kaszanka; 3. jelito
kiejda – kieszeń spodni, także: *kiesin*

kiejś – kiedyś
kieladyszek – kieliszeczek
kielczata – zębata
kielczaty(o) – osobnik z wadami uzębienia
kielczyć się – śmiać się
kieliszonek – mały kieliszek
kieloch – ząb
kierda – knur; świniak
kierda chamowata – cham
kiereszować – wyzwąć, pomiatać
kieretyna – zarośla, krzaki
kierkut – wieprz
kiernoż – cham
kierus – kierownik
kierzek – krzak
kierzynka – maszynka do robienia masła
kieszunkowe – napiwek
kijok – kij do podpierania
kikać – patrzeć, zajrzeć, podpatrywać
kikel – 1. dzieciuch; 2. kurczę
kikier – 1. zezowaty; 2. niski człowiek z małą głową;
kintop – kino, *Istne kino!*
kipa – 1. niedopalek od papierosa; 2. duży kosz
kipnać – przewrócić
kipnuć – wylać
kircheman – ksiądz
kis – piczel
kista – skrzynia, paczka
kiszczónka – wywar po gotowaniu wędlin, zawierająca resztki wędlin.
kiszka – kaszanka
kita – 1. pedał gazu; 2. ogon krowi albo osli; 3. ogon samolotu; 4. końcówka. *Został na kicie – czyli wiozł latarnie na zawodach;*
5. warkocz; 6. koniec żywota. *Odwalil kite.*
7. w znaczeniu porzucić. *Zadar kite i poszed.*
kiwka – drybling, zwód w piłce
klajster – klej
klamerka – agrafka, zapięcie do wypranej bielizny
klamerki – koniec, wszystko stracone
klamizer – bujacz, kłamca. *Tu zaświeci, a tam zagasi.*
klamizer – cwaniak
klamkość – siorbać
klamkować się – tłumaczyć się
klamoty – 1. kamienie; 2. narzędzia
klamskość – klaskać
klapa – 1. klęska, niepowodzenie, porażka; 2. klasa; 3. stara panna; 4. koniec. *Kłapa zapadła;*
5. dziewczyna zaawansowana w wieku
klapa zapadła – kres, koniec
klapacze – sandały bez pięty
klapać – klaskać
klapdudy – jazda na oklep
klapioki – uszy; odstające uszy
klapło – udało się

klapnąć – 1. ułożyć coś pomyślnie; 2. usiąść; 3. załatwić
klapoty – klopoty
klapować – zgadza się
klapsztula – dwie kromki. *Dwie sznyty chleba razem.*
klara – słońce
kleciora – plotkarka
klejowa – farba klejowa
klekot – 1. gaduła, taki co wszystko rozpowiada; 2. kotlet; 3. stary rower
klekotać – rozpowiadać, poczta pantoflowo
klepibaba – plotkarz lub plotkarka
klepidupa – plotkarz
klepka – deseczki do beczek
klery – ciastka
kleśmynta – groty stare i zużyte
kletuśnica – plotkarka
kliber – nos, także: *kluber*, lub *togór*
kliknąć – klęknąć
klinknąć – zadzwonić
klinkus – zbieracz złomu
klipa – gra
klisze – grudki mąki lub kaszy
kłociaty(a) – osobnik z dużą klatką piersiową
kłofta – kłoda
kłopnąć – sprzedać
kłops – koniec
kłopsy – zrazy
kłozor – ustęp
kluber – nos
klucha – 1. kluska; 2. wyłączony z gry w palanta
kluczaty – mający duży nos
kluczka – zatyczka, haczyk
kluft – ubranie eleganckie
kluk – nos
kluka – 1. krowa; 2. nos
klunkry – narzędzia
klut – ubranie wyjściowe
klympa – krowa
klymy – cukierki twarde
klypnuć – wskoczyć lub wrzucić do wody
kłaczato – kobieta o męskim zaroście
kłaczaty – kudłaty
kłak – włos
kłąbek – kłębek
kłąpielka – łazienka
kłeszyk – koszyk
kłokłosy – fortuna
kłosiary – koszary
kłosować – kłusować
kłoszulsko – koszula
kłozza – koza
kłusym – pędem, szybko
kły wyszczyzać – śmiać się
kłybyszek – kłębuszek
kłymyndant – komendant

kłynkurs – konkurs
kłynserwa – konserwa
kłyntrak – kontrakt
kmiot – chłop, gospodarz
knajder – 1. wyrostek; 2. drobny; 3. malec
knajter – mały
knebel – kijek do podpierania, także: *kijok*
kneblora – 1. kobieta żyjąca z mężczyzną bez ślubu; 2. konkubina
kneblorz – żyjący „na kocią łapę”
knebloszek – kielbasa parówkowa
kneblować – zakazać mówić
knieje – zarośla, bagna
knipa – książka
knipel – zatyczka
knocić – psuć
knora – pistolet, rewolwer
knot – 1. krawat; 2. podpaska
knoty – lanie
knutel – rygor
knyf – 1. sposób; 2. sztuczka; 3. wybieg, fortel, sposobność
knyks – dygnięcie
knyp – nóż duży
knypek – nożyk
knypsnać – zapalić światło
kobczaty – kolczasty
kocha – kostka
kociamber – kot
kocymba – grubas, otyły
kodon – kokon
kogós – cudzy
kokiołki – chlebki małe
kokocisko – kogut, kokot
kokot – kogut
kokotek – 1. kogutek; 2. motorower; 3. tabletki na ból głowy;
koksiorz (koksiora) – ludzie przebijający wypalony węgiel na wysypiskach
kokusier – menażka, termos
kokusierek – termosik
koldam – 1. głód, brak jedzenia; liche jedzenie; niedojedzenie
kole – obok
kolkasta – skrzynia na węgiel (w czasie wojny)
kolóna – brygada, zespół
kolónialka – sklep spożywczy
kolybać – kołysać
kolybka – kołyska
kolynda – kołęda
kołdony – żołądki cielęce
koło – 1. *fajerka*; 2. rower, pozn. *kutfa*
kominówa – samogon
komóda – tyłek
kompel – kolega
komynderować – rządzić kimś

kona – konwia
konwulicje – drgawki
kopel – pas wojskowy ze spinką
kopni sie – podskocz
koponowaty(o) – mający okrągłe plecy
kopóna – 1. okrągłe plecy; 2. korytko do wygniataania chleba
kopónery – autobusy ze Słupska
kopóny – korytka do nawozu
koprowina – rudzielec
kopycha – 1. dłoń, także: *pażura*; 2. garść; 3. łyżka duża drewniana do wyciągania bielizny lub mieszania
kopystka – łyżka drewniana do mieszania
Korab – budynek naprzeciw Dziekanki
korbol – dynia
kornus – niewyrośnięty
korole – korale
koróna – wieniec (pogrzebowy)
korta – 1. pocztówka; 2. wezwanie do urzędu, do wojska
kory – obcasy
kosiarz – piłkarz
kosierować – myć dokładnie
kostjumka – kostium
koszorek – sieć na pałkach w trzcinach, nie mylić z podbierakiem
kościaty(o) – mający wydatne kości np. twarzy, tułowia
kościelórka – dróżka na przelaj do kościoła
kotłować się – kłębić się
kowol – kowal
kowolka – żona kowala
kozak – nożyk składany
kozisko – koza
koźdy – każdy
koźdyk jednyk – każdy jeden
kókarda – kokarda, także: *szlajtka*
kóminiorz wdępnął – chleb czarny, przypalony
kómis – stara lada
kómora – spiżarnia
kómplet – całkowicie
kóndra – koldra
kóndy – dokąd
kóngresiok – mieszkańcy Kongresówki
kónisko – koń
kónowoł – lekarz weterynarii
kóńcówka – 1. koniec; 2. ostatni przystanek
kraciaty – kraciasty
kraczaje – krzywe nogi
kraczaty – pokraczny
kraczlaty – koślawy, mający szeroki rozstaw nóg, mający niezgrabne nogi
kradąc – kraść
kraga – kołnierzyk
krajzega – piła tarczowa

kram (kramik) – mały sklep
kramować – 1. flirtować; 2. przechwalać się
kranówa – woda z hydrantu
kredówa – farba kredowa
krewniak – krewny
kręciołek – krętacz
kroma – pierwsza skiba chleba, piętka
kropusy – buty kanalarzy. *Słynęły po same wóntory.*
krowincy – krowi. *Na łące leżały talony krowiynce.*
krowisko – krowa
króchy – króceje
królas – królik
krómka – piętka chleba, kromka
krónprinc – następca tronu
kruchy – słaby na zdrowiu
krukiew – 1. *krukwią*; 2. kula
kruszónka – kruszonka
krybuny – krzyże
krycha – kredyt
krychać – rozdrabniać
krychotko – tłuczek do ziemniaków
kryda – kreda
kryka – kij do podpierania
kryma – czapka z daszkiem
kryncić (fłbem) – kręcić głową
krynty-wynty – niejasne matactwa
krytowina – 1. czapka z barana; 2. *kerowina*
krzan – chrzan
krzasny – chrzestny
krzest – chrzest
krzestny – chrzestny
krześniok – chrześniak
krzunkać – chrząkać
krzywy pysk – niezadowolenie
krzyżok – luźna słoma
którny – który
którnybuńdz, kto bundz – którykolwiek
któs – ktoś
ku sobie – do siebie
kubiołka – kukielka
kucie – uderzenie piłką
kuczer – kierowca, woźnica
kudłoki – lokowane włosy, kędziory
kudłaty(o) – mający obfite, lokowane włosy
kudły – włosy
kufa – 1. beczkowóz; 2. twarz
kufta – panna lekkiego prowadzenia, pozn. *rower*
kujony – grube buty robocze
kukiołki – chlebki dla dzieci
kukuła – prostytutka
kukuryku – patrz: *kaferkowe mieszkanie*
kulajnoga – hulajnoga
kuldyn – kaleka, kulejący
kulka – tłuczek do rozcierania maku
kuloć sie, kulo sie – jakoś idzie
kulos – kulawy

kulosy – nogi
kumoter – kum
kumsztyk – iluzjonista; przedstawienie podwórkowe wędrownych artystów, często cyrkowców
kumsztyki – akrobacje
kumsztyki robić – pokazywać sztuczki
kumys – 1. pobór wojskowy; 2. szary chleb wojskowy
kumysy – buty wojskowe; trzewiki
kumysniok – chleb wojskowy szary
kunda – spryciarz, szczęściarz
kunior – miłośnik koni
kunty przegłundać – myszkować
kupywać – kupować
kurdup – niedorostek
kurdupiaty(o) – mały, a gruby
kurek – kran
kurza wojna – przekleństwo
kurzaj – kapłon
kurze dupy – brodawki
kurze płuca – rodzaj strachów: *Wszystko, tylko nie kurzę płuca.*
kurzypacz – cierpiący na zaćmę, krótkowidz
kurzysko – kura
kusić – 1. straszyć; 2. namawiać
kusidło – strach
kuszka – światełko małe, także: *kucha*
Kutónowo – Dębica za Działyniem
kutóny, kołtuny – nierozczesane włosy
kuty – cwany. *Kute diabelstwo na cztery góry.*
kwakniynty(a) – rozkwaszony, pocięty
kwanty – buty
kwap – małe, gęsie pióra
kwardy – twarde
kwaróg – twaróg
kwartyka – ćwiartka
kwaz – barszcz biały
kwiecie – 1. kwiaty na drzewach 2. kwitnięcie
kwiczeć – piszcząć
kwiki – 1. hałasy, piski; 2. duszki drzewne: *Drzewo jak się pali kwiczy, bo duszkek ma z niego.*
kwiko – kwiczy, piszczy
kwinkać – chorować
kwiot – kwiat
kwita – koniec, zgoda
kwitki – 1. kartki żywnościowe w czasie okupacji; 2. kartka potwierdzająca wykonanie pracy np. *Za szęfel pyrów dostawał.*
kwitnąć – czekać
kwop – puch
kworta – kwarta (kubek)
kwortka – kubek blaszany
kwyrłać – mieszać koziołkiem, roztrzepywać
kympiaty(o) – krótki, a gruby

L

- laba** – odprężenie
lachować się – śmiać się
laczek – pantofel domowy
ladaco – niewdzięcznik
lajśniać – 1. podarować, zafundować; 2. sprawić sobie coś
lakiera – rozwolnienie
lakować – malować
łał, na (launa) – humor
lamencić – narzekać, żalić się
lamor – pies
lampitur – palące się cygaro
lamynt – ubolewanie
landrat – starosta
landroty – placki robione na gorącej blasze
landryny – twarde cukierki
landtot – placek ziemniaczany pieczony na fajercie
langres – drałgal
langsen – mający czas, powolny
lanka – piłka z litej gumy
latawiec – samolot lekki, inaczej *drachyta*
latos – lubiący przebywać poza domem
latosi – tego roku
latosie pyry – tegoroczne ziemniaki
latoś – tego roku
latośnica – 1. będąca poza domem; 2. latawica
latówka – poboczne drogi
laubzega – piłka do cicia
laufbursz – goniec
laufer – lażęga
launa – 1. flegmatyczność; 2. humor; 3. flegma angielska
leberka – wątrobianka
lebioda – 1. mizerek; 2. *kamosa*
lecki – lejce
legnunąć się do wyra – położyć się do łóżka
lejkom po lejkom – pomalu
lejomaty – lejący się
lekci – lżej
lekciejszy – lżejszy
lekutki – leciutki
leloć się – pieścić się
leloszek – małe dzieciątko
lełoś – dziecko przymilne
lepszejszy – lepszy
leser – obibok, unikający pracy
letki – lekki
lewizór – telewizor
lewus – nielegalny
licha – liszka
lichota – wąty, mizerek
liczman – zliczający produkcję
ligać się – ślizgać się
ligowa – ślizgawka
- lilijo** – lilia
limo – gorycz
limonada, limóniada – lemoniada
liniałka – linijka
linka – sznur do bielizny
Liskowo – osoba znana z noszenia wieńców na Cierpingach. Pani Bukiet.
listowy – listonosz
liszej – liszaj
litanijski, litanio – litania
liznać – musnąć
liźć – iść
łłusie – dla siebie
locha – laska
lofrować – biegać bez celu
lola – kij
łoł – precz, szybciej, szybciej
łoł (los) – o co chodzi?
lomp – 1. dziewczyna lekkich obyczajów, 2. bezdomny (obraźliwie)
lorbas – 1. drałgal – wyrośnięty, tęgi; 2. małe dziecko
lotać – 1. chodzić; 2. latać
lotas – latawica
lotaśnica – panna lekkich obyczajów
łó sie – dla siebie
łójnty – 1. kawał kielbasy; 2. bicie
luchać – 1. robić; 2. padać nagle np: *Ale luchta!*; 3. chlusnąć wodą; 4. uderzyć, zwłaszcza w twarz
luft torpeda – ekspres, pociąg
luj – łobuz
lujnać – uderzyć
lujnuńć – lunąć (deszcz, woda)
lujńty – lanie
lujówa – czapka z daszkiem
lumpki – odzież dziecięca
lumpy – odzież, ubranie (zniszczone)
luntrus – psotnik, łobuz
lunty – *mary*, lanie
luńty – lanie, smary, wnyki
lura – słaba kawa
lurać – sikać, także: *głędzić*
luranie – głędzenie
lury – mocz
lury walić – mówić głupoty, opowiadać zmyślone rzeczy, kłamać
lyce, lycki – lejce
lymiyrz – lemiesz
lyrać – wahać się
lyranium – relanium
lyrotać się – trząść się np. z zimna

Ł

łabaj – przychodnia dla prostytutek
łabuzie – tatarak
łacha – laska
łaciorz – obdartus z łatami, obszarpaniec
ładny grosz – duże pieniądze
łamajda – lamaga
łańcusznik – mieszkaniec konińskiego
łapa – ręka
łapawice – rękawice
łata – **1.** ktoś naznaczony; **2.** szmata; **3.** kawał materiału; **4.** kawalek
łatwić – zalać
łatynda – obdartus, łazęga
łatyndziorz – próżniak
łazić – chodzić
łazie – łazienki, kąpielisko
łe – wykrzyknik
łe tam – a tam; ale skąd; dezaprobata
ło – o
ło jeny – ojej
ło jery – o rety
ło rety – ojej, ojej!
łobaj – Poradnia Skórno-Wenerologiczna
łobychować – naszkicować
łoblady – anemiczny
łobolać się – upadać z nóg
łobryzki – **1.** obrzęki nóg; **2.** resztki u rzeźnika
łobski – dosyć duży
łobsko – dużo czegoś
łobuch – tępy koniec siekiery
łobumbany – napuszony
łoczny – okulista
łodasany – nieprzyjemny
łodczepne – datek
łodondany – antypatyczny
łodpolić – **1.** dać komuś, podarować; **2.** odpalić ogień
łodsie – od siebie
łodymnać – odjąć
łodymować – odejmować
łogar – łobuziak, nicpoń
łogigiel – lodygi, badyle, wystający korzeń, patyk
łoglyndny – możliwy
łogónowe – **1.** alimenty; **2.** napiwek; **3.** drobne grosze
łogór – ogórek, nos
łogrocha – febra na wardze; opryszka
łoj – oj
łokciowizna – galanteria, sklep z materiałami z metra
łokrasa – kauczukowy spód butów lub sandałów
łokrosić – okrasić
łokrycie – wierzchnia odzież
łolinić – linieć

łomgleć – zemdleć
łopity – nasycony
łopowiastki – bajki
łopumnać – napomnieć
łornuć – oszukać
łosiek – zagrodzenie
łościeranę pyry – tarte ziemniaki
łośpica – ospa wietrzna
łoter, łotrzysko – lotr
łotpnąć – odpiąć
łotyndziorz – próżniak
łuniforma – mundur
łuzganina – bijatyka
łychol – lisy
łyk – łobuz ze wsi
łyn, łyna – on, ona
łyna – luna
łyngol – drągal
łynt – lodygi ziemniaczane
łysiaty – lysiejący
łyskać – błyskać
łysło się – błysło się
łyżba – łyżwa
łyżka z zożywiem – łyżka „do prasowania”

M

macecha – macocha
macha – **1.** maska; **2.** twarz
macher – lotr
machloja – poufne sprawy
machlyrz – krętacz
machnuć – **1.** pokiwać np. ręką; **2.** zrobić coś; **3.** zrezygnować
machoć łapami – gestykulować
macia – „matka” w grze np. w palanta
macierzunka – macierzanka
maciórka – maciora
macygira – podszczypywacz (kobiet)
mać – szef drużyny w palancie
madejowy – dziwaczny
madrac – materac
magora – osoba nienawistna, nieprzyjemna
majluft – majówka
majsel – przecinak
majtać – mieszać, robić ferment
majtnąć – **1.** ruszyć ogonem; **2.** trącić
majzel – dluto
makier – dziad
makieranci – lawiranci
makocz – ciasto makowe, makowiec
makówa – głowa
malachować – zamierzyć się i uderzyć
malowidka – kosmetyki
maluda – dziecko małe, maluch
mało – ciągle brak

mało wiela – od biedy, jako tako
małpisko – 1. malpa; 2. latawica
mamidło – matka (zła)
mamrolić – mruczeć
mamrot – gaduła
mamucha – matka
mamzeldyda – niezdara
manela – marynarka; okrycie wierzchnie
manikurantka – manikiurzystka
mantel – 1. opona do roweru; 2. płaszcz (okrycie)
manto – lanie
manyż – kierat
mara – 1. marka; 2. zjawą; 3. zmora; 4. marka niemiecka – pieniądz
marać – 1. szukać; 2. obmacywać
marchwica – marchew
marciński rogal – rogale na św. Marcina
markotność – żal
marmolić – odpowiadać półgębkiem
marmul – mruk
marnisz – niedbający o nic
maro nocna – widziadło
martaleda – martadela
martuśnik – biedok, nędzarz
maruda – gdera
marula – kij
maryjónka – majeranek
marynaty – przetwory zaprawione w słoikach
maszkara – brzydka kobieta
maślyrka – maślak
maśtyka – maź
mateklosy – narzędzia, sprzęt
mazia – maź
mecha – srom
mecholić się – kosmacić się, także: *mechłać*
meker – staruch; dziad
mela – 1. cukierek; 2. panna (raczej biedna)
melić – mleć
melóna babka – babka kręcona
melóne – 1. mielone mięso; 2. siekane kotlety
memeja – osoba niezdarna
merknać – zorientować się
merta – mirta
męgiel – magiel
mgleć – mdleć
mgli – zbiera się na wymioty
mglić – nudzić
mgły – mdły
miałki – 1. płytki; 2. drobny
miałko – płytko
miałkotać – mówić piszcząco, płacziwie
miara – 1. badanie w czasie poboru wojskowego; 2. wzrost
miarkować – wyczuwać, przewidzieć
miastko – miasteczko
miastok – mieszkaniec miasta

miastowy – miejski
miązczyć – płakać
miągwa – osoba wymuszająca coś placzem
micha – miska
miech – worek
mieć – miedź
mieć ciśnienie – chorować na nadciśnienie
mieć cyngoryjom – bać się
mieć fefra – bać się
miedzioki – pieniądze
miekuchny – mięciutki
migłanc – 1. elegant; 2. wywijas
migotanie w ślipiach – błyski w oczach
minki – czuły, delikatny
minko na przodek – kobieta lekkich obyczajów
miorki – miary
miotanina – szarpanina
miunczyć – mialczyć
mizerok – 1. biedak; 2. mizerny
mizeryjo – ogórki ze śmietaną
mliczorek – rozwoziciel mleka
młodzie – drożdże
młynorz – młynarz
mo czornóm książke – prostytutka dawniej notowana w kartotece
mo pare – mocny
mo pieprz w tyłku/zadku – wiercipięta
mo z gorem – zwariowała
mobil – rześki
mocha – srom
moczać – moczyć
model – człowiek zwracający na siebie uwagę
modra kapusta – czerwona kapusta
modra kluka – czerwony nos
modrak – chaber
modrakowy – ciemnoniebieski
modry – koloru ultramaryny
moja – małżonka, żona
mojto – 1. rozkazuje; 2. płacze
mokierować – lawirować
mokrz – mocz
molyk – rozkład posiłków
monotónny – monotony
mora – zmora
mordochwyścik – fotograf
mordynga – trud, znój
morowy – wesoly
morówki – 1. mrowienie; 2. urojenia
mosiek – Żyd
moszczyć się – marszczyć się
motocykiel – motocykl
motór – motocykl
motyka – 1. tylek; 2. kilof
mój – 1. małżonek; 2. mąż
mól – oporny
mónczyty – 1. mączysty (rozsypujący się ziemiak)

po gotowaniu); **2.** zadowolony
móndra – znachorka
mrzawka – ukleja
mrzywa – **1.** mizerny; **2.** niejadek
mucha – pszczoła
muk – gbur
muki – grymasy, dąsy,miny
mulaty – muskularny
mulisko – mul
mulorz – murarz
muła – muskuł
mułek – uparty, powolny
muncić – robić zamieszanie
munczka – **1.** krochmal, czyli: *pyrezanno munczka*
2. mączka kartoflana
munczkować – krochmalic
mungowaty(o) – z małymi oczkami
mur, murek – małowówny, skryty
murlać – drzemać
murmolić – mrużyć
murzaj – murzyn
Murzynowo – baraki w Czerniejewie
mus – konieczność
musek – gracz w kartach w tysiąca, który musi grać
muster – próbka
mustro – **1.** wykrój, model; **2.** odbicie
mustrych, muszkorda, musztryk – musztarda
muzaja – zupa z mąki; także: *naworka*
muzajka – zupa z mleka
muzia – kobieta uczesana, ulizana
muznać – musnać
mydlanny – mydlany
mydlić ślepiea – kłamać
mymłacz – niejadek
mymłać – żuć
myngiel (męgiel) – magiel
myntryka – metryka
myrdać – kręcić, np. w nosie
myst – gnój, nawóz
myśliny – maślaki
mżygoda – niejadek

N

na – weź, masz
na deche – skok do wody na brzuch
na doczekaniu – na poczekaniu
na ganca – na golasa
na grande – najszybciej
na ibrych – nadmiar, na wyrost; jeszcze ponad to
na kluchy – wykluczenie z gry
na knebel żyć – żyć bez ślubu
na kogó tero kolij – czyja teraz kolejka
na kryche – na kredyt
na kryche brać – pożyczać brać na kredyt
na okryntke – na okrętkę, pozn. *na obołek*

na przechód – do ustępu
na przekorę – na złość
na rache – naumyślnie
na ser mater – na opak
na swoje wychodzić – korzystać
na szage – w poprzek, na ukos
na ula – dla żartu
na zaciąg – do pracy
na zaś – na potem
nababrać – nachłapać, nabrudzić
nabajzdrać – narysować
nabasować – podburzyć
nabasowany – nastawiony do kogoś, najczęściej źle
nabiyratko – nabierka
nabiyрка – łyżka wazowa do zupy
nabolały – nadgniły, obity owoc
nabombany – opity
nabosował kogoś – nastawić kogoś
nabómbać się – opić się, napić się
nabómbany – naburmuszony
nabrać – obrzmieć
nabrać na sie – utyć
nabrawędzić – narobić zamieszania
nabrechtać – nabrudzić na mokro, nachłapać,
nabrudzić butami
nabuzować – napalić dobrze w piecu
nabyć – kupić
nachichrać się – naśmiać się
nachloć – napić
nachloć sie – opić się
naciągoł dyszczem – moknąć
nacięty w zadek – oszukany
naciungać – **1.** namawiać; **2.** nadużywać; **3.** zapisać
naciungać na coś – namówić na coś
naciupiylóne – napisane drobnymi literami
(maczkiem)
naciyrać – masować
naczaśnięty – bzik
naczać – rozpocząć
naćpać – **1.** naładować; **2.** narzucać chaotycznie
naćpane – nieulożone
nadawać – mówić bez przerwy
nadbić – **1.** skorzystać dodatkowo; **2.** nadsztukować
nadbijać – nadrobić
nadbudówka – przybudówka
nadepsute – zepsute
naderszało – schorowana krowa
naderszały – drżący z zimna
naderwany – stuknięty
nadrach – obdartus
nadrzugać – narobić
nadrynać – ubrudzić się
nadrzugać – popuścić w spodnie
nadrzugać (komu) – zbić kogoś
nadskoczyć – nadbiec
nadstowki – deski boczne

nadwarynżyć – zwichnąć
nadybić – nadejść
nadydlać się – nassać się mleka
nadygać – napompować
nadygać się – przepracować się
nadymać – napompować
nadymać się – nadać się
nadynty – **1.** nadmuchany; **2.** napięty
nadyńść – nadejść
nadzioć się – spotkać się niechcący
nadziokoć – najeść się
nadziuny – faszerowany
nadziuroć się – krzyczeć
nagibać – narzucać, naładować
nagibać się – pracować się
nagięty – pochylony
nagładnąć – dojrzeć
nagnany – zmuszany do pracy
nagnuć – pochylić
nagrobkorz – producent nagrobków
nagrycholić – **1.** nagryzmolić; **2.** napisać
nagrycholone – nabazgrane
nagus – nagi
nagusy – kluski z samych ziemniaków
nahajcować – napalić w piecu
najlon – nylon
najmnać się – najać się
najrzeć – doglądać, doglądnać, dojrzeć
najsómpierw – najpierw
najść – przyjść
najuchcić – nakraść
najzyć – doglądnać, dopilnować
naklajstrować – nakleić
naklekotać – nagać na kogoś
nakręcać – nawracać
nakruncać – **1.** nakręcać zegar; **2.** zawrócić
nakupywać – kupić dużo
nalatywać – napiętnować
nalinić – nagromadzić
naliwerować – **1.** nakłaść; **2.** nałożyć zbyt wiele
naliwerować – nakładł
naliżć (kogós) – znaleźć kogoś
naluchać – **1.** pobić kogoś; **2.** nałożyć, naładować
naluchać się – pracować się
nalurać – oddać mocz
nalurane – nasiusiane
nalywać – nalewać
nałożny – przyzwyczajony, nauczony, pozn.
nałożony
nałupać – narąbać
nałuzgać – **1.** nabrać sobie, przywłaszczyć; **2.** zbić
kogoś
namacać – dotknąć
namaszczynić – namaszczenie
namazgać – narysować
namięszać – narobić zamieszania

namknać – usunąć się
namojtać – zamać
na poczekaniu – natychmiast
nanakłodać – nałożyć
nanorać – nabrudzić na sucho
napalóny – zły
napatolić – **1.** nadażyć się; **2.** napaść kogoś
napasztek – napaśtek
napierać na całygó – uporczywie nalegać
napiyrać – nalegać; natrętnie żądać
napiyrać fort – nalegać
napoleóny – ciastka
napolić się – **1.** podniecić się, mieć chęć; **2.** zawziąć
się na coś
napoźniać – **1.** nalewać wodę lub płyn do pełna;
2. napelnić
naprzemiynnie – na przemian
napuczony – nadęty; zadufany
napuczyć się – nadać się; nadać się
napuszczać – nastawiać się przeciw komuś
napynd – napęd
narajbrować – napsocić
narciorz – narciarz
narochać się – narobić się
naróżać się – narażać się
narumotać – narobić (w spodnie)
narychtować – nastawić, przygotować
narządzać – naprawiać, przyszywać latki
narzeczono – narzeczona
narzundzać – narzyczać, np. łąty
narznąć – zbić kogoś
nasiurać – oddać mocz
nasorgować – nagromadzić
nastalować – nastawiać
nastawioć – nastawiać
nastopyrczony – napuszony
nastopyrczyć się – najeżyć się
nastrugać – naobierać (ziemniaków)
nasuwnąć – nasunąć
naszczuwać – nastawiać kogoś przeciw komuś
naszczylać – zbić
naszporować – uskładać
naszrajbować – napisać
nasztaplować – naukladać
nasztramowany – napięty, np. linka do bielizny
naświntuszyć – nabrudzić na sucho
natkoć – napelnić, nawtykać
natretować – nadepnąć
natrón, natrun – soda oczyszczona, sodka
natryntus – natręt
natrzośnięty – narwany
natrzośnięty – nienormalny
natrzyć kłuke – utrzcć nosa
natryntynie – napięcie, natężenie
naujeżdżać się – **1.** najeżdżać się; **2.** namęczyć się
nawalić – **1.** zepsuć; **2.** narzucać

nawcinać się – najeść się
nawiywać – wietrzyć
nawłóczyć – nawlec
naworka – zupa mleczna na mące
nawtykać (komuś) – zbić kogoś
nawtykać się – najeść się
nawystwarzać – 1. robić sceny; 2. fantazjować
nawytrzunsoć – nawymyślać
nazorgować – nagromadzić, naznosić
nażglić – napalić
nażnuć – nakroić
nażużyć – podburzyć
neger – czarnoskóry
nerwerwer – osoba nerwowa
ni ma da – na próżno, niezgoda na coś
nic wom do tegó – nie wasza sprawa
nicpoty – nicpoń; niegrzeczny
nicpón – nicpoń, pozn. *nicpot*
niczegó sobie – ładny
nie dawać odporu – prześladować
nie ma nic do śmiechu – nie ma się z czego śmiać
nie może za to – stało się wbrew woli
nie tak ajnfach – nie tak prosto
nie tak pojedynczo – nie tak prosto
nie ułaknąć – nie zabraknąć
nie zruszać (kogoś) – nie oddziaływać na kogoś
nieboszczyca – zmarła żona
niedocócóny – nieobudzony
niedoczekane jaje – 1. łakomczuch; 2. natarczywy
niedostały – niedojrzały
niefrejny – nieświeży
niegodziwy – niegrzeczny (w stosunku do dzieci)
niehypko – wolno
niełochaczny – niezgrabny
nienażarte diabelstwo – łakomczuch
nienożny – niewprawiony
niepojedynczo – nie tak prosto
niepozbyte diabelstwo – natręt
nierodać – nie palić
nieszpytny – ładny
nietety – niestety
nieuskromniony – niepokonany
niewydziewiczóna – cnotliwa
niezgłozo – niezdara
niezwyczajny (czegoś) – nienauczony
nigodziwy – niezgodny
nik – nikt, pozn. *nicht*
niuta – świnka
noch – nos
nochol – nos
nojpiyrw – najpierw
nojprzód – najpierw
nojwyży – najwyżej
nolepszy – najlepszy
nolezić – należeć
nołożny – przyzwyczajony

nopołniać – nalewać
norać się – brudzić się na mokro
nostymny – następny
nostympnie – następnie
nośpłat – handlarz szmatami
nur – nurkowanie
nygol – leniuch
nygus – leń
nygusiaty – leniwy
nyguska – ostatnia msza południowa
nynać – spać
nynci – 1. nudzi; 2. zbiera na wymioty
nyndza – bieda, np: *Nyndza aź kwiczy*.
nyny – 1. drzemać, spać także: *nynać*
nypel – 1. smoczek z kółkiem; 2. spornik hydrauliczny
nyrol – 1. egoista; 2. nieczuły, nieużyty; 3. skąpy, sknera; 4. zmierzły człowiek

O

o choróngiew – o jej
o ciymku – po ciemku
obachutać – ubrać ciepło
obachutany – szczelnie ubrany
obchędzożyć – obrzezać
obcinać – obserwować kogoś (krytycznie)
ober – majster
oberluft – wywietrznik
obgładnać – obejrzeć dokładnie
obhakać – okopać
obklajstrować – obkleić
obklepać – obmówić
obkład – okład
obkładać – 1. objąć kogoś; 2. obłożyć chleb;
3. okładać kompresami
obkłady – okłady
oblyc – ubrać
obłożynie – okład na chleb
obłuczyc – założyć wierzchnie ubranie
obmazgać – pomalować
obnażone dytki – dekolot
obniesło się – zachmurzyło się
obómbać się – opić się
obómbany – obrażony, zamyślony
obórka – ogrodzenie przed chlewem
obrobić zadek – obmówić
obrómbać – obgadać
obrzympany – obszarpany
obryzki – końcówki mięsne u rzeźnika (często dla zwierząt)
obsadka – nasadka
obsko – dużo
obsmyrglany – podpieczony
obstukane – zalatwione
obszkalować – obmówić

obszmurgłany – umorusany
obsznty – resztki wędlin
obuchać się – najeść się do syta, objeść się
obuje się – ubierze się
obumbać się – opić się
obydwa na raz – obaj na raz
obzorgować – poroznosić, porozdawać
ochajtnąć się – ożenić się
ochlej – pijak; pijatyka
ochłapoć – obłowić się, uzyskać korzyść
ochrónka – przedszkole prowadzone przez zakonnice
ochrympać – ostrzyć, ogolić
ochrympać się – 1. ogolić się; 2. ożenić się
ociotować – rzucić urok
ocipciały – osowiały
odbeknać – odpowiedzieć komuś
odbeknąć – odbić się (po jedzeniu)
odbigłować – 1. doprowadzić do ładu;
2. odprasować
odbit – pęcherze, np. po pracy
odbrdęknąć – odburknąć
odchlasnąć się – wyelegantować się
odebrać się – sfotografować się
odechlali – odsunęli
odewarty – otwarty
odewrzyć – otworzyć
odkluftować się – ubrać się starannie
odkluknąć – otworzyć drzwi kluczem
odkluknięte – otwarte kluczem
odknaić się – odzepić się
odkrychnięty – odłamany
odkuć się – dorobić się
odkuftowany – ubrany elegancko
odłwione – odłowione
odporu nie dawać – być natarczywym
odróbek – praca w zamian za inną pracę
odstawo – odstaje
odszyftować się – ubrać się porządnie
odtrzasność – wyelegantować się
odtynkfigowany – wystrojony, dobrze ubrany
odwłóczyć – odkładać na inny czas
odwolać się – czkać
odwryknąć – odburknąć
odzarli gó – odsunęli, odgryzli gó
ofórflany – usmarkany, ubrudzony
ogacić – ocieplić
ogienioszek – mały ogień
ogigle – wystające, krótkie gałęzie sosnowe
oglundnąć – obejrzeć
ogłaszać – podawać
ogón – 1. ogon; 2. długa kolejka
ogónek – kolejka
ogroszka – febra
ogrycha – ogryzek
ogupieć – zgłupieć

ogupiony – otumaniony
ohajtany – ożeniony
ohajtnąć się – 1. ogolić się; 2. ożenić się
okaliczyć – okaleczyć
okieć – łokieć
oklapnąć – osłabnąć
okładka – nasadka
okowita – spirytus i denaturat
okrasa – słonina
okrosić – dodać skwarek do potraw
okularzysta – optyk
okulnik – ogrodzenie z drągów dla bydła i koni
okuloki – drewniaki
okwapióny – opierzony (material)
olejoszek – olej
Olendery – autobusy z Holandii
olendery – krowy dojne
ołda – falda
omierzgnąć – obrzydnąć
omiyrzgły – uprzykrzony
omoszczóno – okraszony, także: *zekeraszóno*
opanki – sandały bez pięty
opanovać (coś) – nie stracić głowy
opepłać – obmyć
opiętek – ciasne ubranie
opipiały – 1. ogłupiały; osowiały; 2. załamany
opipiony – oszukany
opfechtąć – obmyć np. *Opfechtej mu te pape.*
oponki – sandały bez pięty
oponki na łokrasie – sandały na kauczuku
opskwiyrłać – opiekąć
opucowany – otynkowany
opyłonic – brudas
opynkać – przetrwać
opypłać – obmyć się (niestarannie)
opypłus – brudas
oranić – skrzywdzić
orła odwinąć – paść z wrazenia
osławić – zostawić
oszczytko – temperówka
óspice – szczepienie przeciw ospie
óśródko – wewnętrzna część chleba
ósrupać – ogolić
ósrupany – 1. wystrzępiony; 2. ogryziony przez myszy
otfignąć się – odkryć się, zrzucić koldrę
otjelili – zabrali
otkluknąć – otworzyć drzwi kluczem
otknaić się – odzepić się od kogoś
otynchnąć – ustąpiła opuchlizna
ożłopać się – opić się
ożygło – bosak

Ó

ómurzony – pobrudzony (na sucho)

ózymka – ósemka, koło

P

pacharzyna – pęcherz

paciorki – wyrostki kręgosłupa, widoczne przy pochyleniu ciała

padlina – mięso

pařatać się – popłatać się

pajdka – udko kurczaka, królika, inaczej: *potka*

pajdudek – człowiek niskiego wzrostu, niepozorny

paka – drużyna, grupa

palant – 1. gra 2. nicpoń (bardziej niecenzuralne)

palczaty(o) – mający duże ręce

palme mieć – być narwanym

pamper – pajac

pamrowie – małe, kilkuletnie dzieciaki

pana – 1. defekt; 2. przebita opona, dętka

pantoflora – sprzedająca drewniaki

papa – jama ustna, buzia, pysk, gęba

papcie – buty

papiórek – papierek, np. od cukierka

papióry – dokumenty, świadectwa

papiyruchy – papierosy

papracz – papracz

papuć – 1. trzewik, bucik; 2. grzyb robaczywy

papudrok – nicpoń; partacz, niezłada

paputki – domowe pantofelki, pantofelki domowe, dziecięce

pare mieć – być mocnym

parole puszcząć – mówić na próżno, rzucać słowa na wiatr

parówa – 1. duszny gorący dzień; 2. kielbasa parówkowa

parychela – żaba

parzucha – kapuśniak ze słodkiej kapusty, zupa z kapusty włoskiej

parzybroda – kapuśniak z kwaszonej kapusty

parzygnat – włóczęga

parzyncha – 1. ktoś drobniejszy; 2. niedojadek

pas – dowód, książeczka wojskowa

paskud – 1. sztuczny nawóz; 2. złośnik

paskudnik – mocny katar

patafón – patefon

patela – patelnia

patentki – rodzaj butów damskich

paterok – lichy rzemieślnik, zły fachowiec

patrzydło – wizjer

patrzydła – okulary

patyczkować się – liczyć się z kimś

patyk – przegroda w chlewie

patyntki – haftki, zatrzaski

paznokciaty(o) – najczęściej kobieta mająca długie paznokcie

paznokiyt – paznokieć

pazura – ręka

pazury – palce, ręce

paździurek – pazurek

paęać – opływać

peca – bryła nieregularna, np. mięsiwa, ziemniaków, węgla; gruda

pecia – powolny człowiek

pedały – w przenośni nogi

pegeroki – pracownicy PGR

peja – wesz

pejchol – mężczyzna bez brody, ale z pejsami

pejchole – baczki

pejzanka – zupa wiejska

pełniuchny – pelen

pener – 1. człowiek z półświatka; 2. próżniak

peplać – mówić niewyraźnie

peplanina – 1. dyskusja; 2. rozmowa od rzeczy

pepląć – myć

pepląć się – brodzić

perle-perle – gadać sobie, gadać sobie

pero – prawie

peruga – peruka

perukarz – noszący perukę

perzonalny – kierownik kadr

petrun – 1. nafta; 2. gaz

pętel – pętla

picie – napój

piec – lokomotywa

piecorz – stawiający piece

piegaty(o) – piegowaty

piekło – koszyk targowy zamykany na dwie klapki

pielęgnarka – pielęgniarz

pielingniorz – pielęgniarz

pieprznąć – detonować

pierchy nadstawić – wykazać odwagę

pierdolić – dużo gadać

pierdoła – gaduła, gapa

pierdoły – plotki

pierdoły klekotać – plotkować

pierdoły kręcić – plotkować

pierduśnica – plotkarka

pierduśnik – plotkarz

pierdziołki – ulegalki

pieróny – drewniaki

pierścianek – pierścionek z oczkiem

pierściunek – obrączka

pieruny – drewniaki, dyby

piesek – deska na dwóch nóżkach do zdejmowania buta

piguła – uczennica szkoły pielęgniarzkiej

pijok – jabłko Adama

pijus – pijak

pik – coś popsute

pik kupić – kupić coś kiepskiego
pikoć – pulsować
pimpuś – karzeł
pinda – wystrojona dziewczyna
pindraczyć się – stroić się
pindyrynda – 1. roślina, wilcza jagoda; 2. podlotek
piniunchy – pieniądze
pintrus – jednopiętrowy domek
pipciaty(o) – mający kurczaki, często znamiona z włosami na twarzy.
piperocha – obijanie się, próżniactwo
pipol – niemrawy człowiek; sztywniak
pipol na kaczych girach – pokraka
pisatko – długopis, pióro
piskwa – 1. bekka; 2. osobnik piskliwy
piszczela – goleń
pitek – tępy nóż
pitus – maluch; mały niepozorny
piuńciu – pięciu
piyrwy – dawniejszy; wcześniej, przedtem
pkąć – popchnąć, pchać
pkła – pchła
placek z eplami – jablecznik
placiorz – mówiący dialektem niemieckim
plajster – plaster opatrunkowy
plajsterek – 1. plaster, np. kielbasy; 2. przylepiec
plajsterki – plasterki
plaskały – płaski
plaskato – płasko
plataj – mający płaskostopie
platfus – mający płaskostopie
plاتفusiata – kaczką
plądroć – szukać
plechtać – kąpać się
plendze – placki ziemniaczane
pleplanie, plepranie – gadanie
plóży – 1. łagodzi, przynosi ulgę 2. odpowiada
plug, plugocz – brzydał
plukotko – rurka odpowietrzająca, np. przy produkcji wina
plundrować – przetrząsać czyjeś rzeczy
plyndza – placek ziemniaczany
placianny – szmaciany
plątnirz – płatek
plątniyrz – wyplacający, skupujący szmaty
plęty – poty
plómiany swiata – straszne rzeczy, koniec świata, awantury
plýć (pluć) sa tu – chodź no tutaj
plýmnik – pomnik
plýta – pomnik nagrobny
po mojiymu – 1. według mnie, 2. natomiast
po wiele to – po ile to
pobebłane – pomieszane
pobrawędzić – pogadać
pobrechtane – pomieszane
poch – pas, pasek
pochnać – odpowiadać, pasować
pochnidła – perfumy
pochrympać – postrzępić, wyszczerbić
poczemu łoddocie – po ile sprzedacie
poczemu mocie – ile kosztuje (dany towar)
pod hajrem – pod słowem
pod paluch – picie z butelki do określonego poziomu
podany na kogoż – podobny do kogoś
podchlibiać się – przypodobać się
podchliwać, podechliwać – podkopywać
podesrany – udreczony
podetniynty – załamany, ścięty z nóg
podgarlicha – druga broda
podhejbnąć – podrobić
podjod – 1. turkuć podjadek; 2. człowiek złośliwy, „jadowity”
podkoziółek – ostatni dzień karnawału
podliwerować – unieść do góry i podeprzeć
podorzo – pogardza
podorzoć – brzydzić się kogoś, nie akceptować kogoś; pogardzić
podożać – pogardzać; poniewierać
podprzyć – podeprzeć
podpucnuńć – podjeść
podrajcować – 1. pobudzić się; 2. podniecić się
podrychtować – podregulować
podrygnunć – podskoczyć
podrzoźnić – podniecić, ludzi obietnicę
podrzużać – potrząsać
podrzyżniać – naśladować
podstawek – spodek pod szklanekę
podsztajtować – podeprzeć
podśmiechujki – żartowanie z czegoś
poduchy – 1. pęcherze, 2. opuchlizna
podwyrko – małe podwórko
podwyrze – duże podwórko
podylać – potaćczyć
podymnić się (podymnąć się) – zobowiązać się
pofajtać – poprzestawiać
pofolgować – popuścić
pofyrany – nierozumny, głupi
pogarować – pospać
pogiglać – polaskotać palcem
poglyglać – polaskotać
pogrzebany – stracony
pojabrane – podarte
pojapać – podrzeć
pojarać – potargać coś komuś
pojda – kawał chleba lub mięsiwa
pojednywanie – pojednanie
pokićkany – pomyłony
pokiłczyć się – pośmiać się
pokiernosić – pomylić
pokiernozić się – pomylić się

pokiernoził – przeinaczył
pokrachać się – pokłócić się
pokrychać – rozdrobnić
pokryncić łbem – pomyśleć
pokryntanie – zagmatwanie
polerant – błagier
polica – półka, np. w spizarni
policzka – półka z haczykami na filizanki
polier – inżynier
polijer(d) – starszy majster
poliwaczka – konewka
poliż – pójść
polowacz – myśliwy
polynda – 1. policja; 2. język polski w szkole
polywa – 1. język polski; 2. zaprawa mączna;
3. zupa; 4. polewa; 5. zupa z kwaśnego
mleka; 6. lukier na babkę z ciasta
polywaczka – konewka
poła – 1. ksiądz; 2. pałka policyjna; 3. przystrzyżony
przy skórze
połka – kurze udko
połna dwunasta – punktualnie dwunasta
połniuchny – pelen
pomachrować – pogrzebać, pokręcić, np. *Pogrzebał
w samochodzie.*
pomajtać – pozmieniać, popłatać
pomieszkanie – mieszkanie
pomytlić – pomylić
pomyrdać – 1. pomieszać; 2. kręcić ogonem
ponakłodać – ponapelniać
ponakrywać – nakryć
ponamoczać – namoczyć
ponamowiać (kogoś) – namówić kogoś do czegoś
ponastorczać – nastarczać
ponasypywać – nasypać
ponorać – pobrudzić
ponynać – pospać (do dziecka)
pończoszka – osłonka lampki gazowej
pooglundać – popatrzeć
popa – gęsta papka, pozn *pajdka*
poploga – korzyść, poprawa.
popytać – pomieszać
pora – czas
pormanejka – portmonetka męska
porozłypywać – rozbijać
porozwłóczyć – porozwlekać, poroznosić
portala – większe dziecko (chłopiec), który nosi
spodnie
porumbany – niespełna rozumu
poruta – hańba, wstyd
porwać – ukraść
pory – spodnie, także: *hoje*
porynczny – pasujący do ręki, przydatny
porypany – podrapany
poryroć – przegrzebać węglem w palenisku
porysać – porobić rysy

porzómny – 1. porządny; 2. duży, dostatni
porzódndki – narzędzia
porzypolić – pociąć nierówno
porzypolóno – poszarpane, niewykończone
posiednąć – usadowić
posiepać – 1. postrzępić, podrzeć; 2. potargać
posoba – sufit
posuwnąć się – posunąć się
pośrupać – uciąć nierówno
potetrany – niezaścielony
potmanetka – portmonetka
potośćać – potargać (włosy), np. wiatr
potretować – podeptać
potym – następnie
powiecupki – powieki
powiedzzone – przekazane
powiele – ile to kosztuje?
powlykać oczy – odczuwać senność
powsigiyra – kobieta lekkich obyczajów
pozbadnąć – nie liczyć się z kimś; zlekceważyć
kogoś
pozbadnięty – zlekceważony
poziuziać – pohuścić (na ręce)
pozmaszczać się – pomarszczyć się
pozwołóczyć – nanosić (w jedno miejsce)
pozywać – nazywać
pożreć się – pokłócić się
pożgać się – pobić się (dzieci)
pożgoć się – pokłuć się kółkami
pożyciaty(o) – mający duże pośladki
pódz (płyć) sa – chodź tu, *Płyć sa tu.*
pół funta – ćwierć kilo
pół pierszyj – w pół do pierwszej
póletapowiec – póletatowiec
pólgombek – półgębek
pómerańczko – pomarańcza (zdrobniale,
najczęściej do dziecka)
pómnik – pomnik
pómpiorz – pracownik stacji benzynowej
pómpować – pompować
póngiel – dostatek
póngo – rządzi się w dostatku; być bogatym
np. *Póngo jak pónczyk w maśle. Dojść sie
napóngala.*
pózyty, półzyty – pośladki
prawdziwek – borowik
prawdziwy – naturalny
prek – precz na bok
prifer – próbnik
propela – śmigło
proszczok – prosię, także jako przezwisko
prómynek – promyk
prósze – pylek
pruć – mówić bez ogródek
prutnąć – puścić baka
pryndzy – szybciej

przebdywać – rozpamiętywać
przebiyrny – wybredny
przeblec się – przebrać się
przebrać – zwichnąć, nadwyrężyć
przebrandzlowany – przepity
przebroczony(a) – przemoczony
przechodzić – przenosić ciężę
przecie – przecież
przeciungać – 1. naśmiewać się, wyśmiewać;
 2. przedłużać; 3. rozciągać bieliznę
 lub w zawodach linę; 4. dogadywać,
 dogryzać
przeciyż – przecież
przeczasnuć – rozłupać
przećpić – przejęczycić się
przećpił się – przerzucił się
przedrzewniałe – przedrzewiale
przedudlać – przepić
przedusić – przeprać
przedzimek – jesień
przegarować – przespać
przegolony – przetrząśnięty, przebrany
przegryznąć – zakęsić, przegryźć
przejachać – przejechać
przekabocić – namówić do czegoś, przekabacić
przekabocone – przekręcone
przekarknąć – przemarznąć
przekipnąć się – przechylić się
przekluknąć – zamknąć drzwi na klucz
przekrynać – kłamać
przekryntnie – przekornie, z przekręceniem,
 np. wyrazu.
przelaksowanie – ubrudzenie kalem
przełoszczyć – naostrzyć
przeminać – zamienić
przeminiynte – pozamieniane
przemówić się – posprzeczac się
przemyrać – przeszukać
przenorać – przepić
przepadnąć – zginać
przepadnięty – stracony
przepasióny – przekarmiony
przepaś – przekarmić
przpełać – przegrał
przepisać się – zmienić przynależność
przeporek – rozporek
przeprysnąć – przebiec, mignąć
przeprzeć się – pokłócić się
przepuścić – zmarnotrawić
przepynkać – przeczekać, przetrwać
przerobić się – przepracować się
przeryć – przetrząsnąć, przeszukać
przeryroć – przepalić
przesmradzać – wybrzydzac
przestumpić – przejść
przestuny – przejrzaly
prześmiwać – wykpiwać
przetminać – zamienić
przetwierać – wchodzić często i wychodzić przez
 drzwi
przewincowany – przeniecowany
przez – bez np. *Wepchnyt się przez czekania.*
przezwa – przewisko
przeżegność (go) – dolożyć, dać komuś za swoje
przodek – przód
przódej – przed kimś
przychlibidupa – pochlebca
przyciąć – uderzyć kogoś
przydulać – przynieść
przydupnica – pochlebczyni
przydupnik – 1. pochlebca; 2. gach
przydyrdać – przybiec, przyjsć
przygosoć – gasnąć
przygrachlać się – przywlec się
przyjsć – otrzymać
przyjsć myt – pojąć (o co chodzi)
przyklynty – przeklęty
przyknaić się – przyczepić się
przykucniynty – siedzący w przysiadzie
przylipki – poprzyszywane latki
przymalachować – przybić, przykleić,
 przytwierdzić
przymizgiwać się – przychlebiać się
przyńść mit – dojsć do ładu
przypodchlibnuć – przypodobac się
przypóminać się – przypominać
przyrechlać się – przyczłapać się
przyrnać – dać klapsa
przyrok – urok
przysiędać – przysięść, przycupnać
przyszczypy – latki na ubraniu
przysznacowoł – przywiązał
przysznalować – przymocować; przywiązać
przyszywany – 1. nieakceptowany; 2. przybrany
 (krewny)
przyść gupio – dociąć komuś
przytingtegować – przyczepić
przytnąć – przyciąć
przytośćać – przynieść; wnieść
przytośćać się – przyjsć
przytrzasnuć – przydusić
przyturać – przynieść
przyzolić – uderzyć
przyzorgować – przynieść
psikoć – kichać
psikotko – rozpylacz
psionarody – nicponie w odniesieniu do dzieci
psiora – miłośniczka psów
psiorek – 1. miłośnik psów; 2. rakarz, hycel
ptactwo – drób
ptapte (mieć) – być niedorozwiniętym
ptoka mieć – być głupim, narwanym

pu – pól
puc – tynk
puc hebel – hebel do wygładzania
pucer – czyściciel okien
pucha – mała puszczyca
puchać – nabierać oddechu
puciotek (półciotek) – mąż ciotki
pucmajster – tynkarz
pucolek – tłuścioszek
pucować – tynkować
puć sa – chodź tu
pudying – budyń
pufmama – właścicielka domu publicznego
puklaty – przychylony, mający okrągłe plecy
pukwa – nadęte babsko
pulsiaty(o) – puciołowy
punkt – środek
puny – ponoć
puny – prawdopodobnie
pupka – lalczka, lalka
purchowa – ropucha
puro – prawie
purtać – spółkować
purzyt – pośladek
puszyć się – pysznić się
puścić fefry – nastraszyć
pyda – zakończenie maczugi
pylić – okopać (ręką)
pyndzić – pędzić
pynk – pęk
pynszec – szukać
pynszyć – węszyć
pyplacz – niejadek, pozn. *pypracz*
pyplać – brudzić
pyra – ziemniak
pyrczanno munka – mąka ziemniaczna
pyrczanny król – smakosz ziemniaków
pyrda – maluch, mały
pyrdek – niski osobnik
pyrdka – niska kobieta
Pyrlandyja – Wielkopolska
pyrlić – smażyć
pyrpolić się – gotować się
pyrtać – gotować
pyry – ziemniaki
pyskaty(o) – klótlivy
pyzy – kluski drożdżowe
pyziaty(o) – duża twarz i głowa
pyzowaty – mający obfite policzki

R

racha – 1. zemsta; 2. złość
rachlać się – powoli iść
rachlaty – krzywy
rachnąć – starczyć

rachnie – matematyka
racuchy – placki z mąki wody i sody
racyjo – racja
radełko – 1. radyjko; 2. podręczne narzędzie ogrodnicze
radio Zdziechowa – żartobliwie Wolna Europa
radlóna – radlina
radlórka – grządko
radocha – radość
radyjo – radio, pozn. *radło*
raja – kolejka
rajberka – narzędzie do gładzenia
rajcować – drażnić
rajcowny – dowcipny
rajdziaty(o) – niedoleżny
rajdzioty – koślavo idący
rajsentasza – torba podróżna
rajwach – hałas
rajzować – podróżować
rajzynder – wędrownik
raki z pyska – bluźnić, przeklinać
rakorz – 1. hycel; 2. chirurg; 3. pracownik zakładu utylizowania
rałs – precz
ramiąszko – 1. wieszak do ubrania; 2. chudy mężczyzna
rant – brzeg ściany
rapaciuchy – rękawice robocze jednopalcowe
rapawicka – rękawiczka robocza
rapel – 1. bzik; 2. głupi, trznadel
rasówy – dżdżownice, glisty
raszpel – pilnik do drewna, pozn. *bżik*
raszplować – skrobać
rebekować – wymiotować
rebel – drewniak
rebela – gruba kobieta
rebelijo – rewolucja
rechoty – rupiecie
redaktor – dziennikarz
redyska – rzodkiewka
renóma – gwarancja
repeta – zupa najczęściej licha, przewaźnie jarzynowa
repetować – ładować broń
rerwetes – 1. rwetes; 2. zamieszanie
resztki – pozostałości po szyciu lub po skrojeniu materiału
resztówki – resztki od wędliny
retynta – narzędzia do pracy
rnąć – 1. grać; 2. rzucić; 3. uderzyć
robaszek – 1. biedaczek; 2. robaczek; 3. pracowity człowiek
robi za kogo – pracuje jako ktoś
robić koło dupy – 1. obmawiać; 2. zemścić się
robić łóżko – ślać
robić w Karolka – wystawić do wiatru, oszukać

roboł – 1. rolnik; 2. robak; 3. robotnik (pogardliwie)
rochle – luźne trzewiki
rodle – sanki
rogaczna – bydło
rogówka – torebka papierowa, trójkątna
rojber – niegrzeczny dzieciak, psotnik
rojbrować – psocić
rolwaga – wóz bez boków
rorek – mały piec; piecyk (typu kurierek)
rosowa – duża glista; dżdżownica
roz kiejś – raz kiedyś
roz w te roz wewte – na przemian
rozchadydoć – rozchelstać się
rozczapiżyć się – rozłożyć się z bagażami, zająć wiele miejsca
rozczaplić się – rozsiać się
rozdryzgane – rozrzucone
rozdrzoźnić – rozzłościć
rozdrzuzgać – 1. popsuć; 2. rozduścić
rozdziawipapa – ciekawski
rozdżoźnióny – rozdrażniony
rozfirlać – rozmieszać
rozgludnąć się – rozjeździć się
rozjadować się – rozzłościć się
rozjarane do góry – najeżone, np. włosy
rozjarany – 1. rozbabrany, np. *Jak sie wytośto z wyra;*
2. rozczochrany
rozkiejś – bardzo rzadko
rozkołybać – rozkołysać
rozkraczono – rozstawiona
rozkraczyć się – zepsuć się
rozkwaknuć – rozbić coś sobie
rozkwyrłać – rozmieszać koziółkiem
rozlelany – rozpuszczony, rozgrymaszony
rozlyrotać – obluzować się
rozmaszać – rozlane i rozniesione butami
rozminąć – rozmiąć
rozmyrdać – rozmieszać
roznosić pierdoły – plotkować
rozpyntać – 1. rozplątać (węzeł); 2. wywołać (awanturę)
rozrabiaka – prowodyr bójki
rozrażony – przeziębiony
rozrucać – rozrzucać
rozrucać się – zachowywać się zbyt kownie
rozścielić – rozelać
roztośćać – potargać włosy
roztoştany – nieuczestny
roztrzaśnięcie – rozporek u marynarki
roztrzaśnioki – damskie majtki, które rozeszły się po praniu
roztwarty – otwarty
roztwiyrać – otwierać
rozwłóczyć – porozwlekać
rozwożyć – namyśleć się
róg – narożnik
rólny – rolny
rómbać – rąbać
rubanek – hebel długi
rudera – dom do rozbiórki
rudowaty(o) – rudzielec
rug-cug – szybko, w mgnieniu oka
rugnać – dźwignąć
rugzak – plecak
ruknył – upadł
ruła – spokój
rumbać na całą parę – głośno się zachowywać
rumel – awantura
rumot – hałas
rumotać – dobijać się do drzwi
rumotać – pukać
rumpuć – zupa jarzynowa
rund dookoła – dookoła
rupotać – 1. dobijać się; 2. przesuwać z hałasem;
3. warczyć
rupotanie – hałasowanie
rupy – meble
rupy poprzeciungać – ustawiać meble
rura – 1. kobieta zgrabna; 2. rama rowerowa;
3. przezwisko
rure mieć – obawiać się
rury – wąskie spodnie
ruszył jak Szczakiel – pomknął jak znany żuźłowiec
ruszył z kopyta – pomknął
rych – akurat
rychlaty – 1. rychło wstający; 2. wczesnie urodzony
rychlutko – wczesnie
rychło – wczesnie
rychtować się – przygotować się
rychtyc – akurat
rychtycznie – akuratnie
rychtyczny – dokładny
rychtyg – akurat
rycnać się – zerwać się
rycnoć – 1. zerwał się, ulamał się; 2. narobić.
ryczka – stoleczek bez oparcia
ryczyć – głośno płakać
ryczydło – beksa
ryć się – zaśmiewać się
rydel – daszek
ryfy – grymasy
rygiel – zasuwa (metalowa)
ryknuć – 1. krzyknąć energicznie; 2. puścić bąka
ryłotać – kolysać
ryłoto się – kolysze się
rymba – przewrócenie na drugą stronę ubrania
ryn – do środka
ryn (iść) – być jurnym
rynciol – rencista
rypnąć (komuś) – uderzyć kogoś
ryptura – przepuklina

służba – dyżur
smaka – apetyt
smark – 1. wydzielina z nosa; 2. smarkacz
smarkato – młody podłotek
smarkocz – smarkacz, niedorostek
smary – lanie
smoloszek – smalec
smolóch – brudas
smornył – przewrócił się
smyk – 1. płozy; 2. ruchomy podest do wożenia wody; 3. niskie sanie
smyknąć się – odsunąć się, zjechać po czymś
smyknąć – 1. zesunąć się; zepchnąć coś 2. uciec
smyntorz – cmentarz
smyrnać – zwiać
snuje się – pruje się
snukaczka – gruba igła
snukać – cerować
snukaka – duża igła
snukanie – cerowanie (np. na grzybku)
soloczek – mieszek
solog – worek mały
soporek – sos musztardowy
sor – 1. gospodarz bogaty; 2. ktoś kto się liczy
sorek – woreczek
sosyska – paróweczka
sóndek – beczulka do piwa
sparzyć pape – nauczkę odebrać
spatonić się – pierdnąć, puścić bąka
spawocz – spawacz
spiczniały – przygnębiony, wychudzony
spiłować – wytrzymać
spinok – zwarcie
spodek – talerzyk pod szklanę
sporutować się – skompromitować
sporzyć – 1. naparzyć; 2. oparzyć
spozimek – wiosna
spódnik – długa spódnica
sprycha – panna (raczej bogata)
sprysnąć – spaść
sprzedawczka – kupcowa
spuchlaty(o) – mający wydatne policzki
spuchłok – grubas
spuchnuć – zmęczyć się
spucnąć – zjeść
spust – apetyt
spuścić się na kogó – polegać na kimś
sraczkowaty(o) – mający różne plamy na skórze po opaleniznie
srać się – wydziwiać
srakieta – 1. dupsko; 2. rozwolnienie
srakietyka – sraczka
sroć się – dumnym być, wynosić się
srol – małolat; smarkacz
sroł-groł – negatywne skwitowanie czyjejs wypowiedzi
sroty-toty – negatywna ocena czyjejs wypowiedzi
srowizna – matowość, bez połysku
sryta – 1. błoto; 2. ciecz cuchnąca
stajtany – zmęczony
stałować się – 1. krępować się; 2. wyglupiać się; 3. zgrywać się, udawać
stamdyktu – z powrotem
stanąć się – zdarzyć się
stara kłapa – leciwe babsko
staro lado – komis
statory – naczynia kuchenne
stażew – rodzaj beczki (na dole szerszej na górze węższej)
steczka – ścieżka
stelmach – rzemieślnik, który robił koła do bryczek
stetrać – zrobić byle, jak spartaczyć
stęgnąć – ściągnąć się
stochmal – nieustępliwe babsko, także: *stus*
stoć czarne na białym – napisać
stodołowa – kawa zbożowa
stojało – stało
stojeć – stać
stojeć dobrze – dobrze się powodzi
stojtany – wymęczony
stokfisz – dorsz
stołek – krzesło, także *krzasto*
stołyszek – stoleczek
stołyszek szwajcera – stoleczek dojarza
story – zasłony
stośtany – zmęczony
stowioć – podawać, np. do stołu
stópka – przytrzymywacz materiału przy maszynie do szycia
stópy – świńskie racice
stręg – mocno, ściśle
strikować – robić na drutach
strit – zez
strochać się – bać się
strochliwy – bojący
strochnyć się – wystraszyć się
stroić muki – grymasy robić
stróżka – 1. dozorczyń; 2. pokój służebny dozorczy
stróżok – siennik
strucel – 1. makowiec świąteczny, zwijany; 2. stary dziad
strug – nóż do obrabiania
strugać – 1. obierać ziemniaki; 2. udawać
strupel – stróż
struzaja – dozorca; portier
strużyny – obierki
stryknąć się – zderzyć się
strykniyńcie – katastrofa, stłuczka
strynczydło – stręczyciel
strynka – 1. doradca; 2. stręczyciel(ka)
strzasnąć się – stłuc się

strzelónka – cebula (mała), dymka
stulidupa – niedołęga; taki co nie umie upomnieć się o swoje
stungiew – duże naczynie na wodę
stus – nudziarz (stary)
stutoć się – spać się
stwargnuć się – stwardnieć
stwory – zwierzęta
stworzać – wymyślać
styndy, styndyk – stąd
suchać – drapać się
sumitować – tłumaczyć się, usprawiedliwiać się
swyter – sweter
symki – odciski
sypialka – 1. meble do sypialni; 2. sypialnia
sypnąć w kiejde – dać lapówkę
sypołek – węzelek
syr – ser z kozuchem
syrbać – siorbać
szabel – fasola szparagowa
szablok – 1. fasola wyluskana; 2. zupa fasolowa
szafel – duży kosz do ziemniaków
szafować – przybywać
szafónierka – bieliźniarka; mebel
szaga – na ukos
szagówki – kluski, kopytka
szaja – klika
szajba – 1. bzik, odchył; 2. oblęd; 3. upojenie alkoholem
szajbus – nerwus
szajstać – rozrzucać (np. pieniądze)
szak – oczywiście; przecież; więc
szak he – przecież (potwierdzenie)
szak nie – przecież nie (zaprzeczenie)
szak tak – przecież (potwierdzenie)
szalek – karo (kolor w kartach)
szalter – 1. wyłącznik; 2. okienko pocztowe, w urzędzie
szałaput – lekkoduch
szałata – salata
szampianki – rodzaje grzybów
szantrapa – kobieta jeźdzowata
szare jajo – jajo w sosie musztardowym
szarówka – wieczorne spotkania na podwórku, także schadzki
szarpnył – zdobyć się na coś
szaruchy – kolorowa i szara bielizna do prania
szarwark – praca dla gminy
szary sos – sos musztardowy
szczajać się – czaić się
szczepić – złapać
szczoki – mocz
szczun – lobuz, lobuziak
szczur – kopnięcie piłki po ziemi
szczyny – mocz
szczypa – niewielka ilość

szczyrbol – mający braki w uzębieniu
szefel – duży kosz
szekólada – czekolada
szeleja – lulek
szewsko goruńczka – pasja
sziber – szyber w piecu
sziberek – taniec skoczny podobny do oberka
szipa – szkola
szkarada – 1. brzydota; 2. niesympatycznie
szkieber – Niemiec
szkieł – policjant
szkiełko – słoik
szkiyta – noga
szklane pyry – ziemniaki nie rozsypujące się po ugotowaniu.
szklok – cukierek twardy
szklorek – kłamczuch
szkła – 1. okulary; 2. słoiki
szkło – szyba w oknie lub w szafce
szknotle – odrosty gałęzi na sosnach
szkoden goden – szkoda gadać
szkodzić – przeszkadzać
szkoradne – szkaradne
szkódzić się – fatygować się
szkólnica – uczennica szkolna
szkólnik – uczeń
szkónszturować – skonstruować
szlajderka – proca
szlam kryda – farba kredowa
szlank – wysmukły, szczupły
szlauch – wąż
szlichta – warstwa
szloma – kiepskie, jasne piwo
szlomp – odpady od produkcji spirytusu
szluk – lyk
szlumpa – odpady z browaru i gorzelnii
szmajdyga – mańkut
szmajśniać – rzucić
szmania – mańkut
szmatniorz – zbierający stare szmaty
szmodruch – brudas
szmucha – nielegalna transakcja
szmuchiyrz – handlarz
szmuchać – robić machinacje
szmugiel – przemyt
szmyrać – szeleścić
szmyrgiel – 1. kamień do ostrzenia; 2. kamień ścierny; 3. bzik
szmyrz – szmaciarz
sznabel – pysk, gęba, dziób
szneka – drożdżówka
sznupa – pysk, gęba; twarz
sznupe utrzcć – dać komuś nauczkę
sznupka – buźka
sznuptabak – tabaka do nosa;
sznuryszek – sznureczek

sznyt – 1. cięcie; 2. strzyżenie
sznyta – skiba chleba
sznytka – kromka
sznytki – kanapki
sznytlok – szczypiorek
sznytlonek – plasterek
sznytloszek – szczypiorek
szofer – kierowca
szojstać – rozdawać, rozrzucać
szońdy – nosidła na plecy z łańcuchami do dźwigania wiader z wodą
szorgo – powleka, pociąga nogami
szorówka – zebranie towarzyskie na podwórzu
szpas – kawał
szpagat – 1. cienki sznurek;
szpanować – 1. napręzać, np. frany; 2. usztywniać obcas w butach; 3. udawać ważnego
szpec – specjalista
szpec na gumowe dydki – hydraulik
szpecjalista – fachowiec
szpeluna – melina
szpeniol – waźniak
szpiczaty – szpiczasty
szpikulec – narzędzie zaostrome
szpinok – szpinak
szplin – bzik
szplinować – wyglupiać
szplint – zatyczka
szpodeł – paznokieć duży, nieobcięty
szporować – oszczędzać
szport – 1. sport; 2. żart
szportka – wózek dziecięcy spacerowy
szportowny – wesół dowcipny
szpryca – 1. strumień wody; 2. strzykawka
szprycha – zgrabna dziewczyna
szpryt – spirytus
szpulować – nawijać
szpunga – listwa dookoła podłogi, pozn. *szpunga*
szpury – ślady
szpyc – 1. ozdoba choinki na czubku; 2. kopnięcie piłki czubem buta; 3. pies
szpycel – konfident
szpychołm – hełm strażacki lub niemiecki
szpycnać – spojrzeć
szpycol – donosiciel
szpyrać – myszkować
szpyro – szuka
sztapel – stos (desek lub worków)
sztaplować – układać jedno na drugim
sztocznąć się – zapalić papierosa, zaciągnąć się dymem
sztocchniynty – nieświeży, lekko czuć
sztokfisz – dorsz
sztorca stanunąć – postawić się komuś
sztos – 1. forma; 2. uderzenie
sztram – naprężenie
sztramować się – przyjmować postawę przed kimś
sztrembel – wybiórka dodatkowa kłosów po żniwach
sztręg – dyscyplina
sztrumbel – niedopalek od papierosa
sztrykować – robić na drutach
sztrymbel – wykopki dodatkowe
sztrymbel – zbieranie ziemniaków po wykopkach
sztuba – cela, pokój służącego na poddaszu
sztuberman – starszy w izbie lub celi
sztubowy – starszy w celi, izbie
sztuder – student
sztuderować – studiować
sztuknięty – narwany
sztula – skibka chleba
sztulpy – mankiety
sztumfa – nastrój zły (po pogrzebie)
sztychnąć – donieść, zameldować
sztychówka – szpadel
sztyfcik – gwoździak bez łebka
sztyfle – buty z cholewkami
sztyft – początkujący uczeń
sztygi – snopy
sztymować – pasować
sztynder – stojak do naprawy butów
szucher – oszust
szuchlerz – oszust, matacz
szuchrować – oszukiwać
szudrać się – drapać się
szudrok – niedorostek
szudrować – przemycać
szufel – łopata drewniana
szufla – łopata piekarska
szujścić – gestykulować
szujśnieć – zakręcić zadkiem
szukać – drapać się
szukany – zabawa w chowanego
szum – zamieszanie, hałas
szumieć – wygrażać, wygarniać
szuńdy – nosidła do wiader
szupłat – niepoważny człowiek, lekceważący wszystko, bałaganiarz
szurać – podskakiwać, szukać zaczepki
szuszwol – brudas
szut – miał węglowy
szutrówka – droga posypana żwirem
szwagrowski – szwagier
szwajcer – 1. dojarz; 2. oborowy
szwajsceparat – aparat do spawania
szwajsować – spawać
szwajsowny b spawany
szwajscy – nogi (najczęściej brudne)
szwamka b gąbka
szwargotać – mówić w obcym języku, niezrozumiale
szwela – podkład kolejowy

szwung – rozped
szwunk szajba – koło zamachowe
szwydy – dzieci (gromadka)
szwyndel – przemyt
szwindel-myndel – rozgardiasz, balagan
szybiste – ostro zakończone
szybity – spiczasty
szycha – bąbel po ospie, strup
szyć – wykonać
szydera – kpiny, żarty
szydery – drwiący; ironiczny
szyderować – kpić; wykpiwać; wyśmiewać
szygać – 1. lecieć (dotyczy wody); 2. pryskać;
3. tryskać z dużą siłą, np. woda z kurka
szykana – prześladowanie
szykny – zgrabny, elegancki
szymroć – mówić po cichu, pod nosem
szypa – łopata do sypania
szypuła – końcówka worka (powyżej wiązania)
szyrolachny – szeroki
szyrzawe – szerokie coś

Ś

ściąć (z girów) – zalać się
ściąć – zmierzyć nieprzyjaźnie wzrokiem od góry
do dołu (i zapamiętać)
ściągnąć – sprawdzić kogoś
ścielynie – 1. slanie łóżka; 2. rozrzucanie słomy
ścinać się – sklócić się
ścino – zamarza
ściyra – 1. szmata do zmywania; 2. ściereczka
do mycia naczyń
ściyrwo – lajdak; wyzwisko (coś nieprzyjemnego)
ślabilizować – sylabilizować
ślafrok – szlafrok
ślepa ula – ciuchcia, kolejka wąskotorowa
ślepe śledzie – cebula, ocet, cukier, trochę soli
i ziemniaki w mundurkach
ślepok – wolny bieg
ślip – oko
ślipiaty – mający wylupiaste oczy
ślipie mydlić – oszukiwać
ślipie u wydorł – zaśpil go
ślipie w sup – stanął jak wryty
ślipie wywalić – wytrzeszczyć oczy
ślipie zamknął – umarł
ślips – krawat
ślizgi – ściski
ślódek – śledź
ślubno – żona
ślubny – mąż
ślumok – ślimak
ślungwa – brudna, zaniedbana kobieta (obraźliwie)
ślypioki – margerytki
śmigać – rzucić

śmignąć – rzucić
śmignięty – narwany
śmignunąć – rzucić
śpiczasty – spiczasty
śpik – 1. skroń; 2. sen
śpilorek – przyrząd do robienia dziurek
środyszek – środek
śrup – 1. stary koń; 2. stary człowiek
śrupać – chrupać; gryźć, drapać
śrupok – szczotka ryżowa
śrutować – gryźć, podjadać, jeść
świculołka – ozdoby, świecidelka
świecić gupiznom – imponować
świętojanki – porzeczeki
śwignąć – ukraść
świki – lzy
świnko szczecina – blondyn, blondynka
świyc – świt
świyntojanki – porzeczeki
świyntoszek – nabożny, pobożny

T

tabaka – 1. kobieta lekkich obyczajów; 2. tytoń
do żucia
tafel – tablica w szkole
tambank – lada
tamdotąd – tam
taniecznica – tancerka
tańcówki – rodzaje grzybów
tarcz – tarcza
tarka – tarnina
taszka – torebka damska
taszlampa – latarka
taśtać – dźwigać
taterczana – tatarczana, np. kasza
taterczo – tatarczana
tambank – lada sklepowa
tej – ty
teka – teczka
tep – 1. but piłkarski na korkach; 2. but sportowy
do biegów
tereśnio – czereśnia
termedyja – nieporozumienie
terminotka – rozwiązanie pracy (terminowej);
wypowiedzenie z pracy
tero – już
teszyna – damski pistolet
teściu – teść
tetrać – robić niestarannie
tkło (kogoś) – natchnęło (kogoś)
tknąć – dotknąć
toaletka – szafa z lustrem zamykanym
tochać – nieść
toć – przecież
tojtnuć – umrzeć

topól – topola
torby – obrzęki pod oczyma
torfica – stawek po wybraniu torfu
torg – targ, targowisko
torgać – dźwigać
tośćać – ciągnąć, np. worek po ziemi
tośćać się – 1. szarpać się; 2. przywlec się
towary krótkie – wyroby gotowe
tómpać – tupać
trach – katastrofa
tragarz – bagażnik
trajber – 1. naganiacz w czasie polowania;
2. poganiacz bydła
trajkot – mówiący bez przerwy i najczęściej niewyraźnie
trajkotać – 1. warczeć; 2. mówić bez opamiętania
trąmbol – głupek
trefny – podejrzany
trele-morele – opowiadki bez znaczenia
trep – schodek
trfić – spotkać
trinkolonna – tabory w wojsku
trojhender – zarządca
trómba – nieudacznik
tryknać – uderzyć (najczęściej z tyłu)
tryknać się – uderzyć o coś
trykoć – bósć
tryt – krok
trzebno – musieć, trzeba
trzepaka – 1. trzepakczka; 2. gaduła; 3. trzpiot
trzeszczok – marudny dzieciak
trzęsidupa – osoba stara o obfitych kształtach
trzęsiona – 1. galaretką mięsna; 2. stary dziad
trznadel – bzik, głupi
trzonek – obsadka (do miotły, łopaty)
trzy na pierwszą – trzy kwadransy przed pierwszą
trzy świoty – same problemy (najczęściej z kimś)
trzym pysk – milcz
trzymoć inwentorz – hodować zwierzęta
trzymoć łape na wszystkim – mieć porządek
trzynsióna – galaretką
tu dotąd – tu
tuba – gruzlica
tuk – 1. tłuk; 2. szpik
tul – tiul
tuleja – 1. łazęga; 2. niezdara
tum – katedra
turać – nieść
tustyndyk – stąd
tuszować – wymieniać
tuściuchny – tłuszcioszek
twoja – żona
twyst – przedza do cerowania
tyjater – teatr
tykać (kogós) – mówić o kimś
tyła – tyle
tyłek – 1. tylna część ciała; 2. zakładka drewniana

wozu konnego; 3. tylne wyjście
tyngaty(o) – szeroki w plecach, tęgi
tyngo – 1. ciasno; 2. mocno
tynsze – ciaśniejsze
tytka – torba papierowa
tytuszką – maleńka torebka

U

u dołu – na dole
u roboty – w pracy
ubajzdrać – ubrudzić się
ubajzdroć się – ubrudzić się
ubrechtać – 1. ochlapać; 2. ułamać
ubrnąć – uknuć
ubzdać – umyślić
ubzdoł sobie – umyślił
uchajtnuć się – zaciąć się
uchlabrać – ubrudzić
uchlać – ugryzienie owada
uchrympać – uciąć
uczaplić – rozsiać się
uczympnąć – przycupnąć
ućknać – uciec
udany bymbas – elegant
udawić się – udławić się
udindać się – upić się
udryndać – ubrudzić się
udrzeć – uderzyć
udupać – odlupać
udźubnuć – dziobnąć
uelka – piłka
ufajtać – pobrudzić
uglachrać się – ubrudzić się błotem
uhajtrznąć się – zaciąć się
uhoczyć się – dostać pracę
ujadać – wykrzykiwać
ujapać – udrzeć kawałek
ujjźdzać – narzucić komuś coś, mieć przewagę
ujjźdzać – jeździć dużo
ujjźdzać (na kimś) – wyżywać się na kimś
ujmnać – odjąć
ujodać się – uganiać się
ukatajóny – umęczony
ukrajać – ukroić
ukrychać – utłuc
ukrychnąć – odlupać, odlamać, ułamać
ula-fif – byle jak, na wiwat
uleżołka – ulegalka
uliczka – furtka
ulinić – 1. zrobić chaotycznie; 2. zrobić coś z niczego
ulizany – uczesany gładko
ulyngnąć – wylęgnąć
umazga się – ubrudzić się na mokro
umazgany – pobrudzony (na mokro)

umgleć – zemdleć
umknać – usunąć
umolnie – 1. natrętnie; 2. uprzykrzenie, uparcia;
3. niesprawnie; opornie
umolny – powolny i uparty
umorkutać – ubrudzić się
umurzony – ubrudzony
umyknać – uciekać
uniform – mundur
unorać się – ubrudzić się
unynać – uśpić (dziecko)
upindowany – wystrojony
upitulić – usmażyć szybko
upopać się – spienić się
uporglany – ubrudzony, usmarkany
upydnąć się – ubrudzić się
upypłać się – ubrudzić się
uraczyć się – zadowolić się
uranić – skrzywdzić
urnać – urządzić sobie
urwisz – nicpoń, łobuz
urychtowany – przygotowany
urynoł – nocnik
uskibnąć – podebrać, ukraść
uskromić – doprowadzić do porządku
uskrómnić – przywołać do porządku
usługować – ustępować
ustygoje – ustępuje
uszesłane – uzbierane w tajemnicy
uszmodruchać – ubrudzić
uszny – laryngolog
uszporane – zaoszczędzone, uzbierane
uszygować – kuleć
utratować – nadepnąć
utytrany – ubrudzony
uwolać się – ubrudzić się
uwrocać – zawracać
uzyzać – uciąć nożem
użreć – ugryźć
użgnąć – ukłuć

W

wkantować się – wepchnąć się
wkataić się – wejść nie proszonym
w tom, abo wewtom – w tą lub tą
w ty chwili – natychmiast
w życiu nie – nigdy
wagować się – nie zdecydować się, mieć obawy
wajcha – zwrotnica
walckunda – włóczęga
walcpener – łazik
waleman – pijaczyna
wartoła – impulsywny, trudny do upilnowania
warwach – hałas
warwoszyć – rozmawiać

waska – 1. pół beczki; balia drewniana do urabiania zaprawy murarskiej; 2. waza do zupy
wasserwoga – poziomica
wazka – 1. naczynie do urabiania zaprawy murarskiej; 2. beczka do wody w domu (stągiewka)
wąsiaty(o) – częściej kobieta mająca drobny meszek pod nosem
wąsiona – larwa
wątór – wystająca część beczki
wciągnąć – zapisać się
wciekać – odbijać się
wciybić – zmieścić się
wciyry – lanie
wdoć się w politykę – politykować
wdziać – założyć;
wećpić – wrzucić
wećpnunąć – patrz: *wećpić*
wedle – według
weg – 1. być pijanym; 2. precz
wej – no
wej sa tu – tu jest
wekslować – skierować gdzie indziej
werh – 1. mechanizm; 2. zespół; 3. całość narządów kobiecych; 4. macica
werk – mechanizm
westfalka – przenośny, metalowy piec kuchenny
westka – kamizelka
wetknunąć się – wtrącać się
wew – w
wewnytrznny, wewnytrznny – internista
wezniąć – wziąć
węgle – węgiel
węza – wyciśnięte ziemniaki
wgrachlać się – wejść powoli
whycnąć – wskoczyć
wiwincować na lice – przewrócić na drugą stronę
wiaruśnica – żyjąca na wiare
wiaruśnik – żyjący na wiare, inaczej: *kneblorż*
wiatrowaty – niepoważny
wichajster – nieokreślone narzędzie
wichłacz – kłamczuch; krętacz
wichłaczyć – kłamać
wicowny – dowcipny
widny – widoczny, jasny
wiechyć – wiecheć
wiela – 1. dużo, wiele; 2. ile
wielachny – duży, wielki
wiele to sa uczyni – ile kosztuje
wielgachny – 1. duży człowiek, zwierzę; 2. duży, olbrzymi; 3. wielki
wielgajny(a) – duży, także wielgachny
wielgaty(o) – osobnik dużego wzrostu
wielgi – duży
wietrznik – ptyś (ciastko z kremem)
wieżoł – drapacz chmur

wiksa – pasta do butów (matowa)
wiksowa – lanie
wilgny – zwilżony
wiljo – wigilia
winiec – wieniec, wiecha
winkel – róg
winklówka – kątownik
winklówka – kantówka
winkować – machać ręką
wiocha – 1. pęk słomy; 2. wieś
wiochna – wiejska dziewczyna
wiskać się – skrobać się z powodu świądu
wisny – kręty
wiśny – gibki, elastyczny
witminąć – wymienić
wiukać – mieć czkawkę
wizawiz – naprzeciw
wkantować się – wepchnąć się bez zaproszenia,
 także: *wmarać się*
wkataił się – wpadł nieproszony
wkraść – wejść
wkropić – zjeść
wkulnąć się – wejść
wkuwać w łeb – zapamiętywać
wleźć (na kogoś) – spotkać się
wleźć derch – natknąć się
wlinić – 1. wlać; 2. wcisnąć coś komuś; 3. dogodzić
 seksualnie
wliwotko – otwór do wlewania do bańki
wliź za skórę – dać się we znaki
wlulić – dogodzić seksualnie
wlyc – ciągnąć
włóczylda – majster, nadzorca
włóczyłola – włodarz
włódorz – włodarz, majster
wmieścić się – zmieścić się
wmłócić – dużo zjeść
wnyki – lanie
woda bzyt – woda mineralna
wodnity – wodnisty
wolić – nakładać
wolnomulaci – masoni
wont – precz
wortała – szybki, przebiegły
worwach – hałas, tumult
woryszek – woreczek
wómitować – wymiotować
wóziczek – wózek do ciągnięcia
wparować – wtargnąć
wpaść do niemieckiej dziurki – zakrzusić się
wprysnąć – wbiec pospiesznie
wprywać – zjeść
wprzódy – przedtem
wrachlać się – wejść powoli
wreszcie już – nareszcie
wrumbać – zjeść
wrumbki – prążki
wryknąć – krzyknąć na kogoś
wrypać – 1. zbić kogoś; 2. zjeść coś
wskrabywać się – wchodzić na coś
wskrobać się – wdrapać się na coś
wstawić – przyjść (obowiązkowo w terminie)
wszystko na miejscu – porządek
wtetrąć się – wrobić się
wtochnąć – wejść, wtargnąć
wtochnąć – wznies
wtościć – wciągnąć
wtościć się – wgramolić się
wtrykować – jedzenie
wtrynić się – 1. wepchnąć się; 2. wtrącać się
wtykość się – interweniować
wuchta – 1. nagromadzenie czegoś; 2. odstępne,
 dola; 3. łup
wuja – krewny, wuj
wujaszek – wujek
wuntory – jądra
wybebeszyć się – poddać się aborcji
wybesztany – wykrzyczany
wybigłować – wyprasować
wybómbnąć – wybuchnąć
wybuksowany – zużyty, wyrobiony
wyc – humor, kawał
wychejbnąć – podnieść do góry
wycheżdżyć – 1. wyczyścić; 2. wykastrować
wychlasnąć się – przewrócić się
wychwytnąć – wylapać
wychylać się – wyróżnić się, zdobyć pieniądze
wychymłany – wyskubany
wyciąć – uderzyć
wyciągnąć – 1. osiągnąć; 2. zwolnić z więzienia
wyciungać giyry – skompromitować
wylicić się – wyzdrowieć
wycowny – dowcipny
wycug – umowa
wycykać – 1. wyssać; 2. wykorzystać kogoś
wyczućniały – zwiędły, pozbawiony soków
wycćknąć – wyciec
wycćpnąć – wyrzucić
wycćwirzać się – 1. przekonywać kogoś;
 2. wykonać coś solidnie
wydrindane – wybrudzone
wydupywać – wydłubywać
wydydkać – wyssać
wydydłoć – wyssać dokładnie
wydygać – wykiwać
wydygany bez mydła – nabity w butelkę
wydzymnąć – wykręcić bieliznę
wydzymnięty – wyżęty, wykrecony
wyfasónować – uformować
wyfojarzyć – przepędzić, wygonić
wyfrugnąć – przepaść, wyfrunąć
wyfryknąć – wylecieć

wyfrnąć – 1. wyfrunąć; 2. uciec
wyglachrany – wybrudzony
wyglądać – oczekiwać
wygnajewo – 1. pustkowie; 2. osamotnienie
wyogolić się – porozpinać się
wygrachlać – wyjść, np. z domu
wygrajdać się – wygramolić się
wygramolić się – wejść z trudem na coś
wdrapać się
wygrochlać się – wyjść z opresji, wydobyć się
z czegoś
wygryźć się – awansować
wygupić się – zrobić coś niepoważnego
wyhycnąć – wyskoczyć
wyjabrane – podarte
wyjapnąć – wyrwać
wyjeść – wyrzucić
wyjanany – nieuczestny, nieubrany
wyjąć – zabraknąć, zakończyć się
wykantowany na cacy – oszukany
wykapany – podobny
wykaz – dowód osobisty
wykaz do okazania – legitymacja
wykiknąć – wyrzeć
wyklamkować się – wytłumaczyć się
wyklarowało się – wypogodziło się
wykołowany – wykiwany, oszukany
wykopycóny – zniekształcony; wykrzywiony (but)
wykopyrtnąć się – przewrócić się
wyorkować – umrzeć
wykosiorowany – czysty
wykręcać się – lawirować
wykrymować – posmarować się kremem
wykukiwać – wyglądać
wykulnąć – 1. wytoczyć (coś z czegoś);
2. uformować, np. chleb
wylakierować – uderzyć
wylutować – zadać cios
wylynga – wyrodek (określenie jednego z dzieci)
wylyw – zlew
wymalachować – uderzyć
wymarać – wykombinować, zdobyć, wyszukać
wymarnować – wymęczyć
wymaroć – postarać się, wykombinować
wymączkować – wykrochmalić
wymborek – wiadro
wymedykować – wymyślić
wymigać się – wykręcić się, wycofać się
wymintolić – zmiąć
wymintolóny – pognieciony
wymomlok – wymoczek
wymónczkować – nakrochmalić
wymuzgać – wymuskać
wynadgrodzić – nagrodzić
wynglora – węglarka
wyniuchać – 1. wywahać; 2. wywiedzieć się

wynytać – oszukać, wykiwać kogoś
wypalantować – uderzyć
wypepłać – wyprać
wypicnąć się – wystroić się
wypigłoc się – wystroić się
wypigłać się – wyzdrowieć
wypindaczony – wystrojony
wypirydek – jedynak
wypłechać – wykapać
wypolerowany – oszukany
wypolnić – przyłożyć (komuś), uderzyć
wypolnić świce – kopnąć piłkę do góry
wypomózka – odrobek
wypotrzebować – zużyć, skończyć coś
wyprężynie – prężenie fran
wypróżnić – opróżnić
wypruć – wymówić coś komuś
wyprysnąć – 1. wybiec pospiesznie; 2. wypaść
wypucowany – wykiwany, oszukany
wypurtany – przeżyty
wypyndrane – ubrudzone
wypyrdek – 1. drobny, mały; 2. ostatnio urodzone
dziecko
wypyrdek – jedynak
wypyrlok – nieubrany, niepozapinany
wyr – łóżko
wyrajbować – wyszlifować, wypilować, wygładzić
wyranzierowane – zużyte
wyranżerowany – odstawiony na bok
wyraszplować – wygładzić
wyrażerowany gazer – pijak
wyrechlać się – wykurować się
wyrechlany – wykoślawiony, zużyty
wyrfel – gołąb pocztowy;
wyrnąć w bary – uderzyć w plecy
wyro – łóżko
wyroby – wędliny
wyrychtować – 1. naprawić; 2. wyregulować,
np. zegarek; 3. przygotować,
np. do podróży
wyrychtowany – gotowy
wyrykać – rozwalić, rozbić, zużyć
wyrykany – wyrobiony dotyczy tapczanu
wyrylotany – luźny, wypracowany, wyrobiony,
np. tryb
wyrypać – powiedzieć prosto z mostu
wyrywać – uciekać
wyrzykać – narzekać
wysiepać – wydrzeć, wyskubać
wysiepany – wystrzępiony
wysmyczyć – zrobić z czegoś coś
wysodzanie chleboszka – wyjmowanie chleba
z pieca piekarskiego
wysolachny – wysoki
wystrochnuć się – wystraszyć się
wystrochnył – wystraszył kogoś

wystrychnuć – wykiwać kogoś
wystwarzać – 1. nawyprawiać, wyczyniać;
 2. wyrabiać
wyszczyrzyć – śmiać się
wyszki – 1. powierzchnia powyżej podłogi w domu;
 2. strychy, wysokie schowki
wyszkolony – wykształcony
wyszpanowany – wyprężony
wyszpyrać – wydedukować
wysztafirować się – wystroić się
wysztafirowany(a) – wystrojony, w pełnej gali
wysztramować się – wyprostować się
wysztramowany – naprężony
wysztyftować – ubrać do wyjścia
wyścielić – wysłać
wyśmignąć – wyrzucić
wyśrupać – urznąć nierówno, nadgryźć
wytminąć – wymienić
wytolany(a) – wykulany, wytarzany
wytościć – wyciągnąć (coś z czegoś)
wytościć się – wydostać się z czegoś
wytrumbić – wypić duszkiem
wytrykus – 1. ruchliwy, kręcący się; 2. żartownis
wytrzasnąć – 1. wykombinować; 2. wybić,
 np. szybę
wytrzasnąć się – 1. przewrócić się; 2. wystroić się
wytrzaśnięty – zwolniony, np. z pracy
wytrykąt – dziewczyna lekkich obyczajów
wywdzinki – podziękowanie
wywiajać – kręcić
wywijas – spryciarz
wywinąć – zachowywać się nieodpowiednio,
 zrobić coś psotnego
wywincowany – przenicowany
wywinuń – wymyślić
wywioło – wywiał
wywrotki – łyżwy
wyzolić – uderzyć
wyzwać – besztać
wyzywać – lżyć
wyżka – miejsce wysoko położone
wyżreć – dorobić się, awansować
wyżyrać – usunąć podstępem z pracy
wyżyro – wyjada
wyżyroć – wyjadać
wziuć – wziąć
wziynte(y) – podpity np. *Mo wziynte*.
wzówki – półbuty

Z

z głupim się tryka – zwariował
z gwinta – pić wódkę z butelki
zhajtany – pocięty
z igły – nowe
z kędys – skądś

z polskiego na nasze – tłumaczyć
za chwilke – zaraz
za diabła – za nic
za dnia – w czasie dnia
za kupą – 1. jeden za drugim; 2. raz za razem
za momyncik – za chwilkę
za szkłem – za drzwiczkami kredensu
za wiela – za dużo
zababrać się – zasiedzieć się
zaboczyć – zapomnieć
zaboczyć się – zamyślić się
zabrymzować – zahamować
zachachulić – zataić
zacharapcić – zabrać
zachlasnąć – zabić
zaciąg – praca, robota
zaciągnać – powołać, np. do wojska
zacier – ziemniaki tarte, zagęszczone
zaciungnać (okno) – zasłonić okno
zaciungotko – sznurek do zaciągania zasłon
zaciyna – kurtyna; zasłona
zaciyniotko – kotara; zasłonka
zacznąć – zacząć
zaczynąć się – 1. szukać zaczepki; 2. zaczepiać
zaciąć – narzucić
zad – tył (tylek)
zadać się – 1. wdąć się z kimś w coś; 2. rozpędzić
 się (i uderzyć w coś)
zadość – dosyć
zadra – drzazga
zadrzewniały – zardzewiały
zadudlany – zapłakany
zadziać się – zagubić się
zadzioć – narzucić
zagarnąć – uczesać
zagładnuć – zajrzeć
zagnany w kozi róg – oszukany
zagoźlić – zapłatać
zaharapcić – zabrać sobie
zajadły god – mściwy
zajają (kogoś) – wygnać
zajechać – przejechać
zajunc – zając wielkanocny
zakastać – porządnie zapłacić
zaklajstrować – zakleić
zaklepka – zaprawa do zup
zaklinknąć – zadzwonić
zaklinkrył – zadzwonił
zakluknąć – zamknąć na klucz
zaknhebel – hebel z ząbkami
zakraczyć – zostawić
zakryncotko – kapsel (do zakręcania)
zakrywotko – pokrywka do garnka
zakuknąć – zajrzeć
zala – duża hala
zalakierować – zalakować

zalesojra – kwas solny
zamajać – zamieszać
zamiarować – planować
zamiotać w ślipie – kurzyć
zamknuć pape – zamilknąć
zamróż – wilgotne ściany
zamudzić – zmarnować czas komuś
zamydlić ślipie – otumanić
zamykotko – zamek w drzwiach
zaparte na zoszówke – zamknięte na zasuwę
zapożwa – wezwanie na piśmie
zapóźnić się – spóźnić się
zaprzyć – zamknąć
zapyndziały – zabiedzony
zarościwały – zastały na skutek nieużywania
zaruchno – zaraz
zarusieńko – zaraz
zasrus – smarkul
zasuty – zastawiony (stół)
zaszczaniec – niedorostek
zaszczus – młodzieniec
zaszlamiony – zamulony
zaszyć się – zamaskować się
zaś – potem
zaścielić – zasłać
zaścielony – zasłany
zataić się – stracić oddech (na moment z wrażenia lub przerażenia)
zatłuczune – niedoprane, mocno brudne
zatrzasnąć – zabić
zatrzasnuć – 1. zatrzasnąć drzwi; 2. zabić
zatychnąć – obrzmić
zatykotko – zatyczka
zawadzić (o coś) – zahaczyć
zawdy – zawsze
zawdyk – zazwyczaj
zawdziać – założyć
zawzięty – zakorzeniony, doszedł do czegoś
zażarty – zacięty
zażgnąć się – ukłuć się czymś
zbajtłować b namówić
zbańczyć – zbankrutować
zbeszczeszczyli – zbesztali
zbijobruk – obibok szlifujący bruk
zbiyrać się – porządkować się, pakować się
zbiyrane mliyo – chude mleko
zblatować się – skumać się
zborgować – pożyczyć
zbyry – żarty
zczijany – zmęczony
zdać się – przydać się
zดาลasiały – zużyty, zabiedzony
zdechłok – 1. chorowity; 2. słaby, wątpły
zdepnąć – podeptać
zdomóc się – 1. domysleć się, wyczuć coś;

2. dać dar
zdudlany – zapłakany
zdulać się – nadźwigać się
zdygany – zmęczony
zdymbioł – osłupiał
zdymnąć – zdjąć
zdymnąć się – zdjąć się, zrobić zdjęcie
zdyndany – pijany
zdziebełko – troszeczkę
zdziebko – trochę
zdzieblusińko – trochę
zdziej – zdejmij z siebie
zdziokać – zjeść
zdzuzgotany – potrząskany
zdebyc się – rozebrać się
zeblykać – zdejmować ubranie
zebluczyć – rozbierać się z wierzchniego odzienia
zebuwać – zdejmować buty
zegnuć się – zgiać
zelowy – zelówka;
zemelka – bulczanka, rodzaj wędliny (pasztetowej)
zemglic – zbierać na wymioty
zerknunąć – wyjrzeć na chwilę
zernył szmyt – dorobić się na czymś
zerwać się – przemęczyć się
zesmyknąć się – zesunąć się
zeszpulować – zwinąć
zeszycisko, zeszyńsko – zeszyt
ześrutować – 1. zjeść; 2. zmielić na śrute
zetknuć – spotkać kogoś
zetnąć (kogoś) – wytrącić argumenty, popsuć szyki
zez – z
zezuć się – zdjąć buty
zezuty – bez butów
zgęziały – skulony, często z zimna
zgiecóny – zgnieciony
zgnojić – zniszczyć kogoś brutalnie
zgnyńć – zgnać się
zgołać – uciekać
zgrobiać – grabić
zgruchnąć się – zebrać się niespodzianie
zhycnąć – zeskokczyć
zicher – pewność
zielazło – 1. żelastwo; 2. żelazo
zielazny – żelazny
zielazo – żelazo
zielenina – włoszczyzna
zielóna waga – ciężar skóry
zielóny – 1. komornik; 2. urzędnik skarbowy
ziorko – ziarno
zjeść talyrz – zjeść całe danie
zjeżdżalnio, zjeżdżotko – zjeżdżalnia
zlimować – połączyć
zlurać – złać się np. *Zluroł się w pory.*
złotowa – chciwy na pieniądze
zmachoć się – zmęczyć się

zmachrować – 1. zmontować; 2. zrobić (coś)
zmarkociały – markotny
zmarkonić – posmutnieć
zmechacóny – skurczony po praniu
zmelić – zemleć
zmęglować – wymaglować
zminąć – zmienić pieniądze
zmienny stan – ciężarna kobieta w odmiennym stanie
zmiyrzłok – natrętny
zmiyrzły – natrętny, niepozbyty
zmochóc gó – zmęczyć kogoś
zmuda – strata czasu
zmudny – spowolniony
zmudzić – zmarnować czas
znający – mądry
znarowić się – zbuntować się
znawdyk – znowu
zniyść na sobie – przeżyć coś
znojdnuńć – natrafić
znorać się – ubrudzić się, zmoczyć się
znorać – wpaść do wody
znowyk – znowu
zoboczył – zapomniał
zoda – soda (do prania)
zodać – zostawić bieliznę do moczenia
zofest – od razu
zofort – prędko, ale to już!
zogaj – mały lasek, zagajnik
zojcha – struga cuchnąca, rynsztok
zoldok – żołnierz
zolka – wygrana gra w tzw. Boche
zolog – ogród zoologiczny
zolówka – zelówka
zorgować – gromadzić coś
zoryglować – zamknąć
zostać – pozostać na miejscu
zoszówka – zasuwka
zowiścić – zazdrościć, żalować sobie
zożyć się – palić się
zożywie – żar ogniska
zrobić łóżko – posłać łóżko
zrobić plac – zrobić miejsce
zrobić zapis – zgłosić np. urodzenie
zrobiiony w jajo – oszukany
zrobiony na szaro – oszukany
zrómbać – obmówić
zrucić – zrzucić
zwalić (coś) – zdjąć ubranie, rozebrać
zwalić (się) – opaść z sił, zachorować
zważnąć się – skumać się
zwątpiały – wątpiący
zwięzłowato – krótko
zwłóczyć – 1. znosić; 2. odwlekać
zwłyd – zwód
zymgleć – zemdleć

zynść – zejść
zyzać – kroić niefachowo
zyzol – zezowaty
zyzolić – zezować

Ż

ździebluchno – trochę, troszeczkę
ździebluško – trochę
źrybło – srebro
źryboszek – żrebak

Ź

żałobnik – noszący trumnę
żanno – żytnia
żarnica – odra
żarty – nienasycony
żdżarte – zjedzone
żebraty(o) – mający wystające żebra, przeraźliwie chudy
żebura – mętna woda
żeli – gdyby, jeżeli, jakby
żelosko na dusze – żelazko z wkładem żeliwnym
żelosko na wyngiel drewniany – żelazko na węgiel drzewny
żeniato – mężatka
żeniaty – żonaty
żeżglony – spalony
żgaj – wyrostek
żgajek, żgajoczek – podlotek
żgajok – wyrostek, młodzieniec
żgajoki – 1. kolce; 2. jeżyny
żgli się – pali się
żgnąć, żgnuńć – donieść na kogoś
żgoć – klucz
żgoj, żgok – wyrostek
żmudzić – tracić czas
żrą się – nie rozmawiają ze sobą, ciche dni
żuchłać – żuć
żybura – brudna woda
żyć – pupa
żydek – kozik, mały nóż, nóż kieszonkowy z jednym ostrzem
żyr – karma dla zwierząt

prof. dr hab. Eliza Grzelakowa

*P*osłowie

Język – narzędzie poznania i opisu świata

Język jest nie tylko systemem znaków, czyli zbiorem leksemów uporządkowanym przez gramatykę. Coraz rzadziej, poznając język obcy, ograniczamy się do nauki słówek i zasad gramatycznych, rośnie bowiem przekonanie, że język to coś więcej niż zestaw rzeczowników, czasowników i innych części mowy, które odpowiednio dobrane pełnią określoną funkcję formalną. Coraz większa liczba użytkowników języka ma świadomość, że istnieje coś, co potocznie nazywane jest duchem języka, że język jest nośnikiem treści kulturowych, które można zinterpretować, znając jego środowisko.

Etnolingwiści i filozofowie zwrócili uwagę na fakt, że język każdej odrębnej grupy społecznej jest jej wytworem, narzędziem myślenia i komunikowania się, kształtuje sposób postrzegania świata, czyli kreuje otaczającą nas rzeczywistość. Na proces ten można spojrzeć także z odmiennej perspektywy, otóż język nie tylko generuje obraz świata, jest także zwierciadłem, w którym ten świat odbija się, stanowi jego zapis.¹ Edward Sapir uważał, że każdy człowiek jest zależny od języka, którym się posługuje, że to nawyki językowe kształtują mu jego przestrzeń poznawczą.² Benjamin Lee Whorf dostrzegł subiektywizm świata kreowanego lingwistycznie, uważał, że to, co widzimy, zyskuje swój kształt dopiero w opisie językowym.³ Na istotną rolę języka zwrócili uwagę Wilhelm Humboldt I Johann Herder, którzy uznali, że skoro człowiek myśli za pomocą słów, to właśnie kompetencja językowa wyznacza granice jego możliwości poznawczych.⁴ J. Herder uważał także, że w języku zawarta jest wiedza, będąca konsekwencją doświadczenia jego wcześniejszych i obecnych użytkowników, że każde użycie języka to ponowne przywołanie tych doświadczeń i uruchomienie idei w nim zawartych. W. Humboldt natomiast podkreślał, że jednostkowe użycia języka współtworzą wspólny obraz świata danej grupy, odwoływał się w tym przypadku do pojęcia *naród*. Według tych badaczy dany język pozwala nam poznać świat tylko w zakresie możliwości opisowych tegoż języka, między innymi poprzez ukryte w nim stereotypy. By spojrzeć na otoczenie z innej perspektywy, konieczne jest przeniknięcie do innej sfery lingwistycznej, czyli ucząc się kilku języków, poznajemy kilka różnych kreacji świata utrwalonych w tych językach.

Według socjologa Basila Bernsteina każda grupa społeczna ma swój własny kod, który nie tylko służy bieżącej komunikacji interpersonalnej, jest też nośnikiem pamięci społecznej, wartości, idei, stanowi fundament wspólnotowości. Zwrócił on uwagę na fakt, że każdy funkcjonuje w wielu różnych wspólnotach posługujących się odmiennymi językami, czyli zna wiele języków. Języki te, warunkowane relacjami społecznymi, zawierają różne treści kulturowe i w odmienny sposób wpływają na nasze zachowania. Podkreślał on też, że gramatyczność języka ma charakter drugoplanowy, istotna jest relacja języka wobec świata, w którym on funkcjonuje, czyli w jakim stopniu spełnia on rolę narzędzia komunikacji kulturowej.⁵

¹ Bartmiński, J., *Językowe podstany obrazu świata*, Lublin 2006.

² Sapir, E., *The status of linguistics as a science*, [w:] D. Mandelbaum, *Selected writings of Edward Sapir in Language, culture and personality*. Berkeley, 1951, s.160-166.

³ Whorf, B.L., *Language, thought and reality. Selected writings of Benjamin Lee Whorf*, New York, 1956.

⁴ Zob. Schaff, A., *Język a poznanie*, Warszawa 1967.

⁵ Bernstein, B., *Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia*, [w:] M. Głowiński, *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, s.83-119.

Te spostrzeżenia pozwalają postawić tezę, że każda odrębna grupa społeczna, powiązana określonymi relacjami społecznymi, tworzy własne teksty, które budują indywidualny system komunikacyjny, czyli stanowią podstawę własnego sposobu mówienia. Relacje społeczne oraz wytworzone w ramach procesów komunikacyjnych teksty, także te przedstawione w niniejszym opracowaniu, utrwalają wspólny stosunek do rzeczywistości, czyli kształtują własny zobiektywizowany wspólnotowy obraz świata, który ukryty jest w języku danej wspólnoty, w tym przypadku będzie to obraz świata utrwalony w języku mieszkańców Gniezna.

Język wspólnotowy nie jest czymś stałym, zróżnicowane w ramach grupy relacje interpersonalne modyfikują język obsługujący te relacje, jednak te modyfikacje i wynikające z nich funkcjonalne zróżnicowanie kodu nie mają wpływu na obraz świata utrwalony w jego różnych wewnątrzspółnotowych odmianach. Bez względu na to, kto do kogo mówi, w jakiej sytuacji i co przekazuje, zawsze w ramach danej wspólnoty uruchamia wspólny system wartości, wspólny sposób porządkowania świata oraz wspólny punkt widzenia.

Dotyczy to także języka mieszkańców Gniezna. Istotne jest, by pamiętać, że język ten nie stanowi niezmiennego monolitu. Mieszkańcy Grodu Lecha stanowią zróżnicowaną wewnątrznie wspólnotę komunikacyjną. Jej członkowie wchodzą między sobą w różne relacje, które warunkują użycie zmodyfikowanego kodu. Odmienne rozmawiają w różnych sytuacjach komunikacyjnych, np. w domu i miejscu pracy, nie tylko kontekst decyduje o wyborze kodu, mają na to wpływ także przedmiot i treść przekazu, uczestnicy zdarzenia i ich kompetencje oraz wiele innych przyczyn. Trudno w takiej sytuacji mówić o jednorodnym języku gnieźnian. Czynniki, które pogłębiają jego różnicowanie to:

- napływ osób z innych obszarów,
- wpływ nowych technologii i medialna masowość komunikacji,
- migracje ludności autochtonicznej,
- wzrost poziomu wykształcenia,
- globalizacja,
- aktywność społeczna mieszkańców.

Wszystkie te czynniki przyspieszają procesy interferencyjne, odmienne języki przenikają się i generują powstanie jednego zróżnicowanego języka, zmodyfikowanego w stosunku do pierwotnych. Dotyczy to szczególnie dwóch granic: język narodowy – język obcy oraz język ogólny – język regionalny.

Tak jak wszyscy Polacy, gnieźnianie pod wpływem komunikacji masowej oraz w wyniku procesów globalnych sięgają po zasoby języka angielskiego, utrwalili się w ich mowie także historyczny wpływ języka niemieckiego.

W kontaktach codziennych posługują się ogólnopolskim językiem potocznym, do którego przeniknęło wiele regionalizmów, trudno natomiast spotkać mieszkańca Gniezna posługującego się wyłącznie gwara. Regionalna odmiana kodu wspólnotowego, a właściwie tylko jej elementy, pojawia się w określonych sytuacjach komunikacyjnych i stanowi istotny identyfikator wspólnotowości.

Napływ do Gniezna osób z innych obszarów, migracje autochtonów oraz globalizacja powodują, że procesy interferencyjne są bardzo złożone, integracja przebiega już nie tylko na wspomnianych wyżej granicach, obejmuje także integrację w zasobie gwarowym, do języka mieszkańców Gniezna przenikają regionalizmy z pozostałych obszarów Polski.

Kontekst kulturowy języka mieszkańców Gniezna

Gniezno, jako miasto o długiej tradycji, istotne dla dziejów kraju, z powodu wielu dramatycznych wydarzeń, przede wszystkim rozległych pożarów, ocalało niewiele zabytków materialnych. Należą do nich murowane kilkusetletnie kościoły i znajdujące się w nich dzieła sztuki sakralnej. Największym zachowanym bogactwem kulturowym Gniezna są zbiory archiwum archidiecezjalnego. Pomimo ograniczonych zasobów materialnych sygnałów przeszłości Gniezno postrzegane jest jako miejsce uświęcone historią.

Z tego powodu Gniezno jako miejsce narodzin państwowości polskiej, doczekało się kilku prezentacji historycznych.⁶ Gdy wspomina się o nim, uruchamiana jest natychmiast jego przeszłość, nawet współczesny obraz miasta kreowany jest z perspektywy historycznej. Polak pierwszy raz o Gnieźnie słyszy w szkole podstawowej na lekcji historii, w tym czasie wielu odwiedza miasto, zwiedzając Katedrę jako symbol początku państwa. Ten obraz Gniezna dominuje nie tylko poza nim, wśród przybyszów, jest także kulturowany przez jego mieszkańców.

Właśnie historyczność Gniezna jest fundamentem, na którym zbudowano poczucie wspólnotowości. Mitem założycielskim tej wspólnoty jest przekonanie o stołeczności Grodu Lecha. Bycie mieszkańcem pierwszej stolicy Polski kształtuje świadomość i wspólnotowy system wartości. Historyczność, przeszłość, tradycja, patriotyzm, które ściśle powiązano z przyjęciem chrztu – religią, zdominowały system aksjologiczny gnieźnian.

Wyjątkowość tego miejsca wpływała na budowanie relacji społecznych i ocenę rzeczywistości. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych zamieszkiwanie w śródmieściu było wyżej cenione niż mieszkanie na obrzeżach miasta. Nadal miejskość jest wyżej hierarchizowana od wiejskości. W nazwach nadawanych współcześnie odnaleźć można reminiscencje historyczne, choć nie zawsze adekwatne. Bardzo długo trwa asymilacja obcych, a wszystko, co nie nasze, jest traktowane z dużą ostrożnością.

Istotny wpływ na język mieszkańców miała także tradycyjna struktura społeczna miasta. Relacje, oparte na bliskich zależnościach rodzinnych, wzmacniały sieć powiązań interpersonalnych. Wielopokoleniowe rodziny dzieliły się swoimi kontaktami, w ten sposób przekazywane były pamięć społeczna, historyczna, obraz świata, które znajdowały swoje odzwierciedlenie w języku wspólnotowym.

Utrwalana w ramach tych kontaktów tradycja lingwistyczna obejmowała głównie sfery życia rodzinnego i towarzyskiego, czyli nazwy pokrewieństwa – kuzyn, kuzynka, kuzynostwo, wuja, określenia osób – Zygmuntowie, nazwy potraw – pampuchy, zupa nic, plendze, nazwy części domu – andrejka, nazwy narzędzi, mebli – wymborek, ryczka, garnyszek, nazwy zwierząt i roślin – kajter, modrak, określenia miejsc – bez tory, fyrtel, huby. itp. Cechy regionalne można także odnaleźć w nieoficjalnych nazwach własnych, np. w nazwach topograficznych: Kareja, Weneja, Beteja, Fyrtel od Kłeckoskiej, Huby.

Mimo to, jak wcześniej zaznaczono, także w Gnieźnie wraz z rozwojem cywilizacyjnym nasiliły się procesy interferencyjne, co znalazło swoje odzwierciedlenie w języku mieszkańców, dlatego w przedstawionych tekstach występują regionalizmy z innych obszarów Polski oraz zapożyczenia z języków obcych.

Można dostrzec także stopniową eliminację cech regionalnych z języka czynnego i przechodzenie ich do zasobu biernego, czyli znanego, ale nieużywanego.

Ponieważ język regionalny traktowany jest jako element tradycji, a tradycja obok historii, religii, rodziny należy do najwyższej hierarchizowanych wartości wspólnotowych gnieźnian,

⁶ Zob. *Dzieje Gniezna*, J.Topolski, Warszawa 1965.

język ten jest nadal świadomie lub podświadomie postrzegany jako cenny identyfikator wspólnotowy. Ustalony w nim obraz relacji interpersonalnych jest odbierany jako werbalny dokument przeszłości, dlatego przynajmniej w zasobie biernym jest chroniony i utrwalany.

Dialekt wielkopolski – usytuowanie regionalne języka gnieźnian

Język regionalny mieszkańców Gniezna należy do szeroko rozumianego dialektu wielkopolskiego. Posługują się nim mieszkańcy Wielkopolski właściwej, czyli żyjący na obszarze, którego granica biegnie w okolicach Koła, Kalisza, Ostrowa Wielkopolskiego, Rawicza, Babimostu, Międzychodu, na Noteci aż do Warty. Dialekt ten występuje także na: Kujawach, Krajnie, Kociewiu, w Borach Tucholskich i na ziemi chełmińsko-dobrzyńskiej. Obszar centralny dialektu wielkopolskiego to ziemie wokół Gniezna, Ostrowa Lednickiego, Poznania, Gdecza | Giecza, Łądu, Kruszwicy, Kalisza. Jest to teren najstarszego osadnictwa, obejmujący dawne państwo Polan. Późniejsze ruchy migracyjne i kontakty z mieszkańcami innych osad sprawiły, że wielkopolskie cechy językowe pojawiły się na szerszym terytorium.

Zasięg omawianego dialektu jest obecnie rozległy, przez co język ten nie jest jednorodny, można dostrzec pewne istotne różnice, które wymusiły na badaczach wyodrębnienie kilka mniejszych wewnętrznych obszarów dialektalnych.

Kazimierz Nitsch, twórca polskiej dialektologii, wskazał dwie grupy:

- Wielkopolskę właściwą
- grupę kujawską.⁷

Zmodyfikował ten pogląd Stanisław Urbańczyk, który teren występowania dialektu wielkopolskiego znacznie poszerzył. Uznał on, że jego cechy można spotkać także na północ od obszaru wskazanego przez K. Nitscha i włączył do wielkopolskiego obszaru dialektalnego: Lubawskie, Ostródzkie i Warmię. Wyodrębnił natomiast:

- Wielkopolskę południową,
- Wielkopolskę zachodnią,
- Wielkopolskę środkową,
- Wielkopolskę północną,
- Wielkopolskę wschodnią,
- Krajnę,
- Bory Tucholskie,
- Kociewie,
- Kujawy,
- ziemię chełmińsko-dobrzyńską,
- Lubawskie,
- Ostródzkie,
- Warmię.⁸

⁷ Nitsch, K., *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa 1960.

⁸ Urbańczyk S., *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa 1962.

Nowy podział zaproponowała na początku drugiej połowy XX wieku Monika Gruchmanowa, która wskazała:

- Dialekt centralny,
- Dialekt południowy,
- Dialekt zachodni,
- Dialekt północno-wschodni,
- Kaliskie,
- Krajne,
- pogranicze polsko-łużyckie,
- pogranicze Kujaw.⁹

Znacznie uproszczył wcześniejsze podziały Marian Kucala, opisał on cztery grupy dialektalne:

- Wielkopolskę środkową,
- Wielkopolskę południową – okolice Kalisza, Ostrowa, Krotoszyna, Gostynina, Leszna,
- Wielkopolskę zachodnią – na zachód od Wolsztyna, Nowego Tomysła i Pniew,
- Wielkopolskę północną – na północ od Międzychodu.¹⁰

Wszystkie wspomniane wyżej wewnętrzne obszary dialektalne choć w teorii i na mapie są wyraźnie rozgraniczone, w praktyce płynnie przenikają się, jest to możliwe, gdyż posiadają wiele wspólnych cech, a na obszarach przejściowych/granicznych poszczególne tendencje rozwojowe wzajemnie interferują. Można więc przyjąć, że choć podziały wewnętrzne dialektu wielkopolskiego są umowne i tworzone głównie na potrzeby badawcze, stanowią jednak odzwierciedlenie regionalnych tendencji językowych na tym obszarze.¹¹ Język regionalny Gniezna w ramach tych podziałów sytuowany był przez K. Nitscha w Wielkopolsce właściwej, M. Gruchmanową w Dialekcie centralnym, M. Kucalę w Wielkopolsce środkowej, każdy ze wspomnianych wcześniej badaczy uznawał, że Gniezno i jego okolice to północna granica centrum dialektu wielkopolskiego.

W konsekwencji należy przyjąć, że w języku mieszkańców Gniezna pojawiają się cechy regionalne charakterystyczne dla tego właśnie obszaru.

Przez użytkowników języka cechy te najszybciej dostrzegane są w wymowie (fonetyka), w odmiennym słownictwie (leksyka), w „błędach” gramatycznych¹² (morfologia – fleksja), w specyficznym tworzeniu nowych wyrazów (morfologia – słowotwórstwo) rzadziej w innej niż ogólnopolska budowie zdań (składnia).

Fonetyka

Pytani o wymowę mieszkańcy Gniezna zwracają uwagę na jej dźwięczność, np. huźdawka. Niewielu jednak ma świadomość, że cechą identyfikacyjną dialektu wielkopolskiego, także języka regionalnego gnieźnian, jest udźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, czyli dźwięczne połączenia na granicy niektórych wyrazów: Paczeg miół wiela? – ‘Ile miał paczek?’; laz mokszejszy – ‘las bardziej mokry’.

⁹ Gruchmanowa M., *Językoznawczą wędrówkę nie tylko po Poznaniu. Studia o języku Poznania, Wielkopolski i Polonii*, Poznań 2006, s.67-131.

¹⁰ Zob. *Encyklopedia języka polskiego*, S. Urbańczyk, Wrocław 1991, s.60.

¹¹ Zob. *Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe*, H.Karaś, <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-wielkopolski&l3=zasięg-terytorialny-i-podziały-dialektu>

¹² Posługiwanie się językiem regionalnym nie jest już odstępstwem od normy, błędem, nieuzasadnioną innowacją, obecnie mieści się takie zachowanie w granicach normy regionalnej.

Przyjezdni szybciej niż autochtoni zwracają uwagę na słabsze niż dawniej, ale ciągle obecne, szczególnie w dawnych leksemach, pochylenia samogłosek: ptok i na zasadzie upodobnienia nieuzasadnione ptoki, szczun – ‘młody chłopak’, śnig i nieuzasadnione śnigiem, zimniok || zimnioki, dóm.

Odmienna wymowa niektórych samogłosek nosowych jest przez mieszkańców traktowana jako błąd, jednak w wypowiedziach emocjonalnych nadal się pojawia, np: somsiad || sómsiad. Pochylenie samogłoski w sąsiedztwie spółgłoski nosowej często jednak nie jest dostrzegane przez użytkowników języka, wymowa ą=> óm, ón, um, un; ę=>in,yn,im,ym, np. porzundek, jest nadal powszechna wśród najstarszych mieszkańców.

Coraz rzadziej można usłyszeć dźwięczne -w- zastępujące charakterystyczne dla ogólnopolskiej wymowy -f-, np. wymowa kwiat zamiast kfiat.

Można zarejestrować jeszcze, choć bardzo rzadko i tylko w mowie najstarszych gnieźnian, nagłosowe ło- zamiast o-, np. łobiat ‘obiad’, łokno ‘okno’.

Charakterystyczne dla języka mówionego są uproszczenia artykulacyjne, np.: szczelać, naskażyć ‘naskarzyć’, a w wymowie najstarszych dodatkowo, wtórne ruchome e, np. ze siostró, we wozie.

Wielu przybyszów zwraca także uwagę na specyficzną intonację składniową oraz wymowę, którą opisują jako szczechanie, skandowanie.

Fleksja i słowotwórstwo

Odmiennosc w zakresie fleksji/gramatyki/odmiany często uważana jest za błąd językowy, pomimo to pojawia się w języku najstarszych mieszkańców Gniezna lub w wypowiedziach emocjonalnych.

Czasowniki w pierwszej osobie czasu teraźniejszego liczby mnogiej występują w odmiennej formie, np. bierzem zamiast bierzemy, rysujem zamiast rysujemy, podobnie w formach czasu przyszłego weźmiem zamiast my weźmiemy.

Często występuje mieszanie rodzajów gramatycznych, stąd np.: baraka zamiast barak. W niektórych wypowiedziach mieszkańców Gniezna, szczególnie pochodzących ze wsi, można znaleźć potwierdzenie nierozpoznawania rodzaju męsko- i niemęskoosobowego, obocznie u tej samej osoby pojawiają się dwie formy, np.: ci chłopci i te chłopcy.

W mowie gnieźnian nadal poświadczane są formy liczby podwójnej, pojawiające się w trybie rozkazującym np.: róbtá, czytajta, piszta, idźta.

Odmiennosc słowotwórcza postrzegana jest jako innowacja leksykalna i akceptowana przez użytkowników języka, nie każda jednak jest identyfikowana jako specyficzna dla tego regionu.

Formy przymiotnika z przyrostkiem -ity, -aty, pojawiają się niekonsekwentnie, najczęściej w kontekstach codziennych, w określonych połączeniach wyrazowych, odziedziczonych jako element języka rodzinnego, np.: wodnita zupa, wodnity kómpot, liściata salata, fóldziaty – pomarszczony.

Jako identyfikatory wspólnotowe i regionalne postrzegane są wyrazy pochodne opisujące relacje rodzinne, zgodne z ogólnopolską normą, coraz rzadziej jednak pojawiające się w języku ogólnym, natomiast konsekwentnie używane przez starsze pokolenie gnieźnian, np.: Genkowie – rodzina Genka lub Genek z żoną; Genkowa – żona Genka, Genkówna – córka Genka. Formy pochodne od nazwiska pojawiają się znacznie rzadziej, np.: Cieślewiczówna, Cieślewiczowa || Cieślewiczka. Formy dzierżawcze tworzone są także od przezwisk.

Nadal starsze pokolenie konsekwentnie tworzy specyficzne formy zdrobniale, np.: kamyszek, garnyszek, stolyszek, aniołyszek. W mowie młodszych użytkowników języka pojawiają się te formy w kontekście opowieści rodzinnych lub jako adekwatne kontekstowo, np.: U babci w kuchni stał stolyszek, na którym siadała i obierała pyrki. W tym tekście młoda dziewczyna powieliła słowo, którym dany mebel opisywała babcia. Podobnie uruchamiane było określenie garnyszek: Gdy byłam mała miałam w kuchni swój mały, czerwony garnyszek i tylko z niego chciałam pić. Był czerwony, metalowy. Dostałam go od babci.

Składnia

Regionalność konstrukcji składniowych jest zauważana przez osoby przyjezdne, obce. To one przywołują dziwne według nich wypowiedzi, np.: Ty to jesteś, ale.

Na uwagę zasługuje także leksem tej, który nadużywany w codziennym języku realizuje różne funkcje składniowe: Tej, idź ino szybciej. Pójdziemy jutro tej, nie dziś. Oj, bo ty zawsze tej, masz pomysły.

Otwartość polskich reguł składniowych sprawia, że tych odstępstw od tendencji ogólnopolskich nie dostrzega się.

Leksyka

Słownictwo regionalne to dawny zasób leksykalny, który, o czym była mowa wcześniej, obsługuje określone sfery życia. Głównie są to: tradycyjne święta, codzienna praca na wsi i w gospodarstwie domowym, życie rodzinne, czynności wykonywane od pokoleń, związane z tym nazwy narzędzi, nazwy produktów i potraw, nazwy ludzi i części ciała, nazwy zawodów, nazwy codziennych prac.

Mieszkańcy Gniezna pytani o słownictwo regionalne na pierwszym miejscu przywołują właśnie nazwy potraw, np. pampuchy | kluchy na lachu, galat | galart, szneke z glancem, szagówki, szare kluchy, zupę nic, pyry, krychane pyry, ajntopf – ‘gęstą zupę’, berbełę – ‘wódke’. Najstarsi pamiętają jeszcze dawną nazwę posiłku przedpołudniowego – ‘drugie śniadanie’, ‘szybki posiłek w polu’, młodzi dziś powiedzieliby lunch.

Nazwy roślin znają głównie ci, którzy znają same rośliny, np.: świętojanki, modraki, groch – ‘fasola’.

Ogrodnicy nadal używają określenia ganek, wskazując główną ścieżkę w ogrodzie, większość chodzi na targ | targowisko nie na rynek.

Powszechnie znane są określenia absztyfikant – ‘chłopak zabiegający o względy dziewczyny’, babol – ‘mieszkaniec wsi’, bajbus – ‘dziecko’, beblot – ‘ktoś niewyraźnie mówiący’.

Nadal można usłyszeć tradycyjne nazwy zawodów, np. chabaj – ‘rzeźnik’, zakupy robi się u rzeźnika nie w mięsny.

Nazwy narzędzi znane są coraz częściej z opowieści, gdyż nie są już używane, np. abruchta – ‘heblarka jednostronna’, baum – ‘kłoda garbarska’, centryfuga – ‘wirówka ręczna’, ciacher – ‘tasak’, dryl – ‘siewnik’.

Więcej przykładów użycia regionalnych znajdują czytelnicy w ostatniej części publikacji – w słowniku. Zawarty w nim zbiór leksemów jest bardzo zróżnicowany, odnotowano w nim nie tylko regionalizmy, także regionalne modyfikacje fonetyczne i morfologiczne wyrazów ogólnopolskich. Autorzy włączyli również do słownika powszechnie występujące w języku codziennym gnieźnian kolokwializmy, nawet jeśli nie mają one proveniencji regionalnej.

Jest to uzasadnione podstawowym celem publikacji, pokazaniem wieloaspektowości i złożoności języka mieszkańców Gniezna.

Praca amatora regionalisty może budzić wątpliwości lingwistyczne, nie umniejsza to jednak wysiłku, jaki w utrwalenie i zachowanie tego kodu wspólnotowego włożył Profesor Włodzimierz Bulikowski. Dziś ten trud podjęli i kontynuują Andrzej Malicki i Jarosław Mikołajczyk, którzy realizując wiele projektów kulturalnych, przypominają gnieźnianom o ich tożsamości regionalnej.

